

**ZNACZENIE
I WEWNĘTRZNE ŻYCIE ZAPOROŻA.**

DO CZASÓW UNI

1 MEMOIRE SUR LA
NACELLE

ZNACZENIE ZAPOROŻA

ORAZ

HETMANI MAŁOROSSYJSCY I KOZACY

DO CZASÓW UNII.

ZNACZENIE I WEWNĘTRZNE ŻYCIE

ZAPOROŻA

PODEJĆ

SKALKOWSKIEGO

ORAZ

Hetmani Małorossyjscy i Kozacy

DO CZASÓW UNII

przez

Michała Głuszczyńskiego.

Z CZTEREMA MAPKAMI.

WARSZAWA.

Nakład i druk **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa
przy ulicy Miodowej Nr. 495.

1852.

8684/62

H II 13c

H III 7c1

180146
II

Wolno drukować z warunkiem złożenia w komitecie Cenzu-
ry, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 18/30 Sierpnia 1849 r.

Starszy Cenzor **L. T. Tripplin.**

do.
Judinik Kochanowski
Stare Bieloko 284

10.8.62

80, -m



WSTĘP.

Podając krótką wiadomość o hetmanach małosyjskich i Kozakach do czasów unii, więcéj na dzieje zewnętrzne tamtéj krainy miałem zwróconą uwagę.

Rozповідаjąc początek kozaczyzny i późniejsze jéj dzieje aż do unii, nieledwie w samych ogólnikach, przelotem prawie, bo głównie szło mi o hetmanów małosyjskich, jako namiestników polskich w tamtéj stronie; nie mogłem oznaczyć ani wypowiedzieć, co rozumiem przez kozaczyznę, i jak ją dzisiaj polscy i rossyjscy nowsi historycy uważają. Myślę więc, że to będzie przedmiot dosyć ciekawy i zajmujący, jeżeli, o ile źródła i właściwość samego przedmiotu pozwolą, opiszę stan wewnętrzny kozaczyzny. Że zaś początkiem i pierwowzorem wszystkich Kozaków byli zaporozey Kozacy, dlatego Zaporozże wyłącznie będzie przedmiotem téj pracy. Z Zaporozża wypłynęła emanacya na Ukrainę, Don, potém Dunaj, Wołgę, Ural i t. d., a jako już emanacya,

wpisani, żonaci, którzy uprawiali ziemię, i w czasie wojny tylko szli do służby wojskowej; ale trzeba było od obu tych gałęzi najdobitniej wyróżnić Kozaków zaporozkich, na Zaporozu w siczy siedzących, i zachowujących w czystości obyczaje i zwyczaje kozackie.

Owoż, żeby znaleźć prawdziwe znaczenie kozaczyny, sposób życia i zatrudnienia Kozaków, oraz właściwości im samym przystałe, szukać tego wszystkiego trzeba na Zaporozu.

Przedmiot ten tak mało znany, a przez dawniejszych i nowszych naszych historyków prawie nie-
tknięty, bo wszyscy zewnętrzne tylko działania i wpływy Kozaków opisywali, jest pełen interesu przez swoją oryginalność w całej swjej treści, i przez prostotę w całym składzie. Myślę, że czytająca publiczność znajdzie w tej pracy nieco żywiołów dla zaspokojenia prostej ciekawości, a i dla naukowych poglądów na fakta, osoby i instytucye, nie mniej materyałów.

I.

Nazwa i granice Zaporozża.

Jakim sposobem powstało Zaporozże? obszerniej o tém już powiedziałem gdzieindziej. Wielu mieszkańców południowej Rusi, znękanym ciągłymi

napadami Tatarów, Litwinów i innych hord błakających się między Wołgą, Oką, Donem i Dnieprem, chroniło się na wysepki i niedostępne miejsca przy progach Dnieprowych, z kąd potem kraj tamten dostał nazwisko Zaporozża, jako za progami Dniepru leżący.

Progi te na Dnieprze znajome już były za Konstantego Porfirogenity; byłyto skały, jedne ukryte w rzece, drugie równe z wodą, a dwie najwyższe wystające nad rzekę, różnej rozciągłości i wysokości.

Beauplan tak je opisuje: „Aby wam wytłumaczyć, coto są właściwie progi (porohy), powiem wam, że to jest wyraz ruski, który oznacza skałę. Owoż te progi są niby łańcuchem skał położonych w poprzek rzeki, z których jedne są pod wodą, drugie na równi w wodą, a inne ponad wodą od 8 do 10 stóp: i są wielkie jak domy, i blisko jedne drugich, tak, że stanowią tamę, która wstrzymuje bieg rzeki, która potem spada z wysokości od 5 do 7 stóp.”

Było ich wszystkich trzynaście, a te są:

N a z w i s k a		Rozciągłość na	Spadek wody na			
O b e c n e	Dawniejsze		sążnie	sążnie	stopy	cale.
1. Staro-Kajdacki . .	Kadak	180	„	2	„	„
2. Jacki	„	70	„	1	„	„
3. Surski	„	287	1	3	2	„
4. Łochański	Łochany	140	„	4	9	„
5. Zwoniecki	Dzwoniec	73	„	4	2	„
6. Techniński	Księżnej	400	2	„	2	„
7. Nienasytecki . . .	Nienasytice	„	„	„	„	„
8. Woronow	„	150	„	5	7	„
9. Wolniński	Wolnieg	116	„	4	10	„
10. Budiłowski	Budiło	„	„	„	„	„
11. Tawalszański . . .	„	150	„	3	5	„
12. Liszni (zbyteczny)	Łycznu	307	1	„	11	„
13. Wolny	„					

Kiedy Dniepr wzbierze, wszystkie progi kryją się w wodę; jeden tylko siódmy Nienasytny sterczy zawsze na wierzchu, i on tylko jest przeszkodą dla żeglugi w tej porze roku (1).

Około tych progów osiedlali się powoli wychodźcy z dawnych siedzib swoich, chroniący się przed nieprzyjacielem, i zajęli tę część ziemi prawem pierwszych osiedleńców (*jure primi occupantis*); a gdy liczba tych wychodźców rosła z postępem czasu, rozszerzali sobie też swe posiadłości, dotąd, dopóki przeszkody w zajęciu nie doznali. Z czasem wyrosła w silną całość, która się *towarzystwem wojsk zaporozkich*, a okazała się *ślawnym zaporozkiem nizowym wojskiem* przezwiała, a ziemia na której wyrosło owo bractwo czy zakon wojenny, nazwisko *Zaporoża* przybrała. W artykule moim umieszczonym w roku zeszłym w Bibliotece Warsza-

(1) „Pour vous définir, ce que c'est proprement que Poroüy, je vous diray, que c'est un mot Rusien, qui signifie pierre de Roche. Ces Poroüys est comme une chaine de ces pierres estendues tout au travers de la rivière, dont il y en a quelques unes sous l'eau, d'autres a fleur d'eau, d'autres aussi hors de l'eau de plus de 8 à 10 pieds, et sont grosses comme des maisons, et fort proches les unes des autres, de façon que cela est fait comme une digue ou chaussée, qui areste le cours de la rivière, laquelle puis après tombe de la hauteur de 5 à 7 pieds. Au printemps, lorsque le Boristen est enflé, tous les Poroüys sont couverts d'eau, excepté le septième qui s'appelle Nienasytny, et qui seul empesche la navigation en cette saison.” Description de l'Ukraine, par le Sieur de Beauplan. Rouen. 1660.

wskiej, dołączyłem przywileje Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, któremi przyznali Kozakom zaporozkim na własność ziemie, jakie w chwili wydanych przywilejów posiadali.

Sławne zaporozkie nizowe wojsko w czasach najświetniejszej jego epoki od roku 1600—1770, zajmowało ogromną przestrzeń ziemi, składającą teraz jekaterynosławską i chersońską gubernie, wyjąwszy odesski, tyraspolski i ananijewski powiat, to jest przestrzeń między Bohem i Dniestrem leżącą.

Pan Skalkowski widział „generalną landkartę od Kijowa po Dnieprze do Oczakowa i po stepie do Azowa, z pokazaniem Nowej Serbii i t. d.” którą zrobił inżynier podpułkownik de Boquesète 1740 roku, na której dosyć dobrze oznaczył posiadłości zaporozkie pod nazwiskiem „Mieszkania i zimowniki zaporozkich Kozaków.” Opierając się na tej mapie Boquesète i na zebranych z kądinąd wiadomościach geograficznych, oznacza takie granice sieczy zaporozkich wojsk:

„Na północ od Kryłowa czyli końca polskiej granicy, po Dnieprze do twierdzy Perewołoczny, idzie granica hetmańszczyzny czyli Wschodniej Ukrainy, to jest pułków kosačkih ukraińskich czyli małorossyjskich: mirgorodzkiego i poławskiego.”

„Na wschód od Perewołoczny do Bachmatu po rzece Orel i północnym Dońcu, idzie granica słobdzkich pułków, powstałych za hetmana Chmielnickiego; po lewej stronie północnego Dońca i Kałmiusu, aż do ujścia tej ostatniej rzeczki do Azo-

wskiego morza, idzie granica kozackiej dońskiej drużyny.”

„Na południe, od ujścia rzeki Berdy (przy terazniejszym Berdiańsku) do ujścia rzeki Końskich Wód do Dniepru, był „straszny i pusty step,” o którym tyle tylko wiedzieli, że na nim nogajskie Tatary koczują i na który szła z Ukrainy droga znajoma, pod nazwiskiem *Murawskiego traktu* czyli *szlaku*; po nimto ciągnęły ruskie karawany po sól, wełnę i wino do Krymu, czyli jak wtedy mówili do „Perokopskiej Baszty.”

„Na południo-zachód, zacząwszy od ujścia Bohu do odnogi Dnieprowskiej, czyli od zaporozkiej stacyi perewiezkiej do góry, w kierunku rzeki Bohu do Gardu (stacya wojenna i miejsce główne do łowienia ryb), szła granica Nogajców, których Kozacy nazywali białogrodzkiemi, buczackiemi, a nawet oczakowskiemi.”

„Nakoniec na zachód zacząwszy od Gardu aż do Siniej wody, czyli od Czarnego Szlaku aż do rzeki Siniuchy, a odtąd po całej zachodnio-ukraińskiej granicy, mieli Kozacy w sąsiedztwie polskie województwa od Orlika (dzisiaj Olwiopol) aż do Czygiry-na, głównego miasta Kozaków ukraińskich, które potem odebrane im było i zostało tylko starostwem.”

W tych granicach uważane Zaporozże, nazywało się w Polsce: „Niżem albo Dzikiem Polem, a w Rosyi, Zadnieprowską Ukrainą.”

Przystęp do téj zaczarowanej krainy wszelkiemu obcemu był zagrodzony; szlachcic tylko mógł tam

przedrzeć się, jeżeli z bronią szedł zapisać się w kozactwo, albo handlowa karawana. Dlatego téż tyle zdań sprzecznych, tyle domysłów dziwacznych, tyle fałszywych wiadomości o Zaporozżu napotkać można w różnych autorach z tamtych czasów. Żaden go nie widział, a wszyscy z powietrznój wieści bajali o Zaporozżu i Zaporozcach, jak o żelaznym wilku. Co większa! i rossyjscy historycy kozactwa pomieśzali Zaporozców z Ukraincami, to jest całą Małorossyą, a raczej teraźniejsze gubernie wołyńską, kijowską, podolską, poławską, czernichowską i charkowską, uważali za siedlisko i ziemie Kozaków, kiedy właściwe kozactwo kupiło się na Zaporozżu. Polacy XVI-go i XVII-go wieku znali bardzo dobrze tę różnicę, kiedy Zaporozców przewalali Kozakami czyli Niżowcami, a Małorossyą „wojskiem ukraińskiem.” a z pogardą „chłopstwem ukraińnem.”

Pięć było głównych punktów granicznych Zaporozża, na których znajdowały się staeye i zarządy (komory) graniczne:

1. W Perewołocznie, od strony hetmańszczyzny czyli Rossyi.

2. W Bachmutowie, a później 1730 r. przy twierdzy Kozłowie, od strony słobodzkich pułków.

3. Na rzece Kałmiusie, od strony braci Kozaków dońskich.

4. Przy Nikityna przewozie czyli na Perewiezkę, to jest na rzece Bohu, naprzeciw twierdzy Oczakowa, od strony Krymu i Turcyi, a nakoniec:

5. W Gardzie, od strony jak Zaporozcy się wyrazili „najjaśniejszej rzeczypospolitej polskiej.” Podług tych pięciu punktów granicznych, dzielił się także cały wewnętrzny zarząd Zaporozia na pięć części, na pięć obwodów, które się nazywały pałankami (1). Pałanki te nie były wcale systematycznym geograficznym podziałem, ale było poprostu nadzór nad bezpieczeństwem wolności kozackich, od pogranicznych sąsiadów.

Tak było do r. 1735; wtedy powstał szósty obwód, szósta pałanka, w Perognajach, to jest przy słonych jeziorach na Kinburskim półwyspie znajdujących się, a to dla obrony ludzi z Zaporozia i Małorossyi przybywających tam po sól lub dla łowienia ryb.

Dotąd w kraju należnym do Zaporozia, na całym przestrzeni wolności kozackich, nigdzie nie było miast, ani wsi, ani futorów, nie było tém samém żadnych związków familijnych, ani stosunków cywilnych; wszystko było na stopie zakonno-wojennej. Dopiero od r. 1765, kiedy czas wprowadził zmiany w wewnętrzny skład i znaczenie zaporoz-

(1) Pałanka, po turecku, jak powiada Menniński T. I. str. 88, znaczy niewielką twierdzę „*chateau entouré des palissades*,” i dotąd jeszcze są w Turcyi miejsca ufortyfikowane, które się pałankami nazywają.

U Zaporozców pałanka znaczyła i obwód i miejsce w którym mieszkał pułkownik ze swoją starszyzną, a w znaczeniu przenośném zarząd wewnętrzny pułkowniczy. U nas dotąd wieśniacy pewien kawał ziemi nazywają pałankami.

zkich Kozaków, pozwolili wtedy na osiedlanie się na swych wolnościach ludziom familijnym, którzy potem utworzyli tak nazwane poddaństwo wojska zaporozkiego. Dla takich przybyszów, wyznaczono ziemie zjednej strony Samary po brzegach rzeki Orel, aż do południowego Dońca, a z drugiej po brzegach rzeki Protowczej i innych rzeczek. Liczba tych nowych osiedleńców w r. 1766 i 1768 tak urosła, że trzeba było dla nich ustanowić dwa nowe obwody, pałanki, które się nazywały Orelska i Protowczańska.

Tak więc przy końcu istnienia Zaporozża, miało ono ośm następujących pałanek:

- | | |
|-------------------|----------------------------|
| 1. Kodacka. | 5. Ingulska v. Perewiezka. |
| 2. Samarska. | 6. Prognoińska. |
| 3. Orelska. | 7. Kałmiuska. |
| 4. Protowczańska. | 8. Bohogardowa. |

Pierwsze cztery miały siola i futory, i zamieszkałe były przez ludzi żonatych; drugie cztery ani nawet stałych siedzib nie miały.

Pierwsza pałanka Kodacka, tak nazwana od ufortyfikowanego miasta Kudaka na Dnieprze, założonego przez Polaków na postrach Zaporozcom, rozciągała się od Nikitina przewozu (teraz Nikopol), do góry po Dnieprze aż do Kryłowa, a wszcz do rzeki Tasminy i Wisy. Miała ona 13 wiosek czyli siedzib (usadby), w których było mniej więcej w różnych czasach Kozaków żonatych 168, ciągłych 378, a

pieszych 295; ogółem 841, jak ich nazywano pospolitych ludzi (1).

Druga Samarska pałanka, leżała za Dnieprem po obu stronach rzeki Samary, i była najważniejszą i najbogatszą częścią Zaporozża. Całe jego gospodarstwo i najlepsze zimowniki starszyzn i Kozaków wtój pałance się znajdowały. Beauplan naoczny świadek tak opisuje okolice Samary:

„Samara wpada w Dniepr prosto naprzeciw Końskiej wyspy; obfituje bardzo w ryby, a okolice jej w miód, воск, dziczyznę i las na budulce zdolny, tak dalece, że żadne prawie miejsce w tym względzie nie może się równać z okolicami Samary“ (2).

Pałanka Samarska miała siedzib 13, a w nich Kozaków żonatyh 240, ciągłych 502, pieszych 416, ogółem 1158 pospolitych ludzi.

Trzecia Orelska pałanka, leżała już poza ukraińską linią Ukraińców, przy rzekach Oreli, Bogatěj i innych, aż do rzeki Samary; dochodziła aż do Sławiano-Serbii (Jekaterieńska prowincya), miała dzie-

(1) Ciągli nazywali się ci, co mieli swoje uprząż i własne plugi, a pieszy ci, co ich nie mieli. Nazwa ta u nas dotąd między włościanami zachowała się.

(2) Cette rivière de Samar est fort considerable avec ses environs, non seulement pour l'abondance du poisson, mais aussi pour le cire, miel la vinaison, et les bois a bastir, dont elle est plus riche qu'aucune.

I dalej: Les Cossques l'appellent la rivière sainte, peut estre, a cause de son heureuse abondance, *Descrip. de l'Ukraine*.

więć siedzib, a w nich było ciągłych 183, pieszych 133, ogółem 316 pospolitych ludzi.

Czwarta Poetowczańska pałanka, zajmowała przestrzeń około rzeczek Pretowczy, Tersy, Tarnowki i innych, i miała 24 siedzib, a w nich było żonatych Kozaków 363, a pospółstwa 737, razem 1100 familij.

Tym sposobem całe poddaństwo wojska zaporozkiego niżowego, czyli cała żonata ludność Zaporozża, miała w różnych czasach w przecięciu 3,415 chat czyli familij, co wynosiło mniej więcej do 12,000 ludności obojój płci.

Drugie cztery pałanki nie miały siedzib, siół, a tylko na czas letni posyłano do nich pewne oddziały.

1. Ingulska, inaczej Perewiezka (od przewozu na rzece Ingulce) miała sobie powierzony dozór granicy, oraz dozór rybołówstwa na Dnieprze i Ingulce i nad zimownikami, które rozciągały się od ujścia tej rzeczki aż do jej źródeł w teraźniejszych powiatach chersońskim i aleksandryjskim.

2. Prognoińska, tak nazwana od uroczyska na Kinburskim półwyspie, który teraz nazywa się Prognoińskim, a wtedy poprostu Prognojami. Wyraz ten oznaczał zgniłe jeziora słone, od wody morskiej tam zapędzonej, a która gdy z tych jezior wysychała, czyniła je gnijącemi i zostawiała w osadzie sól.

Prognoińska pałanka miała obowiązek pilnowania granicy, a nadewszystko bronić handlarzy i przedsiębiorców, udających się z Zaporozża i Małorossyi w strony zgniłych jezior dla zabierania soli; czemu

Krymcy bardzo byli przeciwni, bo chcieli, aby owi przedsiębiorcy solni udawali się na perekopskie, czyli na wewnętrzne słone jeziora. Oprócz tego pałanka ta uważała ruchy Krymców i oczakowskiej twierdzy, miała swoje przeprawy przez Dnieprowską i Bohską odnogę, dla posłańców lub handlarzy do Oczakowa.

3. Kałmiuska pałanka, jak mówiono, w nadzwyczajnej odległości leżąca, broniła tych, co wędrowali za solą aż do berdyńskiego jeziora, i na łowienie ryb w Azowskiem morzu. Graniczyła ona z Dońcami, stąd też częste spory, a nierzadko bitwy wynikały między braćmi sąsiadami Kozakami Dońcami i Zaporozcami, o prawo do rybołówstwa w Azowskiem morzu.

Pałanka ta ważną była dlatego, że mogła i powinna była śledzić wszystkie ruchy Nogajców i kubańskiej hordy i donosić wszystko koszowemu.

4-ta i ostatnia na Bohu „daleko od zaporozkiej sicy” za ruską granicą, na uroczysku *Zaporozki gard* (1), w bliskości dzisiejszej wsi Bogdanówki, leżała Bohogardowska pałanka.

Z początku miejsce to dla przeprawy i rybołówstwa osadzone Kozakami, przy końcu XVI i początku XVII wieku było najważniejszą stacją pogra-

(1) Gard w południowej Ukrainie oznaczał miejsce do łowienia ryb, zkąd też i uroczysko otrzymało swoje miano. Wyraz „Gard” jak się zdaje znaczy cały zakład w miejscach przeznaczonych do łowienia ryb.

niczną od strony Polski. Zajmowała ona przestrzeń od rzeki Ingulea i ujścia Martwychwód w górę aż do granicy polskiej Ukrainy, a od Gardu kierunkiem rzeki Siniuchy aż do pogranicznego polskiego miasta Targowicy.

P. Skalkowski znalazł o téj pałance w archiwum kozackiém ciekawy dokument, z którego najjaśniej przekonywamy się, jakim sposobem owe pałanki pograniczne urządzone były i co znaczyły. Dokument ten jestto odpowiedź kosзовego Aleksieja Bielickiego na zapytanie ministerstwa, co znaczy Bohogardowska pałanka?

„Do uroczyska Gard, zaporozcy Kozacy dawniej i teraz w czasie letnim dla łowienia ryb bywają wyprawiani z sieczy i z zimowników, i tam przez całe lato, a nawet do saméj jesieni znajdują się. A ponieważ jestto miejsce na saméj granicy, to dla jego obrony i łapania złodziei, również dla utrzymania porządku między rybołówcami i Kozakami, od kosza pułkownik z oddzielną przystojną komendą Kozaków zaporozkich tam się posyła. Na zimę zaś wblizsze miejscea sieczy, a mianowicie w wielki i Mały Ingul (Ingulec) powracają,

Te ośm pałanki geograficznie leżały jak następuje: dwie na prawym brzegu Dniepru: Ingulska i Kodecka; trzy na lewym brzegu Dniepru: Samarska, Protowczańska i Orelska; jedna przy ujściu Berdy i Kałmiusa do Azowskiego morza, Kałmiuska; jedna już za granicą na Kinburskich jeziorach: Prognoińska.

Cztery z nich, to jest: Kodaacka, Samarska, Orelska i Protowczańska, miały miasta, wsie i futory i w nich stałych mieszkańców żonatych, pospólstwo; drugie cztery: Bohogardowska, Kałmiuska, Ingulska i Pragnoińska, nietylko wsi, ale ani nawet stałych siedzib nie miały, a co rok na wiosnę wysyłane były oddziały do tych pałanek na całe lato i jesień dla łowienia ryb, polowania i zbierania soli, a na zimę oddziały te cofały się bliżej ku sieczy do zimowników.

II.

Sławne zaporozkie niżowe wojsko, jego skład, podział i rząd.

Nakreśliliśmy w pierwszym rozdziale geograficzną kanwę niżu czyli dzikiego pola, przedstawiliśmy czytelnikom granice ziem i wolności Zaporżców, żyjących na owej przestrzeni życiem wyłącznie im właściwém; zamierzamy teraz przeniknąć, o ile to jest możliwém przez tajemniczość przedmiotu, odległość czasów, stronne i namiętne opowiadania historyków, przeniknąć mówię w wewnętrzne życie owego wojennego bractwa czy zakonu, wysledzić wszystkie żywotne składowe części téj społeczności dziwnej i zajmującej, a tak mało u nas znanéj jednostki, i wykryć wszystkie sprężyny bytu tego sławnego towarzystwa.

Właściwe Zaporozie składało się z wojska, które dlatego, że osiadło z początku zaraz na niższym

Dnieprze, na niżu, nazywało się téż Niżowém, a Kozacy tam mieszkający Niżowcami. Potém żeby lepiej wyróżnić się od Kozaków ukraińskich czyli małosyjskich, przezwano się zaporozkimi, dlatego, że siedzieli poniżej progów Dnieprowskich.

Jak wysoko cenili siebie Zaporozcy, to pokazuje sam tytuł, jakiego w ważniejszych urzędowych piśmich używali, i jaki na czele urzędowej pieczęci się znajdował: „Sławne zaporozkie niżowe wojsko.“ Stolicą i sercem tego zaporozkiego wojska była *sicz*, albo inaczéj w przenosném znaczeniu *kosz*.

Zkąd się wzięła ta nazwa kosz i co oznaczał ten wyraz? trudno z pewnością powiedzieć. Kosz czyli koszyk u nas znaczy pewne plecione z wici naczynie, używane do noszenia bielizny, wina i t. p. kto więc, czy sicz, otoczona palisadami, nie dostała nazwiska kosza od podobieństwa z nim.

Niemniej jest podobne do prawdy tłumaczenie téj nazwy, jakie zaporozki opowiadacz Nikita Korz podaje: „Stada w Zaporozu, powiada on, zimą i latem koczowały na stepie. Na zimne dnie i od wiatrów stepowych, pasterze i czabany mieli „kosze.“ Było rodzaj namiotu zwojłoku, ustawionego na dwóch kołach, aby można było w razie potrzeby przewozić go z miejsca na miejsce. W takim koszu była kubica (komin) na ogień, przy którym pasterze suszyli się, grzali i gotowali jedzenie (1).” Ztąd

(1) Opowiadanie Nikity Leontiewicza Korzy, wydane przez odeskiego arcybiskupa Gabryela w Odessie.

wnosić można, że Zaporozcy swoją stolicę, do której wracali dla wytechnienia po wyprawach i dla przezimowania, nazwali przez naśladowanie koszem. Badacze wschodnich języków mówią: że kosz znaczy po turecku „zbierać;“ to też wyraz kosz mógł oznaczać punkt zborny całego wojska.

W znaczeniu przenośnem, kosz znaczył główną kwaterę albo obóz wojska, bo w różnych sprawozdaniach, raportach, znajdujemy podpisy; „Z kosza na Czertule; dan w koszu na Czyczyokleju;“ a oprócz tego, znaczył miejsce zarządu wojska, którego kancelarya używała zawsze tej formuły: „Z kosza zaporozkiego niżowego wojska;“ do kosza zaporozkiego wojska; donieść koszowi i t. d.

Kosz ten czyli siecz zaporozka dziwne przechodziła koleje. Początek zaciemniony przeszłością, potem pod wodzą Polaków, co tam aż do niej zaszli, stoi sama sobą, siłą wewnętrzną, szarpiąc się ciągle z Turkami i Tatarami; dalej przyznaje za Stefana Batorego zwierzchnictwo Polski, odrywa się potem od niej i poddaje Rossyi, która za zdradę niszczy ją zupełnie.

Kosz przenosi się do Tatarów, wkrótce wraca do Rossyi, a w końcu za nadużycia i niesforność zupełnie ginie. Mamy więc kilka koszów czyli sieczy, tojest: siecz niepewną, siecz bohaterską, siecz polską, siecz rosyjską, w ogóle starą; potem siecz krymską i znowu siecz rosyjską nową.

Początek starzej sieczy ginie w głębokiej przeszłości. Co i jak było na Zaporozu przed Eustachym

Daszkiewiczem i Przecławem Lanckorońskim aż do roku 1576, nie wiadomo; jestto okres heroiczny, mityczny Zaporozża. Gdzież wtedy był kosz, czyli siecz? P. Skalkowski powiada „że prawdo-podobnie na jednej z wysp Dnieprowskich Hiléj, a nie na Chortieu, który już za czasów Beauplana był pusty.“ Później podług tego, co miejscowość wskazuje, kosz mieścił się na wysepce leżącej na rzece Czartomłyku, łączącej się z Dnieprem odnogą jego, a raczej rzeczką Pawluk.

Dotąd tę wysepkę nazywają Starą siczą. Tutaj pod wpływem polskiego ducha, już obznajmionego z rycerstwem zachodniém, skupiła się kozacka drużyna wforemną i jednolitą całość, w towarzystwo bezżenne, pełne energii i siły, wysadzone przez Opatrzność na te bezludne stepy, po to, aby pierś jego była szansem dla słowiańskich plemion przeciw zapędowi wojowniczo-fanatycznemu Turków i Tatarów. Szczegółów historycznych zaporozkiego kosza czyli siczy z téj epoki nie wiemy; dopiero od Stefana Batorego, który przywilejem swoim 20 sierpnia 1576 roku potwierdza na własność wojskom zaporozkim wszystkie ziemie, jakie ono dotąd posiadało, zaczyna się już pewna historia Kozaków zaporozkich czyli staréj siczy.

Polska uważana była przez Zaporozże jako jego władczyni; herb polski, orzeł biały, znajdował się na wielkiej zaporozkiej chorągwi, i tak było od roku 1576 do 1654. Od r. 1654 zmienia się postać rzeczy: Małorossya, Kozacy ukraińscy, a z niemi i za-

porozcy poddają się Rossyi; czarny dwugłowy orzeł zastępuje białego. Zaporozcy pobierają żołd cesarski, nazywają się „wojskiem Jéj Carskiej Przesławnej Wielkości.“ Jestto epoka zaciętych wojen Kozaków z Polską, w których zaporozcy ciągły udział mieli. Sahajdaczny Nieczaj, Sulima Barabasza Skołozub, Pawluk, Sierko i wielu innych przewodców kozackich, odznaczyło się w tych walkach napół religijnych, napół politycznych; ale tymczasem Mazepa zamysła oderwać Małorossyą od Rossyi, w tym celu łączy się z Karolem XII i wciąga za sobą w tę niebezpieczną i hazardowną grę Kozaków zaporozkich. W Zaporozu był wtedy atamanem koszowym Kostya, to jest Konstanty Gordejenko, przyjaciel i stronnik hetmana Małorossy. Piotr W. dowiedziawszy się o odstępstwie Mazepy, a obawiając się zapewne, aby i Zaporozcy do niego się nie przyłączyli, zwłaszcza, że nieraz przeciwko rozkazom carskim działali; posłał do nich manifest donoszący im o postępkach Mazepy, i napominający ich, aby się nie dali uwieść żadnym obietnicom; i żeby tém bardziej Zaporozców w wierności ku sobie umocnić, oprócz zwykłego żołdu, posłał im w darze 12,000 rubli, koszowemu 300 dukatów, a starszyźnie 2000 rubli; ogromne naówczas summy. Mimo to Kozacy zaporozcy więcej przylegli do Mazepy i Gordejenki, ataman koszowy z 8000 i całą starszyznę poszli do obozu Karola XII-go i walczyli przeciwko Rossyi.

Na miejsce Mazepy wybrano hetmanem Skoropackiego, a Piotr W. posłał znowu na Zaporozie po-

słów, upominając jeszcze raz Kozaków, aby się upamiętali i do posłuszeństwa wrócili; ale Kozacy posłów jednych zabili, drugich Mazepie odesłali.

Wtedy Piotr Wielki oburzony nie tylko odstępstwem, ale zbrodniczym zamordowaniem swych posłów, wysłał z Kijowa do Kozaków zaporozkich oddział znaczny pod dowództwem Piotra Jakowlewa, jednak z tym poleceniem, aby wprzód raz jeszcze wezwał do posłuszeństwa Kozaków, przyrzeczeniem przebaczenia winy i zostawienia im wszystkich dawnych wolności.

Gdy Zaporozcy mimo przyrzeczenia, że im wina będzie darowana, do posłuszeństwa wrócić nie chcieli i sami pierwsi z armat do wojska rosyjskiego ognia dali; on, Jakowlew dnia 14 maja 1707 roku szturmem zdobył sieć i zburzył ją do szczytu. Tak się skończyła sławna stara zaporozka sieć.

Rozgniewany monarcha rosyjski, manifestem 26 maja 1709 r. rozkazał nie puszczać Kozaków w granicę Rosyi, a tych co przeszli na stronę Szwedów i razem z swym koszowym Gordejenką do Krymu się schronili, polecił chwycić, karać śmiercią, i zbrojną siłą zabraniać Zaporozcom osiadać na nowo w sieci, albo winnych ich dawnych miejscach. Nieszczęśliwi rachując na pomoc króla szwedzkiego, czuwali przy nim ciągle, i chcieli 1710 roku założyć sobie nową sieć na rzece Kamionce przy Dnieprze; ale z rozkazu cesarza Skoropacki hetman i generał Butturlin zburzyli ją.

Wtedy r. 1711, ci Kozacy zaporozcy co ocaleli, poddali się hanowi krymskiemu, zbudowali sobie nową siez na Aleszkach, na brzegu Dniepru niedaleko jego ujścia; kajmakan tatarski mieszkał ciągle w Aleszkach, żeby pilnować działań Kozaków. Ta hańba imienia Zaporozców trwała lat 21, do roku 1733.

Wkrótce między samemi Kozakami wsieczy na Aleszkach wybuchło rozdwojenie; wielu chciało wrócić do rodzinnego kraju, ale dopóki Gordejenko był koszowym, nikt nie śmiał odezwać się z tém głośno. Dopiero kiedy koszowym wybrany był Małasiewicz, wnet zaczął usilnie się starać o wyjednanie od dworu petersburskiego przebaczenia i pozwolenia Kozakom powrotu do Rossyi. Hrabia Wejsbach silnie wstawiał się za niemi, i otrzymali przebaczenie i pozwolenie powrotu, a nawet pomoc pieniężną na wybudowanie sobie nowój sieczy i wszystkie klejnoty czyli oznaki godności swoich.

Tę nową siez wystawili Kozacy narzekach Podpolny i Bazawluku, niedaleko od starój sieczy, a hrabia Wejsbach oświadczył im w imieniu cesarzowej Anny Iwanownej, że wojsko zaporozkie przy dawnych swoich kozackich wolnościach i prawach pozostaje, aby tylko wiernie Rossyi służyło.

Wtęj nowój i ostatniej sieczy przetrwali Kozacy 42 lat. Rossya zaczęła tymczasem południową Rosyą urządzić podług swego systematu i ducha, a osady te nowe w sąsiedztwie sieczy kozackiej zaprowadzane, pomału wdzierać się poczęły w granice

Zaporoża i naruszać jego przywilejami królewskimi ugruntowaną własność. Ztąd koniecznie spory a przy silniejszém rozdrażnieniu i krwawe sceny nieraz na granicach siczki wybuchwały.

Skargi o gwałty i zabójstwa na Kozaków zaporozkich dochodziły nieraz aż do tronu, a z ich strony znowu jedna za drugą deputacya wysyłana do Petersburga, przedstawiała prawa i przywileje kozackie na ziemię przez nich zamieszkałą, oraz nadużycia na zarządzających krajem, jak wtedy nazywali noworossyjskim. Nakoniec 1775 r., gdy znowu nowe skargi na Kozaków zaszły, cesarzowa Katarzyna II rozkazała Potemkinowi generał gubernatorowi noworossyjskiemu zająć sicz. Potemkin polecił wykonać to Tekielemu, a ten bez żadnego trudu, bo Kozacy sami się poddali, zajął sicz.

Ogłoszono potém manifest 5 sierpnia 1775 roku wyłuszczający przyczyny zniesienia siczki; i tak zakończył się byt, i zniesione zostało imię nawet sławnego zaporozkiego niżowego wojska (1).

W manifestcie cesarzowej Katarzyny II są wyłączone przyczyny, ale te są 'podrzędne. Historia nie może na tém przestać; musi aż do zasad logicznie potrzebom czasu odpowiednich sięgać, i w nich wysledzić przyczyny każdego faktu. Owoż mamy dwie na owe pytanie odpowiedzi:

Najprzód, Rossya wszystkie nowo nabyte kraje

(1) Manifest cały i szczegóły zniesienia siczki, umieszczę na końcu.

bądź orężem, bądź traktatami, urzędowała na swój sposób administracyjny i prawny; chciała, aby koła jej wielkiej maszyny obracały się podług praw jednego tylko motora, aby wszystko zlewało się w jednolitą całość. Aż tu w samym środku nowych swych posiadłości, znalazła lud wojowniczy i burzliwy, oparty z całą siłą na swych prawach niepamiętnych i przywilejach późniejszych; i cóż było z nim robić? Czas jakiś, potrzeba sama przemawiała za Kozakami; ale gdy zbyt odrębnie i samowolnie przeciw ogólnym prawom państwa występować zaczęli, gdy nawet w miarę przekroczeń rosły nazbyt śmiałe ich domagania się: wywołali sami grom, co ich zgniótł w nicość i przekazał ich na pamiątkę archiwom historycznym.

Zapatrując się znowu z wyższego stanowiska na wypadki historyczne, każdy widzi bijącą w oczy tę prawdę: że jest jakaś opatrzna, logiczna, konieczna droga, po której idą wypadki i osoby dziejowe; że pierwsze i drugie są wyobrazicielami idei, lub wyrobami, (tyle razy już to powtarzałem), potrzeb czasu. Owoż i byt kozactwa sprowadzony do tego zrównania algebraicznego konieczności historycznej, też samą prawdę nam wyświeci.

Wywołani z przepaści czasu do bytu historycznego, potrzebą obrony wschodniej Europy od gwałtownie rozlewającego się potoku islamizmu, zastąpili sobą krzyżowe wojenne zakony, ścierali się ciągle z Turkami i Tatarami, broniąc od nich Polskę a potem Rosyją; ale gdy Turcy stracili prze-

wagę i zapal fanatyczny do napadów na Europę, przez ciągłe, krwawe i nieszczęsne wojny, a Tatarzy prawie do imienia wyginęli: cóż więc mieli robić tu na ziemi Kozacy? Nie mają już celu na zewnątrz, owoż gryzą się wewnątrz; kłóćą się i biją z rodakami; jakby naumyślnie idą wbrew poleceniom dworu petersburskiego, a nadomiar śmiało żądają ich posłowie, aby im dawny niezależny byt Zaporozża powrócono: a na co? Byłato gorączka trawiąca ciało Zaporozców, która nie mogła być wyleczoną, jedno tylko śmiercią skończyć się miała i skończyła się...

Siecz czyli kosz w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, było miasteczko ufortyfikowane, otoczone wałem i palisadami, i bardzo oryginalnie zabudowane. Kosz taki składał się z trzech części:

1) Z przedmieścia, czyli tak nazwanego „kramnego bazaru”, gdzie każdy kureń i przyjeżdżający goście mieli swoje kramy i szynki; tutaj także były mieszkania kramnych atamanów i wojskowego kantarzeja, to jest inspektora miar i wag. To przedmieście nazywało się Hassan Basza (na planie lit. c.); ufortyfikowana baszta z bramą i armatami, prowadziła do właściwego kosza. 2) Byłto obszerny plac, na którym stało 38 szczególnego rodzaju budynków, w kształcie koszar albo magazynów, a które się kureniami nazywały (1).

(1) Kureń, po polsku wypadaloby przełożyć kurzeń, od wyrazu kurzyć, dymić; znaczy chatę drewnianą, dymną, nie mającą komina, w której ogień pali się zwykle na środku izby, a dym szczelinami którejdy może wychodzi.

W kronice, z której wyimki p. Maciejowski w Kwartalniku

Wszystkie te kurenie ciągnęły się naokoło wału, tak, że tworzyły sobą nieforemne koło. Poza temi kureniami między wałem i rzeczką Podpolną była pałanka, to jest mieszkanie koszowego i starszyny, koszowa cerkiew Opieki Matki Boskiej, opiekunki wojska, dom duchowieństwa, kassa wojskowa i kancelarya (lit. b). 3) Trzecią część składało oddzielne ufortyfikowanie, rodzaj cytadeli, w której już od roku 1735 znajdował się zawsze ruski garnizon, który się nazywał Nowosieczeskim retranszamentem.

Wszystkie budynki były drewniane, nawet dom koszowego: było to prosta wiejska chata, bez zbytku i wygodek, jak mawiali piśmienni Zaporozcy. Siecz ze trzech stron oblana była wodą rzeki Podpolnej, która głęboką odnogą, nazwaną Sesina, łączyła się z Dnieprem. Była to głęboka rzeczka, na której tak Zaporozców wojenne łódki (czajki), a nawet greckie i tureckie statki (tumbasy), naładowane mogły po niej pływać i stać na kotwicy jakby w najlepszym porcie. Ale właściwym portem była odnoga Podpolny; nazywał on się Ustępem (Ustupom), teraz zupełnie zamulony (lit. f).

Wojsko zaporozkie składało się ze starszyny (starszyny) i towarzystwa (towarystwa), które znowu rozłożone było po kureniach. Siecz czyli kosz

Naukowym Krakowskim ogłosił, wyraz ten kureń przekreślono na korzeń, a atamanów kurennych rządzących kureniami, przewano atamanami korzennemi, którzy zarządzili korzeniami!

i jęj kurenie, były wyłącznie przeznaczone na mieszkanie towarzystwa, właściwego wojska zaporozkiego, składającego się z samych bezzennych; bo żonaci, chociażby pochodzili z towarzystwa i osiedleńcy w połankach, byli: „poddanstwem” wojska.

Towarzystwo, czyli bezzenni Kozacy, byli pierwszymi właścicielami ziemi; imto rozdawano corocznie step i rzeczki na zimowniki, na pastwiska, do uprawy gruntu, na polowania i rybołówstwo, a to nazywało się „rzucać losy na rzeczki” (brosat’ liasy na rieczki); kiedy skończyło się losowanie, resztę ziemi (bez krzywdy jednak kureniom), oddawano starszynie, duchowieństwu, osiedleńcom, a nawet gościom, chociażby to byli tureccy lub wołoscy czabani.

Towarzystwo mieściło się w 38 kureniach, których nazwiska, a razem i liczbę Kozaków w nich mieszejących się, w przecięciu podajemy:

Nazwiska kureni.	Liczba Kozaków w latach		
	1755	1759	1769
1. Briuchowiecki	279	248	279
2. Baturyński	317	200	248
3. Dzerелеjewski	268	300	250
4. Doński	205	205	208
5. Diadkowski	314	327	381
6. Derewianiwski	267	226	330
7. Humański	241	224	478
8. Iwanowski	454	454	382
9. Irklejewski	482	480	738
10. Kałnibołotski	265	265	288

Nazwiska kureni.	Liczba Kozaków w latach		
	1755	1759	1769
11. Kaniowski	682	550	618
12. Kislakowski.	286	220	245
13. Krylewski	214	511	315
14. Kuszczowski	460	268	303
15. Korsuński	402	415	305
16. Koniełowski.	259	200	196
17. Koreniwski	416	410	362
18. Lewuszkowski.	288	200	174
19. Miński	448	611	297
20. Myszastowski	269	265	263
21. Niezamajski.	347	350	382
22. Popowiczowski	301	340	314
23. Peryasławski	370	119	302
24. Połtawski.	520	250	506
25. Płastuniwski	441	541	269
26. Płatnirewski	301	300	391
27. Paszkowski	306	306	340
28. Rogiejewski.	406	406	488
29. Steblowski wyższy. . . .	208	250	202
30. Steblowski niższy	180	200	128
31. Sergiejewski	258	200	215
32. Szkuryński	336	338	504
33. Szczerbinowski	309	319	399
34. Tomaszowski	344	343	312
35. Titorowski	330	330	179
36. Wielickowski	360	361	234
37. Wiedmiedowski	408	218	248
38. Wasiuryński	513	220	339

Kiedy i z kąd kurenie te nazwiska takie podosta-
wały? żadnego śladu nie pozostało. Ogólne zaś ich
miano kurenie (po polsku kurzenie, od kurzenia się
dymu), powstało zaraz przy nastaniu kozactwa.

Pierwsi osiedleńcy w sieczy mieścili się rzeczywiście w jednej izbie, w kureniu, w budynku dosyć obszernym; tém więcej, że jedna połowa wojska zawsze wyprawiana była na rzeczki i pograniczne stannice.

Wyraz kureń, jeszcze teraz w Małorossyi znaczy namiot z chrustu i słomy, z otworem u wierzchu dla dymu.

Nikita Korz naoczny świadek, tak opisuje kurenie: „Kurenie siczowe nie były wcale podobne do pasterskich zwyczajnych szałasów, a stawiane były z rąbanego i piłowanego drzewa, w które Wielki-Ług (1) obfitował.”

„Kurenie były tak obszerne, że więcej niż 600 Kozaków mogło się w każdym mieścić. Stawiano je bez żadnych przegródek, miały też wewnątrz kształt wielkiej sali. Naokoło ścian do samych drzwi stały stoły, a naokoło stołów wąskie ławki. Pierwsze i honorowe miejsce było pod obrazami i tam zasiadał kurenni ataman. Przed obrazami stały bogate świeczniki i wisiały lampy, które na wielkie święta zwykle zapalały się. Piec do pieczenia chleba stawiono w oddzielnej części, gdzie także mieścił się i kucharz (kuchar) kurenni; w samych zaś kureniach

(1) Ług, znaczy nizkie brzegi rzek, pokryte trawą zdatną na siano. Uroczyszcze Wielki-Ług, jest dosyć wielką wyspą, oblana Dnieprem i Końskimi wodami; słynna w podaniu Zaporozców, jako pierwsze miejsce zawiazku sławnego zaporozkiego niżowego wojska.

były gruby (piece, dziś jeszcze w Krakowskiem grubami nazywane). Kurenie miały swoją ogólną kureną własność, sklepy i szynki w bazarze siczowym, podwórze około kureni i t. p., a własność ta nie mogła nigdy pod żadnym pozorem pojedynczej osobie być ustąpioną."

Patryarchalny szacunek dla swych kureni był tak wielki, że nawet koszowi zawsze do spisu swego kurenia rachowali się, swój prywatny majątek w skarbcu kurennym przechowywali, czasem nawet mieszkali w kureniach, a w ważnych wypadkach bywali nawet deputatami do kurenia swego.

Zaporozkie niżowe wojsko rządzone było przez swoją własną starszysznę, która dzieliła się na rozmaite porządkowe hierarchiczne stopnie. Starszyszna ta podług raportu złożonego hetmanowi małopolskiemu hr. Razumowskiemu 1755 r. przez kosowego Grzegorza Fiedorowa, była taka:

1. *Wojskowa starszyszna.*

a) Koszowy ataman. 1	d) Pisarz wojskowy. 1
b) Sędzia wojskowy. 1	e) Kurennych atamanów 38
c) Asaul wojskowy . 1	

II. *Pułkownicy.*

a) Bohogardowy. . . 1	c) Kałmiuski 1
b) Perewieński v. Ingulski. 1	d) Samarski 1
	e) Kodacki 1

Przy każdym takim pułkowniku znajdowało się:

Pisarz. 1	Podpisarz. 1
Asaul 1	Podasaul 1

A że pięciu było pułkowników zarządzających pałankami, ztąd téż było:

Pisarzy.	5	Podpisarzy	5
Asaulów	5	Podasaulów	5

III. Komendy przy stannicach.

a) W górze rzeki Dniepru ne progach:

1) Pułkownik	1	4) Podpisarz	1
2) Pisarz	1	5) Podasaul	1
3) Asaul	1		

b) Niżej na rzece Dnieprze w Prognojach do zbierania soli:

1) Pułkownik	1	4) Podpisarz	1
2) Pisarz	1	5) Podasaul	1
3) Asaul	1		

IV. Wojskowa służba.

1) Podasaul wojskowy	1	5) Puszczarz wojsko.	1
2) Dobosz wojskowy	1	6) Podpuszczarz . .	1
3) Poddobosz	1	7) Harmarzew (do-	
4) Różnej służby kan-		wódcą kanonier:)	1
cellaryjnej	20		

V. Starszyczna na wojskowych przewozach.

a) Na kodackim:

1) Szafarz (szafar) . .	1	3) Podszafarz	1
2) Pisarz	1	4) Podpisarz	1

b) Na Nikityna przewozie:

1) Szafarz	1	3) Podszafarz	1
2) Pisarz	1	4) Podpisarz	1

Pokróćce rozbierzemy znaczenie wyliczonych stopni starszizny (starszyny).

W ogóle wszystkie bez wyjątku stopnie zaporozkiego wojska, od koszowego aż do pułkowego chorążego, były wybieralne i czasowe; było to główna, nieulegająca żadnej zmianie zasada urzędzenia owej niżowej rzeczypospolitej. Corocznie 1 stycznia ścierało ze wszystkich stron do sieczy „towarzystwo“ to jest bezzenni Kozacy, i na wezwanie wojskowego asauła obchodzącego kurenie, zbierało się przed liturgią (nabożeństwem) na głównym rynku w majdan (połowa okręgu koła, dosłownie łuk), i tam „podług dawnego obyczaju“ odbywało wybory.

Wybory te, jeżeli starszyczna lubiona była od towarzystwa, odbywały się spokojnie; ale często się trafiało, jak się to zwykle w takich razach dzieje, że wybory te otwierały pole do intryg i zamieszek, często dosyć gwałtownych.

Takie ogólne zebranie towarzystwa na wybory, nazywało się „ogólna wojskowa rada.“ Odbywała się ona na rynku pod odkrytym niebem, w przytomności całego wojska: każdy Kozak miał na niej głos równy koszowemu lub starszynie.

Oprócz tej ogólnej wojskowej rady, były osobne zbierania się, schadzki (schodki, schodzić się), na które schodziła się sama starszyczna wojskowa i niektórzy kurenni atamani i starcy. Na tych schadkach stanowiono o najważniejszych przedmiotach, i o nowych wyborach w wojsku naradzano się wprzód, nim je podano do roztrząsania na burzliwą ogólną wojskową radę. Oprócz tego były mniejsze

radę kurenne, radę w pałankach, i radę wojenne w marszu lub na wyprawie.

Ataman koszowy, najpierwsza osoba w wojsku „główny jego dowódca” był cywilnym, wojennym, a nawet duchownym naczelnikiem Zaporozża. Jako najwyższy sędzia, był władcą życia i śmierci każdego Kozaka, rozsądzał ostatecznie, i miał władzę wykonawczą wyroków, nawet na śmierć skazujących.

Władzy tej bronili długo koszowi z zaciętością przeciw wszystkim postanowieniom Rossyi. Wechodził sam w imieniu własnem w dyplomatyczne stosunki z sąsiadami: Polską, Krymem i Turcyą, tudzież pogranicznymi władzami. Potwierdzał wszystkie wybory na stopnie wojskowe, podział między kurenie ziem, rzeczek, żołądu (w czasach zależności ich od Rossyi), prowiantów, wojskowych dochodów, wojennej zdobyczy i t. d. Również potwierdzał przyjęcie Kozaka do towarzystwa i jego uwolnienie z wojska. Pod jego imieniem adresowane, przychodziły wszystkie raporta podwładnych i wszystkie dyplomatyczne korespondencye.

Ale ta obszerna i na pierwszy rzut oka nieograniczona władza koszowych, była w samej rzeczy bardzo ograniczoną:

1) Ową wojskową radę i schadzką starszyny, której trzeba było donosić o każdym akcie, a zwykłą formą: „A co bracia (albo dzieci), będziemy teraz robić”? (a szczo bratezyki albo dity budiem teper robity?). Koszowy zapytywał się o zdanie pierwój, nim sam co postanowił.

2) Czasem; albowiem godność koszowego trwała tylko rok jeden, i zależała od wyboru towarzystwa. Bardzo mało zachowywało tę godność przez kilka lat z rzędu, jakoto: sławny Sierko, Gordejenko, Małaszewicz i Kalniszewski za nowój sieczy; ale prawie wszyscy z przerwami wybierani byli po kilka razy. Mimo to, schadzka owa i ogólna rada wojskowa, chociaż zatwierdzała na dłużej atamana koszowego, ale „dopóty tylko, dopóki koszowy nie zacznie z własnej winy w jakimkolwiek względzie szkody wojsku przyczyniać.” Jeżeli zaś koszowy coś przekroczy, to on na schadzce od godności koszowego będzie odsadzon, a do ogólnej rady wojskowej zdawna uprawnionej, dopuszczonym nie będzie. Oczywiście więc, że mimo władzy powierzonej sobie, kosзовi zależeli przeważnie od owych zgromadzeń wiciowych, bali się ich bo od nich zależała ich godność.

Wojskowa starszyczna; ta godność należała tylko do czterech osób: do koszowego, sędziego, pisarza i asańły wojskowego, i jako tytuł zostawała się przy tych starych i zasłużonych Kozakach, którzy piastowali już wszystkie albo jedną z owych godności, a uwolnieni od nich zostali w wojsku w swoim kureniu.

Na ogólnych zebraniach mieli pierwsze miejsce po rzeczywistej starszynie, w kureniach po atamanach kurennych; mieli udział w tajnej radzie czyli schadzce, i w czasie wojny na wyprawach dowodzili większemi oddziałami, mając pod dowództwem swoim pułkowników.

Sędzia był głównym wyobrazicielem wojskowego sądu, do rozbierania i rozstrzygania cywilnych i kryminalnych spraw; w nieobecności koszowego, na jego prawach zarządzał w koszu, i wtenczas nazywał się: „Nakażny koszowy ataman.” Oprócz tego pełnił obowiązki koszowego kassjera, i pilnował wojskowego skarbu i armat.

Pisarz wojskowy był generalnym sekretarzem, albo raczej pierwszym ministrem wojska, w którym koszowy i sędzia, nie umieli i nie powinni byli umieć pisać.

Pisarz nie tylko referował, ale i podpisywał wszystkie papiery, podpisywał zaś nie swoje nazwisko, lecz zwykłą formułę, o której powiemy niżej. Ich godność tak wysoko cenioną była w Zaporozu, że w czasie całym trwania nowój sieczy 1734—1775 r. czterech tylko pisarzy wybrano i to jeden po drugim. Pisarz był rzeczywiście naczelnikiem wojskowej kancelaryi i w pułkach wszystkiej pułkowej starszyny.

Asaul wojskowy był razem generał-adjutantem koszowego i ministrem polieyi, i zwykle wyprawiani byli ze znacznemi oddziałami na step i ku polskiej granicy, dla ścigania złodziei i hajdamaków, albo dla strzeżenia granic Zaporozu przy Orliku i Dnieprze od krzywd i napaści sąsiednich komend, albo nakoniec udawali się do pałanek, zamieszkałych przez żonatych Kozaków i poddaństwo, dla wyprowadzenia jakiego śledztwa lub dla dopilnowania, aby wyroki zapadłe w koszu były ściśle wypełniane.

W czasie wojny, wojskowy asauł z wojskowym oboźnym, jeżeli nie dowodzili osobnemi oddziałami, to byli głównemi pomocnikami koszowego, i strzegli porządku w wojsku i w obozie.

Asauł wojskowy odbierał i dzielił żołd i prowiant, pilnował służby, a wrazie potrzeby wykonywał wyroki nad osądzonemi. We wszystkich czynnościach i radach, pomocnikiem asauła, oprócz jego podasaułów i pułkowych starszyzn, był wojskowy dobosz (dowbysz).

Wojskowa ta starszyzna miała swoje klejnoty (oznaki), które w wyprawach lub w uroczyste dni nosiła. Przy każdym starszym wojskowym była straż honorowa na usługi jego z tego kurenia, z którego on pochodził: przy koszowym 40, przy sędziu 10, przy pisarzu 27, a przy asaule 7 ludzi.

Wojskowe klejnoty (oznaki) były: chorągiew wielka królewska, która za czasów polskich w różowém polu miała białego orła, a w r. 1645, kiedy Zaporozcy przeszli pod zwierzchnictwo Rossyi, miała orła dwugłównego; buława, buńczuk, piernacz (rodzaj buławy mniejszój, mającój zamiast znajomój gałki rogatój sześć piór wklejonych), pieczęć, znaczki (mniejsze chorągwie), trzciny, a później srebrne litawry (narzędzie muzyczne ze srebra lub miedzi, do talerza lub tamboryna podobne, w które pałeczkami uderzano); mniejsze piernacze posyłane pułkownikom na znak ich godności, były żelazne, a czasem srebrne; także same dawane były podróżnym na znak wolnego przejazdu (żelazny list).

Buńczuk byłato wysoka żerdź, na wierzchu mająca złote jabłko, gdzie także przyczepiano dwa albo trzy końskie ogony. W wypadkach uroczystych, buławę, niósł koszowy, trzecinę i pieczęć sędziego, drugą trzecinę asaул, chorągiew wielką, buńczuk i piernacz nosili wojskowi starszyna, którzy dlatego nazywali się: wojskowy buńczuczny, chorąży i piernaczy.

Pułkownicy byli dwojacy: pochodni (ruchomi) i do pałanek. Pierwsi wysyłani byli z oddziałami dla zajęcia pewnych stannie na lądzie lub wodzie, dla schwytania złodziei i hajdamaków, lub wysyłani byli do stolicy po żołd i prowiant, kiedy już ściśleń Kozacy do Rossyi należeli.

Takim pułkownikom dodawano pułkową pochodną starszyny: asaуła jako adjutanta, i pisarza czyli sekretarza do prowadzenia korespondencyj z koszem, bo pułkownicy nie byli i nie powinni byli być piśmienni. Nazywali się oni pochodną (ruchomą) starszyny, dla rozróżnienia od wysyłanej zwykle corocznie na rządzenie pałankami, która nazywała się w prostém narzeczu „pałanoczném państwem.” Do każdej pałanki, jak to widzieliśmy już ze spisu starszyny, naznaczało się pułkownika, asaуła, pisarza, trzech panów i trzech podpanków (try pana i try podpanka), jak mówi Korż.

Pułkownik na znak swój godności i władzy dostawał piernacz, który nosił za pasem, i znaczek (małą chorągiew), którą nosił przed nim pułkowy chorąży. Każda pałanka miała swoje pieczęć, która

z czasem zmieniała się, jak to można widzieć na dołączonej tu tablicy.

Bardzo ważnem było znaczenie kurennych atamanów: byli to urzędnicy, których powstanie sięga początkowych czasów kozactwa. Sądząc po ich wpływie i głębokim szacunku ku nim wojska i samój nawet starszyszy, można z pewnością wnosić, że ich początek sięga najdawniejszych czasów i obyczajów Zaporozża.

Kozak, który nie był kurennym atamanem, nie mógł należeć do wojskowej starszyszy, a tém bardziej być koszowym; inaczej niemógłby mieć w wojsku potężnego wpływu, to jest władzy.

Wojskowa starszysza po uwolnieniu jej od obowiązków piastowanych, wracała do kurenia i znowu wybierana była często kurennemi atamanami. Kurenni ci atamani, mieli w swoim kureniu prawie ojcowską władzę, i często okropnie karali swoich Kozaków, bez odnoszenia się do koszowego. Oni mieli klucze od kurennego skarbu, który w razie ich nieobecności, w żadnym przypadku przez nikogo nie mógł być otwartym. Zapewne na kurennych atamanów a nawet i na koszowego i inne stopnie wojskowe, wybierano najwaleczniejszych z kurenia; bo wiemy z relacyi jednej, że Kozacy zawsze szli na przodzie i większa ich część zwykle ginęła.

Starowolski wyraźnie powiada, że bez względu na pochodzenie, wybierali sobie na wodza tego, kto był najwaleczniejszym (1). Za pośrednictwem kuren-

(1) Institutorum Rei militaris, L. VIII; c. 6.

nych atamanów, koszowy mógł samowładnie rządzić wojskiem, nie obawiając się najmniejszego sprzeciwiania się Kozaków. Kiedy wojsko występowało w pole, to z kureniami szli nakazni kurenni atamani, a rzeczywiście kurenni atamani zostawiali w siczy „na gospodarsiwie”, mając pod sobą pewien oddział do pilnowania porządku w gospodarstwie i przygotowania zapasów na zimę. Każdy kureń miał swoją chorągiew (znaczek), a ten co ją nosił, nazywał się kurennym chorążym.

Służba wojskowa była następująca:

1) *Dobosz wojskowy* (dowbysz), który w stopniu stał niżej od pułkowej starszyny, był jednak ważną osobą w wojsku, bo co rok 1 stycznia, wzywał biciem w bęben całe wojsko na ogólną radę na rynek, i dawał znać, że koszowy stoi już pod wielką chorągwią. Oprócz tego wysyłało go, niby poliemaistrą, po to, aby dostawił do kosza jakich ważnych przestępców, aby przyspieszył pobór podatków, aby sprowadził zbiory i wyprawiał z zimowników ociągających się Kozaków. On także osobiście był przytomnym przy wykonywaniu sądowych wyroków.

2) *Wojskowy puszkarz* (puszkar) zarządzał artyleryą, chował proch, ołów i kule; dowodził armatami i kanonierami, a w dodatku wysyłało go po odbiór z kassy prowiantu prochu i ołowiu, wyznaczonego dla wojska. Pod jego dozorem była puszkarnia (prochownia), w której trzymano zamkniętych zbrodniarzy.

3) *Wojskowy tłumacz* (tolmacz), był tłumaczem w stosunkach różnych z Polakami, Tatarami, Grekami i Mołdawianami, a często wysyłano go do obcych krajów z tajnymi poleceniami, lub dla dowiedzenia się o zagranicznych wypadkach.

4) *Wojskowy kantarzój*, miał pod swoim zarządkiem miary i wagi wojskowe, pilnował poboru wojskowych dochodów w przedmieściu czyli bazarze siczy, gdzie wszyscy handlujący musieli do koszowego skarbu dawać pewną opłatę (ralce), podarunki dla starszizny, dla wojska i cerkwi.

5) *Szafarze* (urzędnicy celni), byli u przewozów: kodackiego i Nikityna przez Dniepr, a samarskiego przez rzekę Samarę i u bohogardowskiego przy rzece Boh; oni pobierali opłaty celne, robili nakłady potrzebne na utrzymanie komendy i budowli, a zarazem pilnowali porządku i słuszności na przewozach, co było bardzo ważnem w czasie lata przy tak wielkim w tych miejscach handlu. Szafarz u Nikityna przewozu miał jeszcze obowiązek przyjmować gości i utrzymywać na koszt wojskowy zagranicznych kommissarzy tam się zbierających, dla zaogodzenia wzajemnych sporów i skarg między Krymem i zaporozkimi Kozakami.

6) *Kancelarya wojskowa* składała się z pisarzy, podpisarzy, kancelarzystów, podkancelarzystów; pełna była i innych Kozaków, którzy wprawiali się w piśmie i mieli prawo posunąć się kiedyś na godności pisarskie.

8) *Nakoniec ataman siczowej szkoły*, to jest naczelnik i zarazem nauczyciel świecki dzieci, które chowano na koszczie wojska, pod nadzorem naczelnika siczowych cerkwi. Do tego dodać jeszcze trzeba: wojskowy stadnik, mający dozór nad stadami ogólnemi do całego wojska należacemi, i gromadey atamani, to jest naczelnicy wsi i osad żonatych Kozaków i poddaństwa; byłyto najniższe w porządku stopnie urzędowe w Zaporozżu.

Wszystkie te wymienione stopnie i godności w sławném zaporozkiem wojsku, mogli otrzymywać sami tylko Kozacy z towarzystwa, to jest nieżonaci, bo żonaci żadnej godności, ani stopni nigdy nie mogli posiadać. Również prawo mieszkania w zimownikach mieli sami tylko Kozacy z towarzystwa, razem ze swoją służbą (mołodikami), którzy albo byli zapisani w którym kureniu, albo nie; ale byli także nieżonaci.

Ojciec mógł żyć w zimownikach z synami lub krewnymi, jeżeli ci zapisani byli w którym kureniu, ale ani matki, ani siostry, a tém więcej żadnej innéj kobiety w zimownikach i kureniach nie było i być nie mogło. Dlaczego? Tak wymagała reguła zaporozkiego wojska.

Zimowniki byłyto folwarki, budynki, chaty na stepie, w pałankach, w których Kozacy nie wracając do kureni przez zimę mieszkali, a latem uprawiali ziemię, kosili łąki, utrzymywali stada i łowili ryby na rzekach do tego lub owego zimowiska należących; zawsze jednak prace te i dochód z nich

szedł także na rachunek towarzystwa. Dopiero w r. 1760, kiedy ustawy kozackie słabnąć poczęły, starszyzna miała już swoje własne i bogate zimowniki, w których liczne stada i tabuny chowali. Towarzystwo ze zgrozą na to patrzyło, a ztąd różne głośnie szemrania i skargi na kosz i starszyznę słyszeć się dawały. Zimowniki te z początku były nieliczne, a często dla małej ludności w Zaporozżu, o 15 lub więcej wiorst były od siebie odległe. W roku 1755 zimowników wszystkich było 431; liczba tak mała, że niepodobną jest do wiary. A ponieważ, jak słusznie zauważył p. Skalkowski, liczba ta stoi w raportach do rządu, to trudno jej wierzyć: bo wszystkie wewnętrzne urządzenia i zwyczaje, najstaranniej kosz ukrywał, nikomu prawdy nie wyjawiał, i ztądto powstało tyle przekręceń, tyle dziwacznych opowiadań o Zaporozżu, dopóki wynalezione archiwum kozackie zupełnie je nie obaliło.

III.

Zaporozkie zgromadzenie czyli towarzystwo (1).

W następnym moim artykule „O Hetmanach małorossyjskich” nadmienilem, że Kozacy, rozumie się zaporozcy, początkiem i przyczyną nastania swe-

(1) Towarzystwo, wyraz czysto-polski, towarzystwo.

go, położeniem geograficzném na granicy nieprzyjanych wrogów chrześcijaństwa, i formą właściwą sobie w której się pojawili i ciągle utrzymywali, bardzo dużo mieli podobieństwa do katolickich wojenno-zakonnych zgromadzeń średnich wieków.

Żeby domysł ten nasz w pewność historyczną zamienić, musimy głębiej jeszcze przedrzeć się w ducha i pojęcia téj wojennej drużyny, musimy wyświecić jęj znaczenie z dowodów i źródeł, jakie ona sama po sobie zostawiła, a nie z rozumowanych i naciąganych wywodów.

Jak wiele stosunków miało Zaporozie z Polską, i że, jak to wszyscy już przyznają, od Polaków poszło pierwsze urządzenie i jakis ład organicznej całości w Zaporozu, dowodzi to najlepiej wielka liczba wyrazów polskich, aż do ostatka w czystości zachowanych i używanych w Zaporozu. Chociaż towarzystwo zaporozkie wyznawało grecko-rossyjską wiarę, chociaż mówiło ruskim językiem, i chociaż pole jego działania zaodległe było od zachodu; nikt jednak, najzawziętszy nawet wróg kozactwa nie może zaprzeczyć jego podobieństwa z zachodnimi wojennymi zakonami.

Podobieństwo to w trzech głównych widzimy punktach: kozactwo, równie jak wojenne zachodnie zakony, było związane z sobą węzłem bractwa, zgromadzenia (societas), wiary (religio), i celem swego ustanowienia, to jest powołaniem (vacatio).

W naszych czasach, wielom nawet znajdującym się dobrze na historyi wydawało się dziwném, na-

wet niepodobnóm do wiary, ażeby napół ucywilizowani Kozacy, wiarusy, prawie niepiśmienni, nie należący w politycznóm znaczeniu do liczby mocarstw europejskich, mieszkający, jak sami mówili, na stepach tatarskich, między agapińskimi koczowiskami aby mówię ci wiarusy mieli się pojawić na polu historycznóm w kształcie rycerskiego zakonu, wtedy właśnie, kiedy inne zakony na zachodzie upadły, zostawiwszy po sobie pamięć jedynie w pismach, herbach i nazwiskach familijnych szlachty zachodniej i południowej Europy. Templariusze 1313 r. zniesieni, Krzyżacy 1562 roku przechodzą w świeckie państwo i stają się wassalami Polski, jako księstwo pruskie; tylko rycerze Ś. Jana Jerozolimskiego trzymali się na wyspie Rodus, a potem na Malcie, ale i u nich widać było już ubytek pierwotnej energii i ubytek znaczny organicznej siły żywotnej.

Ale właśnie to, co się tak dziwném i niestosowném dla niektórych wydawało, wydaje się nam to logiczném następstwem i koniecznością; kiedy zakony wojenne zachodnie upadły, widać, że już potrzebne tam nie były, że spełniły co miały do spełnienia, i żyć przestały dlatego właśnie, że ich missya już się skończyła. Siła muzułmańskiego, tatarskiego potoku, grożąca nagle zachodniej Europie i chrześcijaństwu, wywołała na zachodzie oprócz ogólnej przeciw niemu obrony, specyalne stowarzyszenia czyli zakony; jedynie to na celu mające, aby walczyć wszędzie i ciągle zawziętych nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego. Niebezpieczeństwo i ciągła na-

paść półksiężycą na Europę nie ustała, a co więcej jeszcze, wzmoeniła się w XVI wieku; ale niebezpieczeństwo to już nie w Ziemi Śtój, nie we Francyi, nie w Hiszpanii, ale z innéj strony groźném się staowało; zwróciło się bowiem w całej sile na plemiona słowiańskie, od Dunaju do Wołgi sięgając. Owoż na zachodzie ustała obawa i groźba od Turków i Tatarów, i niema też już zakonów rycerskich; ale za to na południo-wschodzie chorągiew półksiężycą rozwijała się w całej krwawéj zapędności, i cóż tu dziwnego, że taż sama przyczyna w inném miejscu wydaje też same skutki? Owszem, toby było dziwném i nielogiczném, gdyby ich nie wydała. To też powstaje zaraz w téj zagrożonéj stronie Europy nowy zakon wojenny, nowe towarzystwo wojownicze, którego głównym celem jest bójka krwawa i nieustanna z Turkami i Tatarami. Czytajcie zresztą pozostałości po Kozakach w ich archiwum, zapytajcie żywych jeszcze świadków sieczy, lub jéj potomków czarnomorskich i azowskich Kozaków, a nie wiercie paszkwilom i bajarzom, co dotąd historyami zaporozkiemi się nazywały, a sami przekonacie się, że tak było a nie inaczej, i zgodzicie się z nami.

Rozbierzmy pokrótce warunki stowarzyszenia się kozackiego.

Zaporożcy związani byli świętymi węzłami: 1) Towarzystwa; albowiem wszyscy Kozacy bez różnicy stopnia, lat i pochodzenia, stawali się braćmi, towarzyszami, nazywali swojego koszowego kurennego atamana ojcem (bat'kiem), a Kozaków bracisz-

kami (bratczykami). 2) Węzłem jednej i téj saméj wiary; bo konieczném było, że nikt nie mógł być zaporozkim Kozakiem, jeżeli nie był prawosławnéj wiary, tak dalece, że przybysze z innych krajów i innéj religii, czy chrześcianie czy niechrześcianie, nieinaczéj byli przyjęci do towarzystwa, aż przyjęli religię wschodnią grecko-rossyjską. Ze tak było, świadczy iustrukeya dana posłom kozackim do Petersburga 1767 r. 23 lipca, w której w § 8 powiedziano: „Do zaporozkiego wojska z różnych nacyj na mieszkanie i służbę, małoletni i dorosłych lat ludzie przychodzą, i po przyjęciu przez nich grecko-rossyjskiéj wiary, zapisują się na służbę i wyucywszy się ze wszystkiém jak trzeba reguły kozackiéj, żyją”. 3) Węzłem posłuszeństwa (*votum obediētiaē*), bo nietylko całe towarzystwo wojenne, ale nawet służy ołtarza i cerkwi zaporozkiéj uważają się za oddzielną i niezależną od żadnéj ruskiéj dyecezyi oweczarnią; słuchali jednego tylko naczelnika koszowego i kosza (wielkiego mistrza). 4) Węzłem bezżeństwa (*castitatis*), które tak surowo wypełniali, że we wszystkich zaporozkich piśmiennych pomnikach, a tysiące ich zostało, w żadnym ani wzmianki niema o kobiecie; a w sprawach kryminalnych, jeden i jedyny ślad pozostał: wyrok za zgwałcenie przysięgi na czystość.

Już powiedzieliśmy wyżej, że tylko nieżonaci należeli do towarzystwa, mieli udział w czynach wojennych i mogli otrzymywać godności i stopnie wyższe w wojsku. Każde przestąpienie tego, być może

głównego prawidła i przysięgi, dokonane w koszu, nawet ukrycie w kureniu matki, siostry lub corki, uważane było za zbrodnią kryminalną, surowo a nawet śmiercią było karane. Kobietom nazawsze był wzbroniony przystęp nietylko do siostry, ale nawet w pewnej od niej odległości znajdować się nie mogły; czyżto nie znana reguła (claustum) zachodnich wojennych zakonów? 5) Węzeł powołania; wojna z wrogami chrześcijaństwa i obrona chrześcijańskich państw, słowiańskich czy innych, bo to nie zmienia treści kozactwa, od napadu Saracenów, Turków i Tatarów. Czyż w tych pięciu wybitnościach siły łączącej i stanowiącej towarzystwo Kozaków, nie widać tychże samych zasad, na jakich stały zachodnie wojenne zakony? Czyżto nie jest nieunikniona konieczność tożsamości skutku z tożsamości przyczyny? Po co wyszukiwać rozumowań i wywodów nakręconych, nieprawdopodobnych, mając jasną logiczną drogę w prawdziwości faktu! Dziwny upor i zaślepienie nie chcieć widzieć tego, co jest jasnym i stawiać na to miejsce ciemne i nielogiczne domysły. Dodajmy jeszcze, że na podobieństwo zachodnich wojennych zakonów, i Zaporozcy szczególne mieli nabożeństwo i część dla Najświętszej Matki Boga, Dziewicy Maryi; ona uważana była za patronkę wojska i wszędzie gdzie była siecz, natychmiast wznosiła się cerkiew w imię Opieki Najświętszej i Niepokalanej Matki Boga-Człowieka.

Tutaj zaraz samo z siebie nasuwa się pytanie:

zkąd w tém kozoactwie wzięły się owe ustawy i spojne czysto rycerskie, i tak do kotolickich zbliżone?

Powiedzieliśmy już, mówiąc o hetmanach małorossyjskich, że wyjąwszy religią i język, wszystko inne było u Kozaków nowe, im właściwe, wyrobione z nowych i nieznanych wtedy na wschodzie Europy pierwiastków, a wszystko to do nich weszło z zachodu, z Polski. Polacy byli pierwszymi urządziicielami téj drużyny, osiadłej oko w oko przeciw Turkom i Tatarom; zastali oni poza progami Dniepru ludzi odważnych, śmiałych, gotowych zawsze do walki i niebezpiecznych przedsięwzięć, i chociaż nie wskazali im celu ich bytu, bo ten już istniał, to przynajmniej urządzili ich wewnątrz, nadając im wspólne ustawy i kształt organicznej całości.

Wiolu nowych polskich badaczy kozoactwa i jego znaczenia przyjęło już to mniemanie za pewnik, że Kozacy powstałi z téjże saméj przyczyny i w tymże samym celu, co zachodnie wojenne zakony, i że pierwsi Polacy obznajomieni i wychowani w ideałach rycerskich, zanieśli na Zaporoże owe urządzenia wojenno-zachodnie. Teraz wszysey bezstronni i zdrowo myślący rossyjscy historycy przyjęli tę myśl za pewnik historyczny, bo jest najlogiczniej krytyczną.

„Wówczas, kiedy zachód i południe Europy najeżone były wieżycami gotyckich zamków, a na skałach Rodu i Malty przebywały kawalerskie zakony, szczątki wielkich wypraw chrześcijaństwa na Azyą; nie wiedzano bynajmniej, że za warowną ścianą rzeczypospolitęj polskiej, która wszystko

zastaniała od rozlicznych szkód i przygód, znajduje się na wschodnich granicach téjże Europy cały osobny system wojenny, wielkie stowarzyszenie ludzi orężnych, żyjących w ustawicznej wojnie przez wojnę i wojną. Z zadziwieniem się ujrzy, stojącą naprzeciw federacyi zachodniej feudalizmu, drugą takąż federacyą stanów wojennych na wschodzie. Naprzeciw zakonów rycerskich, strażnic zachodniego chrześcijaństwa, było drugie także stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach i między kataraktami rzek; gdzie ostrow (wyspa) był klasztorem, step kommandoryą, gdzie nawet jak w tamtych bezżenność była ślubem” (1).

Rozumowanie p. Grabowskiego przy rozparzeniu się bliżej w Kozaczyźnie zaporozkiej, znalazło najoczywistsze potwierdzenie. Że Polacy pierwsi zanieśli tam ową ideę bractwa wojennego, jestto już prawdą powszechnie przyjętą; a że ciągly wywierali tam wpływ, to i to prawda. A czyż z drugiej strony nie wiadomo z historyi, że później polska szlachta nie tylko pomagała Zaporozcom przeciwko Bisurmanom, ale sama często w towarzystwo się zaporozkie zapisywała i miała udział w wyprawach kozackich, szczególnie Dnieprem na morze Czarne do Konstantynopola?

Konstytucya warszawska z r. 1635 pod tytuł: „Pohamowanie inkursyi morskich od wojska zaporozkiego” surowo postanowiła, ażeby szlachta, która nie bacząc na pokój z Turcyą, Kozakom zaporozkim

(1) M. Grabowski: Literatura i Krytyka, część II, str. 6.

pomaga i różne adminicula daje, sama z niemi na morze wyprawy czyni i zdobyczą się dzieli, była pozwana przed sąd sejmowy, i karą za pojedynki oznaczoną karaną była.

Przedstawiwszy znaczenie towarzystwa kozackiego ze stanowiska logicznego wywodu, konieczności historycznej, trzeba poprzeć teraz nasze rozumowanie dowodami czerpanymi z samego Zaporozża; trzeba okazać, że sami Zaporozcy zawsze w tym duchu występowali; i zawsze się za wojenny zakon uważali.

Pojęcie o zgromadzeniu czyli towarzystwie, zakonie, spotykamy na każdym kroku w działaniach Zaporozża. Ze wszystkich piśmiennych dokumentów pozostałych po Kozakach zaporozkich, widać najprzód że nikt w wojsku zaporozkiem nie był osobą, jednostką oddzielną w interesach, celu i uczuciu od towarzystwa; wszyscy bez wyjątku Zaporozcy, dopóki byli rzeczywiście albo należeli do kozactwa: koszowy, starszyna, pułkownicy, kurenni atamani i prości towarzysze, działali zawsze razem w imieniu całego i dla całego towarzystwa, całego wojska. Kozacy kurenni nie mogli mieć żadnej innej własności, ani w wojsku, ani za jego obrębem, oprócz żołdu i pieniędzy zdobytych na wyprawie, konia i broni.

W jednej bardzo starej gawędce słyszaney przez p. Skalkowskiego w Zwienigorodzie, gubernii kijowskiej, dymisyonowany Zaporozec w późnej już starości, tak opowiada o swoim przyjęciu zamłodu do wojska zaporozkiego: „I tak przyszedłem w sieć

i przedstawiłem się w kurenia, a jak już mnie ze wszystkiém przyjęli, to ataman w obecności wszystkich oddzielił dla mnie w kureniu trzy arszyny wzdłuż, a dwa wszere miejsce, i rzekł. „Oto twoja domowizna (domowina, grób), a jak umrzesz, to zrobimy jeszcze krótszą”.

Wszystko w koszu i w kureniu było wspólném, nawet pożywienie, które gotowano w kureni przez kurennego kucharza (kucharem); a jak niegdyś w Sparcie lub później i teraz w klasztornych refektarzach, tak i wszyscy Kozacy kurenia siadali razem do stołu, mając na czele atamana swego.

Kucharze ci należeli także do towarzystwa, bo w składzie każdej komendy wojennej, artyleryjskiej i prowiantskiej, w szkole i służbie cerkiewnej, wszędzie jeden i ten sam był porządek; to też i w kureniu: ataman, pisarz, a jeden Kozak kucharz. Był on znaczeniem wyższym od innych prostych Kozaków, bo był zarazem i kassyerem kurenia.

Są oryginalne piśmienne dowody: że chociaż władza koszowego i szacunek moralny wojska dla niego były wielkie i niezaprzeczalne, nie mógł on jednak sam nie rozkazywać: ani spełniać bez woli i zgody „towarzystwa”

W roku 1757, koszowy Grzegorz Fedorów był zapozwany przed sąd hetmański za to, że sprzyja i zasłania hajdamaków.

Na zapytanie sądu, dla czego on pojmanych hajdamaków wypuścił, odpowiedział: „Że on koszowy,

przybyłych hajdamaków zabrać sam przez się i odeśłać dokąd należało nie mógł, bo oni hajdamacy pod przysięgą przyjęci byli przez całe zgromadzenie, a bez zgody ogólnej, podług tamtejszego obyczaju nie czynić jemu samemu koszowemu niepodobna”.

W roku 1746, jakiś korsuński polski gubernator (rządca dóbr), żądał od koszowego Bazylego Grygorewa, żeby złodziei co go okradli, a do Zaporozża się schronili, odszukać i złapać rozkazał.

Posłaniec gubernatora powróciwszy z sicity doniósł mu, że atamani kurenni, zebrawszy się wszyscy, nie usłuchali koszowego, i złodziei śledzić nie chcieli. Nakoniec jednemu rossyjskiemu oficerowi, co sobie życzył zostać towarzyszem którego kurenia, koszowy Kalniszewski nie przyjąwszy go do towarzystwa, odpowiedział: „że gdy większa część wojska nie była obecną w sicity, to on niemógł zażądać od niego zdania, i zgodzenia się na żądanie oficera.” W formie samėj odezw i korospondencyj urzędowych, owo działanie w imieniu całego towarzystwa było koniecznym warunkiem; kilka na to przykładów podajemy:

W roku 1688, kiedy Rossya mając prowadzić wojnę z Turcyą, uważała za konieczne wybudowanie fortecy przy rzece Samarze na ziemi zaporozkiej, to w odezwie Jana Piotra i Zofii Aleksiejownej powiedziano: „Naszój Carskiej Wielkości poddanemu, nizowego zaporozkiego wojska koszowemu atamanowi Gregorowi Sahajdacznemu, i całemu przy tobie

znajdującemu się towarzystwu Naszój Carskiej Wielkości łaskawe słowo”.

W roku 1734, znajomy przyjaciel Mazepy, Orlik, tak zaczynał swoje podburzające odezwy do Zaporozców: „Moi wiele łaskawi przyjaciele i bracia, panie atamanie koszowy i wszystko starsze i młodsze wojsko zaporozkiego nizowego towarzystwa”.

Nawzajem wojsko zaporozkie, od siebie w podobny sposób wydawało odezwy; i tak: roku 1683 uniwersał swój o cerkwi zaporozkiej taką zaczyna formułą:

„Grzegorz Iwanowicz ataman koszowy, sędzia, pisarz, asaula i my atamani wszystkich kuren i całe towarzystwo kurenne nizowe wojsko zaporozkie”

W roku 1734, na odezwę hana krymskiego Kapłan Gereja, Zaporozie odpowiedź swoją tak zaczyna: „Wasz list hański do nas wojska zaporozkiego nizowego przysłany, z przyjemnością my wojsko do rąk własnych odebrali i podług obyczaju naszego wojskowego, na ogólnej radzie naszój wszystkim na głos przeczytali” i t. d., a kończy tak: „Waszój hańskiej Wielkości wszelakiego dobra życzący i najniżsi do usług: ataman koszowy wojska zaporozkiego nizowego, z towarzystwem”.

Już później nawet, rossyjscy dowódcy wojsk w czasie wypraw, rozkazy i depesze swoje do wojska zaporozkiego wydawane, takąż samą formułą podpisywali.

Hr. Rumiańców 1769 roku pisze: Panu atamanowi koszowemu wojska zaporozkiego Kalniszewskiemu

wojskową starszyzną i towarzystwem”; „Dostojni i szanowni panie koszowy atamanie i całe zgromadzenie wojska zaporozkiego,”

Hr. Panin zawiadamiając Zaporozców o przybyciu swym do armii, pisał do nich: „Wysoko szanowny i znamienity zaporozkiego wojska panie koszowy atamanie, wojskowa starszyzna i towarzystwo, i moi przyjaciele”. Nawzajem kosz w swoich raportach i podaniach do rządu, zachowywał aż do ostatnich czasów dawną zakonną formę, pisząc: „Biją czołem najpoddanniej Waszjej Cesarskiej Wysokości, wojsko zaporozkie nizowe, ataman koszowy, wojskowa starszyzna, starcy, atamani kureni i całe wojsko”.

Co większa, że i w wewnętrznych stosunkach kosza z podwładnemi i nawzajem, owo działanie w imieniu ogółu wszędzie się przebija i było surowo przestrzegane. Tak w rozkazach wydawanych z kosza do pułkowników w pałankach, do dowódców pewnych oddziałów, pisano:

„Z kosza wojską zaporozkiego nizowego, panu pułkownikowi samarskiemu NN. ze starszyzną i towarzystwem”. A podwładny odpisywał: „W kosz wojska zaporozkiego nizowego; albo „Jego wielmożności panu atamanowi Kozaków z wojskową starszyzną, wysoko szanownemi atamanami kurennemi i towarzystwem, pokorny raport”. Podpisywał się: „bohogardowy pułkownik NN ze starszyzną i towarzystwem”.

Ze całe zgromadzenie, całe wojsko, całe towarzystwo, miało udział we wszystkich sprawach wojska, przytoczymy na to jeszcze dwa dokumenta:

1) Kiedy Filip Fedorow był uwolniony od obowiązków koszowego atamana, wojsko wezwało do zajęcia téj godności Piotra Kalniszewskiego i zarazem prosiło go, aby był jego obrońcą w Petersburgu. Akt tego wyboru i pełnomocnictwa brzmiał jak następuje: „My wszystkich kureni atamani, z całém kurenném towarzystwem, ze starcami i młodemi, sumiennemi i uczeiwemi Kozakami, starszyna i wszystko wojsko, wybrawszy Piotra Iwanowicza Kalniszewskiego na atamana do dowodzenia wojskiem zaporozkiém, uprosili go i t. d.”

Ten ciekawy dokument tak był ratyfikowany na potwierdzenie siły i na zakończenie wyżej napisanego: „Wszyscy razem atamani i całe towarzystwo, także starcy i starsi wojskowi, na tém przy ogólném kurenném zebraniu podpisujemy się.”

2) Koszowy w r. 1766 będąc w Petersburgu, był przymuszony w interesie wojska zaciągnąć pożyczkę 1000 rub. sr. Rewers przez niego wystawiony, podpisany przez wszystkich jego towarzyszy, zatwierdzony przez pisarza wojskowego, który téż i atamana koszowego podpisał, natychmiast był wysłany do kosza do ratyfikowania.

Dotąd jeszcze utrzymujące się przysłowie: Cierp Kozaku, atamanem będziesz” (terpi Kozak, ataman budesz), dowodzi, że podług praw towarzystwa, każdy Kozak mógł być wybranym starszyną

i atamanem; ale władza koszowego ustawała natychmiast, jak tylko kto inny był na jego miejsce wybrany; wtedy każdy koszowy, sędzia, kurennny ataman, stawał się znowu Kozakiem towarzyszem, z tą różnicą, że ci co długoletnią służbą dosięgli do stopnia starszyny (pisarza, sędziego i asaula wojkowego), dostawali po złożeniu tych godności tytuł starców (staryków).

Powiada kosz w swoim doniesieniu senatowi 1767 r., że w wojsku zaporozkiém służą i w sicz Zaporozża mieszkanie mają i szlachta i obywatele; ale całe towarzystwo wojska zaporozkiego równo pełni wojskową służbę, a tém mniej rozdzielania między niemi na osobliwe dla każdego własności zupełnie nie ma. Te proste ale dobitne wyrazy, najjaśniej pokazują ducha ich wewnętrznego urządzenia na zakonny sposób.

W opowiadaniu Zaporozzca Korży, znajdujemy jedną okoliczność, która w pewnym względzie potwierdza to, cośmy dotąd o charakterze towarzystwa zaporozkiego wojska powiedzieli. Mówi on „że kiedy Kozak hulając po stepie zajeżdżał po drodze do którego zimownika, to wjechawszy na podwórze i nie zsiadając z konia, wołał: pugu! pugu! Na to gospodarz zimownika, jeżeli należał do towarzystwa, przez okno zapytał się: pugu? pugu? Gość natychmiast odpowiadał: Kozak z Ługu, i wtedy zaraz przyjmowano go do izby, a konia do szopy.

Przybyły Kozak wszedłszy do chaty i oddawszy pokłon obrazom, mówił: „Atamanie, towarzystwo

nasze głowy!” Gospodarz odpowiedział: „Wasze głowy, proszę panie bracie siedzieć.”

Z tego opowiadania wnioskujemy, że Kozak tym umówionym językiem dawał poznać: że należy do towarzystwa zaporozkiego i nazywał się Kozakiem z Ługu, bo wiadomo zkadinał, że Wielki Ług, podług podania Zaporozców był pierwszym miejscem osiedlenia się i zawiązku sławnego nizowego zaporozkiego wojska, a najwaleczniejszych między sobą żartem nazywali Ługarzami.

Nie możemy jeszcze nie zwrócić uwagi czytelników na ten wyraz starey (staryki), tak często używany w pismach zaporozkich i dokumentach przez nas wyżej przytoczonych, a który tak logicznie odpowiada owym w zakonach wojennych starszym (seniores).

Widzieliśmy, że rząd w Zaporozu był czysto-demokratyczny z pewnym odcieniem patryarchalnego: chociaż władza kosztowego i starszyny była wielka, ale moc ich jako urzędników wybieralnych, zależała od woli i od dobrego względem nich usposobienia towarzystwa, od kozackich głów prostych i nieokrzesanych, a często aż nazbyt zapędłych. Bez względu na okoliczności wymagające najściślejszej tajemnicy, wszystkie wiadomości i odezwy, trzeba było na głos czytać całemu wojsku na rynku i słuchać jego zdania i woli. Któż wtedy mógł ręczyć za słuszność i roztropność sądu i decyzji, za zdrowy rozsądek tłumu bez domu i familij, lubiącego zawsze i nadewszystko walkę, gwałt, napad, nieposłuszeń-

stwo, a do tego jeszcze pijaństwo? Owoż cała siła kosza i starszyny leżała w starcach, których moralny wpływ na wojsko był zadziwiający. We wszystkich ważniejszych papierach, jakoto w prośbach i raportach do cesarzów, w korespondencych z haniem krymskim, w rozkazach, wszędzie po koszowym i wojskowej starszynie znajdujemy ten wyraz „starcy.“

W odezwie swojej biskup Irydion w roku 1735 wzmiankuje o życzliwości dla klasztoru, kurennych atamanów i starców, i przyrzeka modlić się za panów atamanów kurennych i starców, i za całe towarzystwo nizowego wojska. Są na to dwa inne jeszcze piśmienne dokumenta:

W roku 1765 koszowy pisał z Petersburga do wojskowego sędziego Pawła Gołowatego, namiestnika swego w Zaporozżu: „W następujący Nowy Rok, nie róbcie tego abyście się od rządu uwalniali; albowiem jeżeli zechcecie to zrobić, to wielką wojsku i nam hańbę sprawicie; za biedne sieroty was tylko samych Bóg mścić się będzie. Żeby zaś wojsko téj zmiany w terażniejszym krytycznym położeniu nie zacheiało uczynić, czego się nie spodziewam, pisałem o tém do starców; ażeby znowu panowie atamani kurenni nie chcieli tego uczynić, objawić tę moję kartę (pismo) panom atamanom kurennym na schadzce, żeby o tém wiedzieli, a czując obecną potrzebę wojska i okrutne przez kilka lat zniszczenie, nie czynili w was, w sobie i innych, żadnej przemiany aż do mojego przyjazdu. A jeżeli kto tego nie

posłucha, i zacznie działać jakie zamieszanie, to nie-tylko przed Bogiem, ale i przed wojskiem sądzony będzie.“

Na tém piśmie znaleźliśmy następującą notatkę sędziego, przez pisarza dołożoną:

„Ta kartka odebrana od pana koszowego 6 grudnia, a nazajutrz objawiona na schadzce i tam w przytomności starców zatwierdzono: Podług tego zupełnie postąpić.“

Drugi przykład jest następujący:

W roku 1774 do Potemkina na rok przed zupełnem zniszczeniem sicz, doszła na nią nowa skarga noworossyjskiego kraju. Potemkin rzekł wtedy do wojskowego pośła Antoniego Gołowatego: „Poślemy reskrypt do kosza, żeby sam koszowy ataman z pisarzem przyjechał do Moskwy dla usprawiedliwienia się“. Zaporoziec odpowiedział potężnemu magnatowi: „Ataman koszowy i starszyzna temu nie przyczyną, a czyni się to tak od towarzystwa. Nad koszowym i starszyzną przewodzą (kuczat, dokucają) starcy, atamani kurenni i wojsko“. Cóżto więc byli owi tajemniczy starcy, kiedy wszystko wewnątrz kosza od nich zależało? Byłito zasłużeni i zestarzeli w sicz Kozacy, nie prości, ale ci tylko, co już godności wojskowej starszyzny posiadali. Byłito ludzie, którzy z ojczyzny swojej nie przynieśli do Zaporozża żadnego czulszego wspomnienia, którzy w dzieciństwie porwani lub przywiezieni, wychowani po kozacku, meztwem doszli najwyższych stopni, polubili wojsko i kozackie ustawy i życie.

Cały świat dla nich był ześrodkowany w koszu, a wszystko zewnątrz niego było prawie dla nich niepojętém, a nawet nieprzyjazném. Onito we wszystkich ważnych wypadkach byli najsilniejszą podporą Zaporoża, a nieraz także sprawcami jego nieszczęść i klęsk.

Nie możemy pominąć jeszcze jednego rysu, jednej wybitności, która czyniła Zaporozców tyle podobnemi do wojennych zakonów zachodniej Europy, to jest: młodyków (młodzieńców, giermków, braciszków).

Z wielu przykładów przekonywamy się, że przy koszowym atamanie i przy starszyznach głównych sieczy znajdowało się w czasie wypraw od 40 do 50 młodyków, to jest bardzo młodych Kozaków, zapisanych w kureniach, którzy wypełniali przy nich obowiązki chłopców, pazi, giermków, i tym sposobem przygotowywali się do zajęcia kiedyś miejsca rzeczywistego Kozaka. Oprócz tego nietylko przy starszyźnie, ale i przy każdym innym starym Kozaku był młodyk, zwykle jego dziecko, krewny, albo razem z nim na Zaporozie przybyły, który tym sposobem odslugiwał swoje lata nowicyatu, a potem dopiero stawał się kurennym rzeczywistym towarzyszem. Nazywali zaś ich w koszu i pałankach młodykami, dla odróżnienia ich od prostoroboezych, poddańczuków, parobków, którzy nazywali się argatami.

Chociaż Zaporozcy chętnie przyjmowali do swojego towarzystwa każdego kto przybywał, i wypro-

bowawszy jego mężtwo i gorliwość, zapisywali do kurenia w towarzystwo; ale zawsze pilnie baczyli, aby to byli ludzie wolni, szlachta, popowicze; Tatarzy czy Kozacy z Małorossyi, wszystko jedno: chociażby zbrodnia i infamia na nich ciążyła. Zmieniwszy nazwisko przyjmowali ich (1), ale chłopów nie przyjmowali, chyba przez nadużycie tych, którzy ich przedstawiali i stawiali za nich także rękojmią (kumowie, ojcowie chrzestni w zakonach wojennych). Również każdy Kozak zaporozki bez żadnej przeszkody uwolniony był z towarzystwa, i w tém była prawdziwa wolność kozacka.

Tak r. 1760 śmilański guber. Jerzy Dobrzański pisał do kosza, że Zaporozcy będąc na Ukrainie za handlem, zamienili i uwieźli z sobą w Zaporozie małoletniego syna polskiego szlachcica Ignacego Bosowskiego, który był u niego w gościnie; dla tego prosi, aby Bosowskiego uwolnili z wojska, bo rodzice chłopca pozwalają go za to jako opiekuna do sądu: kosz nie namyślając się uwolnił młodego „Łaszka” jako niemogącego jeszcze mieć własnej woli.

W r. 1768 znowu w czasie pamiętnej humańskiej rzezi, Zaporozcy wybawili od śmierci sierotkę szlachcica Jerzego Chrzanowskiego, którego ojca i braci zabili chłopci; ochrzcili chłopca na wiarę grecko-rossyjską, i oddali pod opiekę bohogardowego pułkownika, a ten potem odesłał go do sieczy, aby tam przyjęty był między młodyków. W r. 1770

(1) Institutorum Rei militaris. Starowolski, ks. VIII. roz. 7. Kraków, 1640.

Jakób Kwiatkiewicz pograniczny gubernator targowicki, na prośbę krewnych Chrzanowskiego prosił kosza o uwolnienie chłopca z wojska, co natychmiast uskutecznilo.

Towarzystwo opuszczało Zaporozie albo dla żeniaczki, albo dla służby w Małorossyi, gdzie dostawali stopnie i ziemie; ale największa część zostawała do samej śmierci w Zaporozu.

Dziwna rzecz zaiste, że oczywistość najjawniejsza nie zwróciła tak długo oczu historyków, i że nie chciano widzieć w Zaporozu tego, co konieczny bieg rzeczy ludzkich i konieczny stosunek przyczyny do skutku, uczynił nad brzegami Dniepru jak i nad brzegami Jordanu!

Jeszcze jeden rys i ostatni owego zbliżenia, a powiedziałbym raczej tożsamości znaczenia towarzystwa zaporozkiego i zakonów wojennych. Pojęcie owo towarzystwa regularnego, rozprzestrzeniło się w końcu bytu kosaetwa i poza granice Zaporozia; a jak w zakonach wojennych, szczególnie maltańskim przy jego konaniu, przypuszczano i wydawano patenta na kawalera maltańskiego, tak, że połowa europejskiej szlachty do niego należała (byłoto z początku uposażenie młodszych braci, a później modą, chociaż ztąd na przyjmującego tę nazwę, żadne obowiązki przywiązane do tego zakonu nie spływały); tak samo mamy fakta, że i Polacy i Rossyanie zapisywali się w liczbę Kozaków dla zaszczytu należenia do walecznego i dzielnego bractwa, z tą różnicą, że Polacy nawet czynnie bywali często członkami

tego bractwa: boć jakieś węzły moralne, jakby autora i jego dzieło wiązały Polskę z Kozakami. Później dopiero, kiedy Kozacy przeszli pod panowanie Rosyi, wielu z magnatów rosyjskich zapisywało się w bractwo wojenne kozackie, nie dzieląc jego prac i nie pełniąc jego przepisów; i tak: astronom Euler, generałowie: Usaków, Bibików, Potemkin, Oberman, Panin byli członkami honorowemi towarzystwa zaporozkiego. Ciekawa dla tego jest rzecz, w pośród tylu znamienitych i potężnych imion dziękujących szczerze za wyświadczoną im cześć przyjęciem do sławnego zaporozkiego wojska, spotkać kiedy niekiedy przykład dumnej odpowiedzi i odrzucenia wezwania kosza na członka towarzystwa kozackiego. Ani się dziwić będziemy temu, kiedy po tylu strasznych klęskach i zaburzeniach, odpowiedź tę dumną i odrzucającą wezwanie, posłał Polak, ani zresztą w tym fakcie nie ma nic zabawnego, a tém mniej nie śmiesznego; nie wiem więc dla czego pan Skalkowski przywołując ten fakt, wystawia go trochę śmiesznie i ironicznie.

Trudno jest żądać od Polaka jakichś serdecznych uczuć dla Zaporozża i kozaczyzny, którzy podniósłszy przeciw Polsce zbrojną rękę, obok innych nieszcześć najsilniej podkopali jęj polityczną budowę.

Ten człowiek, z którego odpowiedzi tak niesłusznie zaenry i bezstronny zkadinał autor żartuje, było bohusławski gubernator Michał Kleczkowski. Pisał on do koszowego list, w którym między innemi odpowiada mu: „Że zaś Waszmość pan ra-

czysz w liście swoim nas do zaporozkiej służby zapraszać, odpisuję: jeśliby ja był złodziej albo rozbójnik, albo jaki hultaj, albo drapieżca; jeśliby mi się zachciało owych rycerstw stepowych poza komysami dokazywać, a nietylko chudoby, ale i życia ludziom odbierać; tobym może i na służbę waszą udał się; a ponieważ ja pod znakiem koronnym i bez tego towarzyszem jestem, onęj waszej służby nie chcę".
Datt. 2 sierpnia 1752 roku.

IV.

Step.— Stepowa wojna.— Reduty i figury.

Nowo-rossyjskie stepy nie miały jeszcze historyka, chociaż w każdym względzie godne są pióra tak mistrzowskiego i szlachetnego, jak pióro Coopera, poety-malarza i kronikarza stepów amerykańskich.

Widok stepów nowo-rossyjskich robi dziwne wrażenie na człowieku, co je pierwszy raz ogląda, a wrażenie to nigdy się już nie zaciera. Postać ich urocza, szczególnie pod wieczór lub w znojny dzień letni, swoją wielkością i niezmiernością, jakąś tajemniczą ciszą, równie głęboko działa na wyobraźnię wędrowca, jak widok bezbrzeżnego i niezmiernego oceanu na majtku, co to jeszcze nie przywykł do wiatrów i burz. I teraz jeszcze przybliżając się od Dniestru lub Kodymy ku nowo-rossyjskiemu krajowi, stepy te nie bacząc na tysiące ich mieszkańców, na wielość sioł i bliskość Odessy, teraz jeszcze wy-

dają się głuchą pustynią. Mieszkaniec północnej lub południowej Rosyi, wstępując na nie, spogląda w te niezmierzone równiny z jakąś zadumą; myśląc, że się nazawsze rozstaje z zamieszkałym światem. Ale czémże były owe stepy na dwa wieki przed nami? a nawet w połowie przeszłego wieku, kiedy były w posiadaniu Zaporozców i nazywały się poetycznym mianem: „Dzikim polem” u Polaków, a „pustynią” u obcych (*les déserts Zaporosiens, solitude*)? Ciekawaby była i zajmująca historia, albo przynajmniej opisanie stepów i stepowego bytu Zaporozża, w owiej odległej epoce, kiedy krom uzbrojonych zaporozkich komend, krom ukrytej w trzcinie rusznicy hajdamaków, niezliczonych stad i tabunów, gdzieś bielejącej się chaty zimownika, nie więcej nie napotykał śmiały podróżnik. Drog nie było prócz odwiecznych szlaków, po których ciągnęły karawany po sól do Krymu, po ryby na Don i na Zaporozże albo za zbożem i towarami do Ocza-kowa. Tę drogę, nazywano u nas Czarnym szlakiem, a to z przyczyny niebezpieczeństw, jakie spotykały na nim podróżnych i handlarzy, a podobno więcej dlatego, że tym szlakiem najczęściej Tatarzy spadali na Polskę. W języku ludu ukraińskiego, szlak ten nazywał się Szpakowym, od nazwiska przywódcy hajdamaków Szpaka (1), co to umiał

(1) Szpakowy szlak albo Czarny, można widzieć na mapie Rizzi-Zannoni; nazywa się on po turecku *Kerman-Joli* „karawana droga”, a po polsku napisano „droga niedojrzana”, a dalej ku północno-zachodowi „zły krok”.

doskonale prowadzić czumackie karawany po przesłicznych dolinach i w bliskości wody, nie czepiając wsi i nie wystawiając na niebezpieczeństwo czumaków w dzikiej pustyni.

Droga ta przechodziła prawie po téj samej linii, co i dzisiejszy handlowy trakt z zachodnich gubernij do Odessy; zaczyna się ona na Wołyniu, dochodzi do Humania, a ztąd skrytymi ścieżkami, głębokimi bezdrożami, po brzegu stepowych rzeczek, dochodziła naprzód do Bałty, potem do Olwiopola, a nakoniec do przeprawy Nikityna na Dnieprze. Druga handlowa droga po stepach, nazywała się „Murawskim szlakiem”, od wyrazu murawy, trawy. Ciągnęła się ona, tak jak i pierwsza, z głębi Małorossyi przez wschodnie stepy Zaporozża; przebywszy wierzeholki Worskły, aż do źródeł rzeczki Berestowaty, wpadającej w Samarę, szła na południe przez wszystkie prawie zaporozkie pałanki do granicy, czyli do Końskich-Wód, i tu przechodziła do ziemi krymskiej. Jakbyto ciekawy był sumienny dziennik takiej podróży po stepach, pełnej niezliczonych niebezpieczeństw, przykrości i niewygód! Zaporozkie stepy nie były wcale podobne do stepów nogajskich lub uralskich.

Na Zaporozżu czumak albo polski kupiec, znajdował obronę od hajdamaków, schronienie w białej chacie zimownika, zwykle stojącej na brzegu głębokiej rzeczki, w rozpadlinach gór, albo przy wykopanej studni, wyłożonej kamieniem, z przywieszioném wiadrem i żłobem, dla napojenia i nakarmienia ludzi

i zwierząt. Gospodarz zimowiska zaporozki Kozak, zwykle był i szynkarzem (traktyernikiem); a zatem bezpieczeństwo czumackich junaków, było dla niego nietylko obowiązkiem, ale i źródłem dochodu i zysku. Znał on dobrze, że sława dobrego zimownika szybko się rozszerza nietylko na Ukrainie, ale i poza granicą. Dlatego też, wyjąwszy rzadkie rozbójnicze napady hajdamaków, pilnujących bydła, karawany mogły być spokojne na Zaporozu, jak w domu. W razie krzywdy każdy wiedział, że albo pan pułkownik pograniczny, albo patrolujące komendy, albo nawet wojskowa starszyzna strasznie ukarze kijami wicherzyciela lub grabieżcę. Ale przeszedłszy za Dniepr przy Nikityna przewozie, czumak moczył swoje odzież i koszulę w dziegiu, dla zabezpieczenia się od dżumy i robactwa; nabijał rusznicę, dobywał z wozu pikę, i na piersi zawieszał haman (ładownicę), w której chował drukowany bilet z urzędową pieczęcią i podpisem pogranicznego rosyjskiego urzędnika, z tłumaczeniem tureckim tego żelaznego listu. Na nogajskich stepach nie było już ani siół, ani zimowników: dobrze jeszcze było, jeżeli trawa się zrodziła, a woda w polnych rzeczkach nie powysychała; inaczey nigdzie nie było można dostać ani pokarmu, ani wody. Od zaporozkiej granicy aż do Perekopskiej Baszty, nie widzieli już nic, krom tabunów albo stad tatarskich, cały rok błakających się z czabanami (pilnującemi trzód, pastuchami), równie dzikimi jak ich konie, wiecznie z berdyszem lub nożem za pasem.

I to za szczęście uważało się, jeżeli w jakim aule (wiosce), aga lub murza jaki mieszkał: bo wtedy ruski jarlik (paszport) bronił czumaków od ucisku i grabieży. Ale na gołym stepie, daleko od aulu, Nogajcy nie bali się nikogo, i niczem dla nich było, zabrawszy im wprzód bydło i zboże, zarznąć dwóch lub trzech kupeczających śmiazków. A ileż oszukaństw przy słonych jeziorach, ile krzywd w Baszcie od wszelkiego rodzaju dyzdarzy, imanów i kajmakanów (urzędnicy tatarsey)!

Ale któż to odważał się na takie podróże? któż mógł albo chciał opisywać sumiennie i zimną krwią, takie wcale nieturystowskie wojaże? Jakież podróżnik nie kusi się upiększać wymysłami opowiadania swojego, przerażony niebezpieczeństwem, albo podżegany miłością własną? A wieleżto było takich, co widzieli sicz, albo step zaporozki? Zaporozcy sami pieśni tylko składali, a czumaki wiedzieli tylko, gdzie zimowniki, gdzie dobra trawa, woda, gdzie łoboda, kiedy trawy brakowało, gdzie mogiła, od której trzeba zwrócić na prawo lub na lewo, albo na jakiej rzece bród pewniejszy dla jego wołów. Polacy często przyjeżdżali do sicz z listami od gubernatorów, albo dla handlu; ale nie umieli rozmyślać o tém co jest, ani pamiętali o przekazaniu czasów swoich i faktów w piśmie dla potomności.

Z rossyjskich uczonych i urzędników, o ile mi wiadomo, tylko astronom Euler, asauł generalny artylerii małorossyjskiej Kołogrywy (1768 r.), i generał porucznik Bibików (1760 r.) co to jeździł dla

rozgraniczenia Polski od Zaporozża, byli w sieczy i całe Zaporozże wszérz przejechali. Ich uwagi i postrzeżenia byłyby nieocenionym materiałem dla historyi kozackiego bractwa. Ale czy który z nich pisał je? Albo jeżeli pisał, to gdzie są te pamiętniki? kto odziedziczył papiery tych gości Zaporozża? Jeden tylko historyk Müller pisał dobrze i prawdziwie o Kozakach; szukał on ich historyi w archiwach. Sami Zaporozcy chwalili jego dzieło, z którego wyjątki, to jest tłómaczenie, posyłali posłowie kozaccy w Petersburgu, jako nieocenioną rzecz do kosza. Ale historya Müllera leży jeszcze w archiwach, i na wstyd i żal nie doczekała się druku. Zaczny i prawy zkądinąd autor Historyi Małorossyi D. J. Bantysz Kamiński, który miał sposobność widzieć utwór Müllera, i odzywający się wszędzie z szacunkiem i bezstronnością o Ukrainie, o pierwowzorach kozactwa, to jest o Zaporozcach; mimoto jednak, poumieszczał w swoim dziele wiele obelg na Kozaków, jakie na nich nieprzyjaciele ich w XVIII wieku powymyślali.

Trzeba więc znowu zwrócić się do kozackich sieczowych archiwów, i szukać w nich śladów o stanie stepów zaporozkich w dawnych czasach.

Najlepszym dokumentem na to jest opisanie granic jednej części Zaporozża w r. 1764, zrobione przez wojskowego starszyne Andrzeja Porohne, z wybraniem do tego starcami, a to podług ustnych podań i uroczysk, samym Zaporozcom wiadomych. Tutaj napotkamy obraz stepowego życia na każdym wierszu tego pomnika: „Od ujścia rzeczki Oreli (są to

słowa tego aktu), *Łysěj górki*, aż do *mogiły komisarza Szujalkowskiego*, że na niej ów komisarz, w czasie kiedy Zaporozcy Lachów z Samary wygnali, był zabity (1635); od *Riastkich mogilek*, aż do *mogiły Gromowój*, a teraz nazywającej się *Majdaniec*, która dla téj przyczyny gromową się nazywa, że Kozaka na niej grom zabił z koniem. Od téj zaś mogiły, aż do *mogilek Trzech braci* nazwanych, która dla tego nazywa się „trzej bracia“, że przy niej dawnemi czasy trzej bracia od napaści tatarskiej się odbijali, z których jednego zabito, a dwóch żywcem wzięto. Od *Chraszczowatěj mogiły* do *Dunajskiego bajraku* (małego lasku), w uroczysku *Brzoza*, w którémto uroczysku w bajraku, siedział zimownikiem Kozak lewaszkowskiego kurenia, Sidor Dunaj, dawnemi czasy tam napadłszy na niego horda porąbała go, i dla tego nazywa się Dunajski-Bajrak“.

„Między Bykiem i Dobrowkami mogiła usypana. Od tych zaś uroczysk, na wierzchołku rozpadliny *Gryszynowój*, mogiła usypana, i tam Kozak kurenia dońskiego Grysza, dawnemi czasy przez Tatarów zastrzelony, i dlatego ta szczelina nazywa się *Gryszynową* i t. d.“ W tym dokumencie, obraz całego bytu Zaporozża odbity jak w zwierciadle.

Dla odznaczenia granic brano nie sioła ani drogi, ale żywe uroczyska, kurchany, rozpadliny i rzeki. Nazwiska tych uroczysk, są razem ich kronikami: jestto i wojna z Tatarami, i ich napady, bójka z Polakami, życie w zimownikach i pograniczna służba.

Po tychto pustych i niezmiernych a żyznych pustyniach, siedzieli wojacy zaporozkiego towarzystwa od początku XIV do końca XVIII wieku, a nawet i pierwój, jak mówili Zaporozcy.

Miłość i upodobanie Kozaka w stepie nie do opisanania. Ileżto bitew, najazdów, zwycięstw i klęsk przeszło ponad temi milczącemi równinami, a historia nic nie wie o nich! Ileżto bohaterów pustyni leżało tam w mogiły, nieznajomych i obcych bratnim swoim sąsiadom! Ileżto świetnych czynów, miłości kraju, mężstwa, wierności swojej chorągwi i religii tam się dokonało, a nikt o nich nie mówi, nie było komu zapisać je i podać potomności!

Nie wspomnę tu nie o nader ważném, ale więcéj znajomém opowiadaniu Boplana w jego opisanii Ukrainy, znajomój mu bardzo blisko, gdyż tak żywo i najsprawiedliwiój nakreślił byt kozactwa, jego zapasy z Tatarami, jego bójki z Polakami; ale nie mogę nie przytoczyć wyjątków z innych źródeł, mniej znanych, a równie pewnych.

W jednéj niewydanéj jeszcze kronice, a znanéj Bantyszowi Kamińskiemu (1), taka jest wzmianka

(1) Exemplarz téj kroniki w Odessie należy do urzędnika Filipowicza, i ma następujący tytuł: „Krótkie opisanie Małorossyi, jak ona po czasie panowania Wielkiego ks. Włodzimierza była pod polskim rządem, i jak nieprędko potém, po wygnaniu z niéj Lachów przez hetmana Bogdana Zenobiusza Chmielnickiego przywiedziona pod panującą rękę błogosławionéj i godnéj wiecznéj pamięci Wielkiego monarchy cara i Wiel-

o stepowych wojnach zaporozkich Kozaków. „W r. 1690 wielu dobrawszy sobie za ochotników zaporozkich Kozaków albo miastowych, i uczyniwszy się watażkami (rodzaj stepowych śmiałków, żyjących napadami na karawany tatarskie), bez pozwolenia, z własnej ochoty, kwoli obrony chrześcian od napadów bisurmańskich, i kwoli obrony granic na dzikich stepach po obu stronach Dniepru, powracających Tatarów z ludźmi w Polsce i Rossyi do niewoli zabranemi, rozbijali, odbierając im konie i broń dla siebie, a chrześciańskich niewolników uwalniając i ojczyźnie ich powracając“.

„Hulając zaś po tych pusto-szerokich stepach, gdzie nie było ani jednej ścieżki, ani śladu jak na morzu, jednak owe śmiałki dobrze znając przecho-
dy, jakby na znajomych i bitych drogach, z wiel-
kiem niebezpieczeństwem aby gdzie nie napaść na tatarską zasadzkę, jeździli, nie mając przez cały miesiąc lub dwa miesiące ognia, a tylko raz na dzień twarde pożywienie, trochę sucharów tłuczonych zjadłszy, nie pozwalali zarzęć nawet koniom; jakby dzikie zwierzęta w krzakach ciernistych i kamyszach kryjąc się, z wielką obejrzałością dróg swoich w różnym kierunku harcując po stepie, znajdowali się na umówioném miejscu. Poznawali na tych dzikich stepach drogę swoją w dzień po słońcu, po najmniej-

kiego ks. Aleksieja Michajłowicza samodzierżcy wszech Ros-
syj, jacy potem byli hetmani i czyny ukraińskie, poczęte w roku od narod. Chr. 1340“.

szych wypukłościach ziemi, po mogiłach, a nocą po gwiazdach, wiatrach i rzeczkach; i tak Tatarów wypatrzywszy, niespodzianie napadali i małą liczbą wielkie ich kupy rozbijali, i niewolników do Polski lub Rosyi, jak trzeba było odprowadzali, odbierając za to względy monarsze“.

Ale stojąc piersią na straży od muzułmańskiej przodowej straży, mieli Zaporozcy sprawę z równymi sobie synami stepu, Krymcami i Nogajcami, potomkami strasznych napastników całej Europy. Dla tego chytrość i przebiegłość z obu stron były równe, w otwartém polu równa waleczność, równa bystrość w napadzie, a w razie potrzeby równa szybkość i sztuka w ucieczce od wrogów. Dwie jednak ważne przewyżki mieli Kozacy nad Tatarami: 1) lepszą broń, bo umieli równie dobrze używać broni palnej jak władać orężem i piką; 2) przywyknienie do karności i ładu wojennego, którego wyuczyli się od Polaków swoich dawnych hetmanów, a który najpilniej był w wojsku przestrzegany. Dla tego też bardzo podobnóm do prawdy jest opisanie przez Korzę, najazdów tatarskich na Zaporoże, i owych ostrożności, jakich nie zaniechali nigdy Kozacy przeciw odwiecznym wrogom swoim. „Dzicy Nogajcy, mówi on, podobni byli wtedy do drapieżnych ptaków wysoko w górę podlatujących, dla tego, żeby prędzej dojrzyć zdobycz i uchwycić ją. Tak i oni, aby napełnić swoje krwi cheiwe ręce grabieżą i mordem, zawsze według obyczaju swego wjeżdżali na wysokie mogiły czyli kurhany, po

sześciu lub dziesięciu ludzi razem, i przeglądali, gdzie pasą się stada i gdzie ludzie na robocie; wtedy napadali na nich, zabierali do niewoli i porywali bydło. Te napady były bardzo częste, a gromada grabieżców rzadko była liczniejsza jak 20 ludzi na doborowych i wyprobowanych koniach; dla tego zapewne wkradali się w tak małych bandach, aby łatwiej im było uciekać, gdyby się napad nie udał. Tym samym sposobem i zaporozcy beketowi, to jest patrolujący Kozacy, dla ostrożności wjeżdżali na kurhany i ztamtąd przeglądali okolice, czy gdzie nie pokażą się tatarskie hordy. Ale do wszystkich redut wydawano rozkazy, aby z liczby patrolujących beketowych Kozaków, zawsze jeden tylko wjeżdżał na kurhan, a nigdy dwóch, trzech lub więcej; aby naród zaporozki znajdujący się na stepie, mógł odróżniać nieprzyjaciół od swoich Kozaków“.

„Było to ogłoszonym po całym Zaporozu, po wszystkich pałankach, słobodach i zimownikach, a przez to łatwo można było uprzedzić najazdy, bo Zaporozcy ujrawszy nieprzyjaciela, zawsze zachowywali tę ostrożność, że się w kupy zbierali, na dany znak robili tabory z wozów, i połączonemi siłami razili nieprzyjaciela wystrzałami, a często i w niewolą zabierali, bo każdy osadnik jadąc na step, miał na wozie w zapasie rusznicę. Nogajcy zaś strzelali tylko z łuków, i broni palnej nie mieli, a kiedy wypotrzebują wszystkie strzały, wtedy zwykle są już nasi“.

Trudnię było Zaporozcom bić się z podjazdami

polskiej szlachty, która po odpadnięciu od Polski Kozaków, nudząc się pokojem, corocznie zapędzała się na Zaporozże pod pozorem ścigania hajdamaków i swoich dezterterów; ale o tém, jak równie o podróży polskich konfederatów po zaporozkich stepach w XVIII wieku, powiemy niżej.

Same nawet uroczyska, wzmiankowane w jarlikach hańskich, w pismach nogajskich i oczakowskich seraskirów, i w papierach polskich kancelaryj: sąto piękne i wymowne wspominki o zaporozkich stepach, i o ciągłych na téj bezludni walkach. I tak: blisko Oczakowa jedno uroczysko na odnodze Bohskiej, nazywało się Urus-Giażydy, to jest *Ruski bród*, dlatego, że tamtędy Kozacy i ruskie wojska chodziły wojną do Oczakowa. Niedaleko od dzisiejszego Olwipola była mielizna na Bohu, która się nazywała *Ruską-kosą*.

Ujście rzeki Siniuchy, czyli Sinéj-Wody, było miejscem z kąd się zaczynał Czarny szlak albo granica tatarska, tak nazwany dla tego, że nim czarne nieszczęście przychodziło: mordy, grabież, pożogi i czarna śmierć dzuma; a na Wizie, Taśminie, Tykiczu i innych rzeczkach znajdziecie niejedno uroczysko, które naród nazywa Tatarską drogą „gdzie Tatarzy nogajsey przeprowadzają się“. I u nas w XVII i XVIII wieku bardzo długo był wyraz czambuł w użyciu, i w całej zachodniej Ukrainie; a cóż on znaczył? oto napad nagły i niespodziany, rozbój, mordy i pożar, czyli słowem: działanie po czambułsku, to jest jak horda dzambuńska. Patrzcie, pod

wieczór na stepie, szybkim kłusem, mknie się jaki oddział Zaporozców, z pikami w rękach, z uchem i okiem wszędzie i ciągle przytomnym; na przodzie doświadczony śmiałek z dwoma jeźdźcami na wszystkie strony posyłając oko i ucho, szybkuje w prawo i lewo, po polach, kurhanach i wierzchołkach rozpadlin. Na przodzie oddziału chorąży z jasną chorągwią, za nim pułkownik z piernaczem w rękę; oddział zmęczony, konie całe w pocie kurzu, biegną jednak szybko a cicho po stepie. Byłto podjazd; bo luna od palącej się figury dała znać, że wrogi zaleciały na zaporozkie stepy.

Zrana jeszcze dostrzegli Zaporozcy taśmę (śląd) nogajską, i to dosyć liczną; trawa na wielu miejscach zdeptana, a starsi doświadczeni Kozacy wnet zrozumieli, że z poza Dniepru Edyczkały, albo z poza Bohu Edysańcy przebrali się na step, i porwali pewno jaki tabun koni.

Spojrzenie na bok, ot leżą napół ogryzione kości zabitego konia: to Nogajcy tam objadowali; tam dalej na drugiej taśmie krew. Asauł, starzec kurenia zehodzi z konia, przypatruje się uważnie i poznaje, że to krew ludzka; idzie po tej taśmie, i znajduje w jarze trupy dwóch zarzniętych pastuchów zaporozkich, co pilnowali stad sąsiednich zimowników. Podjazd zatrzymuje się, zaczynają się wypytywania: czy zna kto z Kozaków zabitych ludzi?—Zna. Czy dawno widzieli ich żywcem?—Trzy dni temu rano na czertulskim stepie kiedyśmy jeździli z sianem do zimownika.

— Tak więc, mówi pułkownik, i ludzie zabici i konie porwane nie weześniej jak wczoraj, lub poza-wczoraj. Nasze konie choć zmęczone, dobiegną jeszcze na rano do rzeczki. No bratczyki, pojedziemy.—Zuchy wskakują z ochotą na konie, które jakby ożyły i nowych sił nabrały, poleciały wichrem, i jeszcze zorza nie zaświtała, kiedy już stały nad rzeczką; ale nieszczęściem, i tak zapóźno już było. Tatarzy byli już na drugiej stronie, resztę już koni związanych ogonami, ostatni Nogaj przepędzał przez wodę; ale na szczęście bystre oko Kozaka poznało plemię grabieżców, i pułkownik ma nadzieję, że przez koszt odzyska stratę.

Takie i tym podobne sceny odnawiały się bez-przestannie, a w obrazie króciutkim który dopiero co nakreśliłem, może niechęący powtórzyłem tylko jaki raport pułkownika, albo wyrazy opowiadającego czabana, co uciekł od niewoli i śmierci. Wspomniałem tylko w owym obrazku trzy wyrazy: beket, reduta i figura, techniczne stepowe wyrazy, które objaśnić trzeba.

Nie wdając się weale w etymologiczne wywody, bo oczywiście pierwszy jest tatarski, dwa ostatnie z Polski tam zaszły; przytoczę dosłownie jak Korż, naoczny świadek je objaśnia: „Reduty i figury, sąto własne jego wyrazy, były stawiane po lewej stronie Dniepru, od północno-wschodniej strony hetmańszczyzny, zaczynając od rzeczki Oreli, aż do Końskich-Wód, granicy tatarskiej. Tuż ponad samym Dnieprem, około wody, budowano rodzaj

zajezdnych domów, karczem, które się nazywały redutami (reduta, szaniec), tak, że jedna od drugiej była o 10, 20 lub 30 wiorst, stosownie do położenia miejsc więcej odsłoniętych, lub więcej zakrytych; mimo to zawsze tak, żeby jedna drugą mogła widzieć. Każda reduta była budynkiem obszernym, szerokim, podobnym do koszar, lub do siczowych kureni, bez żadnych wewnątrz przedziałów, z sienią i komórką co służyła na skład. Pokryte były jak zwykle trzeiną, a gdzie indziej mehem; miały około siebie obszerny dziedziniec opasany zwykle parkanem, i wewnątrz stajnie dla przybyłych koni. W każdej reducie było po 50 ludzi, którzy się zmieniali corocznie. Kozacy ci stali po redutach na to, aby odbywali bekety, to jest patrole, podjazdy i inne stepowe służby, wrazie napadów nieprzyjacielskich. Około każdej takiej reduty były figury stawiane cudnym sposobem, na odległości pół lub ćwierci wiorsty od reduty, a to dla ostrożności od ognia. Każdą figurę stawiali z 20 beczek smołowych, tym sposobem: z samego początku robili osnowę czyli fundament figury z sześciu beczek, które przewróciwszy na sztorc, stawiali na ziemi cyrkularno, ściśle jedną przy drugiej, naksztalt kuczek hetmańskich (1), które obsadzają drzewami na szlakach, ale zawsze tak, że miejsca między beczkami zostają próżne; beczki te ustawiane tak

(1) *Kuczkami hetmańskimi* nazywały się ogrodzenia około drzew, zasadzonych po obu stronach dróg pocztowych w Małorossyi.

w kółko, wiązali mocno zesmołowanemi linami. Trzeba dodać, że beczki wszystkie miały tylko spodnie dno. Na wierzchu tych sześciu beczek stawiali znowu równie w kółko pięć beczek, powiązanych podobnie jak pierwsze sześć. Trzecie piętro beczek składało się tylko z trzech, czwarte z dwóch, a na samym wierzchu zamiast dachu, stawiali jedną beczkę, nie mającą ani wierzchu, ani spodniego dna, i ta zakończyła figurę. W tej figurze na samym wierzchołku w bezdenną beczkę, zrobiona była zapewne żelazna przegroda z blokiem, na którym zawieszony był sznur tak długi, że oba jego końce leżały na ziemi. Jeden koniec wisiał zewnątrz zrzucony wzdłuż figury swobodnie, a drugi spadał wewnątrz figury, i do tego ostatniego przyczepiony był żelazny drut, z wielkim pękiem paków, namoczonych w saetrze“.

„Trzeba jeszcze wspomnieć, że w każdej reducie nad hetmańskimi i zaporozkimi Kozakami, był postawiony jaki najstarszy asauł, który dowodził lub rozporządzał, żeby u figury byli zawsze strażnicy, trzech lub czterech ludzi, a z reszty Kozaków robiono bekety lub oddziały do podjazdów. Kozacy byli zaopatrzeni w najlepszą amunicją, bo każdy miał muszkiet, szablę, cztery pistolety i pikę. Oddziały składały się z pięciu do 10 i więcej Kozaków, i jeździły na doborowych wierzchowych koniach, od reduty do reduty, każdy po swojej stacyi (stancie), równie i na stepach, gdzie żniwa i sianokosy bywały; niektóre oddziały zapędzały się do samej

granicy, i wypatrywały nieprzyjaciela, z której strony przybędzie. Bywało, że jak tylko nasze oddziały lub bekety zobaczą gdzieniebądź horde przybliżającą się do granic Zaporozża lub hetmańskich, natychmiast Kozacy pędzą do najbliższych redut i biją na trwogę, że nieprzyjaciel blisko. Wtedy asaul pędzi z Kozakami do figury, i zapalają ją za pomocą sznura, pierwój już opisanego. Kiedy figura rozgoreje, to tém samém ostrzega i inne reduty. A tak w bardzo krótkim czasie, bo prawie w jeden dzień, wszystkie figury przy redutach zapalają się, i wszyscy mieszkańcy okolicznych miejsc wstepach, lasach i przy spławach zajmujący się robotami, mogli schronić się ze swojemi stadami i chudobą do słobód i ocalić życie. Po tych znakach trwogi, wszystkie pułki z pałanek zaporozkich zbierały się w jedno miejsce, bili się z nieprzyjacielem, zwyciężali i wypędzali precz poza swoje granice“.

Owoż jak prosto i razem jak malowniczo opowiada Korż o stepowém życiu swych braci Zaporozców, on, także Zaporozec i naoczny świadek.

Z naszej strony uczynimy jeszcze niektóre uwagi. Komuż nie wiadomo, ile to tam znajduje się kurhanów, które naród ukraiński nazywa mogiłami, a czasem majdanami. Step y Wołynia, Ukrainy i Podola, szczególnież noworossyjskie i bessarabskie na całej przestrzeni od Kremeńczuka do brzegów Dunaju, do Czarnego i Azowskiego morza, pokryte są także kurhanami. Dawno już szukają znaczenia

tego wyrazu kurhan, tego mitu noworossyjskiego kraju i jego historii.

„Jeden Kozak, pisze p. Skalkowski, powiadał mi, że kurhan jest wyraz ruski, w narzeczu ludu zepsuty, *krugan* (krug, koło). Być może, że to od swojej krągłej (okrągłej) formy. Nazywa się zaś mogiłą wtedy, kiedy jest cały, a majdanem, kiedy rozkopany jest we środku; zapewne dla straży, albo schronienia hajdamaków. W podolskiej gubernii widziałem dwa czy trzy takich majdanów, a lud nazywał je kutołowami“.

Ale czas zaciera pomału dawne pamiątki; jestto smutna, ale konieczna jego powinność. To i teraz, kiedy ludność urosła tam w owych krainach, a rolnictwo kwitnie; kiedy nowe miasta i wsie podnoszą się ciągle: to powtarzam i liczba kurhanów znacznie się zmniejszyła, a i te co pozostały, straciły wyraz swój, i mało kto teraz rozumie ich mowę. Ale przedstawmy sobie step, kiedy Korż był jeszcze młody, a było to około r. 1730—1750, albo wcześniej jeszcze w XVII lub XVIII wieku; wtedy cała jego dzika piękność z porozstawianemi gdzieniegdzie reduktami, figurami, patrolami, podjazdami i krwawą bójką, stanie nam żywo przed oczyma.

Kto wie, czy i inne ludy co żyły na téj ziemi przed Zaporozżanami i Tatarami, a których imiona ledwie do nas doszły, nie sypały owych kurhanów na tenże sam cel, aby w pośród nich stawiać i broń swoich koczowisk.

Jeszcze niedawno na wysokich mogiłach znaj-

dowano dziwne i grubo wyciosane bałwany, które lud przezwiał *babami*. Może to były Nimfy stepowe, nieznane jeszcze znawcom starożytnej mitologii; może to bóstwa opiekuńcze granic, koczujących legowisk, a może też to ofiary (vota), symbola czci i uwielbienia, dźwignione przez owe narody duchom obrońców ich życia i stad. Cokolwiek bądź, wdzięczni być winniśmy stuletniemu starcowi, co zachował w swój pamięci i opowiedział nam to oryginalne opisanie obrony granic Zaporozża. I w samej rzeczy, jakto malowniczy obraz tych redut wiecznie stojących na straży, w kraju pustym, niezakrytym i nieobronnym z natury, tych figur znagła płomieniem gorejących na znak niebezpieczeństwa, i zanoszących wieśniakom nowinę straszną, że nieprzyjaciół tuż, i że trzeba szukać schronienia w pałankach albo w znajomych im tylko kryjówkach. Na ten znak ognisty Kozak wskakiwał na konia, brał pikę lub rusznicę w rękę, i leciał harcować za Tatarami, równie dzielnymi synami stepu.

Żał, bardzo żał, że takich powieści ustnych, takich podań historycznych tak mało, a i te co są, niedawnych sięgają czasów! Cobyto za prześliczna, silna i poetyczna zarazem była historia z takich podań złożona!

Na zakończenie tego krótkiego rysu stepowego życia, owęj kozackiej drużyny, powiem słów kilka o bekietach (pikietach), stanowiskach zajmowanych przez Kozaków dla obrony granic i wnętrza Zaporozża.

O takich stanowiskach czyli pikietach, jest wiele urzędowych akt, między innemi przytoczę jeden. Jestto rozkład tych stanowisk, zrobiony na rozkaz hr. Panina, dla uważania obrotów nieprzyjacielskich podczas zimy, 28 listopada 1767 r.

1) Przy rzece Kamionce. Od tego stanowiska komendy zjeżdżać się będą na prawo w Saksaganie przy wielkich cierniach, a na lewo po Dniestrze do uroczyska Skałozubowego.

2) W dół po rzece Dniestrze, niedaleko od rzeczki Kamionki, która płynie na samą granicę.

3) Naprzeciw zaporozkiej sicy, od tatarskiego stepu o wiorstę, przy *Ciemnem*.

4) Nad rzeką Dnieprem w uroczysku *Łysiej Górki*.

5) W uroczysku *Horodyszcze* nad Dnieprem.

6) W uroczysku *Gołej przystani* nad Dnieprem.

7) W uroczysku *Tarasowskiem* nad Dnieprem.

8) W uroczysku *Bielinki* nad Dnieprem.

9) Na wyspie Chortym na Dnieprze.

10) Na wyspie Dębowej na Dnieprze.

11) W kadackiej pałance.

12) Z tej strony Dniepru, w Samarze, o sześć wiorst od staro-samarskiego retranszamentu.

13) Z tej strony Samary w uroczysku *Sadkach*.

14) Przy uroczysku *Wolnem* i *Zajmach*, na tej stronie Samary, na bełecie przy rzece niższej Tersie.

15) Przy uroczysku *Łuczynie* z tej strony rzeki Samary.

16) Tamże przy uroczysku *Żukowskiem*.

17) Przy Samarze w uroczysku *Bogdanowem*.

18) Między Samarą i Orelą, do saméj linii ukraińskiej.

19) Przy protowczańskiej pałance.

20) Przy samarskiej pałance.

A razem na 20 stanowiskach było:

Wojskowy starszyna 1.

Pułkowników 20.

Pułkowej starszyny 43.

Kozaków parokonnych. . . 2844.

„ pieszych 800.

Razem 3708.

Co wynosi z starszyna i prostemi Kozakami czwartą część całego uzbrojonego towarzystwa.

Zwrócić tylko uwagę na nazwiska tych stanowisk: wyjąwszy trzy pałanki, co przywodzą na myśl ludzkie mieszkania, wszystkie inne sąto tylko rzeczki i uroczyska, które jasno powiadają, że wszędzie gdzieindziej był pusty bez końca step, rozgraniczony jedynie rzekami lub innemi żywemi uroczyskami.

Rizzi Zannoni geograf króla sycylijskiego, członek akademii królewskiej nauk w Getyndze i Altonie, wydał r. 1772 mapę Polski, pod tytułem: *Carte de la Pologne divisée par provinces et palatinats et subdivisée par districts, construite d'après quantité d'Arpentages d'observations et des mesures prises sur les lieux.*

Mapę tę składającą się z 24 oddzielnych kart, poświęcił Józefowi Aleksandrowi Jabłonowskiemu wojewodzie nowogrodzkiemu, a w dedykacyi swéj

powiada wyraźnie, że pracę tę wykonał wsparty rękopismami samego Jabłonowskiego, owocem dwudziestoletniej jego pracy będących; które Rizzi może uporządkował, dopełnił, a potem wydał w systematyczną całość ułożone. Mappy te tytuły mają po polsku i po francuzku, ale nazwiska wszystkich miejsc, rzek, granic i t. d. są po polsku spisane, co im tém większą czyni zaletę.

Ostatnia karta obejmuje granice Polski zaczawszy od Bałty, aż do rzeki Sina-Woda; obejmuje słobody Kozaków hetmańskich i zaporozkich, stepy Tatarów oczakowskich, bessarabskich i nogajskich z ich hordami, jak je w roku 1767 han krymski posadzał. Znajduje się tu jeszcze dalsze wyciągnięcie Bohu i Dniestru, i Dniepr także od porohów aż do wpadnięcia w morze Czarne.

Kto był i co robił w Polsce Zannoni, czy gotową pracę Jabłonowskiego przerobił, czy i co swego dodał? należałoby wyświecić. Bentkowski nie o tém nie wiedział, i przyznał się wyraźnie; Rastawieck, powtórzył do słowa, co było w Bentkowskim, ale także nic nowego i pewnego o geografie polkosycylijskim nie wynalazł, co w takiem dziele jak Mappografia trzeba było zrobić. Nie należało to do mojego przedmiotu, ale ów nadpis jego pracy, że na miejscu wszystko widziano i mierzono, pod względem Zaporozża niezupełnie jest pewnym.

Dlatego tutaj wypada wspomnieć o owych niedorzecznościach, jakie on poumieszczał w swojej mappie Zaporozża. Służą one za dowód, na jakim

stopniu stały wiadomości i pojęcia o geografii Zaporża i południowej Rosyi w owym czasie. Geografowi temu i innym uczonym, znajomą była tylko zachodnia część Zaporża, to jest chersońska gubernia, i ta część jekaterynosławskiej, która się na prawym brzegu Dniepru znajduje. Cała zaś wschodnia połowa wolności zaporozkich, najlepsze ich sioła i zimowniki w pałankach: samarskiej, protowczańskiej i orelskiej, nie mówiąc już nie o kałmuskich stepach, zupełnie były im nieznajome. Ale i o zachodniej połowie, udzielano uczonemu światu równie dziwaczne i niebywałe nazwiska i wiadomości, jak np:

A. Po całej granicy oznaczonej pokojem belgradzkim, na mocy traktatu zawartego na Wielkim Ingulu 4 listopada 1740 r. oznaczone są na owęj mappie następujące twierdze, zaczynając od ujścia Suchego Taszlika w Boh. 1) Taszlik; 2) Michajłowska; 3) Stepanowska; 4) Geromaklejewska przy ujściu Gramokleja; 5) Jen (nowa) Serbia; 6) Nikolska; 7) Wasilkowska; 8) Piotrowska; 9) Andrejewska; 10) Ingulska; 11) Dmitriewska; 12) Aleksiejewska; 13) Antonowska; 14) Iwanowska, na końcu granicy przy samym Dnieprze, niedaleko od ujścia rzeki Kamionki. Nazwiska te i twierdze w samej rzeczy nigdy nie istniały, ani nawet projektów do ich wystawienia w żadnym archiwum śladu niema.

B. Cały step dzielił się podług mappy Zannoniiego na cztery główne części: 1) step umarłych; 2) step bohski; 3) step ingulski; 4) pagórki piaseczy-

ste. Leżały one podług Zannoniego: pierwszy między Czarnym Taszlikiem i rzeką Martwe-Wody, to jest w teraźniejszym bobryńskim, chersońskim i części ananiewskiego powiatu chersońskiej gubernii, a ostatnie w teraźniejszym jekaterynosławskim powiecie, który w dodatku pokryty jest przez Zannoniego nigdy nieistniejącemi lasami.

C. Dalej nazwiska miejsc i żywych uroczysk, niesłychanych i niewidzianych nigdy na Zaporozu, jakoto: Droga niedojrzana, której jedna część nazywa się „Zły krok“ a druga już w Nowej Serbii nazywa się Czarnym Szlakiem; pustelnie śgo Samuela, śgo Zacharyasza, śgo Eliasza, śgo Jeremiasza, śgo Bazylego, śgo Pawła, śgo Hilarego, śgo Grzegorza. Jeziora śgo Konstantyna i Bożydara; są to imiona czcigodne wprowadzie, przywołując na pamięć życie pustelnicze w Egipcie w III i IV wieku chrześcijaństwa, ale szkoda, że o nich zaporozcy właściciele i gospodarze swych ziem nie wiedzieli. Dalej idą: „Boguchwała, Czyste źródło, Martwe jezioro, Białe jezioro czyli Juga, Piękne źródło, Dzikie dół, Wielki dwór, Piękne miejsce, Grób Pawluka, Ciemna dolina, Piękna łąka, Belweder, Piękna góra, Dolina złodziejów, Mazepyciep (łańcuch); nakoniec Skok konia białego, Skok wileczy, Skok koguci, Skok owczy i t. d.

Samo z siebie nasuwa się to pytanie: czy te wszystkie wymyślane nazwiska, znakomity geograf Polski i Turcyi w swój głowie potworzył, aby dopełnić karty stron i ziem zupełnie mu nieznanym?

Nie myślę tak, ale przypuszczam, że w XVIII wieku tak mało jeszcze ludzi zwiedzało zaporozkie stepy, a ci więcéj myśleli o swojém bezpieczeństwie, aniżeli o opisaniu miejsc, które przebywali; że tym sposobem i niewiadomość Zannoniego bardzo wytłómaczona. A jak już wyżej powiedziałem, Zaporozcy nie radzi mówili o rozległości, ludności i położeniu swoich wolności, jak to widać z pozostałych papierów i odpowiedzi na zapytania i odezwy małosyjskich i wielko-rossyjskich władz (1).

V.

Religijność i urządzenie cerkiewne na Zaporozu.

W pośród krwawych walk i zaciętych prześladowań, jakie wywołała reformacya w całej zachodniej Europie, w żadnym na świecie, oprócz Polski narodzić, nie wiedzano i nie chciano wiedzieć, co to jest tolerancya. U nas tylko miała ona schronienie, a nawet prawem była zabezpieczona. „Tu bowiem, mówi p. Wiszniewski (2), przy granicy sa-

(1) Na zapytanie kijowskiej metropolii: wiele na Zaporozu cerkwi, duchowieństwa i dochodów cerkiewnych; koszt w ogólnikach bardzo zgrabnych odpowiedział: „że cerkwi jest dostateczna liczba, że duchowieństwa niezawsze jednakowa liczba, raz więcéj kiedy Kozacy stoją na miejscu po domach, drugi raz mniej, kiedy są na wyprawie, a dochody zależą od łaski wojska“ i t. d.

(2) Hist. Lit. Pol. T. VI. wstęp.

mym srodkiem kraju idącej kościoła zachodniego i cerkwi wschodniej, umysły do różnie w religii już oddawna były przywykły. Tu Rusin po rusku, a Ormianin po ormiańsku się modlił; tu żyd talmudzysta żył spokojnie obok karaity, a Tatarzyn litewski swobodnie w koranie czytał“.

Wszystkie opinie i sekty religijne mieściły się w Polsce, a jednak nigdy do krwi rozlewu nie przyszło. To też dopóki szła ona w polityce swojej za rozsądkiem naturalnym, charakterem wysoko tolerancyjnym, który jój tak świetne imię w dziejach tamtego wieku zjednał; dopóki monarchowie aż do Zygmunta III włącznie, pojmujący dobrze narodowość i stanowisko polskie, nie im przeciwnego nie stanowili, owszem zawsze w tym duchu działali: toć też Ukraina i Zaporozie sercem i duszą lgnęły do Polski. Już gdzieindziej powiedziałem, że wszystkie królewskie przywileje nadawane tamtęj krainie, zawsze zapewniały jój mieszkańcom swobodne wyznawanie wschodniej wiary. Kazimierz W. za własnawszy Czerwoną Rusią, zrównał zaraz tamtejszych Greko-Rossyan z katolikami we wszystkich prawach i przywilejach, a Władysław Jagieło, Władysław Warneńczyk, Kazimierz IV, Aleksander, Zygmunt I. stary i Zygmunt August, za zgodą wszystkich stanów rzeczypospolitej, nadali także same przywileje Ukraińcom i Zaporozcom, w których równając ich z Polakami, zapewniają im zupełną swobodę w wyznawaniu ich greko-rossyjskiej wiary. Henryk Walezyusz potwierdził te prawa i przywileje,

a Wielki Batory, najuroczyściej je odnowił, rozszerzył i umocnił, zabraniając wszystkim urzędnikom mieszania się w sprawy i sądy cerkiewne, i zabezpieczając swoim królewskim przywilejem, równość zupełną i opiekę prawa Katolikom i Greko-Rossyanom bez żadnej różnicy. To też zarobił sobie Batory na piękną i rzewną dumkę zaporozką, w której między innemi Kozak śpiewa: „Służylib' jemu, korolu Polszczy po wiry i po prawdy, jak Bogowi, szczo żywie wysoko na niebi i wo wiekib' wieczny, nie złom a dobrom, ta molitwaju swoho Pana wielkaho korola Polszczy, jak Boga'b szanowali“ (1).

(1) Kozak dowiedziawszy się, że Batory nowe urządzenia i przywileje ma nadać Kozakom, śpiewa: „Służylibysmy jemu, królów i Polski, wiarą i prawdą jak Bogu, co żyje wysoko na niebie, na wieki wieczne, nie złém, a dobrém i modlitwą swojego pana, wielkiego króla Polski, jak Boga czcilibysmy”,

W rozdziale o dumach i pieśniach zaporozkich, całą tę dumkę o Batorym umieszczę, jako żywy i niezaprzeczony dowód miłości, jaką miał u Kozaków, i obojętnej roztropności we wszystkich jego urządzeniach.

Przykro dlatego i boleśnie jest czytać, kiedy o takim mężu, pełnym prawości i godności historycznej, uprzedzenia, zawziętość, a może gorzej jeszcze niezrozumienie tego, co to jest prawdziwy historyk, kiedy powtarzam o takim człowieku, w tym czasie, kiedy historia powołaną jest za nauczycielkę ludów, i na boginią prawdy, spotykamy wyrazy pełne żółci, szkalowania, a nie obwijając w bawełnę, najzupełniej niegodziwe; którym na szczęście prawdziwie oświeceni nie wierzą, a plama ztąd niezmazaną zostanie na autorze. Tak opisał Batorego Sołowief, w wydanym przez siebie zarysie histo-

Ale wnet czarne widmo, w czarnej rogatej czapce, w czarnej sukni, zwicnięło narodowy rozsądek, skrzywiło łagodny i nie a nie niefanatyczny charakter Polaków, a mając za sobą nieprzeniknioną chy-

ryi Małarossyi, umieszczonym w Ojczystych Pamiętnikach z 1848 roku w nr. 11. Oto są jego wyrazy: „Niema może ani jednej historycznej osoby, któraby obok pozornego blasku i wielkości, miała tak czarne znaczenie w historii narodów, jak Stefan Batory. Państwu Moskiewskiemu odebrał przybaltyckie prowincye, a tém samém przeciął mu drogę do połączenia się z zachodnią Europą. Do Polski i Litwy wprowadził Jezuitów, i tym sposobem w świecie słowiańskim był największym przytłumicielem oświecenia”.

W kilku tych wierszach, prawie co wyraz to błąd, lub przekręcenie. 1) Historia i potomność bezstronna nasza i obca nawet, osądziła już Batorego i przyznała mu rzeczywistą wielkość, a nie pozorną; dlatego właśnie, że nie w nim czarnego nie dojrzała, a wszędzie prawość, męstwo i sprawiedliwość. Dla nas jest on największym monarchą, a dla obcych znamenitym mężem, i sławy téj p. Sołowief swojemi bezsławnemi wyrazami nie zachwieje, a tém mniej nie zniszczy. U nas jest przysłowie: porwał się jak z motyką na słońce. 2) Wojnę o Inflanty zastał już Batory zaczęłą; przyczyna jój wiadoma, a zdobycze wojenne przez Stefana poczynione, wcale go nie zaczerniają. 3) Nie zna p. Sołowief nie a nie historii polskiej, kiedy sprowadzenie Jezuitów do Polski na Batorego kładzie, bo my tu wiemy dobrze i zapisane mamy w księdze, (o czém p. Sołowief nie raczył się przekonać), że Jezuitów do Polski sprowadził Hozyusz 1566 r., a do Wilna biskup Protasewicz 1569; to oczywiście jeszcze było przed Batorym. Przestajemy na tém cośmy powiedzieli, zostawiając czytelnikom uczynienie sobie wniosków o zdolnościach historycznych i krytyczném zapatrywaniu się autora.

trość, wywołało owe niehumanitarne prześladowanie ludzi, co ze wszystkich swoich pierwiastków życia, najwięcej szanowali uczucie swe religijne, co całą duszą do swego prawosławia byli przywiązani. Było to więc nie po ludzku i niepolitycznie drażnić Kozaków z téj strony, i gdyby ówczesni przodkowie nasi, chociaż trochę lepiej znali byli wewnętrzne życie i pojmowali lepiej znaczenie kozaczyzny, nie daliby się byli nigdy uwięść zgubnym podszeptom jezuitskim. Ale myślano u nas za Szweda, że Kozak, to bagatela, fraszka, chłop; zapomniano tak długiego braterstwa i razem dokonanych czynów, a powstanie przeciw tak srogiemu uciskowi przezwano buntem, i na sejmie 1638 r. postanowiono, że: „Kozacy zaporozcy *pro rebellione* wszystkie swoje prawa, przywileje, starszysznę i dochody i inne *decora in perpetuum* utracają i w chłopów są obrócenii”.

Cerkiew zaporozka była zupełnie niezależną od żadnej hierarchicznej władzy greko-rossyjskiej, była pod władzą i rozporządzeniem kosza; a kiedy Kozacy zaporozcy nie chcieli przyznawać zwierzchnictwa swych metropolij, tém mniej zapewne chcieliby założyć od katolickich, a bardziej jeszcze katolicką lub uniacką wiarę przyjmować. Nigdy też żadne nowatorstwo nie wkradło się między Zaporozców i Ukraińców. Krwawa walka przeciw unii i samo odpadnięcie kozactwa od Polski, są na to rażącemi dowodami.

Powiedziałem już gdzieindziej, że zaporozkie towarzystwo, najważniejszym warunkiem istnienia

swego uważało prawosławną wiarę; tak dalece, że nikt nie mógł być przyjętym w jego litzbę, jeżeli się nie ochrzcił gdy był niechrześcianinem, lub jeżeli nie przeszedł, gdy był innéj religii, na prawosławną greko-rossyjską wiarę.

Oprócz przywiedzionego już w rozdziale III rozporządzenia z r. 1767, przytaczamy tu jeszcze słowa kijowskiego metropolity Timofeja Szezerbackiego, z listu jego pisanego do naczelnika siczowych cerkwi, Makarego, w którym między innemi pisze on, że prośbę jego i atamana koszowego Daniela Stefanowa „o przysłanie oleju świętego dla chrzczenia i namaszczenia nowo tam przybywających i żądających przyjęcia prawosławnej wiary, heretyków i różnych języków ludzi” spełnia (1754, 9 lutego). Różnowierców Zaporozczy tak nie cierpieli, iż gdy się o ich osadach w swych granicach dowiedzieli, to w rozporządzeniu posłom swym w Petersburgu danym, poruczyli im, aby prosili rządu o oddalenie owych różnowierców: „dla tego, że w wojsku zaporozkiem taka jest ustawa, żeby w całej zaporozkiej ziemi nie było, i nie żyło ani jednego różnowierca”.

Cerkiew tedy zaporozka była cerkwią greko-rossyjską i nie miała od ogólnej innéj różnicy, jedno oddzielne, i że tak się wyrażę oryginalne urządzenie.

W ułamkach znalezionej przez pana Skalkowskiego kozackiego zaporozkiego archiwum, udało się mu odszukać kilka dokumentów oryginalnych i w kopiach, dających pewniejsze wiadomości o urządzeniu

zaporozkiej cerkwi. Te dokumenta tak są ciekawe i tak mało znajome, że je dosłownie ztamtąd przepisuję, i do wiadomości podaję. Dokumenta te bardzo ciekawe dla przedmiotu samego, są jeszcze niezbitym dowodem na to, że cywilizacya i język polski znacznie się już były na Zaporozu i Małorossyi rozszerzyły, bo wszystkie te odezwy z kosza do Kijowa posyłane, pisane są, jak to zaraz zobaczymy, po polsku, a gdzieniegdzie tylko ruski pozostał wyraz; tak, że bez tłómacza nieznający języka polskiego, nieby dziś w nich nie rozumiał. Część tych dokumentów pochodzi ze zbioru aktów pod tytułem: „Kopie listów najprzewielebniejszego moskiewskiego i wszech Rossyi i wszystkich północnych krain patriarchy Joachima, i innych małorossyjskich przewielebnych archirejów. Także i oddawniej byłych Ich Miłości panów sławnego wojska zaporozkiego koszowych atamanów, i od całego tegoż wojska zaporozkiego towarzystwa w Kijewo-Międzygorskimonastyr przysłanych uniwersałów, wiernie w te księgę wpisanych, i z oryginałami porównanych, dla wiecznej i niezatartej każdemu pamięci i wiadomości“.

Przy samym początku obejrzenia urzędzeń cerkiewnych na Zaporozu, spotykamy dwie ważne okoliczności:

- 1) Żądania i pretensye kosza zaporozkiego do niezależności ich cerkwi i duchowieństwa od ogólnej rossyjskiej cerkwi i hierarchii, czyli poprostu od kijowskiego i małorossyjskiego metropolity. Służy

to za nowy dowód ich zakonnego sposobu bytowania, bo równie i klasztory katolickich zakonników Śgo Benedykta, Śgo Franciszka, Śgo Bernarda i każda inna reguła, miała swego oddzielnego generała, to jest duchownego naczelnika, z członków tegoż zakonu wybieranego, bez którego woli i wdania się, żadne rozporządzenia papieży wykonane w zakonach być nie mogły i nie mogą; w rycerskich zaś zakonach, wielki mistrz był takim generałem duchownym.

2) Szczególne poszanowanie kijowskich świątyń, a największe ku „wielkiemu kijowo-międzygórskiemu święto-Przeobrażeńskiemu monasterowi”. Ta okoliczność zasługuje na najstaranniejsze zgłębienie, bo w niej tkwi najpewniejszy dowód na to co powiedziałem, że Kozactwo wypłynęło z południowej Rusi.

Co się tyczy cerkiewnych stosunków, pozostało w archiwum wyżej napomnioném kilka słów wzajemnych prawie układów, a w nich wyraźnie widzimy, że siecz zaporozka ze swojemi posiadłościami, od dawnych czasów należała, jako parafia do międzygórskiego-kijowskiego monasteru, który od samego tylko patriarchy wszech Rossyi zależał. Kosz zaporozki w pismach monasterskich nazywano „*Kytorem*” (1).

Zaporoże przyjmowało do swych cerkwi duchownych pasterzy nie innych, tylko mnichów należących do owego klasztoru, i do sieczy, i do samar-

(1) Ktitor, syndyk, kollator, opiekun kościoła lub klasztoru.

skiego monasteru, i do święcenia świeckich duchownych w pałankach. Jak to było w pierwszych chwilach nastania Kozaków, nie wiemy, ale w końcu XVII wieku znajdujemy na to oryginalne dowody. I tak: sławny ataman koszowy Iwan Dymitryewicz Sierko, pisał 1676 r. do opata międzygórskiego klasztoru: „Powtórna naszą z czołobitnością zanosim prośbę, za radą i uchwałą (sic) całego wojska, racz (sic) nam Przeważność Wasza, naradziwszy się (sic) z bracią, przysłać jaką osobę na pełnienie służby Bożej, gdyż panowie (sic) diaki świeccy do tego niesposobni; choć jacy i są, to nie umieją sobie cenić (kosztowaty) łaski wojskowej, i chleba spokojnie pożywać (używały)“.

„Owoż tak całe wojsko obradziło (sic), żeby jego dochód na klasztor śty szedł, gdzie za całe wojsko zaporozkie Boga miłościwego błagają, i tam był szpital wojskowy. O to powtórnie (sic) i po dziesięć razy prosząc, modlitwom świętym waszym siebie poruczamy. Pisano w sieczy nad Czartomłykiem, 16 maja 1676 r.“

Po siedmiu latach później, to poddanie sieczy klasztorowi międzygórskiemu, dopełniono następującymi wzajemnymi listami czyli umowami:

(1) „Grzegorz Iwanowicz ataman na tot (ten) czas koszowy, Grzegorz Mieczeńko sędzia koszowy. Leontyi Konstantyjewicz pisarz, Mateusz cesarski

(1) Dosłownie w oryginale ten dokument przywodzę, dodawszy w nawiasie tłumaczenie wyrazów czysto ruskich.

asaula, i my atamani wszystkich kurení, na imię Wasil Oleksiejenko ataman kurenia krylewskiego: Jakób ataman kurenia irrklewskiego, Jan Stagajło ataman kurenia korzeniewskiego, Paweł ataman kurenia kooryłowskiego jako i wsia (wszystka) atamania kurrenna w tym roku iduczym (idącym) niżej opisanym, tak i całe towarzystwo kurrenne, nizowe wojsko Jój Carskiej Prześwíetłości zaporozkie, oznajmujemy tém pisaníem naszém teraz, i na potomne czasy, iż na wsiemu (wszystkiemu) wojsku zaporozkiemu bili czołem na piśmie, nasi duchowni ojcowie, czestny (przezacny) pan ojciec Teodozy Baśkowski opat kijowski i międzygórski, z całym soborem swoim, z bracią swoją, żebyśmy na potomne czasy i lata potwierdzili pisaníem naszém wojskowém to, żeby teper (teraz) i zawsze z ich monasteru międzygórskiego i kijowskiego, a nie z innéj jakiej obiteli (świątyni) świaszczenniki (księża) przysłani z monasteru, służyli Bożą służbę w cerkwi Opieki Przenajświętszej Boga Rodzicy naszej zaporozkiej, i wszystkie prawidła potrzebne do spasionia (zbawienia) wojska odprawowali, i duchownemi ojcami towarzystwu byli. A tak my całe wojsko widząc przez czas nie mały, ojców międzygórskiego i kijowskiego życie inoczeskoe (zakonne) przystojne, gościnne i czyn ich monasterski pochwały godny, na zbawienie ludziom polezny (pożyteczny); uważając ich przysługi nie małe w wojsku naszém i w cerkwi naszej, i widząc cerkiewny porządek w cerkwi Pokrowskiej siczowej stateczny, i odprawianie w niej

służby Bożej po monastersku, i z tego wszystkiego ciesząc się: tedy my wojsko całe, jednostajnie poradzawszy się z sobą dobrze, tę czołobitność ojców wyżej pomienionych przyjęliśmy i do skarbnicy wojskowej schowali, i na ich żelanie (żądanie) pozwoliliśmy to, aby cerkiew święta Pokrowska nasza zaporozka i cała parafia zawsze przy nich była, żeby na potomne czasy zawsze nieodmiennie z monasteru międzygorskiego kijowskiego przy świętej cerkwi naszej Pokrowskiej służbę Bożą odprawowali, a wojska zaporozkiego ojcami duchownymi byli. To sobie jednak warujemy, aby z monasteru na to święte dzieło przysyłano ludzi sposobnych, statecznych, świaszczenników dwóch, diakona i ustawnika, które to nasze uzwolenie wojskowe jednozgodne, tém naszym pisaniem wojskowém przy pieczati (pieczęci) wojskowej stwierdzamy teraz, i na potomne czasy, zawsze. I chcemy i prosimy, aby téj woli naszej wojskowej, która za wolą Bożą stała się, i naszego postanowienia tego, nikt teraz i na potomne czasy nie kasował i nie odmieniał, żeby wojskowe słowo, zwłaszcza nie przeciwne woli Bożej, owszem sławę Bożą pomnażające, było zawsze poważane, stateczne, i jak skała nie podwizne (niewzruszone). Działo się wkoszu wojska zaporozkiego nizowskiego, roku 1683, października 4 dnia“.

Nie bacząc na tak jawne żądanie całego wojska i dawne obyczaje Zaporozców, zapewne nie chciało się kijowskiemu duchowieństwu ustąpić jednej ze swoich świątyń zaporozkiej oweczarni, słynnej ze

swojej szczodroblowości ku cerkwiom, bo znajdujemy, że w roku 1686, kijowski metropolita Gedeon polecił cerkwie nizowego wojska poddać pod władzę jego katedry. Międzygorski monaster był posłusznym, odwołał przez naumyślnie posłanego do siebie mnicha Tarasia, znajdujących się tam braci, a tymczasem zaniósł do patriarchy wszech Rosyi skargę przez posłów swoich Irodiona, diaka Gabryela i mnicha Filareta.

Zaporożcom nie spodobały się wcale takie rozporządzenia metropolity, i koszowy Fedor Iwanika tak odpowiedział opatowi monasteru międzygorskiemu Teodorowi, na jego żądanie: „Nie mogliśmy wydziwić się takiej niełascie i niemilości Przewielebności Waszój, że zostających braci u nas chciała Przewielebność Wasza przez wysłanego ojca Tarasia do świątyni swojej ze wszystkiem zabrać. Może Nasza Miłość ku świątyni międzygorskiej nie jest wdzięczna? Boża i nasza cerkiew między koczowiskami agoryńskimi zostająca, nie podlega władzy JO. księcia metropolity kijowskiego, bo nie w małosyjskiem znajduje się horyzoncie, ale za granicą, w polach tatarskich, na pomnożenie czci Bożej, a na duchowną wojskową potrzebę, jako prawosławnych chrześcian, w którejto cerkwi i my modląc się Panu Bogu, całości ojczyzny naszej przestrzegamy, krew naszą przelewając. Jako wierni ojczyźnie naszej i życzliwi synowie znajdujemy się, jako z wierném poddaństwem Monarsze Jego Carskiej Prześwietnej Wielkości, tak i z należném dobrodziejowi naszemu

Jaśnie Wielmożnemu Jego Miłości panu hetmanowi uszanowaniem i będziemy wielkiemu Monarsze i patryarsze i Jego Miłości panu hetmanowi dobrodziejowi naszemu czołobitnie zasylać, ażeby za pokorną naszą prośbą, łaska i przychylne było zezwolenie, międzygórskiej świątyni i naszej cerkwi wojskowej do której i dawniej byli świętej pamięci Jaśnie w Bogu Oświeceni metropolity nie interesowali się, tedy i teraz nie należy Jaśnie Ośw. księciu metropolicie kijowskiemu w niepotrzebne się wtrącać. Nie będzie cerkiew Boża i nasza oddzielona od monasteru międzygórskiego, dopóki w Dnieprze wody, i naszego wojska zaporozkiego stanie. W siczy, 29 maja 1686 roku“.

Tutaj trzeba zwrócić uwagę, że osoby duchowne, podobnie jak wszystkie inne stopnie i wydziały w koszu, mogły pełnić swój obowiązek tylko przez jeden rok, a potem zastępowane były przez inne, albo dawne zostawały na swoich miejscach, jeżeli na nowo przez wojsko były wybrane i potwierdzone z łaski wojskowej. To nazywało się „zwyczajną przemianą“. Zwykle we wrześniu przybywali z międzygórskiego monasteru zakonnicy, a zostawali do jesieni następującego roku. Jeżeli dawniejsze duchowieństwo podobało się Zaporozcom, to je zostawiali, a w razie przeciwnym, przemieniali na nowo-przybyłych. W tymże samym czasie zbierali dla monasteru bogate jałmużny w całym wojsku, i kilkanaście wozów naładowanych rybami solą, futrami i winem, na ofiarę braci świętego zakonu, a czasem bydło i konie posyłali w podarunku.

Tym sposobem Zaporozże, aż do chwili nieszczęśliwego swego upadku i przejścia pod turecką władzę, roku 1709, miało swoją oddzielną cerkiew, należącą nominalnie do patryarchy moskiewskiego, a w samej rzeczy podległą zupełnie koszowej władzy. Kiedy na Zaporozżu pobudowano sioła, a w nich powstawiano cerkwie, to świeckie duchowieństwo postrzygał albo naczelnik koszowych cerkwi, albo przybywało ono z innych miejsc, i wykonawszy przysięgę koszowi, dostawało od niego przychody w pałankach.

W r. 1734, jak tylko Zaporozżcy otrzymali przebaczenie od cesarzowej Anny Joanowny, a nowy kosz w bliskości starej swój sicz założyli, to natychmiast udali się do „świętego miasta Kijowa“ po błogosławieństwo. Ale teraz widać już bardzo bliski wpływ na sprawy zaporozkie rosyjskich wojennych władz. Kijowski wojenny gubernator hrabia von Wejsbach, był pośrednikiem między kijowską katedrą i zaporozkiem wojskiem. Sama nawet starszyna zaporozka przemówiła językiem więczej pokornym dla cerkiewnej hierarchii. Za pośrednictwem owego gubernatora, metropolita kijowski Rafael, posłał swoje pasterskie błogosławieństwo „na założenie kosza“, to jest nowej sicz na rzece Podpalnej, i wybudowanie w niej podług starego obyczaju nowej cerkwi Opieki Matki Boskiej (1734 r. 3 kwietnia). Dowiedziawszy się o tém były międzygórski opat, a potem biskup czernichowski i nowgorod-siewierski Irodyon Żurachowski, pisał do koszo-

wego Jana Małaszewicza, prosząc razem z braćmi dawnego swego zgromadzenia „aby według dawnego zwyczaju, wojsko znowu ich za duchownych sobie przewodników przyjęło“. Na to koszowy 23 grudnia 1734 roku odpowiedział biskupowi i prosił: „Raczie międzygórskim zakonnikom objawić, żeby oni raczyli w nadziei przebywać, że my ich, za radą naszych wojskowych, kurennego atamana i innych starców nie unikamy, i życzymy sobie za duchownych przewodników sobie wziąć, niech tylko do wiosny poczekają, dopóki my na tém naszym terazniejszym mieszkaniu, pod Jego Cesarskiej Wielkości potężną władzą nie ustalimy się“. Tym sposobem międzygórski monaster wszedł w dawne swoje prawa, i stale co rok posyłał jak dawniej do „rycerskiego wojska zaporozkiego, dawnych swoich dobrodziejów“ mnichów do siczowych cerkwi, i do odnowionego w tym czasie Pystynno-Mikołajewskiego monasteru, zdawna wybudowanego przez Zaporozców na rzece Samarze. Pierwszym naczelnikiem cerkwi w nowój siczy był od biskupa Irodyana jeromonach (1) Paweł Markiewicz, z najpochlebniejszym dla wojska zaporozkiego zatwierdzającym pismem.

Ale powtarzam, że bez względu na głęboki szacunek kozactwa dla kijowskich świątyń i w ogóle

(1) Jeromonach, znaczy w porządku hierarchii cerkiewnej zupełnie to samo, co nasz zakonnik, mogący mszę odprawiać, ksiądz mszalny; świaszczennik jest ksiądz niezakonnik.

dla duchowieństwa, zawsze jednak władza koszowa uważała samą siebie tylko głową wojskowej cerkwi a nawet przewodnikowi swemu międzygórskiemu monasterowi w tym przedmiocie nie a nie nie była podległą. Owoż przykłady tego i tamtego:

W roku 1769 nie bacząc na rozkaz Rumiancowa, kosz nie chciał się zgodzić na to, ażeby będący na wyprawie przy wojsku jego trzej jeromonachowie, byli poddani pod władzę ober-świaszczennika czynnej armii. Również kiedy kijowski metropolita Gabriel żądał w roku 1774 od naczelnika siczowych cerkwi jeromonacha Włodzimierza, aby przesłał do konsystorza wykaz statystyczny o liczbie zaporozkich cerkwi, duchowieństwa, jego dochodach, przywilejach i t. p. koszowy sam wimieniu wojska odpowiedział: „że ponieważ cerkwie zaporozkie, od dawnego czasu wprowadzonym porządkiem budowane były przez wojsko, utrzymywane przez nie, pod główném i zupełném zawiadomieniem wojska znajdują się, to uważa za niepotrzebne tym przedmiotem zajmować metropolią”. Oto znowu list w tym samym duchu koszowego Kałniszewskiego, do rządzącego w koszu sędziego Mikołaja Tymofiejewicza, 1773 r. 3 lipca: „odebraliśmy wiadomość, że z kijowskiego międzygórskiego monasteru przysłani zostali jeromonachy, jak w sicz, tak i do samarskiego monasteru, gdzie jeromonach Herman postanowiony, a on tak dobrze jest wyuczony, że może i kazania mówić. A takich kaznodziei brak jest w siczowej cerkwi, to ojcu naczelnikowi siczowych

cerkwi Włodzimierzowi raczcie powiedzieć, żeby jego Hermana zaraz do sieczy na ciągły byt przysłał, a tam do Samary, z sieczy któregośkolwiek jeromonacha posłał. A że jak wiadomo w samarskim monastrze przysłany tam jeromonach Koszman, ten co już w sieczy był, i obok postępków nieczystych, albo nieczynnych, odjazd do Kijowa tak nieporządny zrobił (wyjechał bez pozwolenia kosza), i dla tego i dla innych przyczyn nie zasługuje na to, ażeby gdziekolwiekby w zaporozkich granicach się znajdował, dla tego raczcie ojcu naczelnikowi oświadczyć żeby tego Koszmana rozkazał nie zatrzymując w Samarze i nigdzie w zaporozkich granicach, zaraz do Kijowa do międzygórskiego monasteru odprawić."

Ale za to nabożność i religijność Zaporozców była nadzwyczajna; oto kilka na to przykładów:

„Zaporożcy, co dotąd, jak z oburzeniem mówi Skalkowski, słynęli dzięki bezstronności historyków, jako hajdamacy lub dziecy rozbójnicy, niby Nogajcy, mieli jednakże 14 cerkwi stałych, a dwie ruchome; niebardzo mała liczba". O liturgią i duchowne nauczanie wojska władze koszowe tak bardzo się troskały, że nawet przy wyprawianiu na granicę czasowych oddziałów do pałanek ingulskiej i bohogardowej, razem z niemi wyprawiano i cerkiew. Dla utrzymania téj cerkwi, oddzielano część dochodu pałanki, to jest: podatek od przewozu, dochód z ryb i część zdobyczy na polu bitwy. I tak: w r. 1772, są dwa kwity ktitorów owych cerkwi, na odebranie przez nich, raz 20 maja z gardowych dochodów na

cerkiew 90 rub. i 40 kop.; drugi raz ze zdobyczy zabraną pod Oczakowem 73 rub.

Ciekawa jest bardzo skarga lisiezników i bazar-
ników z całém towarzystwem, na bohogardowego
pułkownika w r. 1758: „Wielmożności Waszój do-
nosimy na pułkownika, że podawali Kozacy na Gar-
dową cerkiew naprzód 14 ziarn pereł i przedane te
perły za 15 rubli; potem dali Kozacy kielichów (sic)
srebrnych pozłoconych trzy, z tych jeden z przykry-
wką i krzyżem, i materyi różnego koloru, i groszy
trzy kopy, a nie wiedzieć gdzie on to podział. Wa-
szój Miłości pokornie prosimy ażeby kogo tam z wa-
szój komendy wyznaczycie, tego my będziemy słu-
chać, a pisarz i asauł zdadzą się nam także. A my
was najpokorniej prosimy, żebyście wy nam przysłali
na pułkownika Trofima Szezerbinowskiego, a ten
pułkownik niechaj przyjdzie wojsku dziękować,
a kto u nas będzie pułkownikiem, to niechaj pułko-
wnikowi nie daje nic, póki on rachunków nie złoży.
On zaś Trofim nie prosi się do nas, ale wojsko boho-
gardowe jego do siebie prosi, a Waszój Wielmożno-
ści pokornie prosimy, żeby Trofim był nam panem
nieodmiennie.”

Dziwna mieszanina pokory i imponującego tonu;
ale służy to za jasny dowód znaczenia wojska,
i wpływu towarzystwa na swoje sprawy.

Cerkiew na Gardzie często była niszczona przez
Tatarów i Polaków, po oderwaniu się Kozaczyzny,
ale nie bacząc na to, wielu mnichów, szczególniej
z zagranicy, to jest z prawosławnej południowej Pol-

ski i Mołdawii, przybywało tam po jałmużnę. Z tego powodu pisał raz koszowy 1772 r. do tamtejszego pułkownika Suchina: „Dowiedzieliśmy się, że bez paszportów włóczące się mnichy i zakonnicy i inne duchowieństwo, służbę czynią i kazania powiadają i inne potrzeby pełnią bez pozwolenia kosza, czego im czynić nie wypada. To też polecamy wam zaraz brać ich, i do tego nie dopuszczać, i kazać bezpaszportowym odchodzić do ich klasztorów. Za tém baczyć i doglądać winien bohogardowy jeromonach ojciec Wikon, któremu na jego doniesienie, to pisanie czynimy.”

Korż wspomina tylko o dziewięciu cerkwiach zaporozkich: w sieczy, w samarskim monasterze, w Nowosielicu, w Nowym i Starym Kadaku, i w siołach Karnauchowie, Romanowie i Mochilewie. Znajdujemy, że oprócz tych były jeszcze następujące: jedna w Kamionce na samej granicy, druga w kałmiuskiej pałance, trzecia w Nikitynie, której szczątki w r. 1835 widział p. Skalkowski, czwarta w r. 1774 wybudowana była w Kotowku, piąta w Łyszkowku i t. p. W zaporozkich zaś siedzibach czyli zimownikach, gdzie cerkwi nie było, mamy dowód w skardze pułkownika perewiezhkiego Dymitra Stiażajły w której między innemi powiada, „że Tatarzy napadli na zimownik Kozaka Gardieja Połozy przy rzece Ingulcu, i zabrali bóżnicę, i obraz malowany na płótnie, a wyobrażający Zbawiciela Jezusa Chrystusa, poszarpali, podeptali nogami i na ziemię rzucili” (1759 11 maja). Szczodrość Zaporozców w upiększaniu

świątyni pańskich i w świadczeniu dobrodziejstw klasztorom była powszechnie znaną. Koszowy Piotr Kałniszewski, gdy jeździł z pisarzem Głobą na oddanie pokłonu do Kijowa, na własny ruchunek wybudował kamienną cerkiew w międzygórskim monasterze, pod wezwaniem Śgo Piotra i Pawła, a drewnianą w mieście Romnie na Ukrainie. Oprócz tego dużo pomagał do wykończenia soborniej cerkwi śgo Mikołaja w mieście Łochwicu, której dożywotnim ktitorem był wojskowy sędzia Mikołaj Kosap.

W roku 1768 tyle mnichów przybyło do sieczy i na Zaporozie po jałmużnę dla prawosławnych klasztorów kijowskich, wielkorossyjskich, ukraińskich i greckich, że kosz przymuszony był na dwa lata zakazać dawanie jałmużny, żeby mógł własne swoje cerkwie poprawić i upiększyć. Tej szczodrości w jałmużnach podajemy kilka przykładów:

W roku 1768 metropolita kijowski Arseniusz, dziękując koszowi za jego dobre chęci dla cerkwi, prosi, aby podług dawnego zwyczaju dozwolił posłanemu od siebie katedralnemu mnichowi zbierać jałmużnę, na wielką kijowską świątynię Śtėj Zofii. W tymże roku Piotr Kałniszewski pisał do Jefrema świętego patriarchy śgo miasta Jerozolimy i Palestyny: „Podług mego przyrzeczenia, posyłam dla cerkwi przy grobie zbawiciela dwa kielichy i dwie patyny i gwiazdę srebrne wyzlacane, i błagam najpokorniej, aby je raczył przyjąć, i na nich służyć Bożą odprawiał”. Opat Grzegórz ze świętėj atoniskiej góry, pisze do kosza z podziękowaniem za jego

liczne łaski i zawiadania, że on na świętą górę przybył, i w wybudowanym przez siebie ruskim klasztorze z bracią znajduje się, i za wojsko się modli (1767 r.) Konstantyn archimandryta carskiego i patriarszego greckiego zgromadzenia, dziękuje wojsku za przysłanie monasterowi, oprócz cerkiewnych aparatów i innych cerkiewnych rzeczy, pieniędzy w summie 2,500 rs. Byłoby dosyć znaczna wtedy summa, sądząc z tego, że całe wojsko brało z kassy cesarskiej żołdu tylko 6,000 rs.

Równie ciekawy jest list założyciela Mołdawo-wołoskiego zakonu Dragomirny, jeromonacha Paisiusza, pisany do kosza 2 czerwca 1768 r., w którym między innemi powiada: „Monaster nasz nazywający się Dragomirną, przybyłym nam z pięćdziesięciu braciemi od stój ateńskiej góry, wydzielony jest od szlacheznego hospodara mołdawskiego i przewielebnego metropolity w najzupełniejsze posiadanie, z należącemi do tego monasteru dobrami. Bracia-że nasi, jak ci, co przyszli z nami ze stój atońskiej góry, tak ci co już tu z nami się połączyli, których wszystkich jest teraz 150 liczba, żyją spokojnie, cicho, posłuszni przykazaniom Chrystusa, z których *większa część* jest rossyjskiego rodu, a *najwięcej* z prawosławno-znamienitej zaporozkiej krainy.”

I władze duchowne czasem okazywały swoje życzliwe usposobienie dla starszizny zaporozkiej. Tak w r. 1756, w czasie przebywania w Petersburgu Daniela Gładkiego i innych deputatów, najświętszy synod darował dla siczowej Pokrowskiej cerkwi bi-

blią nowego przekładu, czém nadzwyczajnie zachwycił i udarował całe wojsko. W r. 1772 Gabryel metropolita kijowski posyłając do wojska po jałmużnę dwóch mnichów, posyła zarazem wojsku zaporozkiemu swoje pasterskie błogosławieństwo, a sędziemu wojskowemu na znak wdzięczności za pomoc do wystawienia cerkwi Pantelimonowej, święty obraz.

Zaporożcy szczególniej lubili upiększać swoje cerkwie, i utrzymywać swoje duchowieństwo jak najprzystojniej. Oprócz zwykłych ofiar, zawsze przy rozdzielaniu żołdu, prowiantu i dochodów z karczem, szynków, sklepów, z polowania i rybołówstwa, a nawet wojennej zdobyczy, wojsko jedną część, zwyczajem uprawnionym oddawało na cerkiew, a drugą na szkołę będącą przy cerkwi. Kozacy jako ludzie bezzenni, umierając, chociaż oddawali swoje mienie krewnym albo kurennym towarzyszom, zawsze jednak przekazywali jakąś część na cerkiew i dla duchowieństwa. Chociaż najbiedniejszy, każdy Kozak chciał być pochowanym uczciwie, i zostawiał na to największą część swego mienia (1).

(1) Oto przykład, który wykazuje zarazem i dbanie Kozaków o pogrzeb przystojny dla siebie, i ich szacunek dla duchowieństwa, a nadewszystko rzuca światło na obrządki pogrzebowe u Kozaków. W r. 1772 w miesiącu lipcu, znajdujący się w słobodzie Ciernowce, dla wyleczenia się z choroby Kozak zaporozki z kuszczewskiego kurenia Grzegorz Pokityło, umarł, rozdawszy testamentem całe swoje mienie i gotowizną 9 rs. naznaczył na pogrzeb swój. Summa ta była

W roku 1775 wysłanemu po żołd pułkownikowi, polecono zamówić w Moskie srebrny świecznik, ważący 5 pudów, a dwa arszyny wysoki. Nie mogąc uskutecznić tego polecenia w stolicy, Kozacy poruczyli wykonanie jego w Głuchowie majstrowi Koppen (Carl-Gustaw) za 3,000 rub. sr. W roku 1774 na prośbę wojska i za wstawieniem się Potemkina, cesarzowa mianowała naczelnika siczowych cerkwi Włodzimierza Sokalskiego archimandrytą. Kosz ze swjej strony, oprócz tego, że mu sprawił w Moskwie bogaty krzyż na piersi i mitrę, naznaczył mu na ogólnej radzie 300 rub. sr. pensyi, sumię dla nich bardzo znaczną. W r. 1775 koszowy Kałniszewski pisał do archimandryty kijowskiej pieczerskiej ławry, Zosima, że „wojsko ma to życzenie, żeby w siczowej cerkwi Opieki Matki Bogarodziecy były złote naczynia

użyta jak następuje: 1) na wypominki: gorzałki za rs. 3 kop. 50; chleba za kop. 36; ryb za kop. 25; grochu za kop. 10; ogórków za kop. 15. 2) Na podzwonne dano 25 kop. 3) Na obicie trumny dano 30 kop. 4. Na stawnik (świecznik) o dwóch kurkach (świecach woskowych) i za sukno 17 kop. 5) Za 10 ewangelij odczytanych 1 rs. 6) Diaczkom za pogrzeb 10 kop. 7) Za ewangelie diaczkom 20 kop. 8) Ponomarowi za pogrzeb 15 kop. 9) Księdzu za pogrzeb 50 kop. Pozostały jeden rubel polecono oddać babie, u której Kozak mieszkał, i która go leczyła, a służącemu swemu 80 kop. które on użył na nabożeństwo za swego pana, i na obiad biędnym. Dwa swoje konie oddał: jednego z kulbaką dobrą i całym przyborem cerkwi Cudotwórcy Mikołaja, a drugiego księdzu.

duchowne, takie, jakie najpiękniejszej i najwspanialszej roboty są w kijowskiej pieczerskiej ławrze, i dla tego podług tu ich wzoru zamierzeli bardzo zrobić swoje. Dla czego przez panów starszyn, którzy teraz po żołąd do stolicy posyłają się, do Kijowa złoto przysłane będzie.” Prosił on zarazem o wskazanie, komu by wykonanie téj pracy poruczyć można było. Ten pomnik nabożności Zaporozców, pisany był 1 maja 1775 r., to jest na kilka dni przed upadkiem samym kosza, o którego blizkiem zniesieniu, sławne wojsko zaporozkie ani pomyślało kiedy.

W każdym razie, szacunek głęboki dla cerkwi i duchowieństwa wyraźnie się objawił. Jeszcze jeden na to dowód: W r. 1768 wojskowy asauł Sidor Biały, z obowiązku swego objeżdżając pałanki, przyjechał do Nowosielca, gdzie zwykle samarska starszyna mieszkała, i ztąd napisał do kosza: „Dowiedziałem się ja, że przybyły z Jerozolimskich krajów z klasztoru świętego Jana apostolskiego jeromonach Neofit, mając przy sobie święte relikwie, w Nowosielcu za zbieraniem jałmużny już od dwóch lat siedzi, a nie bywając jak to jest jego powinność w cerkwi, siebie w bezprzestanném wielkiém pijaństwie nurza, a święte relikwie w poniewierce zostawia. Dlatego ja sam personalnie zobaczywszy, że w saméj rzeczy tak jest, tego jeromonacha dopóki nie wytrzeźwieje pod dozór, a święte relikwie do nowosielskiej cerkwi wziąć rozkazałem.” Potém tego zakonnika z całym jego mieniem, a święte relikwie w umyślnie na to przygotowaném schowaniu, odesłał do siostry. Kosz widząc,

że mnich miał paszport od Serafina patriarchy konstantynopolitańskiego i od rossyjskiego feldmarszałka hrabiego Buturlina, jak również i formalne pozwolenie od wojska na zbieranie jałmużny, na schadzce postanowił puścić go, wyprawić do jego ziemi, dawszy mu przytém fundusz na drogę.

Drugi przykład jeszcze lepiej i żywiej potwierdza ów głęboki szacunek Zaporozców dla cerkwi i ich namiętność ku upiększaniu cerkwi i okazałości w odprawianiu służby Bożej. W r. 1769 przybył do siczki z Kijowa za najwyższém zezwoleniem Anatoliusz biskup Miletu, który przebywał w Petersburgu i ztamtąd powracał; wojskowa starszyczna, a jeszcze więcej towarzystwo, które nigdy nie widziało, jak taki archirój odprawia służbę Bożą, tak się zachwyciło nim, że zaprosiło biskupa do pozostania nazawsze w siczce, do przyjęcia pod swój zarząd nizowój owczarni, i w tym celu sprawiło bogate naczynia cerkiewne i wszystko, co do nabożeństwa było potrzebne. Wiadomość o tém wkrótce doszła do Kijowa i do Petersburga. Najświętszy synod przez hetmana Razumowskiego natychmiast zawiadomił kosz, że chociaż biskupowi Anatoliuszowi, dla niektórych politycznych przyczyn dozwolono mieszkać w siczce do pewnego czasu, ale mu, jako odłączonemu od ruskiego kościoła, nietylko archirejskie, ale nawet każde inne odprawianie służby Bożej jest wzbronione. Wojsko nadzwyczaj się zmartwiło tym rozkazem, ale natychmiast wyprawiło biskupa z siczki, zasypawszy go gościńcami i pismami, a do-

nosząc hetmanowi o jego odjeździe, nie mogło powstrzymać się, aby nie wynurzyć uczuń swoich i nie uczynić uwagi, że „widokiem odprawiania służby Bożej przez archireja, całe zaporozkie nizowe wojsko bardzo było rozradowane. Że zaś to miasto (sicz) leży blisko granicy, to też przez wielość przybyłych obcego narodu ludzi, chwała Boża wielką korzyść przez to miała.” (Raport koszowego Aleksieja Bielickiego, zdany hetmanowi d. 24 grudnia 1759 r.)

Korż w swoim opowiadaniu, wspomina także o zaporozkiej cerkwi. Oto kilka wyjątków z jego ciekawej opowieści: „Między zaporozkimi obyczajami, były także i nabożne obrzędy, odnoszące się do chrześcijańskiego zakonu i różnych enót, albowiem między Kozakami wielu było nabożnych, nadzwyczajnie lubiących chodzić do cerkwi: upiększali cerkiewne obrazy, sprawiali (sic) bogate chorągwie, krzyże, zbogacali różne sprzęty, i potrzebne do służby Bożej narzędzia w cerkwi, zwykle drogiemi kamieniami wysadzać i wspaniale wyrabiać kazali, tak, że wcałój Rossyi zaledwie gdzie była zaopatrzona która cerkiew lepiej od zaporozkiej; szczególnież pod względem dostatku cerkiewnego, to jest pieniężnej kassy, z téj przyczyny, że Zaporozcy byli bezżenni, mieli wiele tysięcy pieniędzy, wiele bydła i koni po zimownikach. Wrazie śmierci Kozaka, cały jego majątek przechodził na cerkiew siczową i na monaster samarski. Cerkwie klasztorne i siczowa były drewniane bez ogrodzenia. Przy ostatniej znajdowała

się wielka i wysoka dzwonnica z czterema oknami, w których stały armaty tak dla obrony od nieprzyjaciół, jak i dla strzelania w czasie wielkich cerkiewnych świąt, szczególnież w dzień Wielkiej Nocy, w dzień Trzech Króli, w dzień założenia Cerkwi d. 1 września i t. p. W czasie święcenia wody d. 6 stycznia, Kozacy ze wszystkich kureni i z pobliskich pałanek i zimowników, konni i piesi, w zupełném uzbrojeniu, w najlepszych sukniach, zbierali się podług kurenia naokoło cerkwi, ze swojemi chorągwiemi, na koniach żywych i bogatemi farbami umalowanych, i artylerya kozacka była tam także. Kiedy zbiorą się w cerkwi, to takie wielkie mnóstwo narodu bywa, że zajmuje nietylką całą przestrzeń miejsca około cerkwi, ale i cały obszerny miejski rynek. I stoi całe wojsko, konnica i piechota w ścisłych jak mur szyskach, z okrytą głową aż dotąd, dopóki się liturgia nie skończy. Po jej skończeniu, proboszcz jako główna osoba, wychodzi z cerkwi z krzyżem, za nim wszyscy zakonnicy i księża parami, i z obrazami, i świecami szli na Dniepr odprawiać Jordan. Całe zaporozkie wojsko, wolnym krokiem podług kureniszło za nim, i rozkładało się po brzegach rzeki. Kiedy proboszcz zanurzał krzyż w wodę, to wszystkie armaty i wszyscy mający broń palną dali trzykrotny wystrzał, a po skończeniu ceremonii długo jeszcze strzelali, jak się komu podobało, i wtedy wracali do siebie." Bardzo właściwém jest wspomnieć tu o jednym jeszcze religijnym zwyczaju u Zaporozców, to jest: o wypominaniu umarłych i poległych na polu bitwy.

Zapewne w Pokrowskiej cerkwi była na to osobna tablica, bo są w archiwum dwie wzmianki o takim wypominaniu. Pan Skalkowski szukał ich w téj cerkwi w r. 1845, ale ani ksiądz, ani starostowie cerkiewni nie o tém nie wiedzieli. W r. 1770 z pochodnego kosza przysłany był spis zabitych w bitwie pod Oczakowem „za wiarę i ojczyznę” Kozaków, z poleceniem umieszczenia ich w listę wypominanych, i odprawienia w siczowej cerkwi za nich nabożeństwa (panichidy), i także nabożeństwo odprawiać we wszystkich zaporozkich cerkwiach. Potém do wszystkich komend posłano polecenia, żeby o wszystkich Kozakach poległych, także same spisy i na tenże sam cel przesłane były do sicy. W r. 1773 naczelnik siczowych cerkwi Włodzimierz, pisał do wojkowego pisarza Janą Globy: „Za s. p. Jana Burnosa byłego wojkowego sędziego, i zmarłego na wyprawie, nabożeństwo odprawione, i dzwonili, i psalterz czytali szkólnicy, i w tablicę na coroczne wypominanie, nazwisko jego wpisane.”

Jeszcze jeden rys religijny Zaporozców leży w tém, że lubili namiętnie śpiew kościelny. Ponieważ pochodzili w związku swoim z słowiańskiej krwi, to téż lubili pieśni kobzarzy i lirników, śpiewane przy dźwiękach bandury lub cymbałów; ale śpiew kościelny sprawiał im najwyższą radość. Kiedy mówić będę o zwyczajach i obyczajach domowych na Zaporozu, wspomnę, że kiedy koszowy i starszyzna znajdowali się 1771 r. w Kodaku, i zostali zaproszeni w gości do jednego świaszczennika, to autor dziennika pochodnego zrobił uwagę w opisanu

przyjęcia, jakiego doznał koszowy i starszyzna, że jego wielmożność „i przez śpiewaków był bawiony.”

W sicy przy świętej Pokrowskiej cerkwi „na monasterskiem podwórzu” była szkoła, gdzie ochotników, szczególnie dzieci uczyli pisać i czytać. W niej był wyłączny oddział dla śpiewaków, zostający pod dozorem duchowieństwa.

Podług opowiadania naocznych świadków, znajdowało się tam zawsze około 30 dorosłych Kozaków, którzy poświęcili się w zawód posług cerkiewnych, tojest ustawników, zakrystyan, diaków, i czasem zostawali i dyakonami. Oprócz tego było w sicy 50 szkolników, mających swój osobny kureń, swojego osobnego atamana kurennego i swojego kucharza. Zapewne przyjmowano tam dzieci Kozaków, przeznaczonych do wojska, i te nieszczęśliwe chłopczki, których Kozacy porywali katolikom i żydom, żeby ich potem przechrzcić na prawosławną wiarę. Między innemi przywilejami, mieli one wyłączne prawo kolendowania, tojest śpiewania hymnów świętych pod oknami siczowego towarzystwa, roznosić zboże z powinszowaniem na Nowy Rok (1), a jaje w Wielką Niedzielę, dzwonić w dzwony, a czytać psalterz za umarłych i poległych w bitwie, przedsta-

(1) Ten zwyczaj kolędy zależał na Zaporozu na tém, że dzieci zamiast słownego powinszowania, rozsypywały w domu różne zboże pomieszane, mówiąc przytém: „Na szczęście, na zdrowie, na Nowy Rok, niech Bóg rodzi żyto, pszenicę, i wszelaką pasznicę” (paszę). Zapewne było zabytek słowiańskiego obrzędu kolędy.

wać kurki (świeće) i t. p., za co dostawali mnóstwo rozmaitych zapasów żywności, a przytém i pieniądze, które składały ogólną szkolną kasę, pod zarządem attamana. Ale ponieważ ci chłopcy chowani byli zawsze obyczajem żołnierskim, jak to zobaczymy z podziału corocznego żołdu cesarskiego, z którego widać, że i oni dostawali ołów i proch, jak i inni na stopie wojennej będący: mogli dlatego wchodzić w towarzystwo, szczególnież jako pisarze.

Najprzewielebniejszy Gabryel, teraz areybiskup chersonski i taurycki, w swoich pamiętnikach o samarskim Pystynno-mikołajewskim monasterze, wydanych w Odessie 1838 r. opowiada bardzo szczegółowo jego początek, przemiany i całą historią. Mówi on, że w tym klasztorze za naczelnictwa księdza Teofana, przebywali zestarzali z zaporozkiej starszyny; były koszowy Filip Fedorów, były wojskowy tłumacz Jan Szwydki i inni. W r. 1735 mieszkał w tymże klasztorze i umarł wojskowy pisarz Dymitry Romanowski, i pochowany był tamże sędzia Mojżesz Suchy, i wiele innych ze starszyn.

Kończąc to krótkie obejrzenie stanu i życia religijnego Zaporozców, nie mogę nie zrobić jednej jeszcze uwagi: gdzie się podziały te cerkiewne bogactwa po zajęciu i zniesieniu siczy, która przecież wzięta była pod przywództwem prawosławnych naczelników, przez rosyjskie regularne wojsko? Pan Skalkowski widział opisanie zostających ciągle przy Potemkinie sprzętów, zabranych w siczowej cerkwi ale opis ten mieści same tylko lichy szczątki, niepo-

dobne wcale do szczodrze okazałych darów, jakie na ofiarę Bogu zносиło ciągle do swęj cerkwi prawosławne zaporozkie wojsko.

VI.

Sądownictwo i sądowe obyczaje Zaporozców.

Przedewszystkiém trzeba zrobić tu uwagę, że wszystkie pozostałości piśmienne sądowe po Zaporozu, tyczą się samych spraw kryminalnych; z cywilnych zaś tak mało się pozostało, że z nich możemy tylko ten wniosek prawdopodobny uczynić, że ich wcale niebyło, że sprawy cywilne odręcznie i ustnie rozsądzano, sposobem, jaki nam Korż w swoich opowiadaniach zastawił. Powtarzam więc, że dokumentów spraw cywilnych, to jest: tyczących się praw osobowych, praw własności, szkody, umów, pretensyj i t. d. bardzo mało pozostało, a i te są bardzo nowe, prawie wczorajsze, chociaż w formie swęj są zajmująco-oryginalne. Najlepszym pomnikiem dotąd znajomym było opowiadanie Korży, i dlatego w zupełności je tu powtarzam, chociaż żadnym innym współczesnym dowodem historycznym sprawdzić jego wiarogodności nie można. Dostyc jest przypomnieć sobie to, com powiedział o składzie wojska, jego duchu, pochodzeniu i działalności cywilnej, żeby przestać się dziwić, dlaczego niema u nich sądowych rozpraw pod względem osobowości i stanu. Nikt nigdy na Zaporozu nie pytał się nikogo o akta urodzenia, chrztu i śmierci;

nikt nie przynosił z sobą i nie nabywał nieruchomości własności. Nie było sprzeczek granicznych wewnętrznie kosza, bo w zimownikach „siedzieli” nad rzeczkami i razem posiadali niezmierne pola i łąki. Sprawy handlowe, o długi o zabranie osobistego mienia albo zdobyczy na polowaniu i rybołówstwie, były zapewne, ale jak już powiedziałem, rozsądzone były poprostu, zdrowym rozsądkiem, słownie, jako to zobaczymy na przykładach, którą tu przytoczę.

Sądownictwo cywilne.

1) *Sprawa o niesłuszne domaganie się pieniędzy*, zaczęła się w r. 1745. Były wojskowy pisarz, a potem właściciel ziemski w Małorossyi i towarzysz wojskowy (1) Aleksiej Pietrusza, będąc jeszcze pułkowym starszyną i pisarzem kałmiuskiej pałanki, za karę za jakieś przewinienie zabrał Kozakowi mińskiego kurenia Stefanowi Czarnemu, co siedział w zimowniku na rzece Jełancyku, bydło i inne jego mienie. Kozak przybył ze skargą do pałanki, ale pisarza już nie zastał, bo ten pojechał na radę do kosza; dlatego obyczajem zwykłym, ów Kozak wzajemnie w jego mieszkaniu zabrał także bydło, oprócz tego rubel i 50 kop. pieniędzmi, burkę, i t. p. rzeczy. Po upływie kilku lat, kiedy Pietrusza opuścił wojsko i zamieszkał w Małorossyi, przez różne nieszczęśli-

(1) Co znaczył towarzysz wojskowy, obszerniej o tém powiem w art. „O hetmanach małorossyjskich” z r. z.

we okoliczności zubożał, a wtedy przyciśniony potrzebą, wspomniał sobie Kozaka Czarnego, i za pośrednictwem hetmańskiego zarządu, zażądał zadosyć uczynienia od Czarnego, który wtedy był żonatym, i jako pospolity człowiek mieszkał w samarskiej pałance, we wsi Czernieczomie. Wezwany do kosza Czarny, objaśnił jak się ma rzecz, i został uznany za niewinnego i wypuszczony; ale z rozkazu atamana koszowego Grzegorza Fedorowa, z uwagi „że Pietrusza znajduje się w dokuczliwej nędzy i biędzie z uwagi na jego dobrowolną i płaczącą prośbę”, dał mu 40 rub. sr. i wziął od niego własnoręczny na to rewers 2 czerwca 1756 r. w którym powiedziano: „Gdy Stefan Czarny dał tłumaczenie i uniewinnił się, to od pana koszowego przykazano ze wszystkiej mojej pretensyi (sic) 146 rub. sr. i 80 kop. zapłacić mnie (Pietrusze), tylko 40 r. sr. I że wyżej wzmiankowaną summę 40 rub. sr. pieniędzy ja od niego otrzymałem, i na niego, Czarnego, nigdzie i w żadnym sądzie i prawie skarżyć nie będę (nie będę czołobitnik), w pałance samarskiej, przy pułkowniku Piotrze Szabelniku ze starszyzną, ten rewers mój ja dałem, i na nim się podpisałem”

Zdawało się, że sprawa już zupełnie skończona, ale uparty Ukrainiec nie był zadowolniony z 40 rub. sr. i przez małorossyjską wojskową kancelaryą znow domagał się nietylko pozostałych pieniędzy, ale i ukarania Stefana Czarnego. Kosz po drugi raz ściągnął pod strażą oskarżonego do kosza, i trzymał go kilka lat to w turmie, to za poręką na wolności;

nakoniec widząc jawne ze strony Pietruszy krętarstwo, wydał następujący ostateczny wyrok:

„R. 1764, 22 lipca, na skargę wojskowego towarzysza Aleksiego Pietruszy, Kozak i mieszkaniec samarskiej pałanki Stefan Czarny, ściągnięty był przez rozkaz i konwojowany (sic) do kosza, i oprócz tego wzywano go jeszcze pod strażą do kosza razy kilka, który przed sądem wojskowym był, i na doniesienie byłego atamana koszowego Grzegorza Fedorowa, że oni pierwój między sobą zupełnie się pogodzili (sic), tak, żeby już do Czarnego, za odebraniem przez Pietruszę 40 rub. sr. rzekł się wszelkiej pretensyi, i żeby się na to podpisał, jako od niego nic więcej żądać nie będzie; ale że on, Pietrusza, na tém nie przestając i nie wytrwawszy w słowie i w daném piśmie, jego, Czarnego turbuje (sic) niewinnie, kosz utrudza napróżną, bez najmniejszej przyczyny. Dla tego żeby na przyszłość, jeżeli Pietrusza znów sprawę wytoczy, po Czarnego więcej nie posyłać, i zupełnie Pietruszę odsunąć z żądaniem: to dla wiadomości na wieczny czas do sprawy ich zapisano i podpisano, roku, miesiąca i dnia jak wyżej napisano”. Tu następuje podpis pisarza wojskowego:

„Z rozkazu pana koszowego atamana Filipa Fedorowa, i wyżej wzmiankowanego byłego koszowego atamana Grzegorza Fedorowa, wojskowy pisarz Jan Globa”.

2) *Wyrok w sprawie o dług.* „Rozkaz kosza, samarskiemu pułkownikowi Karpowi Hurtowemu z starszyzną. Kozaka i mieszkańca samarskiego

Hryckę Białego, wprowadzona o niezapłacenie sprawa z mieszkańcami samarskimi: Charkim Próżnym i Janem Syczkiem, przez nas przejrzana. A po przejrzeniu okazało się, że oni Charko Próżny, i Jan Syczek, powinni zapłacić jemu, Białemu, pieniędzy 46 rub. i 67 kop., jakie pieniądze Charko Próżny zaraz 23 rub. i 33½ kop. zapłacić powinien, a Syczek za powrotem z Krymu w dom swój takowąż część, bez żadnego opóźnienia, zapłacić jemu Białemu ma. O czém do was, dla wypełnienia tego piszemy” 1772 r. grudnia 7.

3) *O wyprowadzeniu śledztwa.* Rozkaz (order) kosza, do wojskowego asauka *Teodora Zawieziona*. „Na skargę Kozaka i mieszkańca zarządu protowezahskiej pałanki, wioski Bajbakówki, *Jakóba Głuchego* na byłego atamana tamtejszego *Prokopa Samarskiego*, wy macie za odebraniem tego zjechać do oznaczonej slobody Bajbakówki zaraz, i na skargę jego, Głuchego, z przeciwną stroną zrobić, podług samej sprawiedliwości dojrzałem okiem rozbiór; a kto się pokaże winnym, temu bez niczego rozkazać, pokrzywdzoną stronę zaspokoić, tak, żeby więcej o tém żałoba (skarga) nie dochodziła do nas”, 1772 r. 8 grudnia.

4) *O dawności posiadania* (przedawnienie). „Rozkaz wojskowemu starszynie Andrzejowi Porochnie. Ze Samary wdowa Hanka Silicha skarży się, że jej mąż mając potrzebę ogrodu, zajął na to miejsce w Panczowem, gdzie zasadził czarne i rodzące owocowe drzewo, rozporządzając niém przez 13 lat

swobodnie. Teraz zaś wy ją od tego odsuwacie, to ona bardzo pokrzywdzona będzie, dlatego, że jest wdowa i bez pomocy żadnej. Że zaś z tego przedstawienia pokazuje się, że jej mąż z nią tam przez 13 lat rozporządzał i zagospodarował swoją pracą, to i rekomendujemy wam, żebyście wy żalając się Silichie, w posiadaniu przez nią tego ogrodu nie przeszkadzali, i bez niczego powrócili. Jeżeli zaś tego miejsca potrzebujecie, to możecie wybrać tam, gdzie można, i zgodnie z porządkiem” 1774 r. grudnia 10.

5) *O umowach.* „Rozkaz wojskowemu starszy-nie Lucyanowi Wielkiemu. Wdowę Popadia Nowa-Kodacka Akalina skarży się do kosza, że ona dłużne wam 500 rub. zupełnie oddała, na co i kwit na pa-piérze dostała od was. Nie bacząc na to, wy żada-cie jeszcze jakichś tam procentów, i za nie zabraliś-cie jój bydło i konie. Ona przedstawiwszy wam kwit, dowodzi: że wy idąc na wyprawę dali jój 2000 rubli, pod warunkiem, żeby ludziom je wypo-życzać a o procentach umowy nie było. Ona wypo-żyzyła z waszych pieniędzy 500 rub. i odebrała tyl-ko 200, a 300 przepadło; dla tego ona swojemi pié-niędzmi tę stratę dopełniła (sic) i prosi, żeby kosz rozkazał bydło jój powrócić, inaczej ona zupełnie zrujnowaną będzie. My rozpatrzywszy jój zażale-nie i kwit wasz w oryginale, w którym napisano 1774 r. kwietnia 27: „Ja niżej podpisany dałem ten kwit, mieszkańce Nowo-Kodackiej Akulinie, ojca Wasilia nieboszczyka żonie, na to, że ona mnie winna była 500 rubli. To ona mnie ich wszystkie zupełnie od-

dała, wyżej wspomniana Akulina. Na co się podpisuje [własnoręcznie krzyżem. Kozak kurenia diadkowego, Lucyan Wielki"]; znajdujemy, że ona, Popadia, nie jest wam nic dłużną, i dla tego niesłusznie zatrzymujecie jój bydło i konie: to też rozkazujemy wam, abyście wy nie podawając na uniewinnienie żadnych wymówek, za odebraniem tego pisania zaraz zatrzymywane przez was bydło i konie jój Popadii Akulinie powrócili". 1774 r. grudnia 8.

6) *O nierówném rozdzieleniu kary.* „Rozkaz wołoskiej slobody (1) naczelnikowi. Wołoszyn Atanazy skarżył się, że z niego były pułkownik w Kodaku Popowicz wziął pieniędzy 16 rubli za to, że jego kozy w bajraku na tę sumę narobiły szkody (sic), a kozy były nie jego same, ale i innych wołochów: Jana, Dymitra, Eustachego i Wasila, a prosił, żeby i ci Wołosi byli pomocnikami w powróceniu jemu skarżącemu się Atanazemu w tę liczbę pieniędzy, wiele z nich na każdego i na Atanazego przypadnie, podług rozkładu; dlatego rozkazujemy, żeby ze skarżącego się, obżałowane i pretendowane pieniądze 16 rub. sr. na równe części podzieliwszy, ściągnąć i oddać skarżącemu się za kwitem, jeżeli

(1) Wołoska sloboda powstała z osiadłych na zaporozkiej ziemi Wołochów i Mołdawian, a wziętych w niewolę przez Tatarów i odbitych przez naczelnika zaporozkiej flotylli Daniela Trzeciaka r. 1733. Istnieje ona dotąd pod nazwiskiem Wołoskich hutorów przy mogile niewolnika, o 21 wiorst od Jekaterynosławia.

tak się rzecz ma jak on przedstawił" 1774 r. grudnia 3.

Z tych sześciu przykładów wywiedziemy prawdopodobne, a nawet pewne wnioski:

1) Widać jasno z tych spraw i sposobu ich rozstrzygania, że wyroki kosza były w ostatniej instancji, bez apellacyi. Wnet za wydanym wyrokiem, przychodziły do kosza doniesienia z pałanek, albo raport asaule wojskowego, że rozkaz kosza wykonany został. Jak już powiedziałem wyżej, asaул wojskowy był podług naszego sposobu wyrażenia ministrem policyi i sprawiedliwości na Zaporozu, i ciągle znajdujemy dawane mu poruczenia, albo wyprowadzić śledztwo na miejscu, albo wykonać wyroki rady, albo ścigać zbrojną ręką złodzieiów, i hajdamaków i grabieżców. W tych działaniach asaул miał sobie dodanego do pomocy wojskowego dobo-sza, którego znaczenie jest bardzo podobne do byłego w zachodniej Europie *Prevôt*, urzędnika przytomnego zwykle przy exekucyach; czasem też bywało przy asaule po kilku atamanów kurennych.

2) Nasuwa się tu zaraz bardzo naturalne pytanie, na czém zasadzało się sądownictwo i wyroki kosza? Powiedziałem już, że wyjąwszy pisarzy zaporozkich, żaden Kozak, nawet koszowy ataman nie był i nie mógł być piśmienny, jak mawiano na Zaporozu; czyli nie był naukowo wykształcony; następnie nie było, bo nie mogło być praw zasadniczych pisanych, a wszystko opierało się na prawach zwyczajowych, podawanych tradycjonalnie od nie-

pamiętnych czasów i na zdrowym rozsądku. W tym względzie nikt tu na nich nie wpływał, ani Polska, ani Rosssya. Niéma najmniejszego śladu, aby coś z praw dwóch tych po kolei nad Zaporozem stojących państw przeszło do Kozaków. Kosz powiada poprostu: „my rozpatrzyli, my tak postanowiliśmy” Wyrzaz ten, tak święty na Zaporozu „*stary obyczaj*” miał tak ogromne znaczenie i powagę, że nawet w aktach urzędowych Polski i Rossyi do niego się odwoływano, i mówiono: aby w tym lub owym razie postąpić podług starego obyczaju”. Co się tyczy samego wykształcenia się pojęć prawnych na Zaporozu, oczywiście okazuje się z przytoczonych wyżej przykładów, że:

1) Dowody piśmienne w sprawach bardzo były szanowane w koszu.

2) Że znajome już było także przedawnienie (*praescriptio*) i prawo pierwszego posiadania (*jus primi occupantis*).

3) Sprawiedliwość w wyrokach była zadziwiająca. Naumyślnie przytoczyliśmy sprawy samych prostych Kozaków, wytoczone przeciw starszyźnie wojskowej, a kosz zawsze wyrokował na stronę pierwszych.

4) Że nakoniec, chociaż w kancelaryjnym języku sądowym używano języka bardzo do polski zbliżonego, jak to na samych przytoczonych dokumentach widzieliśmy, ale mimo to pierwiastek prawa i sądu, był zawsze swój, przyrodni, patryarchalny. Zawsze jednak, chociaż zaledwie dojrzane są ślady i tu

wplywu Polski na Zaporozie. Dwa wyrazy „żałobliwy i obżałowany”, zamiast ruskich *istec*, powód i *otwietczyk*, pozwany, są wzięte zupełnie z dawnego sądowego polskiego języka, ale dwa te wyrazy używane były w całej Małorossyi, kiedy do tamtej krainy w XV wieku wprowadzony był spolszczony statut litewski.

Jakąż tu rolę grał pierwszy urzędnik w Zaporozu, po koszowym? wojskowy sędzia. Ze wszystkiego się pokazuje, że on rozbiierał sprawę, objaśniał ją i rady prawne podawał; koszowy decydował, a asauł wykonywał. Tyle o sądownictwie cywilném. Teraz przejdziemy do sądownictwa kryminalnego, już wybitniejszego, i obejrzymy je tymże samym sposobem.

II. Sądownictwo kryminalne.

Przytoczę najprzód kilka przykładów kryminalnych, a potem zrobię kilka uwag nad jego duchem, i znaczeniem.

1) *Sprawa o obelgi*. „Rozkaz samarskiemu pułkownikowi. Mieszkanka samarska Anna Perechrystka, jak nam przedstawiacie, przez Kozaka kurenia kaniowskiego Teodora Malara zelżona o „nieprzyстойność”; a ponieważ ten jój występki nietylko do niej, Perechrystki, ale raczej ku zbezsławieniu całego wojska zaporozkiego się tyczy, to wy go wygnali aż do powrotu naszego z Kodaku, dlatego wam pułkownikowi z starszyną rozkazujemy, owego Ma-

lara wyszukać i żeby drudzy takich nieprzystojnych złości robić nie odważali się, na strach innym, publicznie (sic) na bazarze kijami ukarać, i o wykonaniu tego zaraz nam raportować''. 1772 r. grudnia 7.

2) *Sprawa o napomnienie przestępców.* Wyjątek z sądowego śledztwa i inkwizycyi, wyprowadzonej ze Stefana Czarnego.

„On Stefan Czarny, połączył się 1745 r. z dowódcą hajdamaków lewaskowskiego kurenia już umarłym Achtirą, i z nim będącemi trzynastoma ludźmi, z niemi niemały czas przeżył, przestając na chwytaniu bydła tatarskim czabanom. Gdy posłani od kosza do wspomnionego dowódcy i jego towarzyszy umyślni (po wielu na wielkich zagranicznych stepach szukaniach ich i nieznalezieniu), żeby po stepie przestali się włóczyć i Tatarom krzywd czynić, i jezeliby przyszli na dobrowolną pokutę w sicz bez niebezpieczeństwa, i na to, że włóczyć się i kraść nie będą w siczowej cerkwi wykonali przysięgę, to dlatego będą mieli przebaczenie w koszu. Wtedy on z przywódcą i innemi towarzyszami zaraz pojechali do siczy, i za przyjazdem, po dostateczném wtedy byłego atamana koszowego i starszych ustném napomnieniu, w cerkwi na nieczynienie już w przyszłości żadnych samowolności, przysięgli od wszystkich w koszu rządowych i całego towarzystwa wojskowego, za wszystkie ich przestępstwa, ze względu na dobrowolne ich zdanie się na pokutę zyskali przebaczenie... a on Czarny zaczął żyć w Samarze, to

jest w siole Nowosielicy na rzece Kilezinie i t. d. 1756 r. 2 czerwca”.

3) *Sprawa o zuchwalstwo przeciw pogranicznym władzom.* „W roku 1763 zażądani byli i wyprowadzeni do twierdzy śtój Elźbiety trzej zaporozcy starszyny, dla oznaczenia granic i rozstrzygnięcia mogących powstać granicznych sporów. Jeden z nich pułkowy starszyna i pisarz Andrzej Semionów, a po nazwisku Towstik, zauważywszy wiele nadużyć przy rozgraniczeniu, przeciwnych duchowi najwyższych poleceń cesarzowej, protestował (sic) bez odwołania się do swoich starszych towarzyszy, i wprytomności generał-porucznika Melnugowarzekł: „Czyż tu takie miejsce, że wszystkich gwałtem obdzierają?” Obrażony generał, nie chcąc sam być sędzią obwionego, odesłał go do kosza. Starszyna wojskowa, żeby okazać bezstronność swoją ku takim nieprzystojnym postępkom, osądziła Towstika: „przy zebraniu całego kosza ma być surową naganionym, i podług *obyczaju* ma być przywiązany publicznie na bazarze do armaty przez cały tydzień.”

4) *O karach.* a) *Przez odjęcie części ciała.* „Włóczący się po Zaporozżu najemnik (najmit) Hrycko Kapusteńko, mający 25 lat życia, znajdując się na łowieniu ryb w kałmiuskiej pałance, służył przy zakładzie zaporozkiego Kozaka, korsuńskiego kurenia, Demka Kumpana. Dnia 24 marca wieczorem napił się pijany (upił się), i pokłóciwszy się o fajkę tytoniu z Zaporozcem Nikitą Taranem, uderzył go nożem. Widząc zaś, że go mocno ranił, przeląkł

się, zaczął uciekać, ale ponieważ noc była bardzo ciemna, nie mógł nigdzie uciec. Przybiegłszy do rybackiego zakładu, ze strachu ukrył się był w rybą beczkę, ale na gwałt (sic) Tarana, zbiegli się drudzy Kozacy, i ujrzawszy co zaszło, zaczęli czynić poszukiwania, a znalazłszy go w beczce, zrewidowali i znaleźli w odzieniu nóż cały skrwawiony; wzięli go i trzymali całą noc pod strażą, a tymczasem dali znać jego gospodarzowi Kumpanowi, który dostawił go natychmiast do kałmieskiej pałanki, a potem odesłano go do kosza i t. d.” Wyrok 1767 r. 8 sierpnia, ukarany na schadzce odcięciem jednej nogi.

b) *Kijami*. „Kozak płatnirewskiego kurenia Pastryda służył w różnych zimownikach, i przy łowieniu ryb w Gardzie uczciwie aż do 25 kwietnia 1767 r., jadąc zaś do noworossyjskich słobód, zatrzymał się na noc w zimowniku na rzece Czarnym Taszliku, u zaporozkiego Kozaka. Tutaj z drugim upiwszy się (napiwszy się pijany), stracił zupełnie pamięć, i służącego tegoż zimownika, co poszedł ku jego wozowi, kułakami i dubą tak silnie bił, że ten trzeciego dnia umarł.” Wyrok d. 8 sierpnia 1767 r. na schadzce: ukarany okrutnie kijami i na pokutę oddany.

5) *Zmniejszenie kary*. Pewien mieszkaniec zaporozkiej wsi Łebiedynki, w protowczańskiej pałance, będąc obwiniony przez jakąś kobietę o grzech, który najsrożej karany bywa na Zaporozu, podpadł ciężkiej odpowiedzialności; mszcząc się za to, nietylko ją zabił, ale nawet tyrańsko nożem pokrajał

i w pałance do téj zbrodni przyznał się. Wzięty pod areszt i dostawiony do siczy, oddany został pod sąd. Oto wyrok kosza, udzielony wojskowemu starszysznie Porochnie, dowodzącemu w zadniepro-wskich pałankach: „Przysłany przy waszym rapor-cie w kosz, z zarządu protowczańskiego, wioski Łe-biedynki, mieszkaniiec Wasil Burkut, chociaż za jego w zabójstwie cudzej kobiety winę, podlegał karze śmierci... ale że ma u siebie małoletnie dzieci i żonę, i żeby one nie zostały się bez wyżywienia, po roz-trząśnieniu jego sprawy w koszu, zamiast takiej przy-padającej na niego za to kary śmierci, był tu okru-tnie ukarany kijmi, i odesłany do dawnego mieszkania na pokutę” i t. d. 1767 r. 8 sierpnia.

Zasługuje tu na uwagę ta okoliczność, że kiedy jeszcze wyrok kosza nie był wydany, kosz rozkazał wojskowemu asaule pojechać do wioski Łebiedynki, i zabrawszy bydło zabójcy, rozdzielić je, podług *obyczaju*, na trzy części: jedną dla kosza, jedną dla starszyszny wojskowego Porochny, jako głównego miejscowego naczelnika, trzecią część bydła i cały ruchomy majątek winnego, który przypadał głównej starszysznie w siczy, został oddany żonie jego na jej utrzymanie i dzieci jej.

6) *Kara pod szubienicą i poręczenie.* Zaporozki Kozak kurenia poławskiego Maksym Szulga, kilka lat ciągle hajdamaczył, szczególnież zaś zajmował się kradzieżą koni w Polsce i Budżaku, ale w jednym szynku na rzece Solance, gdzie się on ukrywał, zo-stał przez wojskowego asaula pojmany, i do siczy

przywieziony. Oto wyrok na niego: „Po dostatecznym ukaraniu kijami pod szubienicą, przez wojsko i świaszczenników wyproszony, i wypuszczony za poręczeniem 3 stycznia 1759 r.” Następuje zaraz poręczenie jego brata i innych towarzyszy, następującej treści: „Że jego, Szulgę, wzięli na poręczenie, że napotém kraść nie będzie, my w tém obowiązujemy się, i powinniśmy odprawić go do monasteru podług jego przyrzeczenia. Jeżeli zaś on, Szulga, znowu kraść zacznie, i na niego pretensya dojdzie, to my pokrzywdzonych wynagrodzić i jego wyszukawszy do kosza dostawić mamy”.

7) *Kara za sodomski grzech.* Wyrok na Kozaka, co się schabił tém przestępstwem (który prawda natychmiast żałował za niego, i sam się do niego przyznał) był następujący: „Na schadzce przy przegierz postawiony, i kijmi na śmierć zabity. 1758 r. 16 lipca”.

8) *Pręgierz.* Ten słup stał przy samej dzwonnicy siczowej Pokrowskiej cerkwi, a kara skazująca na stanie przy nim w obecności całego wojska, była najsromotniejszą dla Kozaka. Oto przykłady téj kary:

„W 1758 roku 11 czerwca, Kozak Gerwazy Roby za pobicie w pijaństwie poczynione, ukarany przy słupie kijami i tam umarł. — Kozak paszkowskiego kurenia, Teodor Litwin, za ukradzenie drugiemu Kozakowi konia, do słupa w siczy był przywiązany”. Taż sama kara wyznaczona była na dezterterów, którzy w czasie wojny samowolnie od swoich porców (sic) uciekali na step, pod pozorem prac go-

spodarskich. W r. 1770 koszowy pisał do wojkowego sędziego: „Dezserterów zbiegłych z ekspedycji (wyprawy) ukarawszy na bazarze kijami, trzymać u słupa aż do powrotu mojego do siczy”.

9) *Kara śmierci.* Mówiąc o składzie i rządzie wojska zaporozkiego, powiedziałem że koszowy był głównym sędzią i najwyższym naczelnikiem wojska, tak, że jego wyroki nawet skazujące na śmierć, bez żadnej apellacyi wykonywane były. Odwołać się od nich nie można było nigdzie, ani nawet do najwyższej władzy, a tém mniej do hetmana małosyjskiego, który we wszystkich stosunkach Kozaków zaporozkich z Polską a potem z Rosyją, był jedynie tylko pośrednikiem, a i to w niektórych tylko razach: bo kosz zaporozki zawsze sam w imieniu swoim bezpośrednio przez posłów swoich z Polską i Rosyją się znosił.

Rosyja wprawdzie chcąc na swój ład przekształcić pomału Kozaków, surowo rozkazywała, szczególnież ukazem z dnia 13 marca 1749 r. aby takie wyroki posyłano do potwierdzenia do wyższych władz; ale mimo to trwały one aż do istnienia Zaporozża. Pan Skalkowski w odszukaném przez siebie archiwum kozackiem, o którym tyle razy już mówiłem, znalazł cały spis urzędowy, przedstawiony przez koszowego Pawła Koziulewskiego granicznej komisji ustanowionej w Bachmucie, dla rozstrzygnięcia sporów dońskiego i zaporozkiego wojska, 17 listopada 1747 r. w którym wykazano, że:

1) Kozak Iwan Pokutiło w 1744 r. został powieszony przy siczy.

2) Kozak Suchy, za kradzież kijami na śmierć w Samarze 1746 r. był zabity.

3) Kozak Paweł Szczerbina w tymże samym roku w samarskiej pałance był powieszony, a trzech innych w sieczy także powieszono.

W roku 1770, ponieważ armia rosyjska była obecna w Zaporozu, i głównie dowodzący nadzwyczaj pilnie strzegł wszelkich ruchów zaporozkich, to więksi przestępcy byli już wysyłani przez pograniczny rosyjski zarząd na Syberią, to jest do robót w kopalniach lub fortecach. Mimo to w 1770 r. 11 sierpnia Piotr Kalniszewski ataman koszowy, pisał z kosza pochodnego do sędziego Brzuchowieckiego o Kozaka złodzieja Zimę: „Ponieważ on Kozak Zima zasłużył na karę śmierci, rozkazać podług ogólnego wyroku, obwiesić w protowczańskiej pałance na rzece Oreli, gdzie on przestępstwa czynił.”

10) *Ciekawy wyrok o poręczeniach.* W liczbie wyroków kryminalnych, znajduje się jeszcze jeden następujący, bardzo oryginalny pomnik, który wydał mi się tak ważnym, że go w całości wypisuje: „W 1755 roku 29 września, od nas niżej podpisanego atamana kiślakowskiego kurenia, Samuela Szczerbiny, z towarzyszami, dane to w kosz wojska zaporozkiego nizowego, atamanowi koszowemu Grzegorzowi Sierce pismo, że przyjęliśmy my Kozaka kurenia kiślakowskiego Kiryła Piśmiennego, trzymanego w prochowni pod strażą, za jego z przyczyny hajdamactwa przestępstwo, na swoje utrzymanie, za naszym poręczeniem, i że on podług potrzeby

i wezwania dostawiony przez nas będzie, a najwięcej, że on odtąd kraść już nie pójdzie, i nigdzie ze złodziejami wspólnictwa żadnego mieć nie będzie, wtém obowiązujemy się. Jeżeliby zaś nad spodziewanie i przez naszą nad nim nieopatrność w jakimś podejrzeniu mógł się znowu ukazać, wtedy my niżej podpisani podlegamy wojskowemu sztrofowi (sztrof, kara pieniężna), i za niego piśmiennego odpowiadamy. Chociaż za jego winę wypadłoby go pod strażą w prochowni z innemi przestępcami trzymać, i podług wojskowego obyczaju strofować (karać), jak to nawet przez wojskową starszyznę postanowione było; jednakże, jako on Kozak piśmienny wielu Kozakom i postronnym ludziom na niemалą summę pieniędzy zadłużył się, to Kozacy zaporozcy wedle obyczaju swojego, a raczej z jakiejś ku niemu złości, zamierzają zebrawszy się, jeżeli on do prochowni oddany będzie, jego jako złodzieja na śmierć zabić. A gdy zabity będzie, to kureniowi naszemu płacić za niego pieniędzy na niemалą summę przyjdzie napróżno, i dla tej bardzo ważnej przyczyny, aby na niego taka śmierć nie przypadła, uprosiliśmy my Jego Miłość atamana koszowego Fedorowa i starszyzny wojskowej, pod wyżej opisanem zobowiązaniem się, na poręczenie nasze, jego, Kozaka Piśmiennego, wypuścić i wypuszczono; i według obyczaju naszego jako starszyźnie wzmiankowanemu panu koszowemu Fedorowi, przyjąwszy do rąk wyżej pisanego złodzieja, iż ataman z towarzystwem, daliśmy za jego trudzenie się jednego czerwonce, i daliśmy go nie ze złodziej-

skich, a z kurennych pieniędzy, i za to, jeżeliby mogła jaka turbacya wyjść, my sami odpowiadać będziemy.” Następuje podpis.

Z przywiedzionych dotąd przykładów kryminalnego sądownictwa i wyroków kosza w Zaporozu, widać, że postępowanie prawne było proste i bardzo krótkie. Przestępcę trzymali w prochowni lub więzieniu, i przyprowadzali do badania, dopóki nieprzyznał się do winy. Prochownia było pewny rodzaj piwnicy, gdzie przykuty do armaty przestępca, uważany był jako „w sekwestrze” (nie na wolnej nodze), i czekał tam gorzkiej swęj doli. Powiadam gorzkiej, nie bez przyczyny, bo aresztanci musieli w wilgotnej owęj piwnicy naciepieć się głodu i zimna, tak, że wielu z tego umarło, jak to w aktach ich sprawy zapisywano. Jeżeli przy badaniu napomnienie nie skutkowało, obwiniony szedł na tortury. Oto przykład takich tortur i pożytku z nich:

W roku 1774 jakiś młodik Nikon chwalił się przed Kozakiem Borysem Szewcem, że on dostał spadek, za który postanowił sobie i jemu koni kupić, żeby na kampanię być gotowym, bo dodał młodik „jeżeli na wyprawę nie pójdziemy, to ponieważ panów wybijać będą, żeby i nam śmierć przez zabicie nie przytrafiła się.” Widać, że podobny zamysł już w 1768 r. klął się na Zaporozu, bo Kozak Borys Szewe upiwszy się w Nowym Kodaku, rozpowiedział to w karezmie; starszyczna wzięła Kozaka w sekwestr i wprzód poprostu badała, a potem przez tortury, a na wyroku wydanym na niego, znajduje się następująca uwaga:

„7 kwietnia, tego Szewca gdy pierwszy raz badali batogami, to powiedział, cośmy wyżej przytoczyli (powtórzył co słyszał od młodika); kiedy go przyprowadzili do naocznej konfrontacyi z młodikiem i znowu pytali, to nieszczęsny nie bacząc na batogowanie, rzekł: „że ja to ze swego strachu takie wyznanie zrobił, gdyż nie takiego nigdy nie było”; trzeci raz pytany (na tortury brany) powtórzył to samo, to jest, że on nie wie: od których to trzech tortur „on Szewce po czterech dniach i umarł w jamie” naiwnie dodaje wyrok.

Kiedy przestępca przyznał się do winy, to starszyzna na schadzce wydawała wyrok, który wojskowy pisarz w akta śledcze wpisywał; i tak ieto wpisy przytoczyłem wyżej oznaczonemi liczbami. Wykonanie sentencyi (sic) wykonywał wojskowy dobosz publicznie na bazarze, przy szubienicy albo przy pęgierzu albo partykularnie na schadzce, podług wielkości przestępstwa.

Jak w sądownictwie cywilném i jego charakterze, widzieliśmy zupełnie oryginalne postępowanie i rysy rodzime, tak samo i w sądownictwie kryminalném i jego charakterze tenże sam rys wybija i prostota: żadnych formułowych i długich przewodów, żadnych obron i wykręcań nie widać tu, bo nie było prawa pisanego, a tylko zwyczajowe, prawo rozsądku naturalnego, w którego naturze już leży to, że nie podpada żadnemu przekręceniu pod karą głupstwa i najobraźliwszej nielogiczności. Same nawet tortury nie znaczyły u Kozaków żadnych wyszuka-

kanych męczarni, a poprostu bicie; boby sprzeczném było, gdyby u ludzi sądzących się obyczajem przodków, obyczajem starym, obyczajem rozsądku, były męczarnie jak u zupełnie dzikich, albo u obłąkanych teoryami scholastycznými; Kozacy ani tém, ani drugiem niebyli. Prawda, że kary ich kryminalne mają na sobie jakiś charakter grubości i brak uczucia człowieczeństwa; ale nie trzeba zapominać, że wypłynęły z charakteru i sposobu życia Kozaków, i dlatego też i zgwałcenie wszelkiej reguły kozackiej, nie mogło tam za małą rzecz być poczytane, boby podkopywało towarzystwo, stojące tém jedynie, że się silnie w jedności w sobie trzymało. Dlatego zapewne wszelkie przestępstwa przeciw ogólnej kozackiej regule, wszelkie podburzania i bunty, karano u nich najsurowiej i najskryciej, zwykle w nocy, a ci nawet co wiedzieli o wypadku i o karze, nigdy o tém nie rozmawiali; udawali jakby nic nie wiedzieli, w tym celu zapewne, „aby zły przykład dalej się nie szerzył”, jak mówi Starowski (1).

Przy takim natężoném uczuciu religijném, jakie na Zaporozu miało miejsce, wszystko inne przed niém ustępowało; nawet badania i wyrokowanie sądowe przerywano w pewnych dniach na praktykę religijną szczególniej poświęconych, chociaż nie były uroczyste święta. W roku 1762, w kodackiej pałance przyaresztowano dwóch mołodików, podobno za zabicie jakiegoś mieszkańca. Na zapytanie pułkownika kodackiego, jak postąpić z aresztantami,

(1) Institut. Rei militaris. L. III, C. 25.

kosz wydał następujący rozkaz: „A jako w terażniejszych postne dni; przy nastąpionėj piérwszej siedminy (tygodniu), śledztwa uczynić nie należy i nie można do końca tych dni, a przytrzymanych ojcowie żyjący w Kodaku są ludzie osiadli: dlatego rozkazujemy, obwinionych ojcom ich, aż do mającego w ich sprawie rozbioru, za pismem oddać na porękę, z tém, żeby oni na wezwanie gdzie będzie potrzeba, ich dostawili.” 1762 r. 21 lutego.

Przykłady spraw kryminalnych przytoczone przezemnie, mógłbym w liczbie bardzo jeszcze powiększyć, ale to nie nie dodałoby jasności przedmiotowi, a jednostajnością znudziłoby i zmordowało; i te co dotąd wyliczyłem, bardzo dostatecznie wyobrażają obyczaje sądowe Zaporozża. Na zakończenie wypiszę jeszcze to, jak Korż w swojém opowiadaniu przedmiot ten wystawia: „Prawa i zakony zaporozkie, mówi on, podług których oni sądzili i rozstrzygali między stronami spornemi, są następujące.

„Kiedy się trafiło, mówiąc dla przykładu, że dwa Kozacy między sobą pokłóć się, albo pobiją, albo jeden drugiemu po sąsiedzku szkodę uczynią, to jest: swojém bydłem potratują zboże lub siano, albo inną jaką krzywdę jeden drugiemu przyczyni, a między sobą nie mogą się pogodzić: to oba oni, kupiwszy w bazarze po kałaczu, idą pozywać się w pałankę, do której należą, i położywszy kołacz na stole, stawiają przy progu, kłaniają się niziutko sędziom i mówią: „Kłaniamy się panowie chlebem i solą”. Sędziowie zaczynają się rozpytywać: „Jakie wasze dzieło sprawa) panowie mołojcy?”. Wtedy pokrzy-

wdzony mówi pierwszy, ukazując na swojego towarzysza „Ot panowie, jakie nasze dzieło: ot ten mnie pokrzywdził, ot tyleto szkody swoim byłem zrobił, a niecheemi zapłacić, co wypada za wypaszenie siana i za wybój zboża”. Sędziowie zwracają się do oskarżonego: „Nu bratczyku, czy prawda to, co na ciebie towarzysz każe? (powiada)”, na co oskarżony odpowiada: „To co że panowie to wszystko prawda, że ja szkodę zrobił swojemu sąsiadowi i nie odrzekam się, ale nie mogę go zadowolić dlatego, że on za dużo odemnie żąda, a szkody nie ma tyle”. — Wysłuchawszy ich, pałanka posyła od siebie Kozaków dla obejrzenia szkody; po ich powrocie, jeżeli skarga okazała się sprawiedliwą, sędziowie mówili do oskarżonego: „No i coż ty bratyczku, czy zgadzasz się zapłacić szkodę swojemu sąsiadowi, czy nie?” Wtedy ten, co szkodę zrobił, kłania się znowu sędziom i odpowiada: „No cóż państwo, kiedy za dużo odemnie żąda; ja nie zgadzam się na zapłacenie, w woli waszój” Sędziowie długo obie strony namawiające do pogodzenia się; jeżeli strony sporne godzą się, to sama pałanka sprawę ich rozstrzyga, i odsyła do domów, jeżeli zaś oskarżony uprze się i nie pogodzi się w pałance, to ich odsyłają do siczy’.

„Kiedy prawujący się przyjdą do kosza, to jeden drugiego się pyta: „A co, do czyjgoż kurenia naprzód pójdziemy?” Poszkodowany mówi zwykle: „Chodźmy bracie do naszego kurenia” „Nu, dobrze i do naszego kurenia” odpowiada pozwany. Wszedłszy do kurenia przedstawiają się atamanowi ku-

rennemu i mówią mu: „Bądź zdrów bat’ku” „Bądźcie zdrowi panowie mołojcy — odpowiada ataman — siadajcie”. „Taj nie, bat’ku, niéma czasu siedziéc, my mamy dzieło (interes) do ciebie”. „No mówcie jakie wasze dzieło”, pyta się ataman, a wtedy znowu poszkodowany opowiada cały wypadek, i swoje krzywdę, i jak się już sądził w pałance. Ataman wysłuchawszy go pyta się oskarżonego, jakiego on kurenia, a dowiedziawszy się, woła chłopców (posługujących): „Pójdźcie zaraz, takiego kurenia atamana poprosić do mnie”. Kiedy ten ataman przybędzie i usiądzie, to pierwszy ataman pyta się go: „Czyto waszego kurenia Kozak?” Drugi ataman wypytawszy się o to Kozaka, otrzymuje odpowiedź: „Tak bat’ku, waszego kurenia”. Poczem znowu sprawa opowiada się, a ataman mówi jeden do drugiego: „No, co bracie będziemy robić z temi Kozakami?” A drugi ataman obraca się do nich: „Tak was już bratczyki i pałanka sądziła?” „Sądziła bat’ku”, odpowiadają oni, i kłaniają się. Atamani namawiają prawujących się: „Pogódźcie się bat’enki, zadowolnijcie tu jeden drugiego, i nie morzcie (morzyć, męczyć) władzy”. Kiedy zaś oskarżony odpowie: „A cóż bat’ki, kiedy on za dużo wymaga”, to atamani widząc jego upór, mówią do obu Kozaków: „No, terazże bratyczki pójdziemy wszyscy czterej do sędziego, co jeszcze powie sędzia?” „Dobrze — odpowiedzieli Kozacy — poczekajcie tylko bat’ki, pójdziemy na bazar i kupiemy kołaczy”. Tym sposobem wszyscy czterej udają się do sędziego. Naprzd

wchodzą atamani, kłaniają się i mówią: „Bądź zdrów panie dobrodzieju!” Sędzia odpowiada: „Zdrowi bądźcie i wy panowie atamani! proszę siedzieć”. Potem przychodzą prawujący się Kozacy, kłaniają się sędziemu, kładą kołaczę i mówią: „Kłaniamy się wam dobrodzieju chlebem i solą”. „Dziękuję, panowie mołojcy za chleb i sól” odpowiada Sędzia, i obracając się do atamanów, pyta się ich: „Coto są u was za Kozacy i jakie dzieło mają?” Jeden z atamanów rozpowiada po szczególe całą sprawę, wyrok pałanki i ich własny. Wtedy sędzia obraca się do oskarżonego: „Tak ty bratyczku, poszkodowawszy tego Kozaka, kiedy was już sądziła i pałanka, i atamani, i ja rozsądzam, abyś zadowolnił poszkodowanego, a ty nie chcesz tego zrobić z uporu, chociaż ze wszystkich stron jesteś winien”. — Ale trafia się, że oskarżony nie chce przystać na ten wyrok, stoi na jedném upornie, i powtarza to, co i piérwój: „Ta cóż, dobrodzieju, kiedy zawiele ode mnie żąda”. „Tak ty nie zgadzasz się bratyczku? „Nie dobrodzieju”. „No, teraz wy panowie atamani idźcież z nimi do kosowego, będzie im już ostateczny sąd i wyrok; idźcie z Bogiem panowie atamani, a wy bratcy zabierzcie z sobą i wasz chleb i sól”. „Da, nie, panie dobrodzieju, my sobie kupimy inny na bazarze”. „Zabierzcie, zabierzcie! z gniewem powtarza sędzia – i nie zatrzymujcie atamanów, bo nie wasza jedna sprawa dla nich”. Nakoniec zabrawszy swoje kołacze, Kozacy z atamanami idą do kurenia kosowego, wszyscy kła-

niają się, mówiąc: „Zdrowy bądź wielmożny panie!” Kozacy położywszy kołacze, dodają: „Kłaniamy się wielmożnemu panu chlebem i solą” i zatrzymawszy się u drzwi, jeszcze raz się kłaniają, na co kozowy odpowiada: „Zdrowi bądźcie panowie atamani! Dziękuję mołojcy za chleb i sól; cóżto panowie atamani za Kozacy?”. Atamani znowu rozpowiadają całą sprawę po szczególe. Koszowy zamyśliwszy się nieco, obraca się do oskarżonego i mówi mu: „No, jakże ty bratczyku myślisz skończyć z tym Kozakiem? Was sądziła pałanka, was sądzili atamani, was sądził i sędzia wojskowy, a teraz sprawa doszła i do mnie, a ja rozstłuchawszy się, przyznaję, że pałanka sądziła waszą sprawę dobrze, co ja także potwierdzam; znajduję cię we wszystkiem winnym. Tak, cóż ty mi powiesz? czy ty zgadzasz się na wynagrodzenie pokrzywdzonego? „Nie wielmożny panie! zawiele żąda”. — Koszowy powtarza głośno i z gniewem: „Tak ty bratczyku nie zgadzasz się?” „Tak, wielmożny panie, nie zgadzam się. U woli waszój”. „No, dobrze” wstawszy i wychodząc z kurenia, mówi koszowy. Atamani i Kozacy wychodzą także, i kłaniając się, mówią mu: „Bądź zdrów wielmożny panie!” „Bądźcie zdrowi panowie atamani, i panowie mołojcy bądźcie zdrowi, a o nas nie zapominajcie” mówi koszowy, a wyszedłszy z kurenia zwołuje swoje dwornie: „Stróże, kijów”. Sługi biegną i przynoszą kije w wiązках. Wtedy wielmożny mówi: „No, kładź się, już my ciebie nauczymy, jak

prawdu robity i panów szanowały". „Pomiłuj wielmożny panie!" krzyczy wtedy Kozak nie swoim głosem. „Nie, bratezyku, niema już pomiłowania, kiedyś ty taki uparty. Kozaki! na rękach i na nogach siadajcie! Stróże! bijcie go kijami dobrze, żeby znał dlaczego kłótnia zła". Kiedy kije zaczną między sobą rozmawiać, po tej i owój stronie, winny Kozak milczy, a słucha co powiedzą. I kiedy winnego już dobrze uczęstują, to jest 50 albo 100 kijów dadzą, wtedy koszowy krzyknie: „Dosyć". Stróże trzymają kije swoje na ramionach, stoją jak żołnierze z bronią na straży, ale Kozacy przytrzymują jeszcze winnego, czekając ostatniego zasądzenia. Koszowy znowu obraca się do obwinionego; „Posłuchaj bratezyku, jak ciebie pałanka osądziła, i ile poszkodowany żąda, zapłać mu, nie odkładając, natychmiast zapłać, przy moich oczach". Wtedy obwiniony odpowiada: „Czuję, wielmożny panie! czuję i gotów jestem wszystko wypełnić, co rozkażesz". Koszowy mówi dalej: „A chociaż cię wybili, to znoś to zdrows, żebyś ty nie dużo mędrkował i nie upierał się. A może ci jeszcze dołożyć co kijów?" Ale winny z krzykiem i jękiem odpowiada: „Będzie tego dla mnie dosyć, do śmierci nie będę przeciwieć się, będę szanować państwo". Wtedy nakoniec koszowy hamuje się i rzeknie kozakom i stróżom: „No, będzie, wstawajcie, a Kozaka na wolą puszczajcie, a kije na potém schowajcie".

Naumyślnie zachowałem sposób opowiadania

Korży przysłowiowy, bo jest charakterystyczny i bardzo malowniczy; a przytém widać jasno z niego prostotę i patryarchalność całego postępowania sądowego w Zaporozu. Żadnych nigdzie pism, żadnych skarg, żadnych obron, żadnych wywodów i badań piśmiennych; wszystko ustnie i wszystko od ręki, prędko i wcale nie kosztownie.

Oprócz owego przykładu klóących się dwóch stron, Korż opowiada także jakie były główne kryminalne kary na Zaporozu.

1) *Szubienica (szybienica)*. Były one stawiane w różnych miejscach nad większemi szlakami (drogami), prawie w każdój pałance. Przestępcy, podprowadziwszy go wierzchem (na koniu) pod szubienicę, zakładali węzeł na szyję i uderzywszy konia, wypędzali go, a nieszczęśliwy tym sposobem zawisł na sznurze. Czasem wieszali do góry nogami, czasem za żebro na żelaznym haku; i wisiał tak przestępca, dopóki i kości jego nie rozsypią się, na przykład drugim, i nikt go ztamtąd zdjąć nie śmiał pod karą śmierci.

2) *Ostry pal*. Byłto drewniany słup, wysoki na sześć arszynów i więcej, z żelazném ostrém zakończeniem u góry, na dwa arszyny długiem. Na ten pal wbijali osądzonogo tak, że ostry koniec na pół arszyna wystawał plecami, i siedział na tym palu nieszczęśliwy dotąd, dopóki nie wyschnie i nie wykruszy się jak wyschła ryba, tak, że kiedy wiatr powieje, to on kręcił się w kółko, i grzechotały wszystkie jego kosteczki.

3) *Kije*. Kije i to niebardzo grube, i podobne do bieży u cepów, które zboże młóca, dębowe albo z innego jakiego mocnego drzewa. Przestępcę przywiązywali albo przykowali do słupa w siczy lub pałance na rynku, wokoło słupa stawiali rozmaite napitki: wódkę, miód, piwo i brahę, wiele kołaczy, a zaraz obok tego i całe wiązki kijów. Osądzonego przymuszali do jedzenia i picia. Nakoniec każdy Kozak brał kij, i wypiwszy kielich (korak) gorzałki lub miodu, powinien był uderzyć przestępcę, dodając: Oto tobie wraży synu, żebyś nie kradł i nie rozbijał, my wszyscy za ciebie całym kureniem płacili” i takim sposobem osądzonego bili, dopóki na śmierć nie zabili.

VII.

Gospodarstwo wewnętrzne, dochody i powinności wojska zaporozkiego.

Zaporożcy, jako składający sobą wojenne i bezżenne bractwo, osiadłe na ogromnej rzece, władające niezmiernymi i żyznymi pastwiskami, oraz płodną ziemią, mogli byli prowadzić życie w dostatku a nawet zbytku, gdyby umieli korzystać z darów ziemi, którą im na mieszkanie wygraniczyła Opatrzność, gdyby wiedzieli jak ich używać należy. Ale pierwsze chwile ich bytu, były ciągłą walką i wojną, a późniejsze, zamieniły już u nich w nałóg

harce i bójki. Co więcej, odległość od wszelkiego ucywilizowanego świata, sąsiedztwo z zaciętymi i wiecznie napastniczymi wrogami, a co najważniejsze pogarda, a raczej usunięcie się od wszelkiego życia rodzinnego i stosunków rodziny, które tak ogromny wpływ wywierają na moralny charakter ludzi i ludów i każdego tawarzystwa, położyły na ich istnienie oddzielne i wybitne znamię dzikości i prostoty, męztwa i srogości; a chociaż byt ich pełen jest zajęcia i wewnętrznej godności, zadziwia jednak grubą i nieokrzesaną zewnętrznością swoją. Rys ten, owo znamię im samym właściwe, przebiegał się wszędzie: w wojnie w pokoju, w gospodarstwie, w prywatnym życiu, w stosunkach z sąsiadami, z władzami i podwładnymi.

Podług możności, nakreśliłem już wybitniejsze odcienia owego rysu kozackiego życia, teraz przechodzę do więcej wewnętrznych, drobniejszych, dotyczących się uczuciowego i materialnego ich bytu. Jak tam, tak i tu w przeglądzie moim, nie mając żadnych pewnych dowodów historyczno-pragmatycznych z czasów dawniejszego bytu kozactwa zaporozkiego, bo nigdzie, wyjąwszy w Bopłanie i Starowolskim, żadnych wyraźnych śladów zaporozkich Kozaków nie znalazłem, a nie chcąc nie na domysł wnioskować, ani naciąganych wywodów za pewność podawać, wracam znowu do archiwum siczowego, które pan Skalkowski odszukał, bo ono jest bezstronnym świadkiem tych, co je po sobie zostawili, nie

domysłając się nawet, że w niém złożyli poświadczenie i okaz całej swojej treści i znaczenie (1).

I. Gospodarstwo wiejskie.

Obszerne i urodzajne łąny należące do Zaporozców, na przestrzeni kilkuset kwadratowych mil zamieszkałe przez ludzi nieprzemysłowych i przedsiębiorczych, nie przedstawiały też wcale widoku rozwiniętego, a przynajmniej ruchliwego gospodarstwa wiejskiego. Brak przemysłowego ducha, właściwy podówczas wszystkim plemionom słowiańskim, brak ten czuć się dawał jeszcze więcej na Zaporozu, gdzie większa połowa mieszkańców nie składała nigdy broni, a druga połowa przekładała myśliwstwo, rybołówstwo, albo handel, nad przykre i ciągłe prace rolnika. Dlatego też zaporozki kraj, który dzisiaj składają dwie ogromne gubernie z półtora miliona mieszkańcami, wtedy był pięknym wprawdzie, ale pustym i głuchym stepem. Mimo to, było tam do 50, a może i do 100 tysięcy Kozaków, co żyć potrzebowali i zapewne nie mogli się obejść bez jakiego-

(1) Jak raz już wyżej powiedziałem, i nasi i rosyjscy, a tem więcej obcy historycy, pomieszali Ukraińców z Zaporozcami. Beauplan w swoim *Description de l'Ukraine*, i Starowolski w dwóch bardzo ważnych i rzadkich swoich pismach: *Institutorum Rei militaris*, i *Eques Polonus* zrozumieli i nakreślili dosyć wyraźnie charakter Zaporozców; do nich więc dwóch, obok dokumentów rodzimych kozackich, w dalszym ciągu mej pracy odwoływać się będę.

kolwiek zajęcia się uprawą roli, stosownego do ich pojęć i potrzeb. Musieli więc mieć swoje rolnictwo.

Rolnictwo, to jest uprawa ziemi i sianie zboża, istniało oddawna w Zaporozżu; ale nigdy nie zrobiło wielkich postępów do pierwszej połowy XVIII wieku, w której wielki z różnych przyczyn napływ mieszkańców, po większej części z klasy robotników, zaludnił zaporozkie stepy przy rzece Oréli i puszcze Samary. Znajome czytelnikom pałanki, pod względem rolniczym stały w następującym porządku: samarska, kodacka, orelska i protowczańska. Tam nie tylko rolnictwo, ale inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego kwitnęły. Wewnętrzne zaś stepy od Ingulca do bohogardowej pałanki, i zimowniki, przeznaczone były jedynie na chowanie bydła i stad i na pasieki; nakoniec, po granicy w stepach kałmieskiej, perewiezińskiej i bohogardowej pałanki, zupełnie rolnictwa nie było. Kozacy żyli po zimownikach łowiąc ryby, polując, albo zbierając sól na słonych jeziorach. Bardzo mała część ziemi wydzielona była na uprawę zboża; ztąd też niedostatek zboża czuć się dawał często w Zaporozżu, i był tak dokuczliwym czasami, że kosz uważał to za wielką rzecz i za ważny artykuł w swoich urządzeniach, że pobierał żołdem od Cesarzów rosyjskich mąkę i krupy, i że pozwolono mu swobodnie handlować zbożem z Polską i Małorossyą. W pośród tylu domagań się i prośb, jakie Zaporozcy przedstawiali przez liczne swoje poselstwa do dworu petersburskiego, zawsze była wzmianka i o tém, aby zakonnicy z zakonu kijowsko-

międzygórskiego przebywający w sieczy, mogli dostawać corocznie zboże i krupy ze swego zakonu, dla ich własnego utrzymania. Zapewne i rząd rosyjski przez szpary patrzył na ów brak uprawy roli i niedostatek zboża, bo tym sposobem samém wyznaczeniem lub odmówieniem prowiantu, mógł trzymać burzliwą wolnicę w zależności i posłuszeństwie. Samo nawet pożywienie Zaporozców, najwięcej składało się z kaszy, kuleszy, to jest: gryczanej, pszenicznej, lub jęczmienniej polewki, dotąd używanej w Małorossyi; mléka i ryb, z małym dodatkiem żytniego chleba, pszenicznych podpłomyków (paleni) i lepiuszek, a bardzo rzadko mięsa. Starowolski powiada, że nigdy nie jedli chleba zwyczajnego, ale na razie robiony, tak nazwany podpłomyk (subcinericium). W czasie wojny tołokno, to jest gęsto zgotowana pszenna kasza i suchary, składały cały zapas prawdziwego Kozaka. Dlatego też po wsiach i zimownikach siali mało żyta i pszenicy, a najwięcej: ogórki, kapustę, kawony i banie. Solone ogórki były ważną łakotką dla Zaporozza, i jest ślad, że wojskowy sędzia posyłał z sieczy dla wojującego przeciw Turkom oddziału baryłki z ogórkami „dla stołu pana koszowego i starszyny”. Od Mołdawian przyjęli użycie mamałyki, to jest ciasta z kukurydzy, rodzaj naszej prażuchy; dlatego też sadzili kukurydżę w ogrodach, jak również czosnek i cebulę, któremi dzielili się z Tatarami, którzy kupowali od nich także i tytoń prosty, pochodzący z Małorossyi.

Takie było całe gospodarstwo Zaporozców. Ich

sąsiedzi małosossyjscy czyli ukraińscy Kozacy, żyli także prosto, ale już daleko wygodniej, i gospodarstwo ich było także w lepszym stanie; więc tam siano zboża i wypalano wódki, której ogromną ilość wyprawiano corocznie do Zaporozża.

Tatarzy, sąsiedzi z drugiej strony, żyli gorzej jeszcze niż Kozacy, a Nogajcy nieczem prawie nie różnili się w pojęciach i sposobie życia od dzikich Amerykanów, do których nawet rysami dziwnie są podobni. Prawda, żeśmy w owym czasie stali niezmieranie wyżej w urządzeniach i obywatelstwie od Zaporozców i Ukraińców; prawda, żeśmy dużo wpływali na moralny rozwój Kozactwa, i przy innych okolicznościach niepodobieństwem byłoby, aby cywilizacja polska tak już wtedy rozwinięta, nie miała przeniknąć w wnętrze Zaporozża; ale kiedy stosunki przyjaźni, związku i zależności między Polską i Kozakami pękły gwałtownie i braci zamieniły na niepojednanych prawie wrogów: to też droga wykształcenia socyalnego i umysłowego a nawet i materyalnego, przeciętą nazawsze została z Polski na „Dziokie Pole”.

Najlepszym dowodem téj skąpości zboża i biednego stanu rolnictwa w Zaporozżu, jest wstawienie się koszarowego atamana Grzegorza Fedorowa do cesarzowej Elżbiety Piotrownéj w 1755 r., aby raczyła powiększyć Zaporozcom żołd zbożowy (prowiant), bo podług słów jego: „Wojsko zaporozkie nizowe, od dawnych lat i teraz zboża nie sieje, a nawet w stepowych miejscach bardzo lichy gatunek rodzi się”.

Powiedziano to o teraźniejszych noworossyjskich stepach, na których teraz rodzi się przeszło 3,000,000 korey zboża, a więcej niż 1,000,000 wywozi się za granicę.

Bez porównania ważniejszą gałęzią gospodarstwa było *hodowanie bydła*: najważniejsze źródło bogactwa Zaporozża. Każdy Kozak w swoim zimowniku, każde sióło starało się o zaprowadzenie stada owiec, bydła i tabunów konskich; i nie było ani jednej rzeczki, bałki i wykopanej krynicy lub studni, gdzieby z pośrodku wysokiej trawy, nie czerniały pasterzy kosze, podobne do czarnych arabskich namiotów. Ale chociaż przyroda dała Zaporozżcom bogate łąki i pastwiska, a na nich wyborniej rasy bydło i konie: nigdy jednak oni w niczem na ulepszenie tych darów sztuką lub staraniem nie wpływali. Rasa np. owiec w przeciągu wielu lat była zawsze taż sama; wiemy tyle tylko, że wołoskie owce, dziś tak rzadkie, były u nich bardzo zwyczajnemi. Bydło było rosłe, silne, chociaż nie tłuste. Dotąd pozostało w prawie nazwisko czerkaskiego, to jest kozaczego bydła, dawane dobremu i zdatnemu do rzezi bydłu. Wtedy wszystkich Kozaków na północy nazywali Czerkasami (1). Sąsiedztwo z Krymem, ułatwiłoby zapewne Zaporozżcom hodowanie owiec siwych, tak nazwanych krymskich, które tak namiętnie lubili Zaporozżcy i Ukraińcy; ale Tatarzy bacznie przestrze-

(1) Patrz następny artykuł: „O hetmanach małorossyjskich”.

gali tego, aby nikt nie wywoził żywych owiec za granicę Perekopskiej linii.

Konie ich musiały być doskonałej rasy, kiedy tak starannie poszukiwane były przez polskich, ruskich i krymskich kupców. W roku 1735 załedwie Zaporozcy osiedli w nowym swoim koszu na rzece Podpolnej, wnet hrabia Wejsbach poruczył im zebranie koni: „zdatnych do cugów i dla kawaleryi”. Żadnego milszego gościńca, to jest podarunku, nie można było zrobić hetmanowi albo panom petersburskim i moskiewskim, jak posłaniem dla nich konia, „cobyto, jak mawiał Potemkin, kozakować umiał”. Bardzo często posyłali Zaporozcy w darze konie wyższym urzędnikom państwa, Rumiańcowowi, Paninowi, Woroncowowi, Potemkinowi, Trubeckiemu i Szachowskiemu; metropolitom i klasztorom kijowskim i moskiewskim. Nawet kilka razy mieli ten zaszczyt, że mogli przesłać w darze kilka swoich koni następcy tronu Pawłowi Piotrowiczowi.

Były przykłady, że zagraniczni oficerowie od remontu dostawali pozwolenie od dworu, do zakupywania koni dla swojej kawaleryi, jak to w r. 1768 pruski kapitan baron Lindener i inni. Przodkowie nasi, lubiący z natury namiętnie konie, i mający najpiękniejsze w Europie zakłady i stada, bardzo cenili stepowe zaporozkie konie. Krymcy także uważali za skarb nieoceniony, za bohaterski czyn, jeżeli kto z bronią w ręku odbił lub porwał Kozakowi tabuńskiego ogiera. Jak ogromne były te stadniny, można poznać z tego, że na początku wojny roku 1769,

przez niespodziany napad Tatarów, Zaporozcy utracili wiele tysięcy sztuk bydła w dwóch tylko pałankach. Oto szczegółowy wykaz owych strat: Ataman koszowy stracił tabun z 600 koni; waleczny pułkownik Kołpak stracił 1200 owiec, 127 koni i 310 sztuk bydła; Kozak szecerbinowskiego kurenia Aleksy Dudnik, stracił 250 koni i 70 wołów; na rzece Orel, Kozak popowiczowskiego kurenia Fedor Rudy stracił 5010 owiec i 6 wołów; na rzece Byku, Kozak kaniowskiego kurenia Fedor Gołuch stracił 2,000 owiec i 6 koni; tamże wielickowski Kozak Abram, stracił 200 koni i 50 wołów; na rzece małej Cierniówce w zimowniku wojskowego pisarza Głoby, porwali 4000 owiec, 10 koni i 130 wołów;— a jednak te straty nie zachwiały szkodliwie ich gospodarstwa. W jednej pogranicznej kommissyi, zwykle corocznie odbywającej się dla rozstrzygnięcia sporów z wzajemnych nieprzyjacielskich napadów i grabieży, wynikłych między Kozakami i Krymcami, posłowie zaporozcy ofiarowali naraz 2000 koni od wojska, żeby prędzej skończyć narady i układy. Nakoniec Zaporozcy wychowani od dziecka na stepowym koniu, bardzo byli cenieni przez naszych i Rossyan, jako najlepsze konne podjazdowe wojsko. Nic u nich nie znaczyła rzeka, góra, przepaści, wszędzie się na koniu wdzierali. To też Starowski powiada o nich: „A tak na równinie i na górzystym położeniu, za niezwykniętych są miani”. Zaporozec, to znaczy jeździec konny, i inaczej nikt go sobie nie wyobraża, chyba jeszcze na czajkach za progami: bo bez czajki

swój na Dnieprze, na szerokiej jak morze odnodze dnieprowskiej i na kipiących wiosną progach, a bez konia na bezgranicznych stepach, cóżby znaczył Kozak ze swoją długą piką i grubego wyrobu rusznicą? Ciekawa bardzo dla tego odpowiedź posła zaporozkiego Gołowatego, dana Potemkinowi w Petersburgu na jego zarzut, że niektórzy Kozacy porzuciwszy na Dunaju swoje łódki, piechotą puścili się do Polski na grabież: „Choć oni i poszli, jak mówią, na grabielstwo, to co oni piesi ztamtąd wyniosą?” Hodowanie bydła było podstawą wszystkich rachunków w Zaporozżu; nawet sądowe sztrafy płacono wojskowemu sądowi końmi albo bydłem, a hajdamacy rzadko napadali na domy lub obozy z towarami, a najczęściej hulali ze swojemi śmiałkami po stepie, przestając na odbijaniu czabanom bydła.

Niemniej ważną gałęzią gospodarstwa, a raczej przemysłowości na Zaporozżu było *rybołówstwo*. Można śmiało powiedzieć, że jedna połowa towarzystwa utrzymywała się z hodowania bydła, a druga z rybołówstwa. Powiedziałem już, że zwyczajem było nieodmiennym na Zaporozżu, w Nowy Rok rzucać losy o rzeki i stepowe rzeczki, komu się miały dostać do łowienia w nich ryb. Ale niektóre nawet pałanki albo uzbrojone nawet stannice, pod dowództwem pułkownika i dwóch starszyn, naumyślnie stanowione były w oddalonych od siczy miejscach na granicy, albo już za granicą, żeby opiekowały się rybakami i utrzymywały między niemi porządek i karność. Takiemi były ingulska, kałmiuska i boho-

gardowa pałanka, o czém już nadmienilem na swó-
jém miejscu. Główne rybołówstwo odbywało się na
odnodze Dnieprowskiej i Bohskiej, wtedy jeszcze
należących zupełnie do Turcyi; na Bohu nie daleko
ujścia do niego Siniej Wody; na Dnieprze powyżej
i poniżej progów; na Azowskiem morzu nie tylko
z téj strony przy berdyańskim, białosarajskim i kał-
muskim koszu, ale z tamtéj strony, przy odnodze
Ejskiej i już w granicach czarnomorskich Kozaków,
o co ciągle i zacięte spory wiedli z Zaporozcami
Dońcy i Kubańcy (1). Ryby stanowiły główne po-

(1) „O tych nieskończonych kłótniach z Dońcami, Kubań-
cami o rybołówstwo od strony kałmuskiej pałanki, możnaby
napisać bardzo wiele stronnice, niemniej ciekawych, jak opo-
wiadanie Walter-Scota o rybołówstwie na Solwie w Szkocyi”
powiada pan Skalkowski. Ale zkąd dostać mistrzowskiego i
wymownego prawie pióra, tego natchnionego barda? Dla tego
też przestaję na prostém przytoczeniu kilku dokumentów i akt
w tym względzie, które tu dosłownie wypisuję:

W roku 1743, kijowski generał-gubernator Leontiew, za-
kommunikował koszowi wiele skarg zaniesionych przez ata-
mana dońskiego Jefremowa, na pułkownika kałmuskiej pałan-
ki Kiszzeńskiego, który nie tylko że za granicą zaporozką do
Miusu, Białego-Kamieńca i Temernika za łowieniem ryb docho-
dził, ale nawet mianując się miuskim pułkownikiem, pozganiał
ztamtąd dońskich i ruskich przemysłowców, a szalasy i mienie
ich zapalił, ale od pożaru sam Bóg uchronił. Ten swawolny
pułkownik jakby na urągowisko Dońcom, przybywając do sto-
licy ich Nowo-Czerkaska, po szynkach i rynku zwolywał do
siebie na towarzyszy zbiegłych Zaporozców i małosyjskich
ludzi, harcował wierzchem po ulicach w ciemną niedzielę, i
kańczugiem bił kobiety i Kozaków z wielkiem oburzeniem na

żywienie Zaporozców nie lubiących mięsa, a nawet były przedmiotem znacznym handlu wywozowego, to dońskiego wojska. Nakoniec zebrawszy sobie porządną komendę, siadł w łódki, przepłynął Azowskie morze, i na kubańskiej ziemi się rozłożył dla łowienia ryb i polowania. Leontiew surowo nakazał, aby Zaporozcy łowili ryby około Dniepru i na wpadających w Azowskie morze rzeczkach: Berdzie, Kałmiusce, Kałce, Kałanczaku, nie docierając do cudzych siedzib. Ale wszystkie rozkazy władcy nie nie pomagały.

We wrześniu 1758 r. nowo mianowany kubańskim serskierem Saadeł-Girej-Sułtan, pisał do kosza, prosząc o cofnięcie Kozaków, którzy za łowieniem ryb aż do rzeki Ei i Złotej zapędzili się, bo te ziemie należą już do kubańskich Tatarów. Tymczasem w lipcu 1758 roku, Kubańcy porąbali i rozpędzili rybaków co się na Ei znajdowali. Kosz nieraz nakazywał kałmiuskiej pałance, aby Zaporozcy na Kubań nie chodzili; ale tamtejsza starszyczna odpowiadała, że rybacy ich nie słuchają, a nawet biletów kosзовych na pozwolenie łowienia ryb brać nie chcą. Nakoniec po wielu bezskutecznych korespondencyach, kiedy i groźby hr. Rumiańcowa nie pomagały, kijowski nowy generał-gubernator Wajejkow, odebrawszy najwyższy ukaz Cesarzowej z 18 sierpnia 1767 r., rozkazał koszowi: „Wybrawszy ze starszyczyny wojska zaporozkiego zręcznego i zaufanego człowieka, z potrzebną do tego liczbą Kozaków, wysłać go do czaburskiego i eiskiego powiatu, i rozkazać natychmiast ziemlanki, albo jakiekolwiek bądź inne schronienia rybaków zburzyć do szczętu, zupełnie zniszczyć, a łódki i wszystkie statki do łowienia ryb potrzebne skonfiskować, a Kozaków ztamtąd wysłać i na później nigdy na kubańską stronę Azowskiego morza nie puszczać”. Zdawałoby się, że potem zaporozcy rybacy powinni byli zniknąć na Kubaniu. Wcale nie. Znajdujemy ich znówu na zachodnich brzegach Azowskiego morza, nie tylko do upadku samego kosza, ale nawet i wtedy, kiedy ich bracia zaporozcy Kozacy przenieśli się tam w roku 1790.

o czém niżej. Niezliczone *tafy*, to jest mieszkania rybaków, zwykle rządzone przez doświadczonych kurennych Kozaków gospodarzami zwanych, a u niewodów znajdujących się, były ciąglém miejscem schronienia nie tylko dla Kozaków, ale i wszelkiego rodzaju włóczęgów, argatów (parobków), co nie chcieli zapisywać się w wojsko, żeby nie brać biletów czyli paszportów i nie odbywać powinności. Kosz surowo zakazywał przyjmować takich ludzi, ale gospodarze niewodów mieli środki ukrywania swych robotników, kiedy przybył na rewizyą asaul, albo inna jaka objazdowa komenda. Niewody, to jest sieć i cały zakład rybołówczy, były ojczyzną i najprawdziwszym gniazdem hajdamactwa, bo podczas zimy niczém nie zajęci, a do niebezpieczeństw i pijaństwa przywykli burlacy, przez rozpustę, potrzebę, albo namowę złoczyńców, puszczały się oczekując wiosny, na życie tułackie, złodziejskie i zbrodnicze. Ale trzeba im oddać sprawiedliwość, że tam także kształcili się doskonali żeglarze i pływacze, z których w dawne czasy i teraz słynie Zaporozie. Między niemi wojsko zbierało swoją piechotę na łódki, i tam znajdowało zawsze nieustraszonych retmanów.

Polowanie. Pod tym wyrazem nie trzeba wcale rozumieć naszej zwykłej i okazałej zabawy, tak powszechniej w Europie, a która tak drogo kosztuje dwory i panów; wcale nie było podobne do polowania polskich panów, co to dzielili swe życie między wojnę, hulanki i polowania. Łowami nazwierz, zajmowała się w Zaporozu oddzielna zupełnie

klasa Kozaków, którzy się nazywali Lisieznikami, mieli swojego atamana i swój kureń, i zwykle przebywali w bohogardowej pałance. Oni, jak mówiono na Zaporozu, lisili się cały rok, to jest: zajmowali się wyszukiwaniem i ściganiem w stepach lisów, których futra stanowiły ważną gałąź handlu z Krymem i główną część darów, posyłanych w różne miejsca. Płacili nawet dziesięcinę do skarbu wojkowego, dla cerkwi i pałance, lisami. Partya takich lisiezników, pod dowództwem doświadczonego myśliwca, wyprawiała się brzegami Bohu, ku znajomym sobie kryjówkom lisów, kopła sobie tam ziemianki, a mając z sobą zapasy na całą zimę, siedzieli tam aż dotąd, dopóki skóry lisów nie traciły na swęj wartości. Po wytępieniu zwierza, albo gdy już dostateczną liczbę futer zebrała, partya ta wracała do zimownika garbarza, gdzie wyprawiano skóry i potem dopiero dzieliła się niemi. Łowili także zajęce, wilki a nawet jelenie, które aż do r. 1760 żyły w pięknych lasach zadnieprowskiego Zaporozża. Na polowanie, szczególnież na dziczyznę, nieraz przysyłano myśliwców od sąsiedzkich władz, a nawet i od dworu petersburskiego, którym gorliwie pomagali Zaporozcy, bo za sławę to sobie mieli, że tak ceniono „zaporozkie wolności“. Ale owém polowaniem zajmowali się Zaporozcy jedynie dla futer i handlu niemi, a nie dla pożywienia: bo nawet sami lisiezniki, mający podostatkiem zwierzyny i dziczyzny, chętniej jedli kaszę i pastrykę (suszoną rybę), jak to przystało na prawdziwego Kozaka.

Pszczelnictwo. Tyle tylko wiemy o niem, że dla pasiek stawiano w Zaporozżu oddzielne zimowniki, których nazwiska znaleźliśmy przy oznaczeniu granic zaporozkich. Pszczelnictwo, było także ważną gałęzią przemysłu Kozaków zaporozkich, bo miód i wosk, pomieszczone były między ważniejszymi przedmiotami ich handlu; ale sami nawet lubili jeść miód praśny a i pić warzony, i stawiać dużo świec przed ołtarzem Najwyższego w swoich świątyniach. Zrobimy tu uwagę, że tacy pasiecznicy uważani byli przez Zaporozców za ludzi bardzo mądrych, szanownych, za przepowiadaczy przyszłości, a nawet za znachorów, to jest czarodziejów. Jedni tylko młynarze w tym względzie mieli przewagę nad pszczelnikami.

Sady i ogrody. W archiwum z ostatnich lat zaporozkiego bytu (między 1762 i 1774 r.), znajduje się bardzo wiele praktycznych nadzwyczaj i rozsądnych rozporządzeń, które służą za dowód pieczołowitości kosza o lasy, gaje, sady, i jego troskliwości w rozmnażaniu drzew owocowych i ogrodów. Oto kilka wyjątków:

1) *Order* (rozkaz) pisarzowi i asaule kodackiej pałanki: „Wiadomém koszowi się uczyniło, że przy Dnieprze na wyspie nazwanéj Monasterką, poniżej Połowicy (1), waszego okręgu obywatele nie tylko mające się w niej różne drzewo wyrabali i zupełnie

(1) Wieś Połowica, teraz miasto Jekaterynosław, którego sady założone były przez Zaporozca Łazarza Globę, który tam umarł już po „atakowaniu sicz”.

spustoszyli, ale i będące tam drzewa rodzące, gruszę i jabłoń i inne, nie bojąc się gniewu Bożego za wykorzenienie drzewa onego, na korzyść ogólną corocznie dającego plód, nierozsądnie wyrabali i zupełnie pustoszą. A jako takie spustoszenie drzew a najwięcej owocowych, czynione przez obywateli, ogółowi są bardzo szkodliwe, to my wam rozkazujemy, ażeby na téj wyspie Monasterskiej, na późniejszej drzewa nie tylko owocowego, ale żadnego innego nie rąbano i nie pustoszone; wszystkim obywatelom żeby nań nigdy nie jeździli, pod surową odpowiedzialnością przeciwnika, rozkazać, i sami macie za tém bacznie patrzeć, aby ona wyspa, drzewem najwięcej owocowém, chociaż mało podrośłém opatrzoną być mogła, „dla ogólnego napotém pożytku”.
8 grudnia, 1764 r.

2) *Order kodackiej palance.* „Staro-Kodacki mieszkaniec Fedor Szapował doniósł nam, że poniżej Starego-Kodaku na Dnieprze jest wyspa, nazywająca się Demeka. Na niej rosnące czarne drzewo (lasowe) i owocowe, rąbane na drwa, tak silnie się wyniszcza, że jeżeli temu nie-zapobiegą, to w zupełne wyniszczenie przejść może. A ponieważ naprzeciw téj wyspy mieszka Szapował, i że jemu dla tego sposobnie doglądać téj wyspy, aby bez wiedzy jego nikt nie śmiał pustoszyć różnego drzewa czarnego i owocowego, dla tego onę wyspę jemu, Szapowałowi, pod dozór odtąd oddajemy, aż do nowego naszego rozporządzenia, z tém, żeby na niej i on sam osobiście nie rąbał, i nikomu innemu jakim-

kolwiek sposobem pustoszyć nie dozwolił, aby tym sposobem do dawnego stanu onę wyspę przywieść dla ogólnego pożytku". 6 grudnia, 1772 r.

3) *Otwarty list*. „Wszystkim komu o tem wiedzieć należy wiadomo się czyni: Kozakowi Panasowi Taranowi z kurenia płastuniwskiego, który się ożenił i mieszka we wsi Kamińskiej na rzece Łozowatce, która wpada w Saksagan, pozwoliliśmy na przyszłość do nowego rozporządzenia wybudować hutor, dla trzymania w nim bydła i gospodarstwa, i żeby w nim od nikogo żadna przeszkoda czyniona nie była, dla tego i ten list jemu, Taranowi, z kosza wydany“. 1772 r. grudnia 10.

4) *Cyrkularz (obiegnik) do pułkowników*. „Proszącym obywatelom miasteczka Starego-Kodaku, dozwoliliśmy na tej stronie Dniepru, gdzie było sioło Czaple i w innych tamtejszych miejscach, osiedlać się hutorami; i żeby im w tém od nikogo żadna przeszkoda nie była, dla tego i ten otwarty order Wam, z podpisem i wojskową pieczęcią od kosza w miasteczku Nowym-Kodaku dany, i oddany na pochowanie atamanom Starego-Kodaku: kozackiemu i gromadzkiemu“. 2 grudnia, 1772 r.

Uwaga. Między kozackim i gromadzkim atamanem była ta różnica, że pierwszy był jakby sierżantem nad siczowcami, to jest nie żonatem, żyjącymi w pałankach; a drugi był pewnego rodzaju naszym sołtysem, był starszym nad gromadą, to jest nad żonatem i wieśniakami.

5) *Pozwolenie wystawienia młyna* Klemensowi Rzeznikowi, kurenia kaniowskiego Kozakowi, w którym na końcu dodano od kosza „a pułkownikowi samarskiemu Danielowi Malinowskiemu polecamy, abyście nie robili przeszkody w rąbaniu potrzebnego mu drzewa, ale jedynie na wystawienie młyna, i abyście mieli baczenie, aby zanadto drzewa nie wycięto”. 3 grudnia, 1774 r.

6) *Bilet na ochranianie sadów.* „Mieszkańcom trytużyńskim, Iwanowi Złogozinowi i innym, wyspę między odnogą Dniepra i Dnieprem, a Sałomaską nazywającą się, niedaleko od siola Trytuzyna leżącą, do pilnowania od zniszczenia powierzamy, i rozkazujemy im i wszystkim najmniejszego tam spustoszenia nie czynić, ale przeciwnie sadzić drzewa czarne i owocowe, ażeby tym sposobem one przyszedłszy do dojrzałości, były pożyteczne dla wojska zaporozkiego, starszyn i Kozaków”.

Oto są szczegóły i oryginalne i zajmujące, dla poznania wewnętrznego gospodarstwa zaporozkich Kozaków. Czy tak było u nich w XVI i XVII wieku, trudno stanowczo powiedzieć, bo niema na to żadnych piśmiennych dowodów; ale jeżeli dowody z analogii czerpane, mogą być używane w badaniach historycznych, to możemy mniej więcej prawdopodobnie wniesć, że urządzenia gospodarcze i stan samego gospodarstwa nie wiele był niższym w XVI i XVII wieku, kiedy w XVIII tak był jeszcze prostym i nierozumowanym.

O zimownikach i hutorach. Już kilka razy i pod

różnemi względami wspomniałem o zimownikach; jeden jeszcze raz pomówić o nich muszę pod względem gospodarczym i statystycznym. W archiwum kozackiém znalazło się wiele danych do tego wykazu, ale na nieszczęście, wszystkie te spisy i wiadomości są niedokładne i nierówne; ale bo też trudno tam było żądać systematu rozumowanego od ludzi prostych, co się znali lepiej na koniu i czajcie niż na piórze i tablicy, chociaż mimo tego, wszędzie u nich przebija się zdrowy rozsądek w ich urządzeniach administracyjnych. Zebrawszy wszystkie owe dane w jakąś całość i porządek, taki będzie statystyczny wykaz stanu pałanek; ale tych tylko, co miały wsie i hutory. Za wzór biorę jedną tylko, bo i drugie z bardzo małą różnicą też same liczby przedstawiają.

Protoweczanska pałanka w roku 1770 miała:

1. Siół i wsi	24.
2. Hutorów	10.
3. Mieszkańców:	
a) żonatych Kozaków	363.
b) ludzi pospolitych czyli poddań-	
stwa	737.
4. Majątek ich w stadach:	
a) koni kozackich	611
— pospolitych	284
	} 895.
b) rogatego bydła: wołów kozac.	1047
— — — — —	804
	} 1851.
rogat. bydła: nierobocz. kozac.	1854
— — — — —	1630
	} 3484.

c) owiec kozackich	10114	} 13686.
— pospolitych	3572	

▪ Dodaje zaraz, że wykaz ten statystyczny tyczy się samych żonatych ludzi, to jest w siolach żyjących, bo majątku zimowników niepodobna oznaczyć, dla tego, że nawet koszt wiadomości o tém nie zasięgał i nie zbierał, a wymienił tylko uroczyska, przy których owe zimowniki leżały, a i to nie we wszystkich pałankach. Podług rozmaitych raportów, doniesień i innych wykazów, między latami 1750 i 1770 czynionych, oznaczam miejsce główniejszych tylko zimowników:

1. W kodackiej pałance znajomych zimowników było 88.

Znajdowały się w następujących miejscach:

1. Na urocz. Szezturowym. powyżej progn Nienasy-
2. — rzece Samotkani. tnego.
3. — — Gruszowce. 7. Na pachnącej rozpadli.
4. — Surach. 8. — Tatarczakowskiej
5. Poniżej rzeki Dniepru. wyspie.
6. Na wyspie Szulajewie 9. W Kochaniwszczyźnie.

Z tych miejsc, najznakomitsze w r. 1750 było na Surach. Rzeczka Sura dzieliła się na wiele odnóg, które się nazywały: Mokra Sura, Sucha Sura, Okrągła Sura i t. d., a miejsce to w języku ludu nazywano „na Surach”. Tak na Mokrej Surze w r. 1755 było zimowników 52, które według obyczaju zaporozkiego zajmowały ogromną przestrzeń łąk i pastwisk.

2. W samarskiej pałance znajomych zimowników było 253.

Znajdowały się one w następujących uroczyskach, których nazwiska przytaczam tu wszystkie, bo jedno z nich są jakąś pamiątką historyczną Zaporoża, drugie wybitnością prywatną, a dla dzisiejszych tamtejszych posiadaczy ziemskich, będzie to nieopisanie ciekawą i zajmującą rzeczą wiedzieć, jak się też zwały za czasów kozackich teraźniejsze ich siedziby:

1. Na rzece Samarze.
2. — Wielkim Ługu.
3. — Chorticu.
4. W Sroczych bajrakach.
5. Na rzece Moskowie.
6. — — Wowczěj.
7. Przy ujściu r. Wiazywki
8. Przy ujściu r. Cierniow-
9. Przy uroczysku Bogda-
10. Przy Suchěj Czaplince.
11. Na rzece Tersie.
12. — — Wroniěj.
13. — — Byku.
14. — — Protowczy.
15. — — Kaszugumie.
16. Przy ujściu Konki.
17. Na Dnieprze w Sur-
18. Na Chaszczewa urocz.
19. — Liszněj rozpadlinie.
20. Na rzece Osokorowce.
21. — — wyżsżej Oso-
22. Na urocz. Chraszczewa.
23. Na Łuczynie.
24. Przy ujściu Żukowėj.
25. Niedaleko Birkuta.
26. Na wyspie Kozłowej,
27. Przy ujściu r. Swidyny.
28. Na rzece Kileczenie.
29. Na rzece Wielkiej Cier-
30. Na rzece Orłowszczy-
31. Na rzece Omelintynie.
32. — — Opalisku.
33. Nad r. Zbierewką.
34. Przy Dzwonickim
35. W Zajacowych bajra-

36. W uroczysku Kasance. 44. Przy ujściu r. Bobrowki
 37. W Przyścianku. 45. Tam gdzie Piaskowy
 38. Przy progu Łochańskim bród, za mostem.
 39. Przy rzece Obytkowie. 46. Przy rzece Bogatěj.
 40. Przy Wolnym progu. 47. Przy rzece Łozowatěj.
 41. Przy rozpadl. Gryszyna. 48. W Czaurzowce.
 42. W Carskiej Dąbrowie. 49. W Kruglikach.
 43. W Koczerize. 50. Nad Słonym ustępem.

W téj liczbie mieszczą się starożytne popieliska kozactwa, mianowicie ów *Wielki Ług*, to jest wyspa, którą tworzą dwie odnogi Dniepru i rzeki *Końskie Wody* i *Chortyc*; wyspa, na której jak niektórzy utrzymują pierwszy raz osiedli Nizowcy, chociaż Boplan już mówi o niej, jak o pustej i niezamieszkaněj wyspie.

3. W orelskiej pałance zimowniki znajdowały się na następujących uroczyskach:

1. Przy odnodze Słoněj. 9. Na rzece Oreli, tam,
 2. Przy sroczej rozpadlinie. gdzie bród Steszyna.
 3. Przy Łuczynie. 10. Na rzece Oreli, w ró-
 4. Przy rzece Gubinicha. żnych miejscach.
 5. Na uroczy. Czereśniach. 11. Na rzece Orelee.
 6. W Sroczych bajrakach. 12. Na r. Małej Cierniowce.
 7. Przy źródle rzeki Wi-13. W Dębowych wsiach,
 ezniewki. niedaleko rz. Samary.
 8. Przy rozp. Gniazdowce. 14. W uroczy. Pławincach.

Ile tam było zimowników i hutorów, trudno oznaczyć; ale wiemy, że w r. 1767 Tatatrzy spalili 21 zimowników, wzięli do niewoli 155, a zabili 25 Ko-

zaków; widać więc, że było bez porównania więcej zimowników. Zimownik taki, nie było pojedyncza wieśniacza chata, ale raczej folwark, w którym jeden albo dwaj gospodarze z towarzyszami, młodzieńcami i robotnikami mieszkali, i tém różnili się od sioła, że między niemi nie było ani kobiet, ani dzieci. Na przykład przytaczam spis urzędowy zimownika walecznego pułkownika zaporozkiego Atanazego Kołpaka, który wielkie straty poniósł od Tatarów 1769 roku.

„Niedaleko rzeki Oreli, przy ujściu rzeczki Bogatěj, będący pana pułkownika Atanazego Kołpaka zimownik, w którym było chat trzy, jedna z nich z komnatami i dwie komory z lochem i stajnią (sie) z drzewa rąbanego, zagroda, cztery dziedzińce częstokolne, z dobrego rzniętego drzewa, deskowe. A w bliskości tego zimownika młyn dwukolny, z całym do tego zapasem zboża. W owym zaś zimowniku różnej mąki gatunków 13 i pszenicy beczek 4. Żyta wielkich zasieków dwa, i ze wszystkimi ekonomicznymi narzędziami i rzeczami. Owiec 1200, koni 127, a z tych wierzchowych 12; kobył 85, nieuków różnoletnich 30; rogatego bydła, wołów 120, byków różnoletnich 120, krów lepszych 54, reszty bydła nie rachowano”.

Sądząc podług biletów wydawanych w koszu na zimownik, w każdym z nich, nawet u prostego Kozaka nie było mniej od 3 lub 4, a u pułkownika bywało po 5 i 6 Kozaków, a po 10 młodzików, a nad niemi jeden gospodarz, to jest rządca.

II. Gospodarstwo narodowe.

Dochody i powinności wojska zaporozkiego. Jest to przedmiot nadzwyczajnie ciekawy i bardzo mało, raczej wcale nieznany, ale zarazem dosyć trudny do oznaczenia: bo niektóre jego części mają z zupełną dokładnością podane liczby, a za to niektóre zaledwo wspomniane, mogą być tylko przez przybliżenie oznaczone, i w tych z wielką ostrożnością poczynać sobie będą, aby jakiego grubego błędu nie zrobić.

a) Dochody skarbu wojskowego składały się:

1. Najlaskawiej udzielanego corocznie pieniężnego żołdu.
2. Wyznaczonego prowiantu i krup
3. Prochu i ołowiu
4. Szynków w siczy, pałankach i zimownikach.
5. Podatku z chat po siołach czyli dymowego od pospółstwa.
6. Przewozów po rzekach i granicach.
7. Podziału ryb i zwierza upolowanego.
8. Sztrafów (kar) sądowych.
9. Zdobyczy wojennej.

Żołd za czasów polskich pobierany przez wojsko zaporozkie był: 1 dukat na człowieka w rejestr wpisanego. Pod rosyjskim rządem do 1742 roku, płacony im żołd także rachowano na dukaty, ale dodawano im mniejsze futra i towary, i był on w r. 1708 dosyć znaczny. Ale po owych zajściach Rossyi z Mazepą, gdy i Zaporozcy także oderwali się od niej, za

powrotem ich do nowój sieczy, żółd dawniej pobierany bardzo zmalał i w roku 1742 był stale oznaczony w rublach, i wynosił corocznie 4660 r. s. Z kassy pobiera wojsko: mąki 1000 czetwerci i stosowną ilość krup, prochu i ołowiu 50 pudów. W latach 1759 i 1761 żółd ten był trochę powiększony i ostatecznie oznaczony:

Pieniężn. żółdu 6660 rub. sr.

Mąki 1300 czetwerci, z krupami wpro-
porcyi do 90 czetw.

Prochu 50 pudów.

Ołowiu 50 pudów.

Ten żółd uroczyście na rynku sieczy rozdzielany był między wojsko w następującym stosunku:

1. *Żółd pieniężny.*

1. Koszowemu atamanowi	70	rubli
2. Wojskowemu sędziemu	60	—
3. Wojskowemu pisarzowi	50	—
4. — asaulowi	40	—
5. Puszkarzowi i doboszowi	3	—
6. Wojskowym kancelarzystom	12	—
7. 38 kurennym atamanom po 27 r. sr. na jednego	1026	—
8. Na 38 kureni towarzystwa po 140 r. na jeden kureń	5320	—
9. Naczelnikowi siczowych cerkwi	5	—
10. Jego pomocnikowi	3	—
11. Jeromonachom	5	—
12. Dyakonom	3	—

13. Ustawnikowi	3 rub.
14. Świeczkarzowi	1 —
15. Ktitorom	4 —
16. Szkolnikom	3 —
17. Na ponamarnią	10 —
18. Siedmiu służącym starszyny po	7 —
19. Kucharzom	2 —

Podarunki.

20. Oficerowi temu, co kasę, pieniądze przywoził	5 —
21. Podoficerowi przy nim	2 —
22. Żołnierzom	6 —
23. Atamanom, co z żołdem przybyli	20 —

Razem 6660 rubli

2. Mąka i krupy.

	Czetwier.	
	Mąki	Kru- py
1. Atamanowi koszowemu	15	2
2. Wojskowemu sędziemu	15	2
3. — pisarzowi	12	2
4. — asaulowi	10	1
5. Na wojskową kancelaryą	10	3
6. Puszczarzowi i doboszowi	6	—
7. Ojeu naczelnikowi cerkwi	5	—
8. Na ponomarnią	2	—
9. Na szkołę	4	—
10. Ktitorom	2	—
11. Stadnikom wojskowym	2	—
12. 38 kureniom, na każdy po 32 czetwier- ci mąki, a po 1 czetwiertaku krup	1216	70
Razem	1300	85

Po odbiór tego pieniężnego i zbożowego żołdu, corocznie wyprawiało wojsko deputacyą, składającą się ze stoliczników (od stolicy), pułkownika, pisarza i asaula, i 17 kurennych atamanów, podług wyboru ogólnej rady. Ta deputacya jechała zwykle najprzód do Kijowa, a od r. 1750 do Głuchowa do hetmana, dostawała od niego list i progony, a ztamtąd do Petersburga, gdzie swoje pełnomocnictwo składała w senacie. Prawie zawsze ministerstwo, do którego przywoziła pisma od kosza i gościńce, przedstawiało deputacyą Cesarzowój, a ta raczyła ją zawsze wypuścić do ucałowania ręki. Posłowie dostawali od dworu progony, pieniądze na życie podczas ich bytności w Petersburgu i podarunki: pułkownik 15 r. sr.; pisarz 30; asaul 30; a każdy kurennny ataman 18 rub. Czasem dostawali honorowe kaftany, a nawet medale.

3) *Dochody z szynków.* Przedaż trunków, szczególnie wódki, na nieszczęście Zaporozża była niezmierna. Wszystko złe, nieporządki, zamieszki, kłótnie, rozboje wypływały ztąd że Zaporozcy lubili niezmiernie pić wódkę; kiedy na wyprawie nie byli i siedzieli w domu, nie mając czém się zająć, żadnych stosunków uczuciowych, prawie mimowolnie musieli oddawać się pijaństwu. Chociaż jednak szynki stanowiły znaczny dochód wojska, mimo to wszelkiemi siłami starał się zmniejszać ich liczbę, jakkolwiek było to bardzo trudném, a prawie niepodobném, przy nieunoszonej burzliwości Kozaków. W miastach i siolach, w których żonaci Kozacy i pospólstwo byli

pod bardzo ścisłą karnością władz pałonocnych, to chcąc nie chcąc wstrzymywali się od pijaństwa i szalonej swawoli; można też było i pilniej doglądać szynkarzy i nie pozwalać im zdzierstw i nadużyć: ale któż mógł odkryć co się tam działo w odosobnionych zimownikach, w zakładach rybołownych, w ukrytych szynkach, które, chociaż często bezskutecznie, najsrożej jako najgorsze hajdamactwo prześladował koszt, mówiąc, że one były „prawdziwą dżumą” i uczynkiem (oczarowaniem) Kozaków? Według rozmaitych rozrzuconych źródeł w całym archiwum kozackim z roku 1770, z następnych pięciu lat pokazuje się, że wtedy na Zaporozżu było szynków:

1. W siczy szynków i budek	73
2. Na Nikitina przewozie .	10
3. W ingulskiej pałance .	8
4. W kodackiej	74
5. W samarskiej	83
6. W protowczańskiej . .	78
7. W orelskiej	45

Razem . . 371

Straszliwa liczba, jeżeli pamiętać będziemy, że trzeba tu jeszcze dodać przynajmniej 150 szynków, utrzymywanych w wolnościach zaporozkich przez nieżonatych Kozaków w zimownikach; bo pozostał ślad, że w czasie zniesienia siczy, w jednej samarskiej pałance było szynków 20, utrzymywanych przez nieżonatych Kozaków.

Utrzymujący szynki płacili do skarbu wojkowego 2 ruble i 50 kop. za prosty szynk czyli budkę, a od 4 do 5 rub. na rok, jeżeli w szynku był loch (piwnica) z lodownią, to jest, że sprzedawano w nim piwo i miód. Wszystkie szynki czyniły dochodu na rok:

1. W sieczy	r. sr.	204 kop.	50
2. Przy Nikitina przewozie	—	25	
3. W ingulskiej pałance	—	30	
4. W kodackiej	—	205	— 70
5. W samarskiej	—	327	— 50
6. W protowczańskiej	—	190	
7. W orelskiej	—	120	— 50

Razem r. sr. 1103 kop. 20

Summa ta rozdzieloną była następującym sposobem, na 45 części równych:

1. Koszowemu	}	każdemu po 24 r. sr. kop. 51.
2. Wojskowemu sędziemu		
3. Pisarzowi		
4. Asaulowi	}	także po 24 rub. sr. kop. 51.
5. 38 kureniom		
6. Na wojsko		
7. Na cerkiew		
8. Doboszowi i puszkarzowi po połowie		

Oprócz takiej opłaty od szynków, musieli jeszcze szynkarze, czyto z towarzystwa nie żonaci, czy żonaci lub z pospólstwa, dawać na korzyść starszyny pułkowej od każdej beczki wódki, piwa lub miodu,

po kwarcie trunku, albo jój cenę pieniędzmi zastępować, i to nazywało się kufowym podatkiem.

III. Podatki.

Tylko sami żonaci Kozacy i pospolici ludzie, to jest poddani wojska, mieszkający w miastach i wsiach płacili podatki. Owoż podług tego cztery tylko pałanki: orelska, kodacka, samarska i protowczańska, jako mające miasta i sioła obciążone téż były podatkami; drugie cztery pałanki: ingulska, kałmiuska, prognońska i bohogardowa, gdzie mieszkali po zimownikach sami nieżonaci Kozacy, żadnych podatków nie płacili. Podatek ten był dwójaki: stały i czasowy; 1szy do r. 1758 wynosił jeden rubel od familii, a od roku 1758 dodano jeszcze, skutkiem postanowienia wojkowej rady 50 kop. Czasowy podatek, wynoszący od 300 do 500 rub. sr. z każdej pałanki, pobierany był w nadzwyczajnych przypadkach, jakoto: kiedy wysyłano gdzie jakie ważne poselstwo; kiedy przedsiębrano jaką ważną wyprawę i t. d. Ztąd stałego dochodu, rachując żonatych mieszkańców, jak już w pierwszym rozdziale powiedziałem 3415 chat czyli familij, było corocznie rub. sr. 4122 kop. 50. Czy ta summa, jak owa pierwsza, rozdzielaną była i między kogo? czy w skarbie się zachowywała? niema na to śladów.

IV. Pobór, opłaty u przewozów.

Pobór ten na przewozach był bardzo ważnem źródłem dochodów zaporozkiego skarbu, sądząc z tego,

że do Kodaku, do Samary i do Nikitina, oddzielnie starszyzna do odbioru owęj opłaty posyłaną była. Składała się ona, jak już wyżej powiedziałem, z szafarza czyli intendenta, pisarza, podszafarzego i podpisarza. Ale ile ta opłata przynosiła na rok dochodu? nie wiadomo. Cokolwiek tylko szczegółów mamy o bohorgardowęj pałance, a te są: W r. 1774 od czerwca do stycznia zebrano na przewozie w Gardzie 850 rub. sr., zatem mniej więcej 1000 rs. na rok, a Gardowy przewóz był najmniej znaczny, bo nawet swojego szafarza nie miał. Oprócz przewozów wewnątrz zaporozkiej wolności, były jeszcze mniejsze przewozy, utrzymywane przez Kozaków na różnych rzeczkach już poza granicą w krymskiem haństwie, z których pobierano opłaty od handlarzy solą, lub kupujących innemi towarami z Krymem. Sądząc podług liczby podanej przy przewozie bohorgardowym, ogólny dochód z przewozów wynosił rocznie do 4000 rubli sr.

V. Podatki w naturze płacone, nawet przez Kozaków nieżonatych.

a) *Od rybołówstwa i polowania.* Wszystek nabytek uczyniony czy przy łowieniu ryb czy na polowaniu, był własnością szczegółu; zawsze jednak pewną część tego nabytku musiał on na ogólną korzyść towarzystwa ustępować. Jestto rys, jakby zaczątkowego dopiero stanu społecznego naturalizmu, a chociaż u Zaporozców nie był on w swęj pierwotnéj sile, dowodzi jednak prostoty w ich wewnętrznym skła-

dzie i urządzeniach. I tak: w r. 1772 bohogardowy pułkownik zdaje rapport, w którym powiedziano: że rozkaz kosza był czytany, i że podług niego „z tych ryb, co się w Gardzie na Bohu ułowią, trzy pierwsze dziesiątki dla pułkownika, pisarza i asała, a 4 na starszyn wojskowych, koszowego, sędziego, pisarza i asała dawać należy. Gdyby zaś taka liczba naznaczona ryb była sprzedaną, albo rybacy stracili ją, to podług rozrachowania, wziąć od nich cenę ryb pieniędźmi”. Główny rybak czyli dozorca rybołówstwa, nazywał się gardowniczy, a pod jego zarządem byli tarawnicy, zapewne z polskiego sterownicy. Z tego co ułowili, najlepsze ryby posyłano do kosza dla starszyny, szczególnie w czasie postu. Jak ogromną ilość ryb poławiano, szczególnie na Bohu, można ztąd osądzić, że w r. 1771 od sierpnia do września, część ryb przypadająca dla starszyny, wynosiła 4,380 sztuk czeczug (sterliad), których część posłano polskiemu gubernatorowi w Balcie, za pozwolenie wyrąbania w jego lasach drzewa na wybudowanie Gardu, a resztę po 9 kopiejek za sztukę sprzedano. Kiedy następowała jesień, to kosz rozkazywał zwykle odbijać Gard, (zwijać zakład), a drzewo chować w suchém i wysokim miejscu, aby się nie psuło i żeby je woda nie zabrała. Co powiedziałem o rybołówstwie, to samo stosuje się do polowania. I tam, jak tu, oddawano pewną dziesięcinę do skarbu, cerkwi i starszynie w skórach, bo jak wyżej namieniłem, Zaporozcy zajmowali się myśliwstwem dla skór jedynie, mięsa bardzo mało jedli.

b) *Podział wojennej zdobyczy*. Starowolski wyraźnie i w dwóch nawet miejscach powiada: „że zdobycz na wojnie uczynioną równo dzielili nie tylko między tych co się bili, ale i między tych, co wewnątrz obozu służbę czynili, aby przezto niesna-sek i sporów uniknąć, a drugich na takie wyprawy łatwiej przywabić” (1). Z tych słów pokazuje się oczywiście, że zdobycz wojenną każdy musiał całkowicie składać do podziału. Pozostał w tym względzie bardzo ciekawy rodzimy zaporozki dokument, to jest przysięga, którą składał każdy Kozak przed wyprawą, że nie ze zdobyczy nie utai, i wszystko wierno odda do swego kurenia, do podziału między wojsko i towarzystwo. Przysięga ta była w następującej formie: Ja niżej wymieniony przysięgam Panu Bogu na jego świętej Ewangelii, na to, że jeżeli ja będąc na terażniejszą wyprawę z panem starszym wojskowym Gołowatym i z innemi panami starszym posłany za rzekę Bohem, coś ze zdobyczy nieprzyjaciela i gdzie się zdarzyło przezemnie zabraną utaił i onęj do ogółu dla podziału nie złożył, to skaraj mnie Boże w tém i przyszłym życiu”

c) *Sztraf, czyli kary sądowe*. Ze takie kary były, to już przy obejrzeniu sądownictwa zaporozkiego nadmieniałem, że płacono je na korzyść wojska, kurenia, lub pułkowej a nawet i wojskowej starszyny, i to pewna; ale jaka była wysokość tych kar, i czy w naturze lub pieniędzmi oddawaną była? niema na

(1) Instit. Rei milit. L. IV, c. 18 i L. VI. c. 14.

to pewnych danych, a zatém i oznaczenie ilości dochodów z nich jest niepodobném.

Nakoniec trzeba cokolwiek o powinnościach członków wojska zaporozkiego nadmienić. I tu, jak i w podatkach, wielka była różnica między Kozakami nieżonatemi a żonatemi i pospółstwem. Kurenie nie znały żadnych innych puwinności, oprócz służby wojennej i kurennej wewnątrz. Na pierwsze wezwanie królów polskich, a potém monarchów rossyjskich, natychmiast zbierali się podług kureni, uzbrajali się, siadali na konie i wychodzili w pole. Ale niezawsze czekali na rozkaz, bo nie lubili pokoju; i jak mówi kronika: „Zaledwie w ich ziemi pokój ogłoszony będzie, to samowolnie idą na pomoc innym, i małej korzyści kwoli wielką pracę podejmują, morze przepływać ośmielają się i mnogo duszę swoją pogubiają”. Wojna więc i napady były główną powinnością Zaporozców. Wewnątrz u siebie, musieli należeć do objazdowych komend przeciwko hajdamakom, albo do stacyj pogranicznych, które były konne, piesze czyli na łodziach dla strzeżenia porządku, albo do oddziałów na stepie harcujących z Tatarami. Co się tyczy karności, to zupełnie podlegali kurennemu atamanowi, i bez żadnej wymówki ślepo wykonywali cò on rozkazywał; rozumie się tylko w czasie wojny lub rozjazdów wewnętrznych.

Kozacy żonaci i pospółstwo, mieli nieporównanie większe ciężary. Oprócz stałych i czasowych podatków, musieli dostawiać podwody, robotników, zboże i inne zapasy na przypadek wojny, konferencyi lub

przyjazdu posłów i posłańców wojskowych. W czasie wojny, przygotowywali siano i owies dla Kozaków, a w razie potrzeby uzbrajali się na obronę kosza i siebie. Tak w roku 1770, w czasie tureckiej wojny, samarska pałanka dostawiła 417, kodacka 350, a protowczańska 214 konnych Kozaków pod chorągiew zaporozką.

Trafiło się jednak, że od tych podatków i powinności na jakiś czas lub nazawsze kosz uwalniał zasłużonych lub podupadłych Kozaków. Oto dwa przykłady takiego uwolnienia od podatków, allewiacy: „Wojska zaporozkiego nizowego, kurenia płatnirewskiego, towarzysz Aleksy Kumpan przedstawił do kosza, że on w siole Samarczyku na samarskiej pałance, przy końcu przeszłego roku ożenił się, i chce tam zupełnie zamieszkać, i prosił dopóki on w tém nowém przez swe ożenienie gospodarstwie nie poprawi się, a więcéj za jego mnogie w wojsku zaporozkiem uczynione nie małe służby, o uwolnienie od powinności. A ponieważ on, Kumpan, od małych lat w wojsku zaporozkiem aż do tego czasu służy, i w czasie tureckiej wojny we wszystkich pochodach, z innemi zaporozkiego wojska znacznemi Kozakami i towarzystwem się znajdował, i służył wiernie i ochotliwie, potem jako ataman w kureniu płatnirewskim zarządzając przebywał, i porządnie, uczciwie, posłusznie się sprawiał; potem widząc jego czyste bez potknięcia się służby, naznaczony był na pułkownika do Samary, gdzie będąc z obowiązku swego, we wszystkiem pełniąc wojskowe ordery, postępował dobrze

i porządnie i t. d. to za jego służby rozkazaliśmy jego, Kumpana, od wszystkich kozaczych ogólnonarodowych ciężarów, podatków i najmniejszych powinności na dwa lata uwolnić." 19 kwietnia 1764 r.

W drugim orderze (rozkazie) kosza, mieszkańca samarskiego Stefana Jakóbea, za dawne kozacze jego służby, a raczej dla jego starości i wielkiego ubóstwa, od wszystkich ogólnych kozackich i pospolitych ciężarów i trafiających się posyłek, oprócz jednego wojskowego podatku (1 rub. sr. kop. 50) uwolniono.

VII. Handel.

Geograficzne, a raczej hydrograficzne położenie Zaporozża było takie, że mimowolnie skłaniało jego mieszkańców do przedsięwzięć handlowych. Też same dogodności, jakimi cieszy się teraz wiele miejsc w Nowej Rosyi pod względem handlu i odbytu płodów, były otwarte i dla Zaporozców; ale niższe wykształcenie, a raczej zupełne oddanie się wojnie i walce, rozwijało także w mniejszym zakresie handel, i nie pozwalało ciągnąć z tak wybornego położenia tyle korzyści, ile ich tam teraz mają. To też kiedy przychodzi mówić o handlu na Zaporozżu, nikt nie może spodziewać się jakichś obrotów rozumowanych kapitałami, ani przedsięwzięć wyrachowanych, a po prostu ledwie instynkt jakiś handlowy, handel prawie zamienny: bo handel nie był głównym, a podrzędnym tylko celem i spojnią ich towarzystwa.

Mimo to stara i nowa zaporozka sieć, leżąc na brzegach rzeczek, które wszystkie wpadają w Dniepr, miała otwarte stosunki po tój świetnej rzece aż do jój ujścia w ogromną odnogę, i aż na Czarne morze; nie mogła więc nie widzieć korzyści z owego położenia, i wewnętrzny jój zarząd i różne postanowienia administracyjne, które już opowiedziałem i którą jeszcze przytoczę, świadczą, że Zaporozcy pojmowali dosyć dobrze handel i jego obroty; a chociaż go nie rozwinęli tak, jak to mogło nastąpić przy tak szczęśliwym zbiegu okoliczności, to nie dla braku pojętności, ale że nie mieli czasu na to, w pośród tak ruchliwego żywota i ciągłych bójek na wszystkie strony.

Dniepr, ów srebrzysty i ukochany Kozakom Dniepr, mamił ich za sobą do Czarnego morza, i pływali też po nim na swoich czajkach aż pod Konstantynopol, a dla zabezpieczenia tój żeglugi, czytoby na wojnę, czy po sól, futra i wino, stały komendy kozackie tam gdzie teraz miasto Cherson, przy ujściu rzeki Kamionki; słowem, cała ingulska pałanka na ten cel ustanowiona była, aby broniła rybaków i po sól jeżdżących od Tatarów, co tamtędy mieli drogę do Kinburga, i od Turków, którzy siedzieli w sławnej oczakowskiej twierdzy. Z drugiej znowu strony, na brzegu drugiego morza, kałmiuska pałanka broniła zaporozkich handlarzy i przemysłowców na Donie, na ziemi Dońców i na Azowskiem morzu. Nakoniec na Bohu w owym sławnym Gardzie, stała znowu zaporozka komenda, dla utrzymywania w tak odległym stepie stosunków i handlu Polski z Zaporozem i Krymem.

Takie to położenie dwóch mórz dotykające, a w środku dwie wielkie rzeki mające, sprawiło że Zaporozcy chociaż całą duszą oddani wojnie, polubili handel i żeglugę, i można powiedzieć, że cały handel Polski i południowej Rosyi w XVI, XVII i XVIII wieku, był w rękach Zaporozża, albo szedł przez ich ręce. Handel zaporozki dzielił się na lądowy i morski, na wewnętrzny i zagraniczny.

Morski handel prowadzili Zaporozcy z Turcyą tylko, bo do pokoju w Kujczukkajnardży, żaden statek na którymby flaga turecka nie powiewała, nie mógł się pokazać na Czarném morzu. Turcyja w tym względzie okazywała niezwykłą stałość i zrozumienie ważności tego punktu, kiedy belgradzkim pokojem wyraźnie zawarowano: „Handel między Rosyją i Turcyą będzie swobodny, ale Rossyjanie nie mogą inaczej prowadzić go na Czarném morzu, jak za pośrednictwem tureckich okrętów”. Co więc, Polska nie miała już wtedy, a Rosyja nie miała jeszcze żadnego na południu handlowego punktu, oprócz sicy zaporozkiej. Taganrog i Azowskie morze, rzeczywiście dopiero w r. 1775 dostały się na własność Rosyi. Handel zaporozki morski z Turcyą prowadzono przez Oczaaków, ale zawsze na tureckich lub greckich okrętach, które przywoziły towary do owjej twierdzy, i jeżeli dostawały od seraskiera-paszy jarлык na wolny przepływ, to wpływały w odnogę i po Dnieprze do góry dochodziły prawie do samej sicy, gdzie rzeka Podpolna nadzwyczaj głęboka, w odnodze swjej, która do dziś dnia nazywa się ustępem, służyła im za port.

Jeszcze w r. 1775. Tekeli podczas atakowania sieczy, znalazł zaporozką flotyllę w tém samém miejscu, zasłoniętą ze wszystkich stron od wiatrów, i zabezpieczoną od obrywów brzeżnych, silnym, palowym bulwarem.

Oto urzędowe doniesienie koszowego Wasila Grygorewa Sycza, na odezwę kijowskiego gubernatora Leontiewa, żądającego od kosza wiadomości: ile z Carogrodu statków do sieczy zaporozkiej z winem i bakaliami przychodzi, gdzie właściwie kwarantannę odbywają, jak długo, i czy jakie cło opłacają? Koszowy donosi, że „Statków do sieczy niejednakowa liczba przybywa, czasem 5, czasem 8, a czasem i 10; że one zatrzymują się o wiorstę przed sieczą, gdzie odbywają dwudziestodniową kwarantannę pod obserwacją ruskiego komendanta nowosiczyńskiego retranszamentu; że cła żadnego od nich nie pobierają, i że nakoniec w 1746 r. przybyło do portu:

1. Grecki statek z Białego morza (archipelagu), na którym znajdował się szkiper Grek Manuel.

2. Grecki statek z Czarnego morza z miasta Messenbryi, szkiper Grek Cyryl.

3. Grecki statek z Czarnego morza z twierdzy Warny, szkiper Grek Jerzy.

4. Statek z Czarnego morza z twierdzy Warny, szkiper Dymitry Popowicz.

5. Statek także z tamtąd, szkiper Grek Dementy.

6. Statek z Białego morza z miasta Stanker, szkiper Grek Ostap.

7. Statek ztamtąd także, szkiper Grek Michał.

8. Statek turecki, szkiper Tureczyn Achmed z Carogrodu.

Statki te przybywały do zaporozkiej sieczy, jak to i pierwój bywało, z winem i bakaliami.

Trzeba tu jednak zrobić uwagę, że tu jest mowa o tych tylko tureckich statkach, które prosto do sieczy przybywały, bo liczba tumbazów krymskich i oczakowskich, była bez porównania pierwój większą dlatego, że oczakowski pasza będąc w przyjaznych stosunkach z krymskim hanem, nie pozwalał tureckim statkom płynąć do Zaporozża, a zmuszał je ładować towary na swe łodzie i na nich przybijać do sieczy. Trafiło się jeszcze oprócz tego, że han chcąc mieć po sobie agę janczarów, oddawał mu na odkup swoją kozłowską komorę graniczną, a wtedy wymagał, aby każdy statek, czy ruski płynący do Oczakowa dla przeładowania towarów na tureckie statki, czy grecki płynący z Czarnego morza, posyłał swoje towary lądem do Kozłowa, i aby same statki tamże odpływały dla opłacenia cła. Byłoto nadużycie ciężkie dla zaporozkiego handlu, i została w tym względzie ciekawa korespondencya z hanem i oczakowskim paszą. Oto jest pismo kosza Grzegorza Fedorowa do hana krymskiego, w odpowiedzi na jego jarłyk:

„Najświetniejszy i Jaśnie Wielmożny panie Krym-Girej han krymski, po sąsiedzku najmiłszy przyjacielu nasz!”

„Pisanie Waszój Światłości, w którém raczycie ob-

jawiać, że w nieprzepuszczaniu z Białego (archipelagu) i Czarnego morza do sieczy zaporozkiej i do innych miejsc statków, Wasza Światłość nie przyczyną, a robi się to tak z rozkazu Porty, odebraliśmy. Ale ponieważ oczakowski pasza, pismem do kosza przysłaném, objawia, że Wasza Światłość żyjącemu w Oczakowie adze janczarów na odkup oddała kozłowską przystań, gdzie jak idącym do rossyjskich granic, tak i ztąd płynącym do Carogrodu statkom, przystań mieć i wozić towary i cła pobierać Wasza Światłość wskazała, i przez Waszę Światłość tak wyraźnie rozkazano. A jako z tego widzieć można, że takiemu do Białego i Czarnego morza statków chodzeniu, przeszkoda nastąpiła w przeciwność wiecznym traktatom pokoju, i na wielką krzywdę rossyjskim kupcom i obustronnemu handlowi zastawa uczyniona, albowiem do Kozłowa z Oczakowa powracać z towarami kupcom zupełnie niewygodnie, i przez wszystkie czasy tego nie bywało i być nie może. Dlatego Wasza Światłość raczcie, w siłę wiecznej przyjacielskiej drużby, i Białego i Czarnego morza tutaj w rossyjskie granice, także i z sieczy tam idące statki bez wyładowania, chociażby za opłatą cła w Oczakowie, przepuszczać po dawnemu bez zatrzymywania; a jeżeli Wasza Światłość téj kommersyi nie pozwolicie uczynić, i statki po dawnemu do Oczakowa przepuszczone nie będą, to żeby tutejsi kupey Kozacy, czumaki i przedsiębiorcy do Krymu z niczém i po nie wyprawy swoje przerwali i soli nie brali, a tylko przy sieczy, przy granicy wszystkie

towary sprzedawali i ztamtąd powracali do Polski lub Rossyi, równomiernie w koszu ma być uczyniono. A nawet i do najwyższych komend przedstawi się z prośbą, za naruszenie i paraliżowanie wiecznie pokojem zatwierdzonej kommersyi o satysfakcyą, a od prześwietnéj Porty o zupełne dozwoleństwo. 3 lipca, 1762 r.

Mimo to han postanowienia swego nie zmienił, i dopiero w 1765 r. za naleganiem konsula rosyjskiego Szestakowa, zniósł Giréj-Han to ścieśnienie handlowe.

Handel Zaporozców z Turcyą zależał na tém, że wyprawiali tam swoje futra, skóry surowe, masło ryby, kawior, małosyjski tytoń, płótna, a przytém polskie i rosyjskie rękodzielnicze wyroby, lub surowe płody; przywozili wino, bakalie, bawełniane wyroby, bróń, olów, rzędy na konie i t. d. W te przedmioty zaopatrywała się nie tylko sama siecz i cała ukraińska starszyna przez siecz, ale Polska i Rosya tą drogą dostawały ze Wschodu wszystko, co im ku wygodzie i zbytkowemu życiu było potrzebne.

Handel zaporozki lądowy był dwojaki: zagraniczny i wewnętrzny; zagraniczny z Polską, Krymem, Rosyą, Ukrainą, a od 1750 r. z Nową-Syberyą. Handel z Polską, przez samą zależność od niej Kozaków zaporozkich był dużo ułatwiony i nadzwyczaj dla nich ważny, przy takim stanie gospodarstwa wiejskiego na Zaporozu, bo od nas brali wszelkie zboże na wyżywienie potrzebne. Wiadomo, żeśmy oddawna posyłali zboże i inne płody Wisłą do Gdań-

ska: część tylko południowa, jakoto: byłe braćwaskie województwo i Humańszczyzna, uzbrojonemi karawanami wyprawiały swe zboże przez Bałtę i stepy nogajskie do Oczakowa lub Akkermanu, a kiedy jeszcze Zaporozże Polski się trzymało, to do Gardu na Bohu, ztamtąd do sieczy, a potem Dnieprem do Oczakowa lub Krymu. Za to próżne wozy czumackie corocznie tysiącami wyjeżdżały z Polski po sól do Krymu, albo po ryby na Niz lub Don, i te nie mogły już ominąć Zaporozża. To też pograniczni nasi starostowie zachodzili w przyjazne stosunki z kozszem, i albo grzecznością albo przyrzeczeniem ze swęj strony równych korzyści handlowych, wyrabiali sobie opiekę Zaporozców nad swojemi karawanami nie tylko w stepach zaporozkich, ale i w stepach tatarskich; bo chociaż Polska miała swojego agenta przy hanie krymskim i często umyślnych tam posyłała, niezawsze jednak zabezpieczało to handlujących Polaków od napaści i grabieży. Kiedy owi czumacy dochodzili do zaporozkiej granicy, to jest do ujścia Sinych Wód w Boh, w miejscu gdzie Potoccy wybudowali miasto Bohopol, to ataman czumacki przychodził z pismem do ruskiego dowódcy, i prosił o pozwolenie udania się do Gardu i przeprowadzenia się przez Boh. Tam zapłaciwszy cło przewozowe, dostawali przewodnika i szli naprzód do rzeki Martwych Wód, przebywali całą ingulską pałankę, dobijali do Nikityna jeżeli mieli iść do Krymu, a do Kodaku, jeżeli mieli iść na Don. Za to płacili do skarbu kossza rub. sr. 8 do Nikityna, a 10 rs. do Kodaku, i da-

wali oprócz tego niewielki ralec (podarek) swoim przewodnikom. Podróż ta polskich przemysłowców przez zaporozkie stepy była nadzwyczaj bezpieczną, i dlatego nie w jedném miejscu o prawości Kozaków w tym względzie, i o ich uczynności pozostała wzmianka.

I tak: w *Rusałce* wydanej w Wilnie 1840 r. umieszczono ułomek z pamiętników litewskiego szlachcica, który opowiada podróż kilku Polaków posłanych od konfederacyi barskiej 1768 r. na Zaporozie i Krym, dla podburzenia Kozaków i Tatarów przeciw Rosyi. Przebywszy oni granice bractwskiego województwa, weszli na zaporozkie stepy, i tak dalszą swą drogę opisują: „Od rzeki Kaharłyka zwanój, przez dwa dni jeszcze szliśmy po otwartym stepie, nie widząc ani pagórków, ani drzew, tylko niezmierzoną równinę, podobną do spokojnego morza. Czasem natrafialiśmy na kurhany, jakby w szyku jakim stojące: te mogły służyć Kozakom do ukrywania w nich swoich pikiet, czat, i dla rozeznania drogi podczas zamieci zimowych. Tym sposobem dobiliśmy po téj bezludnej pustyni do Gardu na Bohu, gdzie zaczynały się już posiadłości siczowych Kozaków. Tam między skałami postawione były jazy, to jest kosze plecione (gard) do łowienia ryb; zastaliśmy tam asała, dowodzącego w miejscu pułkownika, który pojechał do syczy. Przyjął on nas dobrze dał nam na przewodnika swojego zaporozkiego Kozaka, któremu wręczył żelazną palicę (piernacz). Nasi (humanścy) Kozacy powiedzieli nam, że sam

widok téj palicy, będzie dla nas najzupełniejszem bezpieczeństwem, i że chociaż Zaporozcy skłonni są do rozboju, ale podróż z taką palicą zupełnie bezpieczna, że kosz zawarł z humańską i śmilańską ekonomią przysięgą zatwierdzoną umowę, że odtąd Zaporozcy na Polskę napadać nie będą, a im za to wolno będzie z paszportami kosza przybywać dla handlu do Humania i Śmily i do innych dóbr Potockich i Lubomirskich, i że wzajemnie ludziom tych panów wolno będzie jeździć i handlować w sieczy, i że przebywając Zaporozie, dostaną zawsze przewodników z takimi piernaczami”.

Kitowicz w swoich Pamiętnikach, chociaż niewiele pojmował w Kozaczyźnie i często ją przekręcał mówiąc o sieczy i jéj stosunkach handlowych, oddaje jéj zupełną sprawiedliwość. Wódkę, piwo i miód przedawano w sieczy swobodnie, mówi on, ale wódkę najbardziej lubili Zaporozcy. Każdy za swe pieniądze miał prawo pić ile mu się podobało, aby tylko nie zaniedbywał prawa powinności i nie obrażał przystojności, bo za to okropnie był karany. Dlatego, chociaż w sieczy żyli ludzie wszelkiego rodzaju, zbiegi, apostaty od wszystkich religij i t. d., jednak taka skromność i takie bezpieczeństwo tam panowało, że przyjeżdżający z towarami, albo po towary, albo po innym jakim interesie, nie bali się i włoska z głowy utracić. Można było na ulicy zostawić pieniądze, i nie bać się, aby je ukradziono. Każde przestępstwo siczowego mieszkańca przeciw czyjéjkolwiek osobistości lub własności gościa, natychmiast

śmiercią karano, a dlatego każdy, obawiając się, aby na niego nie padło podejrzenie, gorliwie się starał o wyszukanie złodzieja lub zabójcy. Ta sama opieka rozciągała się i na tych, co przedawszy w sieczy towary, albo nakupiwszy tam świeżych, powracali do domów z paszportem kosza. Jeżdżący zaś do sieczy i wożący tam swe towary, mieli zabezpieczoną najzupełniejszą spokojność, jak tylko dobili do granicy, gdzie się zaczynały zaporozkie stepy, to jest *puste pole*, które z zamieszkałej Ukrainy prowadziło do zaporozkiej sieczy”.

Przejrzyjmy teraz kilka dokumentów korespondencji kosza z Polakami o interesach handlowych, zachowanych w kozackim archiwum.

W roku 1761 korsuński gubernator (rządca dóbr) Suchodolski, miał jakieś interesa pieniężne z Zaporozcami, których w żaden sposób piśmiennie ukończyć nie mógł. Za radą koszowego, postanowił sam pojechać do sieczy; ale dla bezpieczeństwa pojechał najprzód do twierdzy Stój Elźbiety na jarmark, a ztąd posłał do kosza swojego człowieka z prośbą, aby mu przysłało wojskowy piernacz. Koszowy natychmiast odpowiedział: „Na Waszą piśmienną odezwę posyła się Wam przy tém wojskowy piernacz, i raczcie bez żadnego wahania do sieczy przybyć, bo my z Waszą Wielmożnością widzieć się chcemy”. Ostrożny Suchodolski wahał się jednak, i nie wprzód udał się do sieczy, aż zatrzymał w twierdzy Stój Elźbiety jako zakładnika tego Kozaka, co mu piernacz przywiózł. W drodze jednak przekonał się o niesłusznej swój

podejrzliwości, bo wszędzie, w najdzikszych nawet stepach i pustkowiach, gdzie tylko natrafili na zimownik lub na włóczących się Zaporozców, widok świętego dla nich klejnotu, był najpewniejszą dla podróżującego obroną, chociaż to był Lach, jak mówili Kozacy. Zapewne przyjęcie i ugoszczenie równie przyjemne były Suchodolskiemu, kiedy powróciwszy do siebie, posłał w podarunku koszowemu „szyte koszule”, a dziękując za piernacz i gościnę, pisał, żeby Kozacy zaporozcy zachowali dla niego dobrą przyjaźń i bywali na jarmarkach w korsuńskiej gubernii z końmi i towarami, bez żadnej obawy. Drugi sąsiad, łysiański gubernator Andrzej Krzymowski, zapraszając także Zaporozę, aby przyjeżdżali handlować do łysiańskiej gubernii, winszuje zarazem koszowemu Grzegorzowi Fedorowi tego, że on potrafił swawolne hultajstwo surowo karać i na wodzy trzymać, a ztąd „polscy panowie żyjąc spokojnie, Pana Boga za niego proszą”. 1761 r. Ale najważniejsze handlowe stosunki zachodziły między humańszczyzną, jako graniczącą z Zaporozem; to też targowicki gubernator Jakób Kwiatkiewicz, był w najściślej przyjaźni z zaporozką starszyzną. Świadek naczynny humańskiej rzezi, Weronika Krebs, co to zostawiła tak żywe i poetyczne opisanie hajdamackich napadów na Humań, gdzie ojciec jej Rafał Młodanowicz był gubernatorem, mówi, że za jej czasów, Zaporozcy przyjeżdżali do Humania z końmi, rybami, solą, i wiele pieniędzy zarabiali, ale co zarobili, to wnet tracili na hulanki, picie, muzykę i bandurzystów.

Humński dziedzic bogaty i dumny Franciszek Salezy hr. Potocki, co to odziedziczył wszystkie prawie ziemie znakomitych familii Kalinowskich, Sieniawskich, podług podanego planu przez Młodanowicza i kometanta humańskiego pułkownika Gorzewskiego, odbudował nanowo to miasteczko, ufortyfikował, i zaprowadził jarmarki, które więcej niż przez pół wieku sływały w tamtęj stronie. Pojmując korzyści jakie miała Ukraina, a szczególnie jego włości z Zaporozcami, Potocki usiłował wejść w przyjazne stosunki z koszem, i dlatego posłał swojego urzędnika do syczy z podarunkiem i listem do koszowego Grzegorza Fedorowa. W tym liście powinszowawszy mu, że potrafił ukrócić bujność wojska swego i znieść hajdamactwo, tak dalej pisze o wzajemnych stosunkach handlowych: „Ponieważ w moich dziedzicznych posiadłościach Humanu, za Najjaśniejszém królewskiem zezwoleniem i za staraniem mojem targi i jarmarki znów odnowione, z zastrzeżeniem różnych korzyści handlującym jakiegobądź pogranicznej nacyi, dlatego proszę was, JW. Panie, abyście raczyli całemu koszowi ogłosić, aby Zaporozcy, którzy zwykłe do Polski jeżdżą handlować końmi, bydłem, wołskiem, futrami i innemi towarami, przybywali za Waszemi paszportami do Humania na jarmarki, zkąd jeżeliby tu swoich produktów nie sprzedali, będą mogli z paszportami rządcy dóbr moich humańskich ciągnąć dalej jeszcze w głąb Polski.” 2 maja, 1762 r. Skalkowski nie przytaczając tego listu całego, powiada sam o nim, że wyłączone w nim owe zastrze-

żenia i zwolnienia dla handlujących z Humanem są nadzwyczaj ważne i dowodzą, że ten, co go pisał miał doskonałe i zdrowe pojęcie ekonomii politycznej. Szkoda, że nie wiemy, kto był rzeczywiście jego autorem!

Handel lądowy z Krymem, był równie bardzo ważny dla Zaporozża. Nie będę wcale wchodził w szczegóły, ani przytaczał urzędowych dokumentów, pozostałych w archiwum kozackim, o wzajemnych stosunkach handlowych między Krymem i Zaporozżem, żeby czytelników nie znudzić, i ograniczę się na kilku ogólnikach.

Handlowali Zaporozżcy z Krymem futrami, zbożem, od sąsiadów Polaków kupionem i masłem; towary rosyjskie, jakoto: żelazo, broń, a z Małorossyi gromady czumackie szły także do Krymu ze zbożem, płótnem, skórą, tytuniem i t. d. Z Krymu przywożono za to wino, siwe baranki, safiany, buty, safianowe meszty, jedwabne materye, orzechy włoskie i t. d. Ale najgłówniejszym przedmiotem handlu zaporozkiego z Krymem była sól, reszta była dodatkiem tylko, to też cokolwiek więcej o tém nadmienię.

Zwykle na początku wiosny, kiedy lód i śnieg Dnieprem i Bohem uciekły już do Czarnego morza, kiedy drogi wyschną a stepy rozzielenieją trawą, niby rajskie ogrody: wtedy gromady czumackich wozów z Polski i Małorossyi zaczynają ciągnąć długim rzędem ku Zaporozżu. Wszystkie te wozy były próżne, przeprawiały się przez Dniepr i szły do Krymu po sól. Przybycie tych czumaków było nadzwyczaj

pożądaniem w Zaporozu, i stało się też przysłowio-
wem, a raczej epoką chronologiczną roczną, jakby
powrót bocianów na wiosnę do nas. W wielu miej-
scach w archiwum kozackim znajduje się o tém
wzmianka w wyrazach na formułę zamienionych:
„*wozów jeszcze niema*; zaczynają się pomalu; wio-
zą zboże i wódkę; takie ich mnóstwo, że zapasy w si-
czy i u przewozu Nikityna podróżowały” i t. p.

Ale i han krymski dbał równie o to, aby jak naj-
więcej soli brano od niego, boto był wielki i ważny
dla niego dochód. To też jak tylko słone jeziora pe-
krekopskie i prognońskie oschły, i sól w obfitych oka-
zała się osadach, han przez swego delegowanego do
nadzoru handlu solą najgrzeczniej zawiadamiał o tém
kosz, prosząc, aby uwiadomił o tém czumaków.

Jedno takie doniesienie z r. 1764, 25 lipca, przez
Baka-Imana do kosзовego Sierki pisane, przytaczam:
„Wielce szanownemu panu i głównemu dowódcy
wojska zaporozkiego kosзовemu, najmiłościwшему
mojemu przyjacielowi i dobrodziejowi należny pokłon
oddawszy, pytam się o jego zdrowie, a przytém do-
noszę Wam: dzięki Bogu, za jego świętém rozpo-
rządzeniem, w tym roku zrobiwszy już osad swój,
sól pokazała się w obfitości, a nie tak, jak w prze-
szłym roku; jak zwykle osiadła dobrze. A przytém
wody i trawy u nas w Krymie i wszędzie po drogach
dostatek, że zupełnie teraz dla czumaków i dla bydła
wystarczy; o czém, posłany przezemnie umyślny
Mustafa-basza zawiadomi Was. Posyłam Wam obok
tego gościniec, jeden safian, i proszę mile go przyjąć.

Jeszcze prosimy przysłać do nas dwa wozy dla Was, a biorę na siebie nakłaść na nie dla Waszego rozchodu najczyściejszej soli, a zarazem proszę jak najprędzej przysłać po sól czumaków”.

Wszystkie powózki czumackie, co szły po sól do Krymu lub po ryby na Don, musiały przebywać przez Zaporozie, i pierwsze przeprowaiały się przez Dniepr w Nikitynie, drugie w Kodaku opłacały małe cło przewozowe, a już w Krymie płaciły za jeziorną sól 5 rub. sr. od wozu, a 3 od pół wozu; oprócz tego, od każdej powózki przechodzącej przez perekopską basztę po 70 kopiejek. Cena ta soli i cła, zdawał się nieraz Zaporozcom zawysoką, i ciągle o zmniejszenie jej prowadzili z hanem korespondencye.

Często téż trafiało się, że i sami Zaporozcy i inni watażki, zebrawszy się w gromady na Dnieprze i Bohu, nie mając innych biletów jak te, co do kosza na wolne przebywanie w wolnościach zaporozkich dostawali, puszczali się do tureckiej i tatarskiej granicy za różnym przemysłem; wtedy tatarscy murzy, nie widząc formalnych biletów wydawanych w Nikitynie, wywierali na nich całe swoje azyatyckie okrutne i fałszywe postępowanie, krzywdząc ich, obdziérając, a nieraz i w jassyr sprzedając do robót fortecznych. Kosz tém samém płacił zaraz hanom, i następowała wtedy wymiana jeńców.

Ale mówiąc o handlu lądowym, który bardzo słuszenie karawannym nazwaćby można, nie mogę nie wspomnieć tutaj o klassie ludzi, których istnienie, życie i charakter w pieśniach nawet tamtej krainy

pozostał, a bez których ów handel koniecznie upaść-by musiał, a nawet istnieć nie mógł; mówię o czumakach. Nawisko to pochodzi od zwyczaju, jaki owi ludzie mieli, to jest: że przybywając na step, przez ostrożność maczali koszule swoje w dziegciu. Czumak ze swojemi wołami, bo zawsze tylko niemi jeździli, w owych czasach pełnych niebezpieczeństw, na bezludnych, niezmierzonych stepach, znaczył tyle, co wielbłąd na morzu piaszczystém Arabii. Któżby tam miał tyle cierpliwości i wytrwania, popędzać przez całe miesiące powolne woły, wystawiać się na tysiączne niebezpieczeństwa, znoje, niewygody i straty! A kiedy czumak stracił swoją chudobę, wtedy z czumaka stawał się burłakiem—bez domu. W dawnych czasach, czumaki składali oddzielną klasę ludzi, których wszyscy szanowali za ich prawosć, nieustrasżność i głębokie geograficzne wiadomości. Oni sami tylko znali wtedy sławny szpakowy szlak, czyli murawską drogę. Dopóki nie dobili do granicy stepu, to hulali i bankietowali; ale raz przekroczywszy za tę *czarną kręśę*, czumak trzeźwiał i męźniał, bo się stawał bohaterem stepu, bo miał przed sobą nie lada fraszkę—bojki z hajdamakami, Tatarami, z dżumą, spieką, głodem i pragnieniem. Czumaki mieli zwykle w każdej gromadzie atamana, którego powózka szła na przodzie; on wskazywał drogę niedoświadczonym, on wyznaczał do bydła stróży nocnych i dziennych, i rozporządzał czasem jazdy spoczynku. Jeden czumak był kucharzem, a na jego wozie widać było żelazny trójnóg i żelazny

kociół, jako zewnętrzne oznaki jego powołania. Czumak porządny miał zawsze rusznicę i spisę do bronięcia się od wroga; na przypadek napadu Nogajców lub hajdamaków, czumaki formowali z wozów tabor, który tak trudny był do zdobycia, jak ufortyfikowany obóz: wyuczyli się oni tego obrotu wojkowego od Kezaków, którzy w nim w najkrytyczniejszém położeniu szukali ocalenia. Na wozie atamana znajdował się stary kogut, aby we właściwym czasie budził zmęczonych junaków, jak tylko słońeczko wyjrzy z tamtego świata.

Czytajcie tylko ukraińskie pieśni; na 100 dum, pewnie 80 będzie o czumakach, 10 o miłości, a 10 o hajdamakach.

Handel Zaporozża z Małorossyą i braćmi Ukraińcami, ograniczał się na prostej zamianie. Zaporozcy brali od nich wódkę, zapasy żywności, sieci do łowienia ryb, tytuń, płótno i t. d.; dawali za to sól, bakalie, wino i wełnę. Towary te przywozili do Zaporozża albo ładem czumaki, albo spuszczano Dnieprem od Perewołoczny, a nawet Kremenczuka do pierwszego proggu. Tutaj dniewprowscy flisi zatrzymywali się, nie śmiejąc sami puszczać się po skalistych zaporach, i oddawali siebie i ładunek swój w ręce zaporozkich retmanów, słynnych z odwagi, biegłości i gorliwości w przeprawach po Dnieprowych progach. Boćto oni wśród skał, kipiących wód rozhukanego Dniepru, z długim drągiem w rękach, przeżegnawszy się, rzucali się w sam środek wiru, i jeżeli nie zginęli tam, to pewnie statki lub tratwy

któremi oni kierowali, dopływały nienaruszone do sieczy, która już za progami leżała. Trzeba było widzieć próg Nienasytiec przy końcu kwietnia lub początku maja, kiedy się piętrzy jakby wieżycy jaka, żeby pojąć śmiałość i poświęcenie tych zaporozkich majtków. Kosz dlatego najdzielniejszych wybierał Kozaków do służby wodnej na progach, i dopóki tam zostawali, uwalniano ich od wszelkich powinności. Najśmielsi między nimi mieszkali we wsi Kamionce, niedaleko od dzisiejszego Jekaterynosławia, a ztąd siedziba ich nazywała się Retmańską Kamionką.

Handel czysto wewnętrzny w granicach Zaporozża i na targach odbywany, nie jest nam dostatecznie wiadomy. Głównym targiem drobnego handlu było miasto, czyli bazar w sieczy, to jest przedmieście samego kosza, gdzie był kramny rynek, to jest gościnny dwór i sklepy, należące do wojska i obcych. Nazywał on się Hassan-Basza, od bramy tegoż nazwiska. Każdy prawie kureń miał tam szynk swój i dom zajezdny, albo sklep wystawiony za kurenne piędzde, a z którego dochód szedł także do skarbnicy kurenniej. Oprócz tego były jeszcze dwa takie targi, bazary znaczniejsze we wsi Kamionnej w ingulskiej pałance, przeznaczone dla zagranicznych ludzi, i w Nikitynie u przewozu. Mniejsze do sprzedaży ryb, były na rzece Kałmiusce i w Gardzie na Bohu. Tatarzy często aż do samej sieczy docierali, przywożąc na targ oponce, burki, wilezury, siodła, strzały, strzemiona, szable, wędzidła, i wszystko co Kozakowi do konia potrzebne, a za to brali stare konie do jada

i bydło. Na bazarze w sieczy, był zawsze przytomny dozorca miar i wag, wojskowy kantarzej (1), który naznaczał zarazem cenę, podług której napoje w sieczy i poza jej obrębem miały być sprzedawane w szynkach, nie tylko przez obcych, ale i przez samych zaporozkich szynkarzy.

Tymczasem nowe postanowienie sparaliżowało mocno obroty handlowe Zaporozża, chociaż podług ówczesnego wyobrażenia o kredycie, uważano je za korzystne. Konsul rosyjski w Krymie doniósł rządowi, że z Zaporozża wielka liczba złotych i srebrnej monety wychodzi do Turcyi i Krymu, i zaprojektował zakaz wywozu szlachetnych metali. Kazano płacić Zaporozżcom żółd miedzią, a małosyjskim kupcom zakazano wozić na Zaporozże srebrne i przyjmować z Zaporozża miedziane pieniądze. To mogło być zabieć zupełnie handel zaporozki, bo Tatarzy nie chcieli brać miedzianej monety, a Zaporozżcy znowu Ukraińcom nie za miedź sprzedawać nie chcieli. Zawiązała się kontrabanda pieniędzy, ale mimo to, r. 1760 i 1768 podawali oni najpoddanniejsze prośby do tronu o zniesienie tego postanowienia. Tymczasem wybuchła wojna; Zaporozżcy wywołani do niej, złotem odebrali swój żółd i to na chwilę podniosło ich kapitały obrotowe, ale wkrótce i Zaporozżców i Zaporozża nie stało.

Przy tylu i tak różnorodnych stosunkach Zaporozża z Polską, Rosyją, Małosyją, Krymem i Turcyą,

(1) Kantar, wyraz turecki, znaczy pewną wagę w Małosyji; kantar, chryń, znaczy to samo co u nas przeczian.

musiały być drogi komunikacyjne i poczty odpowiednio urządzone.

Kiedy jeszcze Zaporozie przyznawało zwierzchnictwo Polski, to rząd znosił się z niém przez starostę czerkaskiego lub czechryńskiego, a raczej przez ruskiego lub kijowskiego wojewodę, i tak było do roku 1650. Dopóki hetmańszczyzna nie oderwała się od Polski, to często przez hetmanów małosyjskich dwór polski przysyłał także swoje rozkazy na Zaporozie. Tą samą drogą szły wszelkie wiadomości i listy z Polski na Zaporozie, za pośrednictwem umyślonych konnych gońców, którzy się rejterami u nas, a narocznymi u Kozaków nazywali.

Kiedy zaś Zaporozie do Rosyi już należało, to wtedy dwie główne były takie konne poczty: kijowska i głuchowska. Kijowska przywoziła co tydzień rozkazy dworu petersburskiego, rozporządzenia władz noworosyjskich i listy z Polski, Moskwy i Kijowa. Szła ona przez bohogardową i ingulską pałankę, a w każdym zimowniku, zmieniał się goniec i koń, co między powinności zaporozkiego wojska rachowano.

Z Baturyna za czasów polskich, a z Głuchowa za czasów rosyjskich, przez ziemie połtawskiego pułku, przybywali gońcy z pocztą hetmańską i całej Ukrainy, przywożąc zarazem rozkazy najwyższe z Warszawy, potem z Petersburga. Ta poczta szła dawniej przez Perewołoczną, a od r. 1730 przez twierdzę Kozłów, a ztąd zmieniając konie w siołach i zimownikach, dobiegała do siczy.

Kiedy w r. 1768 poruszenia konfederacyj polskich

i nieprzyjazne kroki ze strony Turcyj, zaczęły grozić Rossyi, okazała się też potrzeba szybszych stosunków, i ajenci raz wraz do Bakecyseraju, Konstantynopola i Warszawy pędzili. To też żeby przyspieszyć jazdy kuryerów, rozkazem cesarskim stale na zawsze poczty w Zaporozżu postanowiono. Zaczawszy od Krukowa na Dnieprze w połtawskiej Gubernii, aż do siczki zaporozkiej, było takich pocztowych stacyj 8, odległych jedna od drugiej w przecięciu wiorst 30, a na każdej było po 6 koni, 6 przewodników, a jeden dozorca. Kiedy zniesiono sicz i zajęto posiadłości Tatarów, wprowadziła nareszcie Rosya swój system pocztowy w swoje nowe posiadłości; mimo to jednak, dla niezmierniej rozległości kraju i znacznej odległości od siebie zamieszkałych siedzib, przeprawy podróżujących są kłopotliwe i niewygodne.

VIII.

Życie i zwyczaje domowe, uzbrojenie i sposób wojowania Zaporozców.

Od niejakiego czasu piszą a piszą o Kozakach i o Małorossyi. Wszędzie znajdziecie o nich albo wspominek, albo rozprawkę, albo całe dzieło. Historia, powieść i poezya, uczepiły się tego przedmiotu i potworzyły z niego to wyborne i malownicze, to urodliwe i fałszywe obrazy. Widzę w tém następować logiczną, a zarazem dowód ogromnej siły żywotnej, tkwiącej w Kozaczyźnie, a wybitnej w Zaporozżu, że może być i jest przedmiotem do utworów

myśli, pełnych siły życia i poezyi; boć tylko to, co jest w sobie jędrnym i pełnym, obudza równie jędrne i pełne pomysły. Wojny Kozaków, ich byt, zwyczaj i obyczaje, musiały przecież wywołać u nich odpowiedni ruch umysłowy, a u tych, co się na nich zdala patrzeli, rozroić siłę rozmyślań nad zjawiskiem tak fantastycznym. Byli i tacy, Boże im odpuść! co ani rozumieli znaczenia Kozaczyzny, ani znali ich historyi, a powymyślali na to piękne i energiczne zjawisko, ogrom fałszów i nielogiczności. Nie mówię tu już o tych, co pisali na Kozaków prawie paszkwile, a nie historyą, wtedy kiedy Kozaczyzna istniała jeszcze : boć wtedy i polscy i rossyjscy historycy mają przynajmniej to uniewinnienie za sobą, że pisali stronnie przez boleść serca, przez klęski i nieszczęścia zadane swemu krajowi, przez owę burzliwą wolność; chociaż boleść serca i stosunki lub położenie takie a nie inne, nie mogą na żaden sposób wpływać na historyka. Żal! doprawdy żal, widzieć zjawisko historyczne tak ważne, tak żywotne, a niezrozumiane! Ale żal jeszcze bardziej, że dzisiaj jeszcze, kiedy Zaporozże już umarło i w przeszłość zapadło, kiedy nie ma nawet rozdrażnionego uczucia przeciwko niemu; że dzisiaj jeszcze ośmiela się ktoś wystąpić z gorzkimi satyrami i przekręconymi faktami przeciw Kozakom, którzy kiedy istnęli, ani rozbójnikami, ani hajdamakami nie byli, a teraz jako umarli, bronić się już nie mogą. Nie biorę wcale na siebie urzędowej obrony Zaporozża, bo zaczawszy od Beauplana i Chevalier, aż do Millera i Markiewicza, musiałbym uczy-

nić przegląd wszystkich co pisali o Kozakach i o Małorossyi, i prostować danemi z innych źródeł, a najwięcej z pozostałego kozackiego archiwum ich błędy i fałszy; co prawie jest niemożliwém, a przynajmniej nie leży w zamiarze obecnej mojej pracy.

Co znalazłem pod względem domowego życia o charakterze Zaporozców w Beauplan'ie (1), w Chevalier, który podobno sam nawet dowodził Kozakami pod Dunkierką 1660 roku (2), w Starowolskim (3), Maksimowiczu (4), Millerze (5), i w opowiadaniu Korży w ostatniém dziele Skalkowskiego (6), to podaję, w pewien łańd zebrane, zostawując sobie przytém prawo wtrącenia gdzieniegdzie mojego widzimi się, albo jakiegoś ogólnika filozoficznego, albo jakiego obrazka jaskrawszego i żywszego, coby choć trochę kozackie życie przedstawiało.

Być może, że gdzieś tam leżą jeszcze ukryte jakie rękopisy polskie o Kozakach, co mówią o nich czystą prawdę; nawet wydaje mi się to niepodobieństwem, aby gdzieś takiej pracy nie odszukano w familijnych archiwach, bo przy tak długich a najroz-

(1) *Description de l'Ukraine. Rouen. 1660.*

(2) *Histoire de la guerre des Cosaques contre la Pologne, avec un discours de leur origine, pais, moeurs, Gouvernement et religion, p. Pierre Chevalier. Paris. 1663.*

(3) W wyżej przytoczonych pismach.

(4) Nowy dopełniony geograficzny słownik rossyjskiego państwa. 1788.

(5) *Cosaccica, prelekcyje uniwersyteckie.*

(6) *Historya nowój siczy. Odessa. 1846 r.*

maitszych stosunkach Polski z Kozakami, nie mogę uwierzyć, aby nikt nie podniósł się nad jezuicki sposób widzenia, i nie opowiedział na pamiątkę wnu-
kom swoim tak ważnych, chociaż tak boleśnie i
krwawo nieszczęśliwych dla nas wypadków, z zu-
pełną bezstronnością. Czekajmy! Dopóki to nie na-
stąpi, chociaż w krótkim zarysie podaję czytelnikom
ten przedmiot, nie jako powagę wyroczni, ale jako
usiłowanie: *in magnis voluisse sat est*.

I. Życie domowe Zaporozców.

Kiedy na początku tego obrazu Zaporozża wyrze-
kłem, że było ono wysłane przez Opatrzność na stra-
żnię ludów słowiańskich od fanatycznych zapedów
islamizmu: że następnie było na południo-wschodzie
Europy tém samém, czém zakony wojenne na za-
chodzie; życie więc domowe Zaporozców niewiele
różnić się może, i niewiele się téż różni od życia za-
konników wojennych, jak to zaraz w szczegółach
zobaczymy.

Urodzenie, chrzciny, żeniaczka, życie familijne i
uczucie rodzicielskie, wszystkie te najważniejsze prze-
miany życia człowieczego nie istniały dla Kozaka
zaporozkiego, jak i dla Krzyżowca, Maltańczyka lub
Templaryusza. Zaporoziec nie rodził się na Zaporo-
żu; nie chrzcił się tam, chyba wtedy, jeżeli był in-
nej wiary lub niechrześcianin; nie żenił się i nie
miał familii, albo jak tylko się ożenił, tém samém
przestawał być „wolnym Kozakiem” towarzyszem

kurennym, a stawał się żonatym Kozakiem, to jest „pospolitym” mieszkańcem Zaporozża i z „matką siczą” zrywał już zupełnie stosunki. Jeżeli nawet przychodził kto z dziećmi swojemi na Zaporozże, albo przywołał do siebie swoich krewnych, to nie miał żadnego na nich wpływu, jedno moralny. Kureń był ich rzeczywistą familią; ataman kurenni, ojcem „bat’ko”, a koszowy „panem i dobrodziejem”. Ale ponieważ Zaporoziec wyrzekał się wielu najczulszych stosunków społecznych, wstępował zatem w inne, które głównie stanowiły najwybitniejszy jego charakter, i całego „towarzystwa zaporozkiego”.

Ale skąd przybywał do siczki Zaporoziec? Z całego Bożego świata: z Polski, Rosyi, Mołdawii, Wołoszczyzny, od Tatarów i Bóg raczy wiedzieć skąd. Co tylko miało w duszy ognistsze pierwiastki, lub na sumieniu jaki czyn karogodny, albo rozdrażnione uczucie, albo żądę bogactw: wszystko to leciało do siczki i zapisywało się do kurenia. W archiwum kozackiem przy sprawach i inkwizycjach kryminalnych, znajduje się bardzo wiele opowiadań, w których Kozak z całego swojego życia się spowiada, dochodząc nakoniec do przestępstwa, za które do odpowiedzialności przed sąd kosza pociągnięty został. I tak np. jeden Kozak, Iwan Lach, mówi: „Urodziłem się na Litwie w województwie nowogrodzkim z domu szlacheckiego, a imię moje było Jan Sulistrowicz. Ojciec mój oddał mię za młodu w służbę do pułkownika Halisiewicza, u którego służyłem cały rok, i odszedłem jak należało. A potem byłem w słu-

źbie u Jego Miłości Sołohuba przez trzy tygodnie, a potem przystałem do Jego Miłości Mokronowskiego, z którym przyjechawszy do Kijowa, uciekłem do niego. Kiedy zaś tułałem się po Kijowie, podmówili mnie siczowi Kozacy, z którymi siadłszy w dąb (czajkę), pojechałem do syczy, a przyjechawszy przystałem do kaniowskiego kurenia, gdzie przezwano mię Iwanem Lachem.”

Oto znowu świadectwo drugiego Kozaka Wasila Przechrzyty. Urodził się w polskiej prowincyi w gubernii czechryńskiej, w mieście Czechrynie, z żyda Ajzyka. Będący tam za handlem Kozak wojska nizowego zaporozkiego, kurenia płastuniwskiego, Jakób Kowalenko, za dobrowolną jego zgodą, tego Przechrzte do ficy zaporozkiej przywiózł, gdzie przez naczelnika kijowsko-międzygórskiego klasztoru jeromonacha Pansucego Jampolskiego był ochrzczony, a ojcami jego chrzestnemi byli wojska zaporozkiego nizowego towarzysze kurenni: Wawrzyniec Garb, Gabryel Szary i Jan Markowicz; a wykonawszy w cerkwi Opiek Najświętszej Bogarodziecy przysięgę, w wojsku zaporozkiem, w kuszczewskim kureniu służył. — Nakoniec oto jeszcze jak mówi o sobie jeden dotąd jeszcze żyjący (1846 r.) 89 letni Zaporozec: „Urodziłem się na Ukrainie w sam dzień ś. Jana Chrzciciela (Kupajły), którego roku nie wiem. Ojciec mój Sidor Peresunka chował mię w domu do dziewięciu lat, to jest uczył mię pracować i Bogu się modlić; potem wzięli mię do syczy, gdzie przy panu kosзовym był mołodykiem, a w 20 roku wzięli mię i zapisali do wojska, a było

mi 23 lat kiedy „siec atakowano”. W wojsku przewali mię Żurba, tojest melancholik, bom zawsze mileząc pracował; a potém za to, zem na czatach prześlepił, jak Polacy naszą zdobycz odbili, przewali mię Prześlepcą”. Mołodyków w szkole i nie w szkole uczyli: Bogu się dobrze modlić, na koniu rypakom (doskonale) siedzieć, szablą rąbać i odbijać się, z rusznicy celnie strzelać i piką dobrze kłuć; a praktyki dosyć było, jak to powiedziano w pieśni:

Oj bat'ki, zhirajte drużynu

Chodym wraha byty,

Beryt i mału ditynu,

Szczob znała, jak wrażaho syna łupyty.

(Oj ojcowie, zbierajcie drużynę, pójdziem wroga bić; weźcie i małą dziecinę, żeby wiedziała, jak trzeba nieprzyjacielskiego syna łupić).

Z tych trzech przykładów widać, że każdy ktokolwiekbądź, nawet żyd, aby tylko przyjął grecko-rosyjską wiarę, był przyjmowany do wojska zaporozkiego i zapisywany do kurenia; wprzód jednak musiał wykonać przysięgę na wierność królowi polskiemu, lub cesarzowi rosyjskiemu i wojsku. Co więcej i co ważniejsza, że przed zapisaniem go do towarzystwa musiał odbyć nowicyat, tojest: dowieść męstwa, odwagi i roztropności. Sami Kozacy mawiali często o kozackiej regule: toć przybysz musiał ją wprzód poznać, zanim Kozakiem zaporozkim zostawał. Musiał się więc jój uczyć i zarazem dowieść, że ma duszę, co godna kozacką się nazwać.

Chevalier powiada: „że kandydat na Zaporozca, powinien był w czajce przepłyść Dnieprowskie progi

i pobywać na Czarném morzu; tak samo, jak kawalerowie Maltańscy, chcący pozyskać wyższe stopnie w zakonie, musieli mieć udział w ich karawanach, to jest walczyć na galerach przeciw niewiernym" (1). Beauplan, Potemkin i książę de Ligne, coto honorowemi członkami zaporozkiego towarzystwa zostali, odbyli tę próbę na czajce zaporozkiej. A nie myślcie, że to rzecz mała, że to fraszka taka podróż po kataraktach Dniepru. Przypomnijcie sobie ich wysokość, liczbę, i kruchy statek, lichą czajkę, i połączenie to razem, a kto wie, czy można lepszą próbę odwagi dla człowieka wymyśleć. Trzynaćście razy w przepaści wody Dniepru na głowę lecieć, to zawiele; skok z jednego progu Nienasytiec, wystarczyłby na zawrócenie głowy niejednemu, a cóż dopiero z trzynastu! To téż tak doświadczony przybysz stawał się Zaporozcem; ale ponieważ przez samo wejście w towarzystwo, zrywał wszelkie stosunki uczuciowo-familijne, toćby mu i nazwisko jego dawne ciężarem było; wypiera się go, zmienia na inne, jak i zachodni zakonnicy wojenni, a nazywało się u Zaporozców *kłyszkoju*. Przemiana ta nazwisk, miała jeszcze inny i dosyć ważny cel, bo służyła do ukrycia Kozaka, jeżeli to był jaki burłak, hajdamak, lub przestępca w kraju zkąd przybywał; w sieczy przepa-

(1) „*Il faut les avoir passées pour être reconnu vray Cosaque Zaporousky, et avoir par consequant fait un voyage sur la mer Noire: de mème que les Chevaliers de Malte pour pouvoir parvenir aux dignités de leur ordre, sont obligés de fair leurs caravanes*”.

dał na wieki, godność i nazwisko jego istnieć przestały. To też nigdy koszt nikogo z siczowego towarzystwa nikomu nie wydawał, a na odezwę rządu polskiego, hetmanów małorossyjskich lub władz rossyjskich, o wydanie kogo, odpowiadał: że takiego nazwiska człowiek nie znajduje się w Zaporozżu, albo że umarł 20 lub 30 lat temu i t. p.

Nie dziw więc, że w kronikach małorossyjskich spotyka się tyle dziwnych nazwisk, jakoto: Nalewajko, Podkowa, Palej, Mazepa, Mnohogreszny, Sahajdaczny, Lizogub, Suchy, Święty, Biały, Czarny, Gładki, Hołowaty (Gołowaty). Na Zaporozżu one wyrosły, przy chrzcinach zakonno-wojennych, i z jakiegokolwiek bagatelnej przygody: czy życia, czy charakteru, czy ciała, obdarzyli tam nowém mianem; a nie tylko prości Kozacy, ale i starszyzna i hetmani sami w początkowych czasach nastania kozactwa, dostały również nanowo oryginalne kozackie nazwy (1). Książę Wiśniowiecki, coto zginął jako męczennik w Konstantynopolu, nazywał się u Kozaków Bajda; Bohdan Rożyński, Bogdankiem; Jan Serpaga, Podkową; Zborowski, Samuchą. *Koszowi*: jeden Sierką, drugi Syczem (jastrząb), trzeci Łantuchem (worek na mąkę), inny Kałnysz (Kałniszewski). Niedarowalii Potemkinowi, którego jako towarzysza kuszcowskiego kurenia przezwali Hrycka Neczosa, (nieczesany), bo perukę pana najwyższego wodza, uważali

(1) Hetmani Małorossyjscy i Kozacy. Biblioteka Warszaw. z roku 1848,

za włosy nieczesane nigdy, jak to widać z pieśni o atakowaniu siczy:

Oj prowadziły Zaporozcy

Szczu Neczosa Tekelu posław.

Oto co Korż o tej przemianie nazwisk rozpowiada, a jako świadek naoczny i członek ostatniego kosza zaporozkiego, musi najlepiej o tém wiedzieć.

„Kozacy zaporozcy, mówi on, szczególnie siezowniki, przez swobodę zaporozkiego ducha i przez wesołość charakteru takie mieli usposobienie do żartów, że od najmniejszego przypadku, postępku, chodu, lub kalectwa, natychmiast dawali człowiekowi nazwisko; które przy nim nazawsze już zostawało. Tak np. kto przez nieostrożność spali kureń lub zimownik, tego nazywano „Palej”; kto gotuje jedzenie lub rozkłada ogień nad wodą, temu dawali nazwisko „Paliwody”; kto chodzi pochyłony, czy z natury, czy z przyzwyczajenia, ten Garbacz, Garb; a jeśli kto chudy, blady i słaby, ten Gnida. Jeżeli kto przeciw zwyczajom zaporozkim nie lubi mamałygi, albo tetery najpospolitszych zaporozkich potraw, a gotuje sobie kaszę: tego przezywali kaszką, delikatni-
siem, albo kaszowarem. Kozaka bardzo małego wzrostu, dla żartu nazywali machiną, ogromnym olbrzymem, a Kozaka wybujałego, malutkim. Jeżeli kto nie bacząc na zgrabność, jakby wrodzoną Kozakowi, pośliznął się i upadł, dostawał nazwisko śliski; nieruchawych i ciężkich nazywali żółwiem; hula-ków, świętymi; leniwych, dobra woła. Od takichto okoliczności, i mój ojciec, którego prawdziwe imię

było Żadan, został w Zaporozżu przezwany Taranem, tojest okrągłą stępą, którą Kozacy wyciskali olej konopiany. Powiem też, jak i ja dostałem nazwisko Korża, tojest: okrągłej lepieszki z pszenicznej mąki. W młodych latach byłem bardzo żywy i zgrabny. Raz jadąc z Nowych Kodak do sieczy i przejeżdżając około wysokiej mogiły, którą nazywali Czertomelykom (zapewne od rzeczki tegoż nazwiska), wbiegliśmy na jej wierzchołek, i poskakawszy tam kilka minut, zaczęliśmy się na dół spuszczać. Moi towarzysze udali się po wydeptanej ścieżce, a mnie zachciało się iść prosto, ale kurhan był bardzo spadzisty, a trawa sucha; to też pośliznąłem się, upadłem i poleciałem jak strzała na dół, albo jak kubar, jak korż. „Spadł! spadł, jak korż!” zawołali Kozacy, i od tego dnia wszyscy nazywali mnie Nikitą Korżem. Mój chrzestny ojciec wojskowy chorąży, Jakób Kaczałow, dowiedziawszy się o tém, rzekł do mnie: „Niech będzie i Korż, bo i mnie przezwali Kaczałowem, tojest chuśtawką, za jedną kaczałkę, którą zrobiłem w sieczy”. *Szczo budeś robyty, koły (kiedy) tut taka powedenicu (zwyczaj). Terpi chłopcze, Kozakom budeś, a iz Kozaka popadesz i w atamany; z posmichu i ludy bywajut*”.

Przyjęty na Zaporozże, ochrzczony i wyprobowany przyszedł Kozak, zapisywany był w końcu do którego z 38 kureni, a uroczyście przez atamana kurennego tam wprowadzony, zajmował w posiadanie w kureniu miejsca 3 arszyny wzdłuż, a 2 wszerz na wieczne czasy. Prawda, niebardzo przestronno i niebar-

dzo wykwintnie; ale zato nabywał prawa wolnego zaporozkiego nizowego Kozaka, prawa nie bać się ani Polski, ani Rosyyi, ani hetmana małorossyjskiego, ani nikogo; prawa hulanki po białym świecie na koniu lub czajce, i zbierania ze wszystkich stron zdobyczy, dopóki nie zatęskni za rodzinną stroną, lub go nie pociągnie ku sobie jaka czarnobrewa Laszka lub Ukrainka: wtedy porzuca *matuszkę* siecz, i osiada na gospodarstwo, albo jako żonaty służy w ukraińskich Kozakach. Zyskał prawda na wygodzie, ale stracił na swobodzie!

2. Odzież i uzbrojenie.

Prawdziwy początkowy kozacki ubiór stanowiła kurtka, szerokie szarawary i czapka na bakier, bez różnicy żadnej. Z czasem różne dodatki i odmiany wkładały się na Zaporozie. I tak: od Polaków przejęli Kozacy kontusz z wylotami, i pas pod wierzchnią suknią; od Turków jupki, czyli fufajki, spancery, a od Tatarów, burki z kapiszonem. Ale kontusze nosiła starszyzna sama; towarzysze rzadko kiedy tego zbytku sobie pozwalali, a i to chyba poza granicami sieczy. Pan Rzewuski w opowiadaniach starego litewskiego szlachcica, zamieszczonych w *Rusałce* 1840 r. powiada: „że kiedy Zaporozcy przybywali do Polski z towarami, to wtedy ubierali się w kosztowne materye, i pili, dopóki całego zarobku nie przepili. Kiedy nie było za co już pić i wracać trzeba było do sieczy, to wstydząc się, czy się bojąc pokazać w owych suchych i strojnych sukniach, w których czwaniłi się

i oczy dzieweząt ciągnęli ku sobie, wskakiwali jeden po drugim w całem ubraniu w beczkę dziegiu, i zmienieni do niepoznania, nucąc jaką dumkę, wracali do kurenia weseli i o nie niedbający”.

Nasi pisarze XVIIgo wieku tak opisują ich ubranie: „Zaporozcy Kozacy nosili szerokie granatowe szarawary, z szerokim złotym lampasem zamiast wypustki, półkontusze zwykle jasne z wylotami, żupan z białej jedwabnej materyi, pasy jedwabne przerabiane złotem lub srebrem, ze złotą frendzlą, wysokie czapki z baranków siwych, z czerwonym jedwabnym woreczkiem, spuszczone na bok, a zakończonym złotym kutasem; do tego czerwone czabaty, tojest bóty”.

Ale opis ten oczywiście tyczy się ubrania zaporozkiej starszyny, albo świątecznego lub ceremonialnego ubrania, bo ubiór Kozaka i starszyny na wyprawie i codzienny był koniecznie daleko skromniejszy i prostszy, bo taka wykwintność nie leżała w duchu, charakterze i życiu Zaporozca. Kitowicz w swoich Pamiętnikach tak opisuje ubiór Zaporozców, a ma wiarę po sobie, boć ich sam widział w czasie najścia Polaków na Zaporozie, a zatém w czasie wojny:

„Hajdamacy (1) mieli piki, które po rusku nazywały się *spisami*, z żelazném ostrzem na obu końcach. Ta pika i samopał (broń palna bez zamku), stanowiły

(1) Tak zwykle nazywa Kitowicz Zaporozców, czy przez nienawiść, czy przez niewiedomoś. Prawda, jak wyżej powiedziałem, że na Zaporozu było prawdziwe siedlisko hajdamaków w zakładach do łowienia ryb; ale mimo to Zaporozcy nie byli nigdy hajdamakami; przeciwie, sami ich ścigali i łapali.

całe jego uzbrojenie. Proste siodło bez poduszki, wołók, drewniane strzemiona, i uзда cienka z rzemienia lub z nici. Konie ich lekkie jak wiatr, na wszystkie strony pędzić umiały. Jeźdźcy równie lekko byli odziani: nosili oni koszule (soroki) grube, czarne, wysmarowane słoniną dla zabezpieczenia się od nieczystości; szarawary płócienne lub z grubego sukna; na nogach lekkie bóty czyli łapcie; na wierzchu koszuli króciutki kontusz z cieleńcej skóry niewyprawnej, bez pasa, z wielkimi wylotami wiszącymi lub w tył zarzuconymi; na głowie czapka z cieleńcej skóry, w kształcie ostro zakończonego woreczka zrobiona, której koniec na prawą stronę się spuszczał. Cała głowa była ogolona; oseledec nad czołem wiszący, wąsy długie, brodę jedni golili, drudzy zapuszczali" (2).

W tym opisie jasno widać, że w samej rzeczy Kito-wicz widział hajdamaków, zapewne przez jaki oddział polski w niewolę zabranych, a nie sa mych Zaporozców; bo niektóre szczegóły wcale na kozacki ubiór nie wyglądają.

Najlepiej maluje prawdziwego Zaporozca jeden ustęp pieśni, który czytelnikom cały podaję:

Omelko Kozak choroszy,

Wzdumaw ichat' na Zaporozie.

Win uże padniawsia,

W siny żupan ubrawsia;

Konia kupyw takaho,

Jak u atamana samaho

ne było.

(2) Opis obyczajów i zwyczajów, str. 119.

Siodło czerkeskoe s pitnikom,
 Uzdeczka nowisienka s bajrakom,
 Ratyszcze s bilaho żeleza,
 Paru pistoletyw iż spizu,
 Sabla wostra u pochwy,
 Wes majątek u sakwy;
 Siw na konia pochyływsia
 Radynonki poklonywsia
 i poichaw i t. d.

(Omelko Kozak dobry, zamyślił jechać na Zaporoże i owoż on podniósł się, w siny żupan ubrał się, konia kupił takiego, jakiego u atamna samego nie było. Siodło czerkieskie z podkładką, uzdeczka nowiusienka z munsztukiem, pika ze stali, para pistoletów ze spizu, szabla ostra w pochwie, cały majątek w sakwie. Wsiadł na konia pochylił się, matce swojej pokłonił się, i pojechał i t. d.)

Co pieśń opiewa, to potwierdza opowiadanie Kerży, który najlepiej może o tém wiedzieć, boć przecie sam był Zaporozcem. Oto jego słowa:

„Wszyscy w ogóle Zaporozcy głowę i brodę golili dla odróżnienia się od Dońców, których za odszczepieńców uważali. Na głowie zostawiali tylko nieduży pęk włosów, czub, po rusku *chachot*, od czego też wszyscy Ukraińcy nazywali się u Rossyan chachłami, a Ukraina Chachłandją. Ten czub czasami był tak wielki, że zakrywał całą twarz, a w takim razie plekli go jak warkocz, i zakładali na ucho; taki czub nazywali oseledec. Wąsy wszyscy nosili, czernili je i zakręcali do góry; a im dłuższe były wąsy, tém większą ozdobą były dzielnego Kozaka, który na nich opierał swoje sławę i miłość własną. Ubiór Zaporozców, kiedy byli na służbie albo na wojnie, był u

wszystkich jednakowy i jedno kolorowy, a w szczególności *kaptan* (kaftan), kozacka kurtka, która czasem nazywała się *każan*, *czerkieska* z wylotami. *Szarawary* sajetowe (?), to jest z angielskiego lub polskiego sukna, jasnokolorowe, które w Polsce nazywało się *sajetą*; *czaboty safiancy* safianowe z czerwonego ruskiego, lub krymskiego safianu, *pas szalowy* to jest jedwabny, i czapka kabardynka, wokoło i na krzyż obłożona. Dla osłony, szczególnie na wyprawach, nosili kosmatą z sierci burkę, która u nich i u Polaków nazywała się wilezurą (?). Taki ubiór, było ubiór wojskowy; ale jeżeli Zaporozcy mieli się ubrać paradnie, do cerkwi albo na wizytę, albo w wielkie jakie święto, to sprawiali (sic) sobie suknie jak kto mógł: czasem bardzo drogie i różnokolorowe, i wtedy zamiast czerkieski, nosili szerokie żupany polskiego kroju”.

Nieco dalej Korz objaśnia znaczenie wyrazu kabardynka, a objaśnienie to pokazuje zarazem jego wiadomości z historyi naturalnej:

„Kabardynka, znaczy czapka, od nogajskiego wyrazu *kabarda*, dziki zwierz, który żyje około rzek w wielkich lasach, i może żyć na lądzie i na wodzie; żywi się rakami, przemieszkuje i rozplądza się pod korzeniami leśnych drzew. Takich zwierząt było bardzo wiele na Wielkim Ługu za czasów Zaporozia. Z postaci zupełnie podobne do kota ale grubsze i dłuższe; nogi mają krótkie, przy końcu szerokie, z żaglami (błoną zrastającą) jak u gęsi; ogon bardzo długi i kosmaty jak cała skóra. Sierć młodego zwie-

rzęcia jest popielata, starego czarniawa jak u kuny. Ten zwierz nazywa się u Zaporozców wydrycha, wydra, *loutre*, a futro jęj było bardzo modnęm, szczególnięj na czapki, nietylko u Zaporozców, ale u Lachów i żydów. Zaporozęcy tak je lubili, że czapkę nawet ze sukna zrobioną nazywali kabardynką”.

Pan Skalkowski zadziwiony obrazem Zaporozca, naszkicowanym i przez Kitowicza i przez Korzę, widzi w nim potomka starożytnych plemion słowiańskich i powiada: przeczytajcie bizantyjskich kronikarzy, a znajdziecie tam opis powierzchowności Wielkiego księcia Swiatosława Igorowicza, i zobaczycie obraz każdego Zaporozca w jego prostém ubraniu, jak narysował go Kitowicz. Tak np. Lew dyakon kołajski, mówi o Swiatosławie: „Miał on gęste brwi, niebieskie oczy płaski nos; głowa jego była goła, na bok tylko spuszczał się lok włosów, oseledec, znamionujący szlachetne pochodzenie”.

Prawdziwie, rzecz zadziwiająca takie rażące podobieństwo Zaporozca między r. 1550 i 1750, a Wielkim księciem z 1000 r. po Chrystusie. Siedm wieków nie zmieniło nic w tym rysie, aż do ubiorów nawet.

Jestto nowy dowód, że kozactwo jest słowiańskiego pochodzenia, a nie czerkieskiego, ani tatarskiego.

Jeszcze kilka wyrazów o ubraniu Zaporozców.

Samo opisanie Korży, jak ubierali się Zaporozęcy, zdaje mi się trochę przesadzone: bo nie mogę wierzyć, a nawet mam to zupełne przekonanie, że Za-

porożcy na wyprawie nie nosili sajetowych szarawarów, ani safianowych butów. Boplan wyraźnie powiada: „że ubranie Kozaka na wyprawie składało się z koszuli, dwóch szarawarów dla przemieniania, kaftanu, kurtki z grubego sukna i czapki. Zapomniał jeszcze Boplan o burce z kapturem. Owoż niema tu nie drogiego; samopał, ładownica, pika, dwa pistolety i sakwy; oto Kozak z całym swoim mieniem. W domu dla odróżnienia się od pospolitych ludzi, szczególnie od polskich mieszkańców, nosili czerwone żupany, granatowe kontusze i wysokie siwe czapki z czechem także czerwonym. Nazywali się mołojcami, lub mołodcami; to znaczy kawalerami na znak ich ślubu bezżeństwa. Ale mimo tego, ślub ten wcale im nie przeszkadzał, kiedy w sicz nie byli, aż do szaleństwa prawie uganiać się za Ukrainkami i Polkami, które szczególnie byli w ich guście; za Łaszka Kozak rozum tracił; dla Łaszki często porzucał ukochaną sicz, bo oczy Łaszki mocniejsze były i od jego konia, i czajki, i stepów, i batki atamana i od serajowej tureczynki. Kozak Zaporozża, kiedy przybywał w siedziby pospolitych lub na Ukrainę, albo do Polski, był postrachem mężów, opiekunów, narzeczonych: było dandy paryzki na prowincyi. Śmiały, ufny w siebie, wystrojony jak bożek, szedł prosto do serca, a często w krwawe z tego powodu plątał się sceny. Gubernator czechryński nieraz zanosił skargę na Zaporozców do koszowego, że jego posłowie, szabłą, pistoletem i pieśnią nie dają pokoju ani mężom, ani opiekunom, ani żonom, ani córkom.

W jedném doniesieniu zaporozkich ajentów, wysłanych do Turcyi dla przewidzenia się o politycznych wypadkach, napotykam ciekawy ślad opisu z natury Zaporozców ubioru. Jestto inwentarz po zabitych dwóch Kozaków zaporozkich przez Nogajców w 1775 roku; mieli oni: *kirów* (rodzaj kaftana szerokiego, z granatowego sukna) 2; burek krymskich 2; kurtek kitajowych 2; jupek, kurtek tureckich, spancerów 2, jedna kitajowa, druga lisiurka, pokryta żółtą materią; szarawarów kozackich w których było po 5 łokci granatowego sukna, dwoje; czapek dobrych krymskich 2; czabatów safianowych 2 i czarnych 2 pary; szabel dwie, jedna w srebro druga w mosiądz (sic) oprawna; pik ze spisami 2; pistoletów dwie pary; ładownic dwie, jedna z tabliczką sprzączką srebrną połączoną, druga prostej roboty; koni 4; kulbak krymskich nowych z podtybinkami krymskimi malowanych 4, i gotowych pieniędzy rub. sr. 500.

I tutaj nie widać żadnych materij; a że był zwyczaj noszenia jedwabnych sukien, szczególnie między starszyszą, to wiemy ztąd, że Potemkin przy liście pisanym do Kałniszewskiego, posłał mu aksamitu na suknię. Nawet monarchowie rossyjscy, takimiż sukniemi, podług starego zwyczaju, obdarzali Zaporozców. Często starszysza zapisywała sobie z Moskwy cienkie sukna, materye, galony. Ale są też i na to dowody urzędowe, że zwyczajny ubiór Zaporozców był prosty i skromny. I tak: r. 1767 kosz żądał, aby jego deputaty odesłali wziętych

z siczy szewca i krawca (sic), sądząc, że ci potrzebne im rzeczy już pokończyli. W r. 1749 znowu, kiedy naznaczono kommissyą do rozstrzygnięcia sporów granicznych między Zaporozem a Krymem, to główny kommissarz ze strony Rossyi, major Nikiforów, pisał do kosza usilnie prosząc, żeby zaporozcy deputaci byli „w całej gotowości i ubraństwie, żeby przed tatarskimi deputatami wstydu im nie było”.

Korż mówi, że Zaporozcy nie znali wcale ekwipaży, i zawsze jeździli wierzchem; szczególnież w czasie wojny, w szeregu lub na podjazdach. Pan Skalkowski zarzuca Korżowi w tym względzie oczywisty błąd. i utrzymuje, że w XVIII wieku i na Zaporozu już były w modzie wozy, bryczki, kolaski i t. d., że dla częstych podróży do Warszawy, Petersburga i Krymu z towarami, gościńcami i zapasami różnemi, niepodobieństwo było jeździć zawsze tylko wierzchem. Prawda; ale owe wozy na których wożono te przedmioty, nie mogą być przecie uważane jako ekwipaże; woźnica na nich nie był kurennym towarzyszem, i nikt z wojska zaporozkiego nizowego, nigdy na nich nie siedział, chyba ten co zasłabł. Prawda jeszcze i to, że około połowy XVIII wieku starszyzna kozacka przez stosunki romaite zwolniła nieco w surowej pierwotnej kozackiej regule, i rzucała konia dla powozu; ale prosty towarzysz, co to przywykł całą pierśią na otwartym oddychać stepie, co to mańdrować koniem niby wieher jaki, było mu potrzebą jak pokarm i napój, gdzieby on tam kilka-

dziesiąt mil wysiedział na wozie, kiedy mu raźniej i weselej na koniu.

Dalój Korż tak opisuje uzbrojenie Kozaka: „Na koniach siodła bywały czasem bardzo drogie, z kolorowemi czaprakami i z całą kozacką zbroją, która była następująca: z przodu siodła przyszyte były dwa kubury, olstra na pistolety; w tyle przytroczona zwinięta burka, i wszystko co do pierwszej potrzeby służyło. Amunicyą i całą broń mieli na koniach, jakoto: pikę, szablę i cztery pistolety, dwa za pasem, a dwa w siodle. Na piersi zamiast ładownicy szeroki czeres; patronaż napełniony w dwa lub trzy rzędy nabojami i kulami. Karabinów i armat konni Kozacy nie miewali, a używali je tylko wtedy, kiedy pieszo lub na łódkach wyprawę robili, albo szturm do miasta przypuszczali. Wtedy i konni Kozacy zsiadali z koni i pieszo walczyli”.

I tutaj Korż zrobił mały błąd, bo zwykła broń kozacka była pika i rusznica przez plecy zarzucona. Szablę i pistolety starszyzna więcej nosiła. Armaty, szczególnie w ważniejszych wyprawach, oddawna używali Kozacy, i mieli swoją artyleryą; a piką robili tak doskonale, że tylko pancerne nasze towarzystwo oprzeć się im mogło. Kitowicz zapewnia, że jeden tęgi Kozak wpadłszy z piką w szeregi naszych, zabijał lub ranił do 40 ludzi. „Chociaż bardzo dawno nauczyli się Kozacy od nas nosić napierśniki lekkie i żelazne szyszaki z piórami, jednak wkrótce porzucili to ochronne uzbrojenie, które z natury sposobu ich wojowania, gdzie na szybkości wszystko zależało,

zamiast korzyści, utrudzenie w ruchach im sprawiało; otwartą pierś stawiali wszędzie, i ta wystarczała im na ochronienie ich stepów”.

3. Sposób wojowania.

Jak we wszystkich urządzeniach i działaniach Zaporozców, tak w ich sposobie wojowania nie widać nigdzie nic systematycznego, nic do ładu i zasad sztuki przywiedzonego, a wszystko okolicznościowe, z potrzeby danej chwili i położenia wynikające. Wszystko tam rachowano na własne siły, na własną pierś; i dlatego, ani tam karność i szyku wojskowego w naszym rozumieniu, ani wyuczonych naprzód obrotów nie ujrzysz. Wojna u nich, jako synów natury i stepu, jako konnych lekkich wojaków, zależała na nagłym i niespodziewanym napadzie, na podejściach, na chytrłości. Mimo to, wytrwałość na przykrości fizyczne była u nich ogromna. Starowolski nasz, a znał się na tém dobrze, bo sam wojskowo służył, chwali ich z tego, gdy mówi: „Wszystkich ludów żołnierze, do prac i trudów wojennych dla miękości niezdatni; samych Kozaków zaporozkich wyjąwszy, którzy w tym względzie wiele ze starożytniej wytrzymałości między sobą zachowali” (1).

Alé chociaż powiedziałem, że nie było u Kozaków zaporozkich urządzeń i karność wojskowej w naszym sposobie widzenia rzeczy, nie idzie zatém, żeby ich wcale nie było. Owszem, był tam: 1) najprzód po-

(1) Starowolski. Instit. Rei milit. L. III. C. 26, 23.

dział pewien na tysiącznie, setnie i dziesiętnie. Pułkownik, rozumie się w czasie wojny, miał pod sobą 1000 ludzi, podzielonych na 10 setni. Setnik 100 podzielonych na 10, a dziesiętnik dziesiętni 9 starych żołnierzy i około 30 nowozaciężnych; wypadało więc, że dowódzca tysiączni miał pod sobą około 4000 ludzi.

2) W czasie pokoju, pułkownik i ataman kurenniy a nawet i starszyna wojskowa, nie ciążyła tam na towarzyszach swoją wyższością. Żyli w sicity, jakby równi wszyscy, a często towarzystwo uniesione wrodzonym mu szaleńcem i trunkiem, przewodziło starszynie; ale krok za sicity lub na wyprawie, towarzyszy do najściślejszego posłuszeństwa swoim starszym był obowiązany, pod karą nie tylko razów, ale i śmierci. Nie go od niej obronić nie mogło, jeżeli na nią zasłużył; szczególnież też, ponieważ na niespodzianym napadzie i nagłym przestraszeniu nieprzyjaciela zależał u nich cały skutek bitwy, dlatego najściślejsze milczenie w marszu przestrzegano. Koniom nawet rżnąć nie pozwalali.

3) Zmuszeni tylko stawali we dnie do walki; przenosili bowiem z powyższej przyczyny nocne napady i podjazdowe utarczki, w których tak byli wyćwiczeni, że żadne inne wojsko w porównanie z nimi pod tym względem iść nie mogło. Idąc do bitwy, w środku mieli wozy, i gdy postrzegli, że nieprzyjaciel przemożniejszy od nich siłą, tworzyli z nich tabory na sposób polski, i ukrywając się za nie, jakby z za murów walczyli.

4) Czujność, przezorność i wytrzymałość Kozaków na wojnie, stała się przysłowiową nawet. Ten sam Kozak, coto w siczy cały Boży dzień hulał, pił i szalał, na wojnie nagle trzeźwiał, mężniał i stawał się walecznym i karnym żołnierzem. Wiedział instynktem, że najmniejsze zaniedbanie się, najmniejsze opuszczenie rozkazu, nieobrachowane skutki dla wojska miećby mogło, a na niego okropną karę ścigało. „Lud ten, powiada Beauplan, w czasie wypraw swoich szczególniejszych morskich, jest niezmiernie wstrzeмиє́liwy; jeżeli w gronie ich znajdzie się jaki pijak, to go zaraz w morze wrzucają. Trzeźwość uważają w tych wyprawach za największą cnotę: dlatego niewolno było nikomu mieć z sobą wódki”. Z resztą, wojna długa nie była w charakterze, ani naznaczeniu Kozaków; ztąd też systematyczne bojowanie, nie miało u nich ani ceny, ani miłości. Napad, przerażenie, rzeź, pożar, rabunek—oto ich wojna; a to wszystko w jednym dniu, w jednej godzinie się odbywało. Taką ich wojnę na stepach, na łódzie, opisałem już wyżej, a teraz zapraszam czytelnika na kozacką czajkę, i dalej wpław do Konstantynopola, jak mówili Kozacy: „Koszulę z ognia uszyć Stambułowi”.

Cała poezya Zaporozża, cały urok tego wojennego bractwa, a zarazem jego zasługa leży w walkach staczanych z Turkami i Tatarami. Tatarów dosięgał lądem, boć z niemi graniczyli; ale kiedy się im zachciało odwiedzić Turków, a corocznie zwykli byli to czynić w nadziei bogatej zdobyczy, siadali wtedy na łódzie, owe sławne czajki, i nie prosząc nikogo,

ani króla, ani hetmana, o pozwolenie, ani bacząc, co tam za piśmienne układy i kontrakty między Polską i Turcyą, płynęli na Czarne morze pohulać z Turkami, tak jak hulali z Tatarami po stepie; bo to powiada pieśń:

Kozak pana nie znaw z wika,

I zrodywsia na stepach,

Ptakom stawsia z czołowika,

Bo wzrys w kinskich stremenach.

Nieraz rabowali posiadłości hana krymskiego, niszczyli Natolią, burzyli Trebizondę, zapędzali się aż do Bosforu i wdzierali się na przedmieścia samego Konstantynopola, zostawiając po sobie przerażenie, rabunek i śmierć jak to oprócz Beauplana poświadczą Łubieński, gdy mówi: „Rodzaj ten ludzi w małych łodziach, z których każda nie więcej jak 40 ludzi mieściła, przy ujściu Dniepru wypłynawszy, brzegi Azji mniejszej i Tracyi opłynawszy, wycieczkami na nie robionemi, miasta i wsie rabowali i palili, a nieraz na sam Carogród postrach rzucali, co nawet w tych czasach kilka razy uczynili, i dalej; często na lądzie, ale częściej na morzu wyprawy czynią skrytymi napadami, i najwięcej chrześcijańskiego imienia nieprzyjaciółom są strasznymi”.

Kiedy zamyślali nowy napad, to otrzymywali na to pozwolenie nie od króla polskiego, ale od hetmana małoprosyjskiego, a czasem tylko od swojego koszowego, a często samowolnie czynili te wycieczki na morze, nikomu się nie opowiadając. Potem składali radę i wybierali sobie doświadczonego i słynnego po-

chodnego atamana, a za dawniejszych jeszcze czasów, kiedy Zaporozcy nie tak bardzo wyróżnili się od ukraińskich Kozaków, to nie sam ataman koszowy, ale nierzadko nawet hetman małopolskijski w owych wycieczkach na Turków i Tatarów przywodził (1). Ukryci w niedostępném miejscu, które skarbnicą woj-skową nazywali, budowali tam owe sławne łodzie czajkami przezwane, mające 60 stóp długości, a 10 lub 12 szerokości; nad jedną czajką pracowało zawsze 60 Kozaków, i w dwa tygodnie musiała być skończoną: bo jak mówi Beauplan, we wszelkiego rodzaju rzemiosłach byli oni biegli. Budowano je z twardego drzewa, obijano deskami, rozszerzając ich kształt im więcej szły do góry; obwodzono je potem linami z lipowej kory, oblewano smołą i przyprawiano dwa rudle: jeden z przodu, drugi z tyłu, dlatego, że czajki te będąc znacznej długości, potrzebowałyby niemało czasu do kierowania w różne przeciwne strony. Statki te miały od 10 do 15 wiosł z każdej strony, dlatego szybciej pływały, niż tureckie galery. Ich szybkość i dobrą budowę chwali Starowolski, ale dodaje zarazem, że nie były tak dobre, jak dalmackie lub albańskie, dlatego, że z jednego drzewa bywały wyłobione. Bywały też na czajkach maszty z żaglami, ale używano je tylko w czasie pogody, bo Zaporozcy woleli sami robić wiosłami, szczególnie w czasie wielkich wiatrów. Zapasy żywności chowali w beczkach; mieli też jeden oxeft z kaszą jaglaną, a

(1) Patrz następny artykuł: „Hetmani małopolskijscy i Kozacy do czasów unii”.

jeden z ciastem rozcynioném w wodzie, pomieszaniem z jagłami. Potrawa ta była kwaskowatą i nazywała się *sałamak*, to jest cudna potrawa, chociaż, czemu bardzo wierzę, Beauplan powiada, że ją wcale cudną nie znajdował, i jeżeli ją jadł, to dlatego, że nie było nic lepszego do jedzenia.

Kiedy chcieli pomścić się na Tatarach za ich napady i rabunki, albo zarobić coś przez zdobycz na Turkach, zwykle zaczynali te hulanki po ś. Janie, a czasem zaraz z wiosny, i nie wracali do domu, aż późną jesienią. W 80 lub 100 czajek, na każdej od 40 do 60 ludzi, mając armatki i Kompas, puszczali się na Czarne morze i rzucali się na najzamożniejsze miasta Natolii. Płynąc Dnieprem, zachowywali zwykle taki porządek, że jedna łódź na przodzie miała zawsze armaty, a to nazywało się u nich ciągnąć żurawiem. Przy ujściu Dniepru ataman pochodny, niby admirał floty, zawieszał znak swój na maszcie, głosząc tém, że Kozacy płyną w krwawą gościnę do Turków. Turcy z swój strony, spodziewając się zawsze ich przybycia, trzymały swe galery na straży przy wyjściu z Dniepru na Czarne morze, a mieli też i kilka zamków nadbrzeżnych, opatrzonych w armaty, a to wszystko na garstkę ludzi, co się ich galer i ich fortec nie bała. Przebiegli Kozacy zwykle w najciemniejszą noc przed samym nowiem księżyca, kryli się po trzcinach, co tam na mil 4 wokoło rosną, i ztamtąd, dokąd galery iść nie śmiały, a armaty nie im zrobić nie mogły, wypływali na Czarne morze. Kiedy ta flota straszna osadą swoją ukaże się na

Czarném morzu, krzyk trwogi rozlega się po wszystkich jego wybrzeżach:—Allach! Allach! Kozacy wyszli na morze! Dają o tém natychmiast znać do Carogrodu, a sułtan w téj chwili rozsyła gońców do Natolii, Bulgaryi, Romanii, aby każdy miał się na ostrożności.

Ale kozackie czajki, to nie tureckie galery, ani muzułmańskie gońce; szybkie jak ptak morski, wyprzedzają posłańców Padyszacha, i w 56 lub 40 godzinach dobijają do Natolii. Tutaj zostawiwszy w każdój łodzi po dwóch ludzi, z rusznicą w ręku napadają na miasta, palą, łupią, a nie zapędzając się nigdy w głąb kraju jak o milę, wracają na czajki obciążeni łupem; płyną dalej, i dalej też samą dramę odgrywiają, dopóki widzą się bezpiecznemi. A kiedy postrzegą turecki okręt, wtedy manewrują za nim wkoło niego dotąd, dopóki pod wieczór nie staną w takim położeniu, że mają słońce za sobą, i na godzinę przed jego zachodem, uchwyciwszy za wszystkie wiosła, pędem strzały puszczają się na okręt który wnet otoczony 80 lub 100 czajkami, ulega przemocy. Wszystko co żyło, na nim ginęło, a wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, stawało się zdobyczą Kozaków, którzy nareszcie zatapiali zwykle, albo też czasem palili zdobyty okręt.

Ale trzeba kiedyś wracać do Zaporozża, do siebie, a Turcy jeszcze mocniej obsadzili ujścia Dniepru, aby nie puścić Kozaków obciążonych bogatą z Turków zdobyczą; lecz i na to mieli Zaporozżcy sposób, bo o 3 lub 4 mile od odnogi, gdzie morze ledwie na stopę

głębokie, wyskakują wszyscy w morze, holują swe czajki, i we dwa lub trzy dni, już są na Dnieprze, gdzie ich nie doścignie żaden statek turecki. Raz nawet zagnała się ich flota za Kozakami aż między wyspy, których środkowym punktem był Czartomelk, mając około siebie do tysiąca malutkich wysepek, z których jedne suche, drugie błotniste lub zarosłe trzcina i sitowiem, tak że nie widać dzielących je strumieni. Dniepr na milę się tu rozlega, to też zapędzwszy się galery tureckie w ten labirynt wysp i wysepek, nie mogły znaleźć do powrotu drogi, a Kozacy ukryci na czajkach w trzcinie, znieśli do szczętu wszystkie nieprzyjacielskie statki, i raz nazawsze uwolnili się od ścigań Turków.

Prawdziwe to przysłowie: „że śmiałym los sprzyja” boć to niepowszedniej trzeba odwagi w takim lichym statku jak czajka, rzucać się na morze przez sam środek nieprzyjacielskiej straży, i bujać sobie po tej wolnej przepaści, jakbyto u siebie na świętej ziemi rodzinnej. Wiedzieli, że na ich przybycie wzrusza się wszystko co żyje nad brzegami Czarnego morza, a nie bali się; wiedzieli, że galery i większe statki tureckie, ścigać ich będą nieustannie, i pokoju im nie dadzą, a nie bali się. Z okrzykiem: „Hura ha! hura ha! da my pajdom na wraha”, w samej owój szalonej odwadze znajdowali zarazem ogromną masę energii i siły do przemożenia największych niebezpieczeństw, a to tak szczęśliwie, że zwykle bardzo mało ich ginęło na tych morskich wyprawach, lub w niewolę poszło. Prawda, i na Zaporozców przy-

chodziła czasami ciężka godzina, i oni téż czasami bywali na dole; to wtedy znowu ginęli prawie do ostatniego, bo zwykle do niewoli brać się nie pozwalali, przenosząc śmierć nad ciężki u Turka jassy.

Po powrocie do sicy następował podział zdobyczy, jak już powiedziałem zupełnie równy między wszystkich, nawet i tych, co na wyprawie nie byli; a potem znowu Zaporozec, mając w kaletce pełno tureckich piastrów, cały Boży dzień pił i hulał u siebie, nie bacząc na to, że wszystko straci: boć na przyszły rok znowu popłynie w odwiedzinach do Turka!

4. Pokarm i zwyczaje Zaporozców.

Pokarm i zwyczaje Zaporozców bardzo wiele miały podobieństwa do pokarmów i zwyczajów Ukraińców, ale obok tego, były tam pewne wyróżnienia się, wynikające z charakteru owego wojennego bractwa.

Wszystko u Kozaków było wspólne, krom jego konia, uzbrojenia i zdobyczy wojennej; wszyscy téż razem z jednego kurenia w kureniu jedli. Korż tak opisuje ich obiad:

„Kiedy już czas trapezy (obiadu) nadejdzie, kucharze nasypują (leją), w drewniane wagany (wazy) i stawiają na syrno (stół), około waz rzędem rozmaite napoje: horyłkę (gorzałkę), miód, piwo i brahę w wielkich konwiach także drewnianych, i zawieszają na nich drewniane (kubki), które po kozacku nazywają się *Michajłykami*, bo w sicy kieliszków

iszklanek nie było. Kiedy Kozacy przyjdą już z atamanem na obiad, to pomodliwszy się do Boga, siadają: ataman na pierwszém miejscu w końcu stołu pod obrazami, a potem Kozacy na ławkach naokoło stołów. Kiedy kucharze podają ryby na stiaбло (rodzaj sitowego półniska), to wtedy podług ich obyczaju, stawiają je głową do atamana. Kiedy obiad się skończy, Kozacy znowu modlą się, kłaniają się atamanowi i jedni drugim, a potem kucharzowi, „*spasibo bratczyku, szczo nahoduwaw Kozakiw*” (dziękujemy bracie, żeś nasycił Kozaków). Wychodząc z kurenia, ataman i każdy Kozak kładł po dwa grosze w karnawkę (puszkę), a kto chciał, to i więcej, a potem każdy szedł gdzie mu się podobało. Za zebrane pieniądze, kucharz kupował wszystko, co było na jutro do obiadu potrzebne. Jedzenia gotowano w kureniu trzy razy na dzień w miedzianych kotłach na kominie, a nie w piecu.

Pod wiedzą kucharza były prowiant i krupy, które się kureniowi dostawały z podziału żołdu zbożowego; a z dochodów kurennych wydawali co miesiąc atamani potrzebne na kureń pieniądze, bo „podług reguły wojskowej, od wszystkiego klucz był u ojców atamanów”.

Najulubieńszym pokarmem Zaporozców była jaglana kasza; ztąd też i kucharzy swoich i łakotników nazywali kaszowarami. Oprócz kaszy, gotowali teterę; tetera było rodzaj polewki z żytniej mąki, rodzaj barszczu, który Kozacy bardzo lubili, i najczęściej jadali. Kiedy idą na wyprawę wojenną, wtedy przy-

gotowują w domu tak gęstą teterę, że ją mogą w beczkach przewozić. O niejto wspomina Beauplan i Chevalier, nazywając ją kwaszoném ciastem, niebardzo dla nich wykwintném, które w wodzie rozrabiali i tak jedli przez ostrożność, nie chcąc palić ognia w czajkach lub na czatach, aby się nie odkryć nieprzyjacielowi. Ich hetman Paweł, przezwany był Teterą, na znak miłości dla niego; to znaczyło, że był im tak potrzebnym i drogim, jak tetera na pokarm. Przyrządzali jeszcze mamałygę, to jest ciasto z kukurydzy, które jedli bez soli, ale z solonym serem, a często z pastramą. Pastrama była bardzo ważnym wynalazkiem na Zaporozżu, ale liczyła się już do łakotek. Byłto kawałek baraniny, szczególnież wyższe części baranich nóg, zasuszone lub uwędzone z solą, które Kozacy w trokach wozili z sobą. Kiedy oddział miał czas lub sposobność przyrządzenia sobie czegoś lepszego niż tetery, wtedy dobywał mąkę z kukurydzy, i gotował mamałygę, dodając do niej dla smaku kawałek pstramy. Srezniewski wspomina jeszcze o jednej potrawie Zaporozców, i nazywa ją *tura*; byłto starty na proch suchar, rozwiedziony kwasem i przyprawiony olejem i solą.

Oprócz chleba, którego bardzo rzadko używali, robili *kosze*, to jest placki, które nazywały się u nich *zahrebami*, podpłomykami, dlatego, że przyrządzone do tego ciasto kładli do pieca i zagrzebywali popiołem i węglami; o czém Starowski wspomina, jak już wyżej powiedziałem.

Te wszystkie potrawy, były codzienném poży-

wieniem Zaporozców, a kiedy chcieli pohulać sobie wykwinąć, wtedy jedli pastrydę (suszoną rybę), lepieszki, prosięcinę na zimno, ogórki kwaszone, a nadewszystko kiełbasy; pili też gorzałkę, miód, piwo, a węgierskie i krymskie wina, szczególnież zaś *warenicha* lała się rzeką. Warenichę robili z wódki, pachnących korzeni, miodu i suszonych owoców, i gotowali to razem. Napój ten na Zaporozu był bardzo szacownym; warenichę uważano tam za pewien rodzaj okazu szczególniejszej przyjaźni i szacunku dla gościa.

Ot wszystkie ich zmysłowe rozkosze; proste i niewyszukane, powiedziałbym nawet twarde i surowe, jak ich życie. Niema tu nic delikatnego, nic rozmiękczającego i łechcącego podniebienie; nie mieli jeszcze nerwu gastronomicznego wykształconego: chodziło im o pożywienie, a nie o jedzenie. Powiecie może, że ta surowość, aż do potrzeb codziennych posunięta, dowodzi więcej ich grubości, niż wstrzemięźliwości; ale powiem wam otwarcie, że wolę nieskończenie więcej tę grubość, którą prostotą nazywam, niż wazszą wykwinność wycywilizowaną, co rozstraja i rozmiękcza organizm, robi z nas pieszczołków i wystawia na tysiączne choroby. Jedno za drugie. Kozaacy żyli skromnie, nie ucztowali po naszymu, mieli za to silniejsze muszkuły i tęższe zdrowie. My mamy delikatne i wyszukane w przyprawach pożywienie, mamy za to chmurę klęsk i cierpień fizycznych. Tam wszyscy jedno i to samo jedli; u nas przeciwnie, mamy prawie uprzywilejowane pożywienia, potrawy,

co nas oddzielają od siebie, jakby na kasty jakie, i co tam w górze na stół podają, o tém i śnić się nie może stojącemu niżej. Ha! cóż robić; jestto konieczny rezultat z poprzednio i obecnie danych, ale przykro jest patrzeć na to, że tak lichy, tak nędzny rezultat wychodzi czasem z prac i myśli wieku!

Wróćmy do Kozaków, boby nam niejeden powie-
dział: „przez imaginacyą wjechał na koronacyą”.

Owe proste pożywienie dostawała i starszyzna z małym bardzo ulepszeniem; żyła ona skromnie, a deputacya zaporozka w 1755 r., składająca się z byłego koszowego, dwóch wojskowych starszyn i wielu sług, wydała na drogę i na życie przez trzy miesiące w Petersburgu i przyjęcia 60 rub. sr. gorzko się żaląc przed koszem, że jeden dzień z trudnością można rublem opędzić. W r. 1764, w czasie kiedy graniczne kommissye jedna po drugiej zjeżdżały na Zaporozie, to delegowani siczy wydali na przyjęcie tych kommissyi podług rachunku szafarza u Nikityna przewozu rub. sr. 17 i 33 kop. Zdaje się, że to niebardzo wielka summa, chociaż owi delegowani mieli rozkaz od kosza, aby przez czas trwania kommissyi, dostarczali jój wszystkiego, co zażąda „w wielkiej obfitości”. Dopiero w ostatnich czasach bytu Kozaczyzny, kiedy jój dowódcy często przebywali po stolicach, zachwycili téż miejskiego życia i delikatniejszego. Widać tam u nich na przyodziewku materye bogate, srebrne, kryształowe kredense, kolaski i inne niesłychane na Zaporozu „wymysły”.

Świadkiem owęj prostoty życia Zaporozców był jeszcze generał-porucznik Tekeli, którego Kozacy przyjmowali u siebie w siczy, kiedy przybył zanucić im pogrzebową pieśń. Korż rozповіда ten wypadek szczegółowo, i umieścimy jego opowiadanie później; tu tylko nadmienimy, że zastawiano przed nim potrawy na drewnianych półmiskach i jedzono drewnianymi łyżkami. Pieśń o atakowaniu siczy powiada także:

Zjw Tekeli obid burłacki,

Ta use smakowaw,

A pisle po kozacki,

Winom, midom zapiwaw i t. d.

(Zjadł Tekeli objad burłacki, i wszystko mu smakowało, a potem, po kozacku, winem, miodem zapijał i t. d.)

I mieszkania nie tylko prostych towarzyszy, ale i starszyny były skromne, powiem nawet prawie ubogie; byłato chata albo z drzewa rzniętego, albo lepianka, z równie skromnymi domowymi sprzętami. Zostały dotąd we wsi Pokrowsku, byłej nowęj siczy, dwa domy dwóch koszowych, które jeszcze w roku 1845 w swęj wycieczce na Zaporozie widział p. Skalkowski, i powiada: że to są proste, drewniane, gliną oblepiane domki, mające dwie izby i dwa albo trzy alkierzyki. Całe upiększenie ich leżało w suficie belkowanym, na którym był wyrznięty krzyż, i (jak się u nas wszędzie w staropolskich domach dawało widzieć) obok jakiegoś wezwania imienia Boga, nazwisko gospodarza i data wystawienia tego domku. Całe usiłowanie zbytku i przepychu obracali Kozacy na broń i konie, a jedyną i największą rozko-

szą Zaporozca był sad wiśniowy przed zimownikiem; gdy to miał, już więcej niczego nie pragnął.

Oryginalny i ciekawy dowód życia Zaporozców, a więc ich starszyny, pozostał w archiwum kozackim. Jestto dziennik podróży pana koszowego z sicz do Kodaku. Przytaczam go cały, bo maluje wybornie domowe życie przywódców, owych dzielnych synów stepu:

„Jego Wielmożność ataman koszowy Piotr Iwanow Kałniszewski, pan sędzia wojskowy Mikołaj Timofiejewicz (syn Tymoteusza), pan pisarz wojskowy Iwan Jakowlewicz (syn Jakóba) Głoba, były wojskowy sędzia Andrzej Artemowicz Nosak, i naczelnik cerkwi ojciec Włodzimierz Sokalski z dyakonem, i pochodna kancelarya wojskowa, 23 lutego 1772 r. we czwartek, *przed wschodem słońca* z sicz wyjechali. I jechali przez cały dzień i nocą, *aż do północy*, ku zimownikowi byłego starszyny wojskowego asaula Wasila Andrzejewicza Piszmicza. Ale że noc była ciemna, to nie dojechawszy do owego zimownika, *pod stogiem siana stanęli*, i zanocowawszy tam noc, owém sianem konie karmili. 25 lutego pojechali dalej, a na obiad dojechali do zimownika Piszmicza (1). Spotkało tu i przyjmowało bardzo dobrze panów i przy panach będących, jakoto: obiad zastawił dostateczny, i *gorzałką nieskapo częstował*. Podzięko-

(1) Rzecz szczególna i ciekawa, że na rzece Kamionowatėje tam gdzie stał ów zimownik, teraz jeszcze jest wieś pod nazwiskiem Piśmiczówka. *Skalkowski*.

wawszy mu, jechali dalej do Kodaku pospiesznie przez cały dzień, dokąd do Kodaku już około zachodu słońca przybyli. Ale nim wyjechali, spotkani byli w Popasnych bajrakach przez nowokodackich Kozaków w dostatecznej liczbie, dobrze odzianych i z proporcem. A jak już dojeżdżali do kodackiego miasta, to naprzód dano z armat dwa sygnały, a potem raz po raz ze wszystkich mających się naokoło miasta wałów strzelanie armatnie czyniono. I byli przygotowani, w suknie cerkiewne wszyscy świaszczenniki z dyakonami, odziani, przy bramie, coto przy wojskowym zamku, aby ich spotkać z krzyżem; a że nie w tę, a w inną pojechali bramę, to świaszczenniki już rozebrani z sukien cerkiewnych, z pokłonem na kwaterę do wojskowego zamku do pana kosзовego przychodzili i dobrze przyjęci będąc, odeszli. Gdzie w wojskowym zamku pan kosзовy z panem pisarzem, pan sędzia zaś u Konrada Siewierskiego, a ojciec naczelnik u świaszczennika kwaterami stali. I chodzili oni w sobotę 25 lutego do cerkwi *na ranne nabożeństwo, a potem na służbę (mszę)*, na której śpiewano śliczną pieśń: „O uwielbiona Matko!” i inne. Po służbie, pan kosзовy wszystkich panów i świaszczenników do siebie zaprosił, i *kilku czar-kami gorzałki potraktował*. Potem zaproszeni przez Połtawca na obiad, gdzie bardzo dobrze, jak mówią, byli przyjęci i wrócili do swoich kwater. A pan kosзовy odpocząwszy w swojej, *chodził na wieczorne nabożeństwo*, a po nabożeństwie nigdzie nie chodząc, u siebie wieczerzał i położył się spać i spał;

a kiedy rano w dzwony zadzwoniono, wtedy poszedł do cerkwi na ranne nabożeństwo, potem na służbę, którą odprawiał w licznej assystencyi ojciec naczelnik. Po służbie, wszyscy w ogóle zaproszeni byli na obiad do pana sędziego. Zjadłszy obiad, wracając do domu, wstąpili po drodze do kwatery księdza Fedora, gdzie trochę pobywwszy, rozeszli się po kwaterach. I pan koszowy w swojej był aż do wieczornego dzwo-
nu, a potem na wieczór na nabożeństwo do cerkwi chodził. Po nabożeństwie, do jerea (księdza) Wasi-
la szedł na wieczerzę, a potem z wizytą do jerea Arte-
ma, uktórego był *i przez śpiewaków bawionym*. Od 27
lutego zaczęli pościć, a w sobotę spowiadali się wszyst-
kie pany. Od soboty do wtorku w Kodaku żyjąc,
wszystkie porządki tamtejszemu miastu pożyteczne
zatwierdzali, a po zatwierdzeniu, 6 marca w połu-
dnie zabrali się do powrotnego marszu: pan koszowy,
pan sędzia i ojciec naczelnik, którzy jak tylko z kwa-
tery ruszyli, zaraz raz po raz strzelano z trzech ar-
mat, a Kozacy z proporcem do Popasnych bajraków
odprowadzali, a od Popasnych wrócili się. My zaś
7 marca niedaleko od Stefana Wasilewicza zimowni-
ka, co na Surze, a 8 marca w Kamionowatej noco-
wali. A może Bóg da i do sieczy jak najprędzej przy-
będziemy”.

Owoż opis jak i sam przedmiot naiwnie tchnący
prostotą, boć w samej rzeczy był takim. Niéma ni-
gdzie wzmianki o żadnych przygotowaniach do po-
dróży: wsiedli na konie i pojechali. Niéma żadnych
wygódek zniewieściałych w drodze; dobrze im było

i pod kupą siana; przyjęcie tylko jest okazalsze wojskowe, bo téż najwyższy dowódca Zaporozża przybywał. W mieście żadnych balów; prosty obiad i gorzałka; za to trzy razy dnia modlili się i urządzenia potwierdzali. Niéma żadnych ceremoniałów, ale była treść i czyn, a to znaczy wiele; to nawet znaczy wszystko, i bodaj zawsze wszystko znaczyło.

Obok téj skromności w życiu, Zaporozcy byli nadzwyczaj gościnni; pod tym względem i panowie polscy i rossyjscy generałowie i uczeni, którzy był w siczy, oddają im najzupełniejszą sprawiedliwość. Co mieli pod duszą, ofiarowali gościom: czém bogaci, tém i radzi.

Ale obok tego pełnego rzewnój prostoty życia i zwyczajów domowych u Zaporozców, grassowała między niemi jedna, ale zjadliwa skłonność; co nie raz popychała ich do najnierozsądniejszych kroków; było to skłonność do pijaństwa. Naturalnie bardzo nałóg ten rokrzewił się i głęboko zapuścił między Zaporozcami. Kiedy nie byli na wyprawie, a w domu nie byli zajęci żadną familijną powinnością; kiedy nie mieli dla kogo pracować i oszczędzać, i nie mieli do roboty, to cóż mieli robić przez cały dzień Boży?—Ot pili i przepijali wszystko co mieli, ani wspomniawszy na jutro, bo jutro to nie było ich, bo jutro w polu na harc z Tatarami i śmierć, a po śmierci niéma komu przekazać, choćby co było do przekazania. Aby tylko była broń dobra, lichy (dzielny) koń i przyodziewek, to zresztą hulaj dusza bez koniusza!

Czyż téj saméj wady nie znajdujemy i w owych zakonach wojennych? Była ona tylko lepiej ukrywaną, chociaż równie zgubną dla nich była. Taż sama przyczyna wydała i na Zaporozu téż same skutki. Mimo to, podług podań gminnych, nigdzie nie było tyle pieniędzy tyle złota i srebra, jak na Zaporozu. Zaporozey mówigmin, rzeszotami mierzyli talary i karbowance; i dotąd szukają jeszcze tych skarbów, co je tam w ziemi mieli zaryć i zakląć na wieki Kozacy. Wierzono, że oni ćwiczili się w czarnoksięstwie, i nocą na mogiłach rozmawiali z duchami lasów i upiorami. Brakuje tylko czarownice i widm: bo téż i kobiet na Zaporozu nie było.

Nie było téż u Zaporozców żadnych zabaw publicznych, a więc następnie karczma, szynk i gorące napoje były im całą rozrywką. Albo w cerkwi, albo w szynku, ot całe życie domowe Zaporozca: bo na wyprawie trzeźwiał on nagle, i ni razu się w służbie nie potknął, bo bił się za siebie, a i bo to pachnęło kijami lub szubienicą.

Jedyną rozrywką moralno-fizyczną a światową Zaporozca był taniec. Miał on i ma dotąd wybitność sobie właściwą malującą doskonale życie i charakter owéj wojowniczej wolnizny. Nie kusząc się o nowy opis owego tańca, powtórzę raczej to, co o nim w „Charakterystyce tańców”(1) tak poetycznie powiedział Karól Czerniawski:

„Gdy ustawy wymagały od Kozaków odosobnienia

(1) Biblioteka Warsz. maj. 1847.

od kobiet, ażeby w czasie *potrzeby* nie wstrzymywały ich miłe uczucia i obowiązki rodziny, albo głos lubój młodycy serca nie miękcył i nie rozżalał; kiedy odosobnieni od kobiet obozowali ciągle w sieczach i tylko za urlopem do żon i rodziny w futory odjeżdżali (1): więc też treścią ich tańca nie mogła być miłość, ale odbicie w ruchach ich obozowego życia, ich napadów i zwycięstw, zdobyczy lub porażek. Nuta Kozaka smętna i dzika, ale pełna życia i znaczenia. On tańczy i smutny jest, bo nie tańczy ze swą czarnobrewą; obraz jój tylko w myśli mu się przedstawia i rodzi smutek w duszy. Kozak staje naprzeciw Kozaka o kilkanaście kroków od siebie. Naprzód jeden zaczyna: wzięwszy się pod boki, w drobnych skokach, z nogi na nogę, raz prawym, drugi raz lewym bokiemy pomyka się do swego towarzysza, jakby się zalecał do kochanki, jakby sądził, że to jego luba; ale spostrzega pomyłkę i w tył się cofa—już znikło marzenie! Poznaje, że to towarzysz broni, i zaraz napady na myśl mu się nasuwają. Patrz jak się ku ziemi pochylił w *prysiudy*, i nogami to w jedną, to w drugą stronę wyrzuca:—to wiosła! on płynie przyczajony na czajkach przez dniewne porochoy. Czasem skoczy nagle w górę i jeszcze prędzej przykucie do ziemi, jak gdyby chciał tylko ujrzyć, daleko tam jeszcze półksiężyc i meczety. Nareszcie zrywa

(1) Prostuje małe zboczenie młodego a dzielnego szkicownika, że w siczy mieszkali nieżonaci Kozacy; ślubem do tego obowiązkiwali się na całe życie, a zatem i za urlopami do żon jeździć nie mogli.

się z krzykiem wojennym, lub przeciągłym gwizdem, i w nagłych, zwinnych, trudnych do podziwu skokach, doskonale wydaje napad na pohańca. Tu już oba tańczą, naśladując nagły napad, bitwę, rabunek i ucieczkę... Znów na czajki! Płyną, płyną, pieśń wojenną woda niesie, smętną, dziką i radosną. To ze śmiechem w dłonie klaska: „piękna zdobycz; to dla Hanki! méj bohdanki!” albo z groźbą pięść wyciąga poza siebie: „to dla ciebie wraży synu!”

Ej! ha! ha! ha! hurra! ha!

Siczy, koli riż wraha!”

Życie i zwyczaje żonatych Kozaków i poddaństwa, czyli pospolitych ludzi w granicach Zaporozża zamieszkałych, niczem nie różniły się od małopolskich Kozaków; dlatego nie o nich mówić nie będę, bo są dobrze znajome z rozmaitych dzieł i mniejszych prac różnych naszych literatów, jakoto: Michała Grabowskiego, Antoniego Czajkowskiego, Izopolskiego i wielu pisarzy rosyjskich, szczególnież Bantysza Kamińskiego. Ale muszę jeszcze wspomnieć o jednej klasie ludzi na Zaporozżu, tojest o pastuchach.

Korż tak o nich rozpowiada: „Každy Kozak, szczególnież téż pospolity, np. tabunszczyk, skotar albo czaban, tojest: pasterz koni, rogatego bydła i owiec; nosił rzemienny pas przez ramię, zawieszał także przez plecy rzemienny haman (worek), wybijany stalowymi albo srebrnymi guzikami, sprzączkami i innymi błyskotkami. W nim chowali krzesiwo, krzemień i hupkę, a do pasa przywiązana wisiła fajka,

zapas do szycia i łyżecznik. Igła służyła do naprawiania odzienia i ubrania na konia, bo pastuchy zawsze jeździli konno, a łyżecznik do przechowania łyżki, bez której żaden Kozak nie mógł się obejść, jeżeli nie chciał się narazić na imię nieporządnego pastucha. Oto przykład na to: jeżeli czabanowi zechce się czasem pójść lub pojechać ze swojego do cudzego kosza (pastuszy namiot albo szałas na kołach), i jeżeli przyszedłszy tam, zastanie gospodarza przy obiedzie lub wieczerzy, to mówi: *Chlib da sił pany molodycy*; a oni mu odpowiadają: *Imo ta swij a ty u porocha postij. Ni bratcy*, odpowiada gość, *dawajcie i mini misto*; wyjmuje łyżkę i sadowi się przy kotle, a czabani gospodarze wołają: *Wot Kozak dogadliwy! weczeraj bratyczku, weczeraj!* i dają mu najlepsze miejsce i przyjmują jak współbrata. A jeżeli się przytrafi, że nie ma łyżki i nie siada z niemi, to nie tylko głodny odejdzie, ale jeszcze poniesie z sobą nazwisko *ogłucha*".

Czabani i nazwisko ich pochodzi od Tatarów; a byli oni bardzo cenieni na Zaporozu, na niezmierzonych stepach, gdzie stada nie miały innego schronienia krom sklepienia niebieskiego, a czaban innéj cha-ty krom swojego kosza, czyli kibitki; bo to byli dzielni jeźdźcy i odważni stróże; bo codziennie prowadzili wojny z dzikimi wilkami, których tysiące kryło się po zeschłych trawach i jarach; bo codziennie bili się z dzikszemi jeszcze Tatarami, hajdamakami, coto mieli sobie za największą sławę odbić stado cudze. Ale najzawziętszym wrogiem czabana były żywioly, szcze-

gólniej zima, nagła i niespodziewana zimowa zamieć, od której całe stada i tabuny ginęły, a która czasem zagrzebywała w swoim zimnym i strasliwym całunnie samego nawet nieszczęśliwego Kozaka. O nichto śpiewa pieśń:

Kotory pospizały,
To i w siczy zimowały.
A kotory nie pospizały,
To i w stepu propadały.

Rozwój i plody umysłowości na Zaporozu.

Wszystko, co dotąd o Zaporozu nakreśliłem wykazało dowodnie, czém byli Kozacy zaporozcy, na jakie przeznaczenie osadzeni byli przez Opatrzność, jak je spełniali, a następnie, jaki charakter i cywilizacya mogła i powinna się była między niemi wyrobić. Powstali dla wojny, i żyli przez wojnę; ztąd na całym ich historycznym istnieniu wybija się pewien brak towarzyskiego wykształcenia. Nie powiem jednak, żeby to był brak w jakich zasadniczych urządzeniach społecznych, ale tylko brak powierzchownej ogłady i wykwiutnego życia; boć z całego szkicu, który czytelnikom podałem, łatwo zrozumieć, że sami Zaporozcy wiedzieli po co byli, umieli stosownie się urządzać, a rozwój pojęć religijnych, administracyjnych, prawnych i ekonomicznych, wykazuje, że myśl działała tam rozumnie, i w oznaczonym celu. Nie było więc stan instynktowy ludów, a raczej plemion dzikich, np. amerykańskich; a byłato ustawa, w początku może przypadkowa, ale w rozwinięciu już

rozumowana. Owoż powtarzam, umysłowość Zaporozców świadczy o sobie we wszystkich ich urządzeniach; ale umysłowość ta w rozwoju swoim na polu czystej myśli, w utworach czysto umysłowych, nie mogła, i powiem znowu, nie powinna była okazać się taką, jak my zwykle uznajemy ją w tym względzie. Zaporoziec żył wojną, a zatem twardo, i w ciągłej bójce ze śmiercią, co go lada chwila porwać mogła; żył na stepie odgradzony życiem od ruchów cywilizacyjnych sąsiednich ludów; nie miał więc ani sposobności, ani czasu, ani chęci, kształcić się umysłowie, w naszym tego słowa rozumieniu. Ataman koszowy i wszystka starszyna pisać nawet nie umiała, i nie powinna była umieć, tém mniej prosty towarzysz; zkadże więc i jakie mogły tam być płody umysłowości? Nie mogli więc pisać książki, ztąd też niema tam piśmiennictwa ani literatury, chociaż niepodobieństwem jest, aby myśl nie zostawiła po sobie jakich pewnych i koniecznie takich, a nie innych wyrobów. Jakie mogły być, i jaki mają charakter i znaczenie te wyroby myśli zaporozkiej? oto ostatnie, i równie ciekawe i zajmujące, jak i poprzednie pytanie, które mi do rozwiązania zostaje.

Piśmiennictwo na Zaporżu istniało tylko w kancelaryi wojskowej i między duchowieństwem. Głową kancelaryjnego piśmiennictwa był wojskowy pisarz; był więc prawie pierwszym ministrem wojska. Na nim ciążyły wszystkie rozporządzenia, odezwy i korespondencye; musiał więc i dobrze pojmować interes siczy, i umieć go wyłożyć na papier. Oprócz woj-

skowego pisarza, było po jednym pisarzu w każdej pałance, i po jednym podpisarzu; u dwóch przewożów dwóch pisarzy i dwóch podpisarzy, a w kancelarii kosza 20 kancelistów. Około roku 1760 liczba tych pisarzy i kancelistów prawie się podwoiła przy natłoku interesów, i jakimś gorączkowym już wyprężeniu. Była też i szkoła, której ataman był nie tylko człowiek piśmienny, ale nawet *ciekawy*, uczony. Tak więc piśmiennictwo urzędowe stało tam dobrze, iniebrak było ludzi co je doskonale pojmowali: i najtrudniejsze polityczne zadania rozwiązywali, i z najdrażliwszych umieli wywijać się położeń.

Duchowieństwo siczowe było też dosyć wykształcone, bo przychodziło z Kijowa, stolicy oświaty dla Ukrainy, i całej południowej Rosyi. Co więcej, sami Zaporozcy wymagali od swoich świaszczenników, moralnego i cichego życia, a obok tego, i wiele wiadomości; jak to widzieliśmy w odezwach kosza do międzygórskiego monasteru. Raz nawet wszystko duchowieństwo przysłane z tego klasztoru, kosz odesłał napowrót, bo jego prowadzenie nie podobało się koszowi; przeciwnie, jednego jeromonacha, jak to wspomniałem, wzywało do siczy z samarskiego monasteru, dlatego, że miał tyle wykształcenia, że „może nawet kazania mówić”.

W zbiorze pieśni i dum ukraińskich Maksymowicza, wydany w Moskwie 1834 r. znajduje się jedna pieśń czysto-zaporozka, pod tytułem: „Czarnomorska burza”; pieśń malująca doskonale szacunek Zaporozców dla piśmiennych, więcej niż oni wykształco-

nych umysłowo ludzi. Zaporozcy na Czarném morzu, w czasie silnej burzy, na okręcie blizkim zatonięcia; kozowy przedstawia swęj drużynie, że trzeba od szukać między sobą grzesznika, który ściaga na wszystkich gniew Boży i nieszczęście obecne, i wydać go na ofiarę dla ocalenia wszystkich. Oczywiście nastąpiło głębokie po tęg przemowie kozowego milczenie, każdy zajrzał w siebie, czy tam bardzo czarno, i czy na niego los fatalny nie padnie; co widząc,

Obizwawsia (odezwał się) pisar wojskowy

Piratyński popowicz Oleksy;

że sam jeden jest grzesznikiem przed Bogiem i prosił, żeby go poświęcili dla ocalenia towarzystwa. Zdziwieni takim bohaterstwem Kozacy, i słysząc o tęg nie chcieli; rzekli do niego:

„Ty że światę pismo w ruki beresz, czytaesz,

Nas prostych ludy na vse dobro nastawlaesz,

Jakże najbilsze grechow na sobie maesz?”

(Ty przecie światę pismo w ręce bierzesz i czytasz, nas prostych ludzi ku wszystkiemu dobremu nakłaniasz, i jakże ty możesz najwięcej grzechów mieć na sobie)?

dając temi wyrazami świadectwo swojego uszanowania dla ludzi piśmiennych, i pochodzenia pana pisarza ze stanu duchownego. Boć w samej rzeczy, po dług świadectwa samego Korży, przychodziło na Zaporozie wielu „popowiczów”, którym życie duchowne zaciężyłem się wydawało, albo którzy porzucawszy seminaryum bez wiedzy zwierzchności, i bez woli rodziców, przekładali broń i pikę nad wszystek książkowy rozum, i przybywszy na Zaporozie, jako

piśmienni zwykle pisarzami zostawali. To samo rozumieć należy i o przybyszach polskich; który z nich nie miał ochoty do bojek i pijatyk, a naturalnie pisać i czytać i cokolwiek więcej jeszcze umiał, zostawał pisarzem. Dwa te fakta tłómaczą nam doskonale zjawisko to, dlaczego charakter i styl papierów zaporozkich urzędowych, raportów, rozkazów, śledztw, odezw i t. d. nie ma w sobie nic, a przynajmniej bardzo mało ukraińskiego, a widać w nim już obroty wyszukińskie, składnią inną, a większa połowa wyrazów i całych zwrotów, żywcem z polskiego języka wzięta. Tu muszę dodać, że codziennym do rozmowy językiem starszyn i towarzyszy, był małorossyjski „jak ich maty uczyła”.

Sieczowa szkoła nie tylko słynęła z tego, że się tam pisać i czytać uczono, ale i ze śpiewu; była ona niby wstępem, nowycyatem do przyszłego rycerskiego zawodu. Zostało w archiwum kozackim wiele listów, w których małorossyjscy mieszkańcy dziękują koszowemu, za jego życzliwe zajmowanie się powierzonym mu synem albo krewnym.

Szczególniej zaś synowie chrzestni starszyn, ze wszystkich końców Ukrainy i Polski zbiegali się na Zaporozie, ponieważ tam ciągle trwała służba, i to służba kozacka, a nie regularna, jak w Małorossyi. Zaporozcy bowiem, jak wszyscy bezżenni, lubili dzieci, i chętnie bywali chrzestnemi ojcami w Polsce i Małorossyi. Rodzice tych dzieci zyskiwali na tém, bo oprócz podarków za życia, ich dzieci zwykle odziedziczali większą część majątku Zaporozca. Ale nie-

tylko synowie chrzestni, ale wszystko co tylko z dzieciństwa wychodzić i mężnieć poczynąło, wyrывało się na Zaporozie, popróbować wojackiego żywota, żeby było w starości mieć z czegoś chlubę, i opowiadać wnukom swoim wyprawy za młodu na Tatarów, Turka i Lacha. Tę chęć wycieczki na Zaporozie, znajdujemy w bardzo wielu pieśniach, np. w dumie na śmierć walecznego Kozaka Iwana Konowczenka. Młody Ukrainiec mówi:

Rydenka maty!

Pusty mene s Kozakami pohulaty,

Szczob otcowski sławy ne utyrały.

(Rodzoniusienka matko! puść mnie pohulać z Kozakami, żeby ojcowskiej sławy nie utracić).

Ale ani płody kancelaryjne dyplomatów zaporozkich, ani owe wykształcenie duchownych, nie należą do towarzystwa wojennego; byłoto coś nawiasowego, o czém ani śniło się Zaporozcowi, coto ani pisać, ani czytać nie umiał. Aleć znowu i Zaporozec, który żył wojną, rabunkiem i rzezią, a w domu gorzałką; który niekrępowany w najmniejszych zachciankach swoich, marzył tylko o tém, jak bić *wrażaho syna*, albo hulać po stepie na koniu, albo pić w szynku do zapamiętania, i Zaporozec powtarzam nie był bez myśli i bez uczucia. O! byłyto nawet dzielne myśli, potężne uczucia, i nieladajakie popędy, kiedy rzucały nim na kark Tatarów, Turków, kiedy czyniły go postrachem wrogów chrześcijaństwa, a dla nas najboleśniejszą pamiątką! Owoż owe burzliwe myśli i gwałtowne namietności, a przytém ciągle

walka, a śmierć tuż nad głową, musiały koniecznie wybić się na zewnątrz, musiały się objawić: bo sprzecznémby było, aby to, co jest jędrne w sobie, nie dało świadectwa o sobie słowem i czynem. Jak się objawiały czynem owe myśli i uczucia na Zaporozu? to należy do historyi zewnętrznej, dosyć znajomiej; a jak wypowiedziały one o sobie słowem, i jakim był ten wydźwięk? to należy do jego historyi wewnętrznej, i to właśnie naszkicować zamierzyłem.

Powiedziałem wydźwięk, bo wszystkie objawy owych myśli i uczuć Zaporozca, ograniczyły się na dźwięku mównym, na podaniu, pieśni i dumie; nie naprzd obmyślanych i ułożonych, a improwizowanych; nie napisanych w książkę, a żyjących w pamięci i krążących po Zaporozu i Ukrainie, niby krew po ciele, ustném podaniem.

Nie pisano tam książek i traktatów, bo nie umiano, i nie było po temu czasu, a mimo to myślano tam przecież, i nie brak tam było wszelakiego rodzaju uczuć: to téż wylewały się one ryczałem w owych pięknych, energicznych, rzewliwych, krwawych nieraz kozackich pieśniach, które stanowią jedyną, a może dlatego że jedyną, najlepszą literaturę zaporozką.

Wielu i naszych i rossyjskich pisarzy zajmowało się zbiorem tych pieśni, i wielu, szczególnież Michał Grabowski, studyowało charakter i znaczenie kozackiej poezyi; dla mnie zaś, jako wyłącznie Zaporozem zajętego, pozostają czysto-zaporozkie dumy i pieśni do obejrzenia: cała więc miłosna tęsknota Ukrainek

nie wchodzi tutaj dla téj prostej przyczyny, że kobiet w sieczy nie było i być nie mogło.

Podania historyczne o Zaporozu teraz prawie już zaginęły. Pan Skalkowski powiada, że sam trzy razy zwiedzał Zaporozie w całej jego rozciągłości, przez cały niższy Dniepr i stepy Bohu, a oprócz oderwanych opowiadań o hajdamakach, oprócz ułomków pieśni i kilku nazwisk uroczysk, co z historią tamtéj krainy mają związek, nie więcej, coby było całkowitą i zupełną pamiątką, nie znalazł.

Dziwny los krajów i ludzi! Co się tyczy kronik, te więcej Ukrainą niż Zaporozem się zajmując, a nawet ukraińskich Kozaków fałszywie wojskiem zaporozkiem nazywając, kiedyniekiedy ledwie o Zaporozu i atamanie koszowym ws pomną. Całym więc źródłem historycznym pisanem o Zaporozu, jest opowiadanie Korży.

Prawdziwym organem podania historycznego Zaporozia, byli opowiadacze ustni, starcy bandurzyści. Byli to potomkowie tych samych bandurzystów, którzy jak owi skandynawscy Skaldy prowadzili zaporozką wolniznę na wszystkie wyprawy, pieśnią zagrzewali ich do bitwy, i w pieśni przechowywali historią i czyny całego bractwa i pojedynczych osób. Każdy nawet starszyna miał dawniej przy sobie chłopca torbanistę, który za młodu poświęciwszy się muzyce, śpiewał zrazu legendy i pieśni innych śpiewaków, a później i sam nowe składał. Jeszcze do roku 1835 byli oni tam napotykanii; stanowili nawet osobny cech starców, którzy pod nazwiskiem żebraków,

albo pod nazwiskiem muzykantów, chodzili od wsi do wsi, i radowali ludzi grą na bandurze, śpiewem smutnych i starożytnych pieśni i dum, i opowiadaniem, jak to dawniej było.

W pamięci tych starców żyje cała starożytność zaporozka, i pod tym względem starcy ci są daleko ważniejszą pewnością, niż wszystkie kroniki; nawet mówią tam: „W pieśni prawda, w skazce brehnia”, (w historii opowiadanej kłamstwo). A chociaż podania i pieśni tych starców podlegają najobejrzalszej krytyce, mimo to koniecznie je znać musi każdy, kto chce lepiej i głębiej zajrzeć w Zaporozie. Co się tyczy podań i pieśni do życia zewnętrznego Zaporozia, to są tam omyłki w szczegółach, albo nazwiskach osób, albo w porządku następowania wypadków; to też krytyka oczyszczać takie błędy powinna. Za to podania pieśni, dotyczące się bytu, obyczajów, zwyczajów, charakteru i całego wewnętrznego życia Zaporozców, są nieocenione: bo jedyne w swoim rodzaju i pod względem treści, i pod względem obszerności.

Na nieszczęście i starców tych już nie stało; jedni poumierali, nie przekazawszy nikomu zapasów swjej pamięci i sztuki: drudzy kryją się przed ludźmi, szczególnież też przed miłośnikami i zbieraczami tych słowiańskich sagów, bo ich mają za urzędników ściągających włóczęgi i niczém nie zajętych. Mimo to wszystko, co mamy dotąd o Zaporozu, tą drogą nam przyszło.

Dziwna zaiste rzecz, że dotąd jeszcze zbieracze płodów kozackiej poezyi, mieszają wojskowe zapo-

rozkie pieśni, z pieśniami ludowymi małosyjskimi; sam nawet uczony Maksymowicz ledwie kilka dla Zaporozża oddzielił. Dziwno zaiste, jak nie zwracają uwagi na to, że wszystkie prawie starożytne dumy o pierwszych bohaterach Kozaczyzny, wyszły ze sieczy, albo urodziły się przy wojennych biwakach u ognia, pikiet, albo na trudnej pogranicznej służbie. Forma i język tych dwóch poezyj, były też same, ale charakter i treść zaporozkiej, nieskończenie różne od ukraińskiej.

W całym ciągu tego krótkiego rysu Zaporozża, starałem się wszędzie wykazać i dowieść szczególnie to: że Zaporozże było pierwszym siedliskiem, zaczątkiem, metropolią Kozaczyzny; że ztamtąd wyszli ukraińscy i dońscy Kozacy; że w Zaporozżu pozostał prawdziwy typ kozackiej służby, najoczywistszy charakter zakonno-wojenny, kiedy Ukraińcy i Dońcy pożenili się, i byli rolnikami; a chociaż broni nie porzucali, w kureniach mieszkali, i starszyznę z kozackimi nazwiskami mieli, ale nie mieli już kosowego urzędu, bo starszyzna ich była dożywotnią, chociaż wybieralną.

Różnica w życiu i zatrudnieniu, wydała konieczną różnicę i w pieśniach. Zaporozkie są twardsze, i ani wzmianki w nich o kobietach; chyba przez ironię lub żart. Wojna, przechwałka, Turek, Tatar, Rusin, Lach i Żyd, śmierć lub niewola: oto treść pieśni i dum zaporozkich. Nie znajdziecie w nich żadnych słodziutkich wyrażen, żadnych wydelikatniejszych uczuć, ani pieszczotliwych dźwięków. Tu

wszystko dzikie, jak stepy co ich kołysały przy urodzinach; tu wszystko porywiste, jak uragan, przy którego wściekłym ryku śpiewanemi były; tu wszystko burzliwe, surowe i grube, a mimo to poetyczne, jak i całe życie Zaporozża. Albo będzie to pieśń młodzieńca, którego serce zaniemiało już na głos miłości kobiety: surowe, nieubłagane, jedyną rokosz znajduje w bitwie, zwycięztwie i zdobyczy; młodzieńca, który ma obojętnie patrzeć na śmierć swoich towarzyszy, z rozpaczą mści się ich zguby na wrogach: albo czeka z odwagą podobnego losu, albo się przechwala z tego, co dokonał. Albo będzie to pieśń starca: ubielona latami jego głowa, już nachyla się ku mogile, gotowej przyjąć go w swe objęcia; jego nadzieje znikły niepowrotnie jak dym, ale została się jeszcze jedna radość w duszy—wspomnienie przeszłości i dźwięki bandury, co je wywołują. Oczy jego dawniej ogniem wojny błyszczące, teraz zagasłe, wyschłe, błyszczą łąką smutku i żalości po tém, co ubiegło; głos jego cichy, zwiędły, ledwie zrozumiany, na chwilę odżywia się śpiewem, w którym wypowiada historią swego długiego żywota i wypadków, które sam widział.

Z tego podwójnego źródła, wypłynęły też dwojakie utwory poetyczne: pieśni i dumy. W pieśniach wyraziły się zupełny liryzm i dramat poetyczny; a w dumach poważny, rzewliwy, zimny i smętny epizm: to też w pieśniach odbija się więcej wewnętrzne, a w dumach więcej zewnętrzne życie Zaporozża. Forma tych pieśni i dum, nie ma w sobie nic stale oznaczo-

nego; żadnych podziałów na strofy, żadnego zupełnego rozwinięcia myśli lub opowiadania, a wszystko niby nieszykowne, krótkie, jakby napomykane tylko; co świadczy, że były improwizowane, a nie z rozmysłem układane. A mimo to któż nie lubi tych pieśni? Cóż może być piękniejszego nad te dumy? Prawda, nie podług prawideł sztuki składane, ale za to pełne uczucia, wymowy, tęsknoty, oryginalności, w których jakby na granitowej skale wyrły się wszystkie okresy historii i stanu wewnętrznego Zaporozża!

Język sam tych poetycznych utworów, małoruskim nazywany zwykle, jak równie i losy tamtej krainy, odbił w sobie trzy dosyć wyróżnione przemiany: w najstarożytniejszych zbliża się do ogólnego słowiańskiego języka; od Daszkiewicza do r. 1700, czyli aż po śmierci Chmielnickiego, język małoruski przybiera wiele wyrazów i wyrażeń polskich, prawie miesza się z nimi zupełnie; nakoniec od przejścia kozaczyzny pod władzę Rosyi, aż do zniesienia sieczy, pokazuje się pierwiastek rosyjskiego języka. Ale mimo to, małoruski i polski do końca przewagę utrzymały.

W obrazie, który czytelnikom podaję, niepodobieństwem jest, aby wszystkie dumy i pieśni obejrzyć; dlatego odsyłam ciekawych do oddzielnych zbiorów, a tutaj dla stwierdzenia prawdy wywodów moich, przytoczę tylko ułamki, a niektóre i całe pieśni i dumy zaporozkie.

a) Dumy historyczne.

Zaczawszy od Ostafiego Daszkiewicza, coto pierwszy urządził zbiegowisko ludzi za progami Dniepru osiadłych, i w jakiś ład i formę Zaporozców przywiódł, aż do zniesienia czyli atakowania sieczy przez Tekelego, cały ten przeciąg bytu kozactwa, z górą półtrzecia wieku trwający, zapisany jest w historycznych dumach; każdy ważniejszy wypadek, każda słynniejsza osoba nie została zapomniana, wszystko tam żyje w dumie.

Przebiegnę pokrótce kolejną czasów, ważniejsze dumy, aby pokazać, jak tam poetyzowano i osoby i wypadki, a tém samém, jaki charakter mają te poetyczne utwory.

1) Duma o królowej polskiej.

Najdawniejszą historyczną dumą jest ta, w której, jak powiada p. Skalkowski, polska królowa wdowa po Władysławie Jagielle, zachęca Kozaków do zemsty za zabitego swego syna Władysława pod Warną, i dużą im za to nagrodę przyrzeka. Duma ta, gdyby rzeczywiście z tamtego czasu była pochodziła, dowodziłaby aż do oczywistości, że już za Warneńczyka, a zatém na sto lat przed Ostafim, Kozacy już we właściwém sobie znaczeniu istnieli, i że już z Polską związani byli. Trudno jednak i zaśmiało byłoby wyrzec coś stanowczego o téj dumie, której nawet niektórzy zbieracze wcale w swych zbiorach nie umieścili.

Pan Maciejowski daleko słuszniej twierdzi, że duma ta pochodzi z czasów Teodora Bogdanka. Oto i sama duma:

Czyby ja wijsku ne zapłaciła czerwonymi złotymi da bilejki-mi talarami? Czyby ja wijsku ne zapłaciła czerwonoju kitajkoju za usługeczku kozackoju.

A w nedelejku, poranejku zbyrały się hromadajki, do kozackoj poradójki, i stały radu, dostawały od koł Warny міста dostały. Oj czy z pola, czyli z moria, czy stoj ryczki ne wełyeczki?

Posłały posła jak pod Warnu, pojmałże poseł Turczany na starykaho worożbyta. Stały się jecho wypytywały, od koł Warny міста dostały; oj czy z pola, czyli z moria, czy stoj ryczki ne wełyeczki?

A w nedelejku, poranejku bihnut, plynut czowenciami, poblyskujut weselciami; wdaryły razem samopałow w sidmy piades....ot zapałow.

Jak pólśadkiu i z harmaty stały wsi Kozaki dobuwały; stały narikaty szczo nas Turkow w nej zabrały.

Była Warna, była Warna zdawna sławna, sławniwszy Kozaki, szczo toj Warny міста dostały i w nej Turkow zabrały.

Po polsku:

Czyby ja wojsku nie zapłaciła czerwonymi złotemi i białemi talarami: czyby ja wojsku ne zapłaciła czerwoną kitajką za usługę kozacką? A w niedzielę rano, zbierały się gromady na paradę kozacką i na radę, zkądby miasta Warny dostać, czy z pola, czy od morza, czy od téj niewielkiej rzeczki? Posłali posła pod Warnę, a poseł łapał Turka na starego wróżbita, i zaczęli się go wypytywać zkąd Warny miasta dostać: czy z pola, czy od morza, czy od téj niewielkiej rzeki? A w niedzielę rano, biegały, płyną czółenkami, błyszczą wiosłami, i uderzyli razem w samopały w siedm i pięćset zapałów, a potem i z armatami zaczęli wszyscy Kozacy miasta dobywać a

Turcy zaczęli narzekać, że ich w Warnie zabrali. Była Warna, była Warna zdawna sławna, sławniejsi Kozacy, co tego miasta Warny dostali i w nią Turków zabrali.

2) Duma o Ostafim Daszkiewiczu.

Z kolei następuje duma o Ostafim Daszkiewiczu, bohaterze i założycielu Kozaczyzny. Imię to znaczyło na Zaporozu tyle, co u starożytnych *heros*, półbożek. Ileżto razy bił on Tatarów i Rusinów, sam siedział w jassyrze, i sztuką umknął z niewoli, i znowu padał jak grom na karki niewiernych! Głośne to imię, nie wiadomo zkąd się wzięło i kiedy zniknęło; ma zupełną mytyczną postać, jest więc samo z siebie niezmiernie poetyczne.

Duma, którą zaraz w całości podam, wybrała czas, kiedy Ostafi siedział w niewoli; opiewa jak uciekł ztamtąd, i nowy napad na Tatarów.

Ta dajdach! ta dajdach!

Tatańczukom trusyt strach,

Tatarcicha borodaty

Biżyt konyka sidłaty:

Tatarynka mołodaja,

Czornobrywa urodływaja,

Za wikonce wyhladaje

Dumu dumaje.

Oj! kołybie ja mała ta orlyněj kryła,

Oj! tobym w Kozaczyznu teper poletıla,

A tam w Kozaczyzni chrestom sia mołyła;

Atamanu kozackomu prawdu howoryła:

Oj ty Atamanie! Syzoperyi orle!
Kołyż sia do tebe diwczyna pryhorne?
Diwczyna neboha u Tatar w newoli,
A ty z Kozakami stoisz w czystym poli,
Diwczyna neboha tużył, ta sumuje,
A Tataryn bisurmana i z tuhy hlumuje.
Oj pane Ostape! de ty zabarywsia?
Czy ty szcze z newoli taj ne widkupywsia,
Czy i z Laszakamy po swity brodysz:
Oj! czemu ty kozaczenkiw taj w Krym ne przywodysz?
Ja i z newoli taj newidkuplawsia
Czerez zemli tatarskii konykom probrawsia.
Po dorozi meni zwiri zabihaly
Taj konia speniały;
Kiń zwirciwsia nezlakaw,
Stalowymy pidkiwkami pid nohy toptaw.
Po peredomnoju orły prolitaly,
I mene speniały;
Ja ich meczom othaniaw,
Ta krylla łomaw.
Za mnoju czorni wstawaly chmary,
A w chmarach buły Tatary;
No kiń miy wichrom, stepy probihaw.
Za soboju chmary zostawlaw.
Za mnoju kuli w pohoniu letiły,
No mene braty nechtiły;
Bo na czorta chrest, na kulu ie słowo,
Tak ja w Kozaczynu wernusia zdorowo.
A teperki w tatarszczyni jeszcze pohulaju,
Ta uze i zbroju narażaju
Czyto czorni orły krylla rozpustyły,
Temnenkoju nicziu soneczko zakryły
Czyto iz za mora chmara nastupaje?
Oj! to ne z za mora chmara nastupaje;

Ni czornij orły krylla rozpustyły,
Temnenkoju nicziu soneczko zakryły
To pid jasne nebo luna nabihaje,
A dymom kłubkami po poli kaczaje:
To chorobre Kozacza Tatariw rozbyły,
I horod bisurmańsky Oczakiw zapalyły.
Bazar horyt, a na more luna ide,
Pan ataman Kozaczeńkiw do domu wede.
A za nymy bisurmany pole pokrywały,
Atamana kozackoho chorosze uhoszczaly:
Chorosze uhoszczaly, daramy nadaraly,
Oj włodi to Kozaczenkiu! ta wsi szanowały.

Toż po polsku.

Tatarzątkiem wstrząsła trwoga:
Stary Tatar co bój znał,
Skoczył na koń, wstęp, na wroga,
Ze swojemi chyżo gnał.

Tatarzynka urodziwa,
U okienka nizkiej chaty,
Puszcza oko w śnione światy,
Dumę śpiewa:

Gdyby mi orle skrzydła! lotbym mój zwróciła,
W lubą ziemię kozacką, gdzie pierwsze dni żyła;
Tam krzyżem po dawnemu piersi przeżegnała,
I Kozaków hetmanowi, prawdę powiedziała:

Oj ty hetmanie! orle w Kozaczyźnie!
Czyś ty już wrócony twojej ojczyźnie?
Jeśliś już wrócony, po cóż gnuśniesz marnie,
Kiedyż się twe dziewczę do ciebie przygarnie?

Dziewczyzna sierota, w tatarskiej niewoli,
A ty nie spieszysz, ulżyć jej niedoli;
Dziewczyzna sierota, łzami się zalewa,

A niewierny poganiec i z łez się naśmiewa.

Oj panie Ostafi! gdzieś się zatracił,
Czyś niewoli tatarskiej, dotąd nie opłacił?

Czy wykupion, z Lachami gdzie po świecie brodzisz,
Że dotąd swych Kozaków, tu w Krym nie przywodziś?
—Ni ja krymską niewolę okupem zapłacił,
Ni ja w laskich szeregach w świecie się zatracił?
Chyżym koniem ubieglem z tatarskiej niewoli,
W biegu go wiatr nie ścignął, ani lot sokoli.

Drogię mi żarłoczne wilki zabiegały,
Konia w biegu wstrzymywały;
Koń pomny na niesione do ojczyzny brzemię,
Wilków twarde m kopytem podeptał na ziemię.

W oczy mi drapieżne orły zaglądały,
Mnie zatrzymywały;

Lecz miecz mój w krwawych walkach niezstępny,
Łamał im skrzydła i szpony.

Ciemne tumany zamną się wzbiły,
Goniących mnie Tatarów w łonie swém kryły,
Lecz koń mój wichrem w bezdrożny szlak gnany,
Za sobą ciemne zostawił tumany,

Kule mię tylko tatarskie dobiegły,

Ale bezwładne u nóg mych legły:

Bo krzyż od diabła, od kul kilka słów,

Tak w lubą Kozacyznę powróciłem zdrów.

By znów mię zbrojnym gościem powitał pohaniec,

Bym raz jeszcze z Tatarzyne m szedł na stepy w taniec.

Czy czarne orły, skrzydłem wiatry sieką,

Na jasne słońce, noc ponurą wleką;

Czyto z za morza, ciemne chmury cieką?

Ni to z za morza, ciemne chmury cieką,

Ni czarne orły skrzydłem wiatry sieką,

Na jasne słońce noc ponurą wleką.

To luna gorejąca na niebo wybiega,

Dym kłębkami step zalega,

To dzielni Kozacy Tatarów rozbili,

Gród Oczaków zapalili.

Miasto płonie, a morze goreje od łuny;
Hetman wraca z kozactwem w rodzinne już strony,
A za nim bisurmani pole pokrywają,
I zwycięzcy hetmanowi dary posyłają.
Dary posyłano, o mir upraszano,
O! wtedyto Kozaków, wszędzie szanowano!

3) Duma o Bajdzie.

Drugim z kolei również ogromną sławę na Zaporozu mającym, był książę Dymitr Wiśniowiecki, dzielny także wojownik, i nieszczęśliwy męczennik. Obie te wybitne epoki jego życia opiewa duma, w której książę Dymitr przezwany jest Bajdą, jak to był zwyczaj na Zaporozu, o czém gdzieindziej mówiłem. Pomimo to, że szczegóły tej dumy o Bajdzie tak doskonale przypadają do księcia Dymitra Wiśniowieckiego, długo nie wiedziano, czy nie śmiano jęj przyznać za dumę o samym księciu; dopiero wynaleziony urywek innej dumy o tymże Bajdzie, w którym on wyraźnie księciem przezwany, ostatecznie zatwierdził prawdziwość historyczną i nazwiska, i dumy.

W sławnomu misteczku, w ridniomu Czerkasi,
Kozak Bajda med, wyno zpywaje;
Med, wyno zpywaje,
Na turecki zemli hrozno pohładaje.

Na tureckoho sultana welme pochwataje,

Oj pje Bajda ta na swoich kłyce:

A nutežno, skoro kolino mužycz!

Med, ta wyno wypywajcie,

Plaszki sporozniajcie,

Konykno sidłajcie,

Zbrocie narazajcie.

Ta pidem w Tureczczynu.

Pokaraje łychuja hodynu.

Bo wżeż my dawno ridnenkoi sieczy,

Ta ne baczyły w wieży.

Piszow Bajda z Kozakamy;

Turky k nemu idut z daramy,

Szczoz ich sultan prysyłaje;

Bajdu k sobi pidmowlaje.

Oj! ty Bajdo sławneseńky!

Bud ty mini wirnesenky,

Woźmy moju sultanywnu diwczynu,

I bud panom na wsii Ukrainu.

— Twoja sultane wira proklataja;

Twoja sultane doczka pahanaja;

A ja i bez twoi sultanywny diwczyny,

Budu panom wsei Ukrainy.

Oj ty Bajdo! w szczo ty dbajesz?

Czy ty wijska tilky majesz,

Szczobyś mene sultana zwojowaw,

Ta w Ukraini Kozakom panowaw?

W mene wijska jak w mori pisoczku,

Albo wliże maku w odnu makiwoczku.

— Meni Bajdi, se bajduże,

Szczoz ty wijska majesz mnoho duże;

Pisok w mori woda zmyje,

Mak po poli witer wije,

No ja w swoich Kozaczeńkiw dbaju.

Szczoz ja z nymy w dworu twoim pohulaju.—

Oj kryknuw sultan na swoi hajduky:—

Woźmite no Bajda dobre w ruky,

Oj woźmite Bajdu, ta zwiazite,

Na hak rebrom poczepite.—

Wysyt Bajda ne den, ne dwa,

Ne dwi nyczki, ni hodynki.

Wysyt Bajda, Chrysta, proslawlaje,
I do swoho czury, czury mołodoho, słowom pro-
Oj czuro mij, czuro mołodenkij! (mowlaje:

Byd ty mini szcze trochy wirneńky,

Zate tobi Boh zaplatyt mnoho,

A ja tobi daru konia woronoho:

Utikaj z nym na rodynu,

Zawezy od mene poklon w Ukrainu.

Ono mini oddaj tuczok,

I z sajdaka strilok puczok,

Niech szcze choć raz w moim żyti,

Puszczu strilu po biłomu świti.

Oj baczu ja try holubeczky,

Może ich ubju dla sułtańskoj doczky,

Niechajże ja jěj ubju na weczeru.

Jak strelyw w serce sułtanu...

Buło tobi znaty, jak Bajdu karaty.

Ne na hak czyplaty, a hołowu znaty,

Woronym konem izdyty,

Moha czuru, czuru mołodoho, sobi zhołobyty.

Po polsku:

W sławném miasteczku, w rodzonym Czerkasie, Kozak
Bajda miód, wino pije; miód, wino pije, na tureckie ziemie
groźnie pogląda, na tureckiego sułtana bardzo się przechwala.

Oj pije Bajda i na swoich woła: A no tam prędko plemię
chłopskie, miód, wino wypijajcie, butelki opróżniajcie; osiodłać
konie i narządzić zbroje.

Bo pójdziem w Turcyą pomścić złą godzinę. Bośmy już
dawno sicz naszą rodzoną nie widzieli w oczy.

Poszedł Bajda z Kozakami. Turcy z darani do niego przy-
chodzą, sułtan ich przysyła; Bajdę do siebie namawia.

—Oj ty Bajdo sławny, bądź mi wiernym; weź moje sułtanó-
wnę i bądź panem całej Ukrainy.

—Twoja sułtanie wiara przeklęta, twoja sułtanie córka nie-

ładna, a ja i bez twojej sultanownej będę panem całej Ukrainy.
—Oj ty Bajdo! w co ty ufasz? Czy ty wojska masz tyle, abyś mnie sultana zwojował, a w Ukrainie władał Kozakami? U mnie wojska jak w morzu piasku, albo ile wlezie ziarn maku w makówkę.

—Mnie Bajdzie to fraszka, że ty wojska masz wiele; piasek w morzu woda zmyje, mak po polu wiatr rozwieje, a ja na swych Kozaków ufam, że z nimi w twoim pałacu będę.

Zawołał sultan na swe sługi: — Weźcie Bajdę w dobre ręce, weźcieno Bajdę zwiążcie, na hak żebrem powieście.

Wisi Bajda nie dzień, nie dwa, nie dwie nocy, ani godziny; wisi Bajda, Chrystusa chwali i do swego ciury, ciury młodego, słowami przemawia:

—Oj ciuro, mój ciuro młody, bądź mi jeszcze trochę wier-ny! Bóg ci za to nagrodzi, a ja ci daruję wronego konia, uciekaj nim na rodzinę, zawieź odemnie w Ukrainę pokłon; tylko mi podaj łuk i pęk strzał, niech jeszcze choć raz w życiu mo-jem wystrzełę, puszczając strzałę po białym świecie.

Oj widzę ja trzy gołąbki, może ich ubiję dla sultańskiej córki; niechże ja ję ubiję na wieczrę. Jak strzelił—sultano-wi w serce...

Było tobie sultanie wiedzieć, jak Bajdę ukarać; nie na hak czepiać, a głowę ściąć, wronym koniem jeździć, mego ciurę, ciurę młodego sobie zjednać.

4) Duma o Swirgowskim czyli Swirczowskim.

Dzieje Kozaczyzny aż do Zygmunta III, obejmują szereg wielkich przywódców i pogromicieli Tata-rów. Trzecim z kolei był Swirkowski, od historyków naszych Swirczowskim przezwany. Jego przywództwo i czyny, oraz jego poprzedników i następców,

aż do Zygmunta III wyłącznie, podałem w osobnym artykule, pod tytułem: Hetmani małosossyjsey i Kozacy do czasów unii. Szkic ów historyczny, wyborne sprawdzają i dopełniają dumy o owych bohaterach Zaporozża. Oto дума o Swirgowskim:

Jak toho pana Iwana,
Szczu Swirgowskoho hetmana
Bisurmany pijmały;
To hołowu jemu rubały.

Oj hołowu jemu rubały,
Ta na buńczuk wiszały,
Ta w surmy vyhrywały,
Z jeho hłumowały.

A iz nyzu chmara stiahała
I woroniw klucza nabihala,
Po Ukraini tumany kłała;
A Ukraina sumowała,
Oj Ukraina sumowała,
Swoho hetmana oplakała.

Todi bujni witry zawiwały:

„Deż wy naszoho hetmana spodiwały?”

Todi kreczely nalitaly:

„Deż wy naszoho hetmana załkowały?”

Todi orły zahomonily:

„Deż wy naszoho hetmana schoronyły?”

Todi zajwronky powylysia:

„Deż wy z naszym hetmanom proszczaly-

W hlibokoi mohyli, (sia?)”

Pila horoda, pila Kilij,

Na turecki linij.

Toż po polsku:

Gdy tego pana Iwana,
Swirgowskiego hetmana,

B isurmany złapali,

To głowę mu zrabali.

Oj głowę mu zrabali;

Na buńczuk wsadzili,

I w trąby zagrali,

I z niego szydzili.

A dołem jakby chmura ciągnęła,

Taka moc kruków się wzięła,

Aż w Ukrainie tumany wzbiła;

A Ukraina się smuciła,

Bo swego hetmana straciła.

A wtedy straszno wichry zawyły:

„Gdzieście naszego hetmana skryły?”

Wtedy i kruki wrzeszczały:

„Gdzieście naszego hetmana podzieli?”

I orły hucząc pytali:

„Gdzieście hetmana grzebali?”

I żałośnie skowronki śpiewały:

„Gdzieście się z hetmanem żegnali?”

Gdzieś w grobowej ciemnicy,

Okolo miasta Kili,

Na tureckiej granicy

Hetmana złożyli.

Oj w horodi w Czerkasi surmy zasurmiły,

Tak ti lacki komisary do hetmana prychodyły;

Oj w horodi w Czerkasi bubny zaorały,

Tak ti lacki komisary do hetmana przybuwały;

Oj zarżały koni, koni ta pid horu iduczy,

Zaholosyły bisurmany do Kili iduczy.

Ot jak pan Swirgowski do Kili przybuwaw.

Wsich Kozakiw zbyraw, taj na radu pozwaw;

Syzym orlykom ltaw, jaworónkom hnausia,

Deś to ia moi inyli bratia ta is podinusia?

Spodinawsia pan Swirhowski u syri mohyli,
Jak Kozaky pila jeha ta zahomanily.

Toż po polsku:

Jako w mieście Czerkasach wtenczas w trąby grzmieli,
Gdy lacy kommissarze do hetmana iść chcieli;
A wtedy i bębny głośny huk wydały,
Jak ci lackie kommissarze przed hetmanem stali.
Oj zarżały konie tam idąc pod górą,
A w Kili bisurmany zawyli ponuro;
Bo gdy pan Swirgowski do Kili przybywał,
Wszystkich Kozaków na radę zwoływał.
Orlim lotem przebiegał, a jak jawor młody,
Co się gibko od wiatru pochyla na błoni,
To tak pan Swirgowski z wiatrami w zawody,
Zgina się, przechyla na swym wronym koniu.
I rzekł pan Swirgowski Kozakom w tej chwili:
„Gdzieżto przyjdzie mi odpocząć, moi bracia mili?”
Oj odpoczął pan Swirgowski, ale w zimnym grobie,
A Kozacy koło niego płakali w żalobie.

5) Duma o Serpiaże, czyli Podkowie.

Sierpiaga! dla nadzwyczajnej siły Podkową przezwany, bez pozwolenia Polski wkroczył z Kozakami do Wołoszczyzny, wezwany jak się zdaje przez samych Wołochów. Hospodara z tronu zrzucił, i sam na nim osiadł; ale bojąc się złych ztąd dla siebie skutków, wracał już na Zaporozie, kiedy schwytyany przez Sieniawskiego wojewodę podolskiego, zawieziony do Lwowa, i tam na żądanie Tureyi ścięty został.

Za rykoju, za bystroju.

Bietsia Turok z Mołdawoju,

Na Dunaju i Dnistri,
Ljutsia krowju wody bystri!

Potym baci lis rubajut,

A na sej bik trisky letiat,

Kozaczenki w Wołoszczyny,

Hospodaryty chtiat.

Potym boci ohoń horyt,

A na sej bik łuna ide;

Pan ataman szczo Serpiaha,

W Wołoszczynu Sicz wede.

Potym baci dzwony dzwoniāt,

A na sej bik homon ide,

Pan ataman szczo Serpiaha,

Na Wołoszczynu jde.

Zarżaw konyk w Ukraini,

Czutno rżania w Zaporozii

Hej Serpiahu mołodoho,

Szczo pohybnuw żalsia Boże.

Oj u Lwowi Senatory,

Serpiahowi smert sudyły,

I Kozaka mołodoho,

Ta i zradoju zhubyły.

Po drozi witer wije

A z Ilwowa wiz ide,

To kozacza Atamana,

W Ukrainu weze.

A wsi dzwony zadzwonyły,

A wsi surmy zasurmiły,

Jak Serpiahu mołodoho,

Ta w Kanewi choronyły.

Toż po polsku:

Bystro toczy Dniepr swe wody,

A za Dnieprein na Mołdawie,

Wojna gore, płoną grody,

Kraj Wołoszy Turek krwawi.

Rąbią lasy z tamtęj strony,
A tu słyhać siekier trzask
Ztamtąd do nas dźwięk szła dzwony,
Pożarowy widać blask.

Wołosz w sławne Zaporozie,
Śle swe prośby z hojnym darem:
„Niech ataman nam pomoże,
Będzie naszym hospodarem.”

Pan Serpiaha, Kozak młody,
Broń uchwycił, rzekł do braci:
Na tureckie pójdziem grody,
Sława, zdobycz, trud opłaci.”

Rzekł i poszli.—Rżały konie,
W Zaporozu słyhać było,
Że Serpiaże w cudzej stronie,
Niebardzo się poszczęściło.

Od lackiego wojewody,
Do niewoli pochwycony,
Gdzieś we Lwowie Kozak młody,
Osądzony i stracony.

W pustym stepie przez bezdroże,
Ciekły wichry, wiatr wylł,
Wrócon Kozak w Zaporozie
Martwy! Lecz tu kiedyś żył.

W wszystkie dzwony zadzwoniono,
W wszystkie trąby zatrąbiono,
Na pamiątkę czci Podkowie,
Gdy grzebany był w Kaniowie.

Ach! syła, syła! syła podoliła,
Serpiahowi da u Lwowi spodilaś mohyla,
Spodilaś mohyla... jak Wołocham lubo
Prytynały da Serpiahu do suchoho dubo,
Oj Wołochy! oj Wołochy! czohoż jego zwały,

Szczu Kozakam zaporożciam, ta i zdradu daly?
Ta i zdradu daly hospodaru swomu,
Oj hetmanu Sierpiahowi dobre buło doma.
Pomynajteż łychom hospodara swoho,
Czy win dobryi czy ne dobryi. Oj, szczo wam do toho
Chocz win dobryi, choc i złuka, aby nypodluka.
Prytynajteż ta Serpiahu do suchoho suka,
Szczu Serpiaha! to Serpiaha, brata zacha maje,
To wid brata, to wid zacha, pomyn spodiwaje.

Toż po polsku :

Siła, siła, co po sile,
Gdy ją przemoc znęka?
I silnemu tam w mogile
Zbezwładnieje ręka!
Tak choć silny był Podkowa,
Sierpiahą nazwany,
Z siłą poszedł w pośród Lwowa,
W mogilne tumany.
Poszedł Kozak do mogiły,
Jak Wołochy chcieli :
Kajdanami zmogli siły.
A głowę ucieli.
Ach! Wołochy, djabie syny,
Natoście nas zwali,
Aby synom Ukrainy
Zdradą odpłacali?
Aby zdradzić hospodara,
Zwać go swoim panem,
W Zaporozżu lepsza wiara,
On tu był hetmanem.
Czy dobry był, czy niedobry,
By tylko nie podły,
Nic wam z tego, lecz był chrobry,
Zdrady w grób go wwiodły.

Ma Serpiaha, zucha brata,
On z wami da rady:
Podłe głowy precz pozmiata,
Srogo pomści zdrady.

Kiedy samowolność Podkowy wprawiła Polskę w drażliwe położenie z Turcyą, to też Zaporozże zwróciło na siebie szczególną uwagę Stefana Batorego. Postanowił on urządzeniami niby karnemi, jakimiś zewnętrznemi oznakami od Polski im danemi, skrepować troszkę Kozaków, czyniąc ich tém samém już więcej zależnemi od siebie. Zaporozcy, niesięgający głęboko w jądro rzeczy, ani też nieprzewidujący daleko, nie dojrzelili tajemnej myśli nadań i przywilejów, nie myśleli wcale, żeby ich to do jakiegś tam zależności, lub ograniczenia się w swych napadach obowiązywało; przyjęli godności i oznaki tych godności w prostocie serca, jako nagrodę za strzeżenie granic Polski, i niezmiernie się niemi ucieszyli. Prawda też, że i Batory w tym duchu z niemi sobie poczynął; nie chciał on wcale ani zmieniać ich charakteru i naznaczenia, ani im narzucać polskich praw i form; ale chciał, aby ta garstka ludzi dzielnych i na wszystko odważnych, choć trochę za jego, a niezawsze za swoją wolą wbrew interesom Polski postępowała. Batory w nadaniach Kozakom przywilejów, nie miał żadnej wstecznej myśli, i dopiero przewrotny duch jezuicki wyciągnął z nich treść, która Kozaków od Polski oderwała, i aż podwalinami kraju naszego zatrzęsła.

Widać, że Batory był u Kozaków w wielkiej miłości i poszanowaniu, kiedy o nim śpiewali następującą dumę:

To ne witer bujnyj po stepach wye, zawywae;
 To ne han tatarski na Zaporozie wijsko swoje nasylae,
 Szczo wono Ukrainu, rydnu maty nasz beznewinno plindrowało;

Żynok, ta diwok, ta dobro nasze u połon brało i zabirało;
 Kinej ta owic, usiu bożuju skotynu u swoi dzerela zahańiało;

Kozacki choliwy razbiwało i rozzarało.

To Bohdanko usich Kozakiw u hromadu wzywae; usich Kozakiw i służyłych i prostych i sosidiw i pidsosidkiw, i chorunzych i proczych inych starszyn, usich chorobrych sotnikiw i połkownikiw u kupu szywae, sklikae, do hromady sobirae.

A sam po seredini wychożae, tablukoju błyskae, swiatym mistam try pokłony pokładae, a na czetyre storony po odnomu pokłonu.

Ta Kozakam odyn pokłon, ta sotnikam, ta połkownikam druhoj pokłon.

Do Boha modlitwu czytae, a do Kozakiw do usiej hromady tak promowlae:

To ne witer bujnyj po stepach wye, zawywae;

To ne han tatarski na Zaporozie wijsko swoje nasylae,

Szczu wono Ukrainu, rydnu maty naszu, beznewinno plindrowało;

Żynok, ta diwok, ta dobro nasze u połon brało i zabirało;

Kinej ta owic usiu bożuju skotynu u swoi dzerela zahańiało;

Kozacki choliwy razbiwało i razzarało.

To korol Polszczy nam i wam podarok wysylae,

Wetyki dar darue, nas i was szanujuczy i poważajuczy.

Choce win szczob wy bratcy chorobry Kozaki towaryszczy za jeho, korola Polszczy Boha mołyły.

Ta jemu, korolu Polszczy, jak Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, po wiry i po prawdy służyły.

Lachiw by ne były, a z nimi jak z rydnymi bratami żyły; Tatariwby pobiwały i woewaly.

A za see waszemu hetmanowi Bohdankowi, ta i wam i z nim welyki dar darue, a toj welyki dar podarok:

Buława zołota, ta chorugwa ze strybla, ta bunczuk z żerebca.

Ta iszcze toj korol Polszczy pisze, pripisue:

Hacze ka! twoi Kozaki towarzyszczy słužat mini wiroju i prawdoju, jak welykomu tomu Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi.

A jak ne budut służyty mini wiroju i prawdoju, to ja im tody drugij podarok podaruju: choroboju ich podaruju, choroboju tiażkoju ta ważkoju.

A Kozaki toe i zaczuwały, do swoho atamana tak promowwały:

Ot sez nam korol Polszczy welyki podarok, dar darue.

A ne poslužym my jemu wiroju i prawdoju, to i choroboj, bacz jakoju nas poradue.

Jakojużby to choroboju? czy nie swobodoju? ta jak by ot toju choroboju, szczo swobodoju, to usim by nam towarzyszam Kozakam inszych dariw i ne treba.

Służylyb jemu korolu Polszczy po wiry i po prawdy, jako Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, i Lachiw by ne były, i z nimi jak z rydnymi bratami żyły, i Tatariw by wojowały;

I wo wikib wieczny, ne złom a dobrom, ta molytwoju, swoho pana welykoho korola Polszczy imenito, jak Bohab szanowały.

Toż po polsku:

To nie bujny wiatr wieje, powiewa po stepach;

To nie han tatarski nasyła swoje wojsko na Ukrainę,

Żeby ono grabiło i niszczyło naszą rodzoną matkę Ukrainę;

Żeby nasze żonki i dziewice, i dobro nasze do niewoli brało i zabierało;

Konie i owce, i wszystkie nasze stada od Boga nam dane, do swoich aulów zaganiało;

Żeby kozackie kurenie rozbijało i niszczyło.

To dzielny Bohdanko wszystkich Kozaków gromady zwołuje, wszystkich Kozaków, i służbowych, i prostych, i sąsiadów, i podsąsiadów, i chorążych, i wszystkich innych starszyn, wszystkich walecznych sotników i pułkowników razem zwołuje, i w gromadę zbiera.

A sam na środek wychodzi, szabelką błyska, świętym miejscom trzy pokłony oddaje, a na cztery strony po jednym pokłonie; a Kozakom jeden pokłon, a sotnikom i pułkownikom jeden pokłon, do Boga modlitwy odmawia, a do Kozaków, do całej gromady, tak przemawia:

To nie bujny wiatr wieje, powiewa po stepach;

To nie han turecki nasyła swoje wojsko na Ukrainę,

Żeby ono grabiło i niszczyło naszą rodzoną matkę Ukrainę;

Żeby nasze żonki, i dziewice, i dobro nasze do niewoli brało i zabierało;

Konie i owce, i wszystkie nasze stada od Boga nam dane, do swoich aulów zaganiało;

Żeby kozackie kurenie rozbijało i niszczyło.

To król polski wam i mnie podarek przysyła, wielki dar daje, mnie i was szanując i poważając.

Chce on, żebyście wy bracia, waleczni Kozacy towarzysze, za niego Boga prosili, i jemu, królowi Polski, jak Bogu, który żyje wysoko na niebie, wiarą i prawdą służyli; żebyście Lachów nie bili, a z niemi jak z rodzonymi braćmi żyli, i Tatarów bili i wojowali.

A za to waszemu hetmanowi Bohdankowi, a i wam razem z nim wielki dar daje, a ten wielki podarek taki:

Buława złota, i chorągiew ze srebra, i buńczuk z ogiera; a jeszcze ten król polski pisze i podpisuje:

„Niechże więc twoi Kozacy towarzysze służą mi wiarą i prawdą, jak Bogu, który żyje wysoko na niebie”.

„A jak nie będą służyć mi wiarą i prawdą, to ja im inny podarek podaruję: uderuje ich chorobą, a chorobą ciężką i bolesną”.

A Kozacy usłyszawszy to, do swego atamana tak przemówili:

„Otoż nam król polski wielki dar daruje, a jeżeli nie będziemy mu służyć wiarą i prawdą, to nas chorobą, bacz jakąś uderuje”.

„A jakążby to chorobą? czy nie wolnością? A jeżeliby to chorobą, tą wolnością, to wszystkimby nam Kozakom i towarzyszom innych darów i nietrzeba”.

„Służylibyśmy jemu królowi Polski, wiarą i prawdą jak Bogu, który żyje wysoko na niebie, i Lachówbysmy nie bili, z nimi jak z rodzonymi braćmi żyli, i Tatarówby wojowali; na wieki wieczne nie złem, dobrem, a modlitwą swego Pana, wielkiego króla Polski, znamienitego jak Boga byśmy szanowali”.

To powiedziawszy, zamilkli.

Po Stefanie Batorym, dzieje Zaporżoża przy ogólném powstaniu przeciw Polsce Kozaków, mieszają się z wypadkami historycznymi całej Ukrainy: to też we wszystkich dumach z tego czasu, występują na scenę wypadki i osoby te same, co i w Ukrainie, a wszędzie przebija się w nich, albo nienawiść do Polski, albo tryumf z pobicia Lachów, albo okrutna radość z wyrznięcia żydów, albo smutek po przegranej, lub utracie którego ze sławniejszych przywódców. Kiedyniekiedy słyhać tylko o napadzie Turków albo Tatarów, i więcej nic. Dopiero kiedy Mazepa odegrał tak dziwną, a nieszczęśliwą rolę w Kozactwie; kiedy widząc, że przy Piotrze Wielkim nie

utrzyma się, jako niezależny władca obojój Ukrainy, bo gieniusz tego wielkiego monarchy, niby ogień pochłonał wszystko w siebie, i w jenolitość stapał; kiedy więc powtarzam Mazepa oderwał się do Karola XIIgo, wtedy i Zaporozie razem z nim przeszło do obozu szwedzkiego, za co, jak już opowiedziałem, utraciło starą swoją sieć, i u Tatarów schronienia szukać musiało. Niebardo więc musieli być Zaporozcy wdzięczni Mazepie za podburzenie ich przeciw Rossyi, a złość na Orlika ulubieńca Mazepy, który ich najwięcej do buntu popchnął, wylali w dumie, którą tu przytaczam :

Duma o zdrajcy Filipie Orliku.

Oj iz za hory, i za Dnipra

Witrec powiwaie,

Oj jakis to czownyk

Fala do bereha pribiwae.

Oj pribiła fala czownyk,

Czownyk lebedoczku :

Ta wyskoczyw z nej Orlyk,

Taj naczaw besiedoczku.

„Pugu! bratecy pugu!

Pugu Zaporozcy”.

„Stoit Kozak w ługu”

Każut jemu chłopczy.

Ej bratecy chodim do koszoowo,

Budem radyty radu,

Zyzwit małoho i staroho

Na siuju ważnuju poradu.

Oj piszow Orlyk do koszoowo,
Ta w pojas pokłonywsia,
Ta naczaw iz dila Karłowoho (Karol XII),
Szczoz z naszym carem ne pomirywsia.

Oj bratku Iwane (Jan Małasiewicz koszowy
Ot takaja to ricz,
Każyte Małaszewiczu pane!
Czy stanete nam w pomoc?

Oj nad Ukrainoju hetmanskoju,
Chromowaja chmara stoit,
Oj pryszow car z armiju ruskoju,
Ta chce ii ta razorit.

Czemuż ne pomohaty,
Koły prosiat braty sosidy,
Czemuż nam Tatar ne rubaty,
Koły ruki naczały swerhity.

Ta to ne Tatar rubaty,
Mazepa prosit do nas prystaty,
Naszej Wkrainy pomoc daty.
A szczosz bat'ku Iwane,
Proszuż mini kazaty;
Czy z twoich słow bude szczoz harne,
Bo ja chocz Mazepi zwistoczku posłaty.

A tyż tee i zabuw,
Szczoz my Carewi prysiagaly;
Mazepa toho i ne rozżuw,
Szczoz my oproszczenie wziały,
A szczoz tobi kazaty,
Ty baczysz diło sam,
Nam ne można prysiagi łomaty,
Nam ne można pomocy daty wam.

Zaporożec ne buw bisowym synom,
Koły prysiagu win daw,

Nazywajut jeho jerytycznym czynom,
Koły i chrystycsia zabuwaw.

Bo win zabuwaw chrysticsia,
Koły wraha w szyju hnaw,
A piśła znaw, i pomolycsia,
Ta wse prysiagi ne łomaw.

Otce Oryłku brate,

Otwezi Mazepi sej otwit,

Nechaj win łuszce naczne żaty,

Otce bude nasz sowit.

Oj iskra mała, ta może swit spalyty

I sama szczezne, propadae,

Oj chce Mazepa, bahacko naroda zgubyty,

Czoho win chce, toho ne najde.

Nu bat'ku Iwane proszczaj,

Szczo budem s toboju robyty,

Ta bat'ku pamiataj,

Jak my budem tebe i sicz gołyty.

Oj Oryłku mij brate,

Ne kopaj ty jamy dla nas,

Postij żyw żyku, chwate,

Bo w tu jamu, ta popadesz sam.

Oj powiwae witrec,

Ta wid moria chołodny,

Ta poichaw nasz brehunec,

Jak sobaka gołodny.

Toż po polsku:

Oj z za góry, z za Dniepru,

Wiater powiewa;

Oj, jakieś tam czuľenko,

Fala do brzegu przybija.

Oj przybija fala czóľenko,

Czóľenko łabędzia,

Ta i wyskoczył z niego Orlik,

Ta i zaczął rozmowę:

„Pugu! bracia, Pugu!

Pugu Zaporozcy!”

„Stoi Kozak w ługu!” (1)

Odpowiadają mu chłopcy.

Ej bracia chodźmy do koszowego,

Będziemy radzić radę,

Zwoła małego i starego,

Na tę ważną poradę.

Oj, poszedł Orlik do koszowego,

Ta do kolan pokłonił się;

Ta zaczął o sprawach Karola,

Że z naszym carem nie pogodził się.

Oj, ojcze Iwanie,

Ot taka to rzecz:

Powiedz Małasiewiczzu panie,

Czy staniesz nam na pomoc?

Oj, nad Ukrainą hetmańska

Gromowa chmura stoi;

Oj, przyszedł car z armią ruską,

Ta chce ją, ta zniszczyć.

Czemuż nie pomagać, kiedy proszą bracia sąsiedzi,

Czemuż nam Tatarów nie rąbać, kiedy ręce zaczęły świerzbić.

Ta to nie Tatarów rąbać,

Mazepa prosi do nas przystać,

Naszój Ukrainie pomoc dać.

A cóż ojcze Iwanie!

Proszę mi powiedzieć,

Czy z twoich słów będzie można mieć nadzieję,

Bo ja chcę Mazepie wiadomość posłać.

(1) Pugu, pugu! umówiony wykrzyknik między Zaporozca-
mi. Co znaczył? patrz w rozdziale: Zaporozkie zgromadze-
nie czyli towarzystwo.

A tyś to i zapomniał.
Żeśmy carowi przysięgali,
Mazepa tego i nie pamięta,
Żeśmy przebaczenie dostali.

A cóż tobie powiedzieć,
Ty rozumiesz dzieło sam,
My nie możemy przysięgi łamać,
My nie możemy pomocy dać wam.

Zaporożec nie jest biesowym synem,
Kiedy przysięgę on dał;
Chociaż nazywają go heretykiem,
I że zapomniał się ochrzcić.

Bo on zapomniał ochrzcić się,
Kiedy wroga na kark goni;
A potem umie i pomodlić się,
I przysięgi nie złamie.

Ojcie! Orliku bracie!
Odwież Mazepie tę odpowiedź:
Niechaj on lepij zacząć żać,
Ojcie! taka jest nasza rada.

Oj iskra mała, ta może świat spalić,
A sama zniknie, przepadnie;
Oj, chce Mazepa dużo narodu zgubić,
Czego on chce, tego i nie znajdzie.

Oj ojcie Iwanie, bądź zdrów!

Cóż będziem z tobą robić,

Ale ta ojcie pamiętaj,

Jak my będziem ciebie i sicz golić.

Oj, Orliku mój bracie!

Nie kop ty dołków pod nami;

Poczekaj wykrętaczu, chwacie!

Bo w ten dołek wpadniesz ty sam.

Oj powiewa wiatery, a od morza chłodny,
Ta pojechał nasz łgarz, jak sobaka głodny.

Jak wyżej powiedziałem, za wstawieniem się hrabiego Wejsbacha, Zaporozcy wrócili do rodzinnej ziemi, i odbudowali sobie nową sicz nad rzeczką Podpolną. Ale przeznaczenie jakieś fatalne popchnęło ich znowu do samowolnych kroków, i zanadto śmiałych domagań się od petersburskiego dworu, który bardzo naturalnie i logicznie zadosyć uczynić im nie chciał, bo nie mógł; gdyż inaczej, byłby wbrew zasadzie swojego rządu postąpił. Byłato więc dla Zaporozia epoka konania, byłato walka karła z olbrzymem; a te śmiertelne kurecze i gorączkowe wyprężenie, widać znowu w wielu pieśniach, a szczególnie w owiej sławnej dumie, o niepomysłnej podróży ostatniego kosзовego Kałniszewskiego do Petersburga, a zaczynającej się tak:

Oj wstan bat'ku oj wstan Petre !

Kłyczut tebe lude;

Oj chodimo do carycy, po przeżnemu bude i t. d.

Toż po polsku :

Oj wstań ojcze, wstań Piotrze,

Wołają na ciebie ludzie,

Oj chodźmy do carowej, a będzie jak pierwój.

Nadeszła wreszcie śmiertelna godzina dla Zaporozców. Jednostka ta, nie znajdując już więcej na zewnątrz zajęcia, bo Tatarów już nie było, a z Turcyą i Polską harcować już nie mogli, bo ich Rossya pilnie strzegła; trawiła więc wszystkie swoje siły w pijaństwie i rozpuście, a pijaństwo wywoływało w niej jakieś cudackie pomysły, jakieś niepraktyczne marzenia, a konwulsyjne drgania raz po raz obja-

wiały się u nich przez nieposłuszenstwo rozkazom monarchów rosyjskich. Wszystkie starania i zabiegijej starszyny, aby siez w dawnym kształcie i granicach utrzymać, były nadaremne; rozbiły się o tę jedną zaporę, że w środku posiadłości rosyjskich, nie mogła istnieć kraina z odrębną ustawą i duchem. Zapadł téż wyrok śmierci, i w sam dzień Zielonych Świątek 1775 r., Tekeli z rozkazu Potemkina zajął siez, odczytał Zaporozcom manifest Cesarzowej Katarzyny znoszący nazawsze Zaporozców, i tak skończyło sławne tak długo i rozgłośnie zakonno-wojenne kozackie zaporozkie bractwo.

Byłto dzień straszny, dzień niby ostatecznego sądu dla nieszczęśliwej, chociaż prawda zbyt burzliwej drużyny. Wszyscy ile ich tam było, woleliby byli pewnie śmierć z ręki niewiernych, niż doczekać téj godziny, w której regułę kozacką zniesiono. Ten smutek, ta rozpacz i uczucia Kozaków na widok rosyjskich wojsk, co przyszły wyganiać ich zpoza tych progów Dnieprowskich, w których górą trzy wieki siedzieli, wylały się w innej znowu dumie, która jest taka:

Duma o atakowaniu siczy.

Oj iz za zeleneho haju
Czerwone soneczko ziszło,
Oj iz ruskaho kraju
Welyke wijsko prziszło.

Czerwone soneczko

Wże wysoko stoit,

Dywiłsia bat'ko w okoneczko,
Taj każe: „ditki szczo budem robyť?
Os pered nami,
Nenquine wijsko stoit,
Otec ma bud za nami,
Szczu szły Tatar, jak szarancu honit”.
Oj bat'ku! szczos wono ne te,
Czoho si harmaty horłom w siczu stajat,
Treba bat'ku uzraty,
Czoho ony od nas hotiat?
Oj prowadaly Zaporozcy,
Szczu Neczosa Tekelu posław,
Szczob nas i koszowaho,
I wsiu sławnu sicz atakowaw.
Jak dity budem jeho wstryczaty,
Czy chlibom i soleju,
Czy wijnu objawlaty,
Czy ity do neho dobroju woleju.
Odni każut: ne damo zaspasibi siczy;
Druhi każut: mir łutsze wseho;
A ci: nehaj nam wypalat oczy,
Daj pomrem jeden za druhaho.
Nykołyz toho ne bude,
Szczob my oddali sicz darom;
Poka szcze swita sonca,
Wse budem bytsia z kozackim zapasom!
Boha bijtejsia dity,
Każe pan otec archimandryt,
Szczu wy choczete robyty,
Proklaty bude iz rida w rid.
Wy dity Chrystiane,
I pidymaete na brata ruki,
Ne robyte w serdecu swomu rany,
Bo za te budet wam wełyki muki.

Ot wam chrest Boży,
Na jeho wy nadijtesia,
I sowit mij zdaetsia hoży,
I ni w czem dity ne zurytesia.

Nu pan otcze po twoemu nehaj!

Posłuchajut tebe Zaporozcy

Bery Petre chlib da sil,

I chodim do Tekeli w hosti.

Nu bat'ku! hospody pomoży!

I daj nam dobry czas,

Chlib bat'ku położy,

I sperszu howory za nas.

Bo wijnoju bat'ku nieczego neuczynim,

Treba dobroju woleju robyty;

Chodim ta pokłon wehylim,

Ta i naczem za dilo howoryty.

Chlib, sil Tekeli priniaw,

Inaczaw nas uoszczaty,

A jak dobre pidhulaw,

Ta staw i nas do sebe prochaty.

Oj! nasz Petro koszowy,

Mae zwyczaj swij!

Piszow henerała zawywaty,

Do sebe obida kozackaho używaty.

Ziw Tekeli obid burlacki,

Ta use smakowaw,

A pisle po kozacki,

Winom, midom zapiwaw.

Oj! pishow Tekeli w swoju pałatku,

Ta i naczaw mirkowaty,

Jak jemu postupity iz poczatku,

I jak naszu siez atakowaty.

Uże wsi naszy pałanki,

W Tekelewych rukach,

Uże wsi jeho pałatki,

U naszych siczach!

Oj przeczytaw Tekeli papir,

Koszewomu, pisarewi od carycy,

Treba nam ichaty w dwir,

Aż u dwir stołycy!...

Oj! poczały, Kozaki dumat' ta gadat',

Jakby Tekelu w szory ubrat',

A dali do Tekeli przystali,

Szczob daw bilet i weliw roboty szukat'.

Oj! ruszyły Zaporozcy

Do Lamy na zarobitki;

Zakiwali piatami siromy,

Tylko braciom dali zwistki!

Tekeli pisła chot ochładywsia,

Zaporozcyw pomynaj jak zwali!

Oj! bidny zażurywsia,

Szczoz w szory jeho ubrali!

Oj! żyte nasze minulosia,

Żyte burlackoe!

Kołyb ono wernulosia,

Sławne żyte kozackoe!

Hej! bratecy, wozmite w ruki

Pisoczku, ta i posijte;

Oj! tody ono wernetsia,

Jak sej pisoczok zyjde!

Toż po polsku:

Oj! z za zielonego gaju,

Czerwone słoneczko weszło,

Oj z ruskiego kraju,

Wielkie wojsko przyszło.

Czerwone słoneczko

Wysoko stoi,

A patrzył bat'ko w okieneczko,
I mówi: „Dzieci! cóż będziem robić?
Oto przed nami
Carowej wojsko stoi;
Zapewne każą nam,
Żebyśmy poszli Tatarów gnać jak szarańcze”.

Oj! bat'ku! coś to nie to,
Na co te armaty gardłem do siczы stoją,
Trzeba bat'ku dowiedzieć się,
Czego one od nas chcą.

Oj! przewidzieli Zaporozce,
Że Nieczosa (Potemkin) Tekelego posłał,
Żeby nas i kozzowego,
I całą sławną sicz atakował.

Jakże będziemy go, dzieci, przyjmować?
Czy chlebem i solą?
Czy wojnę wypowiemy,
Czy pojedziemy do niego dobrą wolą?
Jedni mówią: nie damy za „dziękuję” siczы!
Drudzy mówią: pokój lepszy od wszystkiego!
A inni: niech nam wypalą oczy,
A i pomrzemy jeden za drugiego!

Nigdy tego nie będzie,
Żebyśmy oddali sicz darmo;
Dopóki światła słońca,
Bić się będziemy po kozacku!

Bójcie się Boga, dzieci,
Mówi pan ojciec archimandryta,
Za to co chcecie robić,
Przeklęty będzie od pokolenia do pokolenia.

Wy dzieci chrześciance,
A podnosicie na brata ręce;
Nie róbcie w sercu naszém rany,
Bo za to, czekają was wielkie męki!

Oto krzyż boży,
W nim ufajcie;
I rada moja zdaje się dobra,
I z niczego dzieci nie smućcie się.

No, panie ojcie! po twojemu niech będzie,
Usłuchają cię Zaporozcy.

Bierz Piotrze, chleb i sól,

I pójdźmy do Tekelego w gościnę.

No bat'ku! niech ci Bóg pomoże,

I daj nam dobry czas,

Położ chleb bat'ko,

(I mów naprzód za nas.

Bo wojnę bat'ku nie nie skuramy,

Trzeba dobrą wolą robić.

Pójdźmy i pokłon oddajmy,

A i zaczynamy za sprawą mówić.

Chleb i sól Tekeli przyjął,

I zaczął nas częstować,

A jak tego podhulał,

To i nas do siebie zaprosił.

A nasz Piotr koszowy,

Ma zwyczaj swój,

Poszedł generała prosić

Do siebie, obiad kozackiego skosztować.

Zjadł Tekeli obiad burlacki,

I wszystko mu smakowało;

A potem po kozacku,

Winem, miodem zapijał.

Oj! poszedł Tekeli do swojego namiotu,

I zaczął rozmyślać,

Jak ma z początku postąpić,

I jak ma naszą sieć atakować.

Już wszystkie nasze pałanki

W Tekelowych rękach;

Już wszystkie jego namioty

Przy naszych siczach.

Oj! przeczytał Tekeli papier,

Koszwemu pisany od carowój,

Trzeba nam jechać do dworu,

Aż do dworu do stolicy...

Oj! zaczęli Kozacy dumać i gadać,

Jakby Tekelego w szory ubrać,

I potem do Tekelego poszli,

Żeby im dał bilet, roboty szukać.

Oj! ruszyli Zaporozcy,

Do Lamy na zarobki,

Zakiwali piętami sierotki,

Tylko braciom dali o sobie wiadomość.

Tekeli potem, gdy obejrzał się,

Ani już znaku z Zaporozców nie było;

Oj biedny zasmucił się,

Że go Kozaki w szory ubrali!

Oj! życie nasze już minęło,

Życie burłackie!

O gdyby się ono wróciło,

Sławne życie kozackie!

Ej! bracia! weźcie wy w rękę

Piaseczku i posiejcie;

Oj wtedy ono wróci się,

Gdy ten piaseczek zejdzie!

Pieśni.

Tak więc cała historia Zaporozża wyśpiewaną została przez ich ludowych piewców. Każdy przeczytawszy te dumy zrozumieć lepiej, niż najtrafniejsze rozumowania i wywody krytyczne uczynić to mogą, że w samym przedmiocie tych dum i charakterze tych,

co je nucili, leżał konieczny ten warunek, że one są nieforemne, niewyglądzone, szorstkie, a zawsze smętne i rzewliwe. Ci co je śpiewali, śpiewali je z natchnienia, z uczucia, bo nie byli naukowo wykształceni; a ci o których śpiewano, nie byli to ludzie miast i miękkości, a byli to dzielni harcownicy stepu i wojny, a zatem byli to ludzie ciężkich prac i twardego życia. Jakiemi więc byli ci co śpiewali, i ci których opiewano, takimi koniecznością logiczną musiały być i są ich utwory umysłowe.

Ale jest jeszcze inna strona w Zaporozżu; jest jeszcze w niem oprócz owój smętności i szorstkości, leżącej w naturze życia i zatrudnienia Zaporozców, inny charakter: to jest rzutność, pogarda niebezpieczeństwa, przechwałka, upijanie się, śmierć bohaterska na wojnie, czyli inaczej — strona wewnętrzna. A i ta musiała znowu wydać odpowiednie sobie płody: i owoż brzmia tam pieśni pełne energii, i życia, i hulanki; bo Kozak Zaporoziec każdy krok swój wyśpiewywał, każde poruszenie wylewał w pieśni. Żył pieśnią jak powszednim chlebem, śpiąc marzył o pieśni, jak to dziwnie zajmująco opowiada Olizarowski:

A zadrzemię, to mi lażą
Dumki, pieśni ponad twarzą,
Ponad głowę, ponad czołem.
I śpię z dumką jak z aniołem.

Zaporoziec jako człowiek, mógł kochać kobiety, ale się żenić nie mógł; to też we wszystkich zaporozkich pieśniach niema ani wzmianki o czulej miło-

ści, a o kobiecie wszędzie żartem albo prawie z pogardą śpiewają; np. w jednej pieśni o Sahajdacznym:

A po zadu Sahajdaczny,
Szezo prominiaw żynku
Na tiutun i lulku,

Neobaczny!
Oj!, wernisia Sahajdaczny
Woźmi swoju żynku,
Oddaj moju lulku,

Neobaczny!
Mine z żynkoju newodytsia,

A tutuń da lulka,
Kozakowi w dorozie

Znadobitsia.

Toż samo po polsku :

A z tyłu Sahajdaczny,
Co zamienił żonkę

Na tytun i lulkę,
Neobaczny.

Oj wróć się Sahajdaczny
Weź swoją żonkę,
Oddaj moją lulkę,

Neobaczny.
Mnie z żonką nie jeździć,

A tytun i lulka,
Kozakowi w drodze

Przyda się.

Owoż Zaporozec woli tytun i lulkę, niż żonę, bo za nią mógł czasem zapłacić głową. To też ojciec wyprawiając syna na Zaporozie, powiada mu, żeby nie myślał nawet żenić się.

My żynok musimo lubity
Tak jak naszych sester, i materyw,
A oprycz ich nam treba nikoho nie lubyty,
I utykaty jak od złych czortyw;
Bo ty znaesz mij miły synku,
Łycarewi treba wojowaty,
A tobie bude żal żynku zostawlaty.

My żonki musimy lubić,
Tak jak nasze siostry i matki,
A oprócz nich, niewolno nam nikogo kochać,
I uciekać jak od złego ducha;
Bo ty wiész mój miły synku,
Że rycerzowi trzeba wojować,
A tobie byłoby żal żonkę opuszczać.

Jedna pieśń posuwa żart aż do tego, że Zaporozcy nawet z kształtu kobiet nie znali.

Sławny młodecy pany Zaporozcy,
Pobaczyli wony czaplu na bołoty;
Ataman każe: „Ot że bratcy diwka”,
A asaул każe: „ja z neju kohawsia”,
A koszowy każe: „a ja powinczawsia”.

Sławne zuchy, panowie Zaporozcy.
Zobaczyli oni czaplę na błotach;
Ataman mówi: „Oto bracia dziewczka”;
A asaул mówi: „Ja się w niej kocham”,
A koszowy mówi: „Ja się z nią ożenił”.

Zamiast kobiety i żony, miał Kozak Zaporozec towarzyszkę na całe swoje życie — wojnę i śmierć; to też sobie śpiewał:

Wozmet sobi w drużynoczku
Wysokuju mogiłoczku.

A jak żył zawsze jeden po klasztornemu, tak i umrze; na grobie jego tylko czarny kruk zakrucze, albo siwy koń kopytem bije o ziemię.

Kozacy zaporozcy nie byli piśmienni, więc też u nich w pieśniach u wszystkich wszystko po kozacku się odbywa; myśleli że cały boży świat po kozacku urządzony. U nich i Tatary, i Kozacy, i Polacy szykują się w kosz; u nich w pieśniach, nietylko w sieczy-ale na całym świecie, ludzie mieszkają w kureniach. Pieśń mówiąc o wojnie i najazdach, przedstawia tego zucha, który przychodzi zdawać raport kurenemu atamanowi. Na zapytanie jego dokąd chodzili? odpowiada: „Na lacką ziemię, na bisurmana, na Turka”, i że przywiózł jako zdobycz trzy skóry z barana, a czwartą z samego bisurmana.

Przechwałka i zaufanie w siebie ledwie nie w każdej pieśni napotkać się daje; np. kiedy wojskiem dowodził sam Władysław IV, to Kozak śpiewa o sobie, że:

Po pered wijska konykom hrae,

A nazad wijska meczem mahae,

Karol diwue,

Czyjce syn wojue?

Kolyb ja znaw, czyj syn konym hraw,

Toby ja za neho korolewnu wydaw,

Dawby jemu pola nezmerynoho,

Dawby jemu grosza nezliczonoho,

Dawby jemu woływ na chlib robyty,

Dawby jemu konyka w wijsku służyty.

Przodem wojska na koniku igra,

Ztyłu wojska mieczem macha.

Król się dziwuje,

Czyj to syn wojuje.

Żebym ja wiedział czyj to syn na koniu igra,

Toby ja za niego królownę wydał;

Dałbym mu pola niezmierzonego,

Dałbym mu grosza niezliczonego,

Dałbym mu wołów na chleb robić,

Dałbym mu konika w wojsku służyć.

I w samą rzecz Kozak myślał, że gdyby mu się zachciało, toby i królownę dostał; ale coby mu po niej było! On wołał tureckie piastry, wołał ruskie karbowance, żeby miał potem za co pić w siczy; i pił też dopóki wszystkiego nie przepił:

Da burłacze, burłacze,

Mołody Kozacze,

Da szczo ty zaroblaesz

To i te propiwaesz,

A jak zahulaesz,

Muzyku naimaesz.

Jak życie kozackie zostało się w pieśni, tak samo i życie czumaków, o których wyżej mówiliśmy, odbiło się równie w podobnych pieśniach, z tą różnicą, że podróż do Krymu lub na Don, ulubione czumakowi woły, albo śmierć daleko w obcej ziemi, jest zwykłą pieśni o czumakach treścią; np. jedna z nich śpiewa o czumaku, który na stepie umiera:

Sidit czumak mez wozami,

Ta na wiz pochyływsia,

Oj prawenkoju ta ruczenkoju,

Za serdenko uchwaływsia.

Oj, wy czumaczenki, oj wy mołodenci,
Zrobyt moju wolu,
Prydyte, popa prywedyte
Pohoworyt so mnoju.

Wy czumaczenki, wy mołodenci,
Wy choży, i pryhoży,
Zrobyte swomu czumakowi,
Domowinu z rogoży.

Wy czumaczenki, wy mołodenci,
Uczynit tuju sławu,
Wykopajcie siomu czumakowi,
Glybokoju jamu.

Siedzi czumak między wozami,
I na wóz się pochylił,
I prawą ręką za serce się ujął.

Oj wy czumaczenki, oj wy młodzieńcy,
Zróbcie moję wołą,
Przyprowadźcie popa
Pogadać ze mną.

Wy czumaczenki, wy mołodcy,
Wy dobrzy i najlepsi,
Zróbcie swemu czumakowi
Trumnę z rogoży.

Wy czumaczenki, wy mołodcy,
Zróbcie tę sławę,
Wykopcie temu czumakowi
Głęboką jamę.

Inna znowu pieśń powiada o jakimś czumaku,
który siedm razy był na Donie, a zawsze szczęśliwie
wracał:

„Chodiw czumak sim hod na Don,
Ta ne buło prygodyny nikoly jemu.

W końcu dzuma złapała czumaka na stepie, towarzysze odbiegli go, i tylko woły przy nim pozostały.

Oj rewut woły moi stojaczy w jarmi
Pochowały czumaka w czuzoj storoni.

Nie lubili zapewne czumaki rolnictwa, przywykły do owych ciągłych na Dunaj i Krym wędrówek, jak o tém mówi pieśń :

Oj czumacze, czumacze, szczo ne syesz, ne oresz,
Szczo ne rano z Krymu idesz.

Czumak tak lubił swoje woły, jak Kozak konia, bo dzieliły z nim wszystkie jego trudy, i przygody; to też śpiewa o nich :

Oj woły moi siwy połowy (połwe),
A tonki u was rogi.
Schodyły wy z czumakom,
Wsi krymski dorogi.

Tak więc całe zewnętrzne i wewnętrzne życie Zaporozża, widzieć można w pieśni jak w zwierciadle. Nie braknie tam nic, coby najzupełniejszy obraz Kozaczyzny przedstawić mogło. Chodzi tylko o to, aby z tych danych umieć wydobyć na wierzch myśl, znaczenie i cały charakter téj dziwnej krainy, która zmieniawszy formę, pod dawném jednak swoim nazwiskiem dziś jeszcze istnieje, chociaż w innych strobach, i jest wielką usługą w czasie wojennym dla Rosyi.

ZAPOROŻE

OD CZASÓW ZNIESIENIA SICZY

DO ROKU 1840.

WAPORÓW

OD CZASÓW ZWIESZENIA SIĘ

DO ROKU 1840.

I.

Zajęcie siczy przez wojska rossyjskie, zniesienie z woli Cesarzowej Katarzyny towarzystwa i nawet nazwiska Zaporozców, znajome jest dotąd w całej Ukrainie i Nowej-Rossyi pod nazwiskiem „atakowania Siczy”. Korż, naoczny świadek tego wypadku opowiedział go swoim oryginalnie naiwnym sposobem, i sędzę, że czytelnicy znajdą w dosłowném tu przytoczoném opowiadaniu Korża więcej daleko zajęcia, niż w jakimkolwiek inném świadectwie historyczném. Oto są słowa Korży:

„Sicz była atakowana przez generała Tekelego tym sposobem: Tekeli przybywszy z uzbrojoną armią do Dniepru, wydał rozkaz do wszystkich swoich pułków, aby podług naprzód wydanego planu, zbliżały się ku Zaporozu w tym samym i umówionym dniu, to jest w dzień Zielonych Świątek; i w miesiącu maju zajęli wszystkie po Dnieprze zaporozkie granice. Sam zaś ze swoją dywizyą i artyleryą, także

zbliżył się do sieczy, i stanąwszy o dwie wiorsty od niej, na otwartém polu rozbił namioty, i kazał uszykować w linii całą swoją artyleryą na siecz, nie dawszy jednak żadnego wystrzału, a i z sieczy nie było żadnego oporu. I dopóki Tekeli stał w namiotach około sieczy, dwa dni, to przez ten czas przez kuryerów było już wiadomo wszystkim, i sieczy i Tekelemu, że rossyjskie pułki zajęły już wszystkie pałanki, wszystkie miasteczka i wsie w całym Zaporozżu. Trzeciego dnia posłał Tekeli swego kurjera do sieczy i zaprosił do siebie wszystką zaporozką starszyzną. Odebrawszy te zaprosiny koszowy, zebrał na schadzkę wszystkich kurennych atamanów, dla naradzenia się z nimi: „A szczo panowie atamany budem teper (teraz) robity? oto Rossyianie kliczut (zapraszają) nas do siebie w gości, czy pidem, czy nie pidem (pójdziemy)? Czy oddamo Rossyanom siecz, czy ni oddamo?” Wtedy atamani, towarzystwo, junaki i inni charakternicy (czarownicy) zaczęli między sobą się buntować: jedni chcieli poddać się spokojnie, a drudzy opierali się w nadziei swego charakterstwa i mówili: „Niechaj Tekeli prywede jeszcze stylko (tyle) wyska, jak se (to), to my wsie w puch rozbijem, jak much peredawim. Czy to možno siecz i sławnoe Zaporozże Rossyanom oddaty za spasibo (dziękuję)? Seho (tego) nikoli, póki swit sonca nie bude.” Bo ci odważnicy, byli wszyscy śmiałkami, i nieżonaci, a przytém i osiadłości żadnej nie mieli i dla tego się buntowali. Ale większa część, nawet atamani i inni bogaci Kozacy mając u siebie żony i

dzieci (1), i inne dostateczne zagospodarowanie w zimownikach, i rozbierając tak: że chociaż my wojsko Tekelego znajdujące się teraz w obozie zniszczymy niepotrzebnie do nogi, to w tém bięda, że te pułki, które już weszły w nasze granice i zajęły wszystkie pałanki i wsie, usłyszawszy o naszym odporze, zniszczą całe tamtejsze mienie, a żony nasze i dzieci nieludzko uśmiercą; dlatego nie zgadzali się na zdanie bunto wszczyków odważnych. A oprócz tego i będący w siczy archimandryta Włodzimierz Sokalski, dowiedziawszy się o takim ich nieładzie i buncie, wyszedłszy ubrany w cerkiewne suknie z krzyżem w ręku, zaczął przemawiać do opór czyniących: „Bójcie się Boga! wy chrześcianie, podnosicie ręce na chrześcian: wy chrześcianie i chcecie przelewać krew jednowątrobną! Bójcie się i przestańcie to czynić. Widać już taki nasz los, i przyjmijmy go od Boga, jako zasłużony za sprawy nasze. Oto macie krzyż i Ukrzyżowanego na nim; jeżeli go nie usłuchacie, wszyscy nagle poginiecie”.

„Któż mógł oprzeć się tak rażącemu przekonaniu? serce kamienneby rozmiękło? Zaczęli też płakać nie tylko burliwi, ale i cała starszyna, i wojsko, i wszyscy odpowiedzieli archimandrycie: „No pan ot-

(1) Jestto omyłka, bo Korż rozpowiadając te wypadki w 130 roku życia, śnać już zapomniał, że żonaci Kozacy w siczy nie bywali, i w żadnych schadzkach i radach udziału nie mieli, a tém mniej nie mogli być kurenkami atamanami. Co więcej, żonaci mieszkali w siołach, a zimowników mieć nie mogli.

cze, byt' tomu tak, znaw szczo skazaty, my gotowy za tiebie i gołowy nasze położyty, nie tolko posłuchaty!"

„Gdy już i z namowy archimandryty, i z powodu innych okoliczności, wszyscy na jedno zdanie się zgodzili, wtedy zaczęli mówić do koszowego: „Nu ba'ku, wielmożny panie! teper jak choch (chcesz), tak i dumaj z temi gostiami, a my gotowi tiebie słuchać, czy iti, to iti (iść).” Wtedy koszowy powiedział im: „Nie można bracia nie iść, bo to nie durnica (żart); wy sami baczycie, że Rossyanie nas atakują naokoło i całą artyleryą na nas uzbroidli. Ale niech co chce będzie! nie ma czego dłużej zwlekać. Boże pomóż! daj Boże dobrą godzinę. Chodźmy panowie atamany! co będzie, to będzie, a co więcej będzie, to będzie jak Bóg da”.

„Potem wzięwszy chleb i sól poszli wszyscy do Tekelego namiotu, i ofiarowawszy mu owe dary, mówili: „Kłaniamy się Jaśnie Wielmożnemu Panu chlebem i solą.”—„Dziękuję wam Zaporoznicy za chleb i sól”—odpowiedział Tekeli i rozkazał służącemu swemu odebrać od nich chleb i sól, a potem pytał się ich: kto ich koszowy, jacy po nim pierwsi urzędnicy i jak się nazywają. I kiedy koszowy stojąc na przodzie, objaśniał go, że on Kałnysz (Kałnyszewski), a urzędnicy jego: sędzia Kosep i pisarz Głoba, a wszyscy inni, pokazując na atamanów, kurrenni atamani, także urzędnicy ze wszystkich 40 kuren: wtedy Tekeli prosił koszowego siedzieć, a także i innym urzędnikom dano miejsce, i uczestowawszy

ich przystojnie, i wypytawszy o to co potrzeba było, poszedł z nimi do siczy, wzięwszy z sobą część oficerów i część przybocznej straży; ale widząc, że Zaporozcy poddają mu się dobrowolnie, rozkazał natychmiast cofnąć artylerję. Przyszedłszy do siczy zapytał się koszowego: „gdzież ty mnie koszowy teraz zaprosisz?” Wtedy koszowy ukloniwszy się, prosił go do swojego kurenia i wszystkich oficerów, i ofiarował wszystkim gościom bogatą ucztę w waganach i korakach (1) drewnianych, z drewnianymi także łyżkami i talerzami. Zjadłszy, Tekeli bardzo dziękował za pożywienie i dziwił się wielce, że cały serwis, nawet naczynia do picia były drewniane, a potrawy nadzwyczaj smaczne i rozmaite; i zapytał się koszowego, „kto takie potrawy u was gotuje?” Koszowy odpowiedział: „u nas są JW. Panie w kozackich kureniach bardzo dobrzy kucharze”. Wtenczas Tekeli prosił, aby mu darować jednego takiego kucharza, i przyrzekł mu dać dobrą pensyą; a koszowemu obiecał dać dwa kamienne półmiski, i wszystkim kurennym atamanom po jednemu, żeby takie dobre potrawy nie jedli z koryt, a z półmisków. Wpóśród tych rozmów i obietnic Tekelego, jeden z obecnych kurennych atamanów nazwiskiem Roman Store, ataman kaniowskiego kurenia rzekł do Tekelego: „JW. Panie choć z koryta, ta do syta; a wy choć z bliuda (półmiska), to chudy. Wtedy Tekeli zapy-

(1) *Wagan*, wielka drewniana waza, czyli miska; *karak* czyli *czerpalo* rodzaj wielkiej łyżki na długim trzonku, do rozlewania zupy.

tał się atamana: „co to za przysłowie? nie rozumiem go”. Stroc ukloniwszy się zaczął objaśniać przysłowie: „Wybacz JW. Panie: wy pożywienie racycie jeść z półmiska, a chudziście na twarzy (Tekeli był wysoki, ale bardzo szczupły); a my choć z koryt jem, ale za to syci. Ot patrzcie dobrodzieju na nas wszystkich, jacy my, i rozbierajcie moje przysłowie. Tak sądzicie miłościwy dobrodzieju, czy nie prawdę mówię?” Tekeli dziwił się temu przysłowiu i dowcipowi Stroca, i nie tylko nie gniewał się za to, ale jeszcze dziękował mu i rzekł do niego klepiąc go po ramieniu: „Nu Stroc, dziękuję za przysłowie: ono tak sprawiedliwe, że sprawiedliwsze być nie może; nie zapomnę go nigdy; wszystko coś w niem powiedział, powiedziałeś bardzo stosownie, i tak w samej rzeczy bywa; ty jakbyś w oko wlepił”.

„Kiedy już Tekeli zjadł obiad i pożegnał koszowego i atamanów, to długo jeszcze ciekawił się po siczy, oglądał wszystkie kurenie zaporozkie i wszystkie ich sprzęty. Nakoniec wrócił do obozu, i przebył w nim więcej niż tydzień. W ciągu tego czasu oficerowie ruscy i żołnierze przychodzili do siczy, a Kozacy i ich atamani odwiedzali ich obóz, i jeden z drugim hulali i obchodzili się swobodnie”.

„Potém już Tekeli przyzwawszy do siebie koszowego, sędziego i pisarza, i przeczytawszy im Najwyższy ukaz, rozkazał im trzem gotować się do Petersburga do Cesarzowej. I prędko téż byli wyprawieni, ale nie wszyscy, bo sędzia Kosap, przed odjazdem jeszcze nagle zachorowawszy umarł, i pochowany

został w siczy; dwóch więc wyprawiono, to jest Kałnisza i Głoba. Tekeli zaś zajmwszy całą zaporozką Palestynę pod swój zarząd, pociągnął wszystkich Zaporozców do przysięgi, i urządziwszy wszystko jak należało, był już bezpieczny; ale mimo to, ciągle znajdował się w obozie”.

„Tymczasem zaporozkie wojsko widząc, że jego starszyna wyprawioną została do stolicy, a w kraju ich zaprowadzono zwyczaje i porządek nie do ich smaku, zachwiało się, i zaczęli Kozacy rozmyślać i gadać: „jakby samym gdzie daleko mandrować (ujść)”, i wymyślili taką sztuczkę: Zebrali naprzód 50 Kozaków, i posłali do Tekelego z chlebem i solą w gościnę. Przyszedłszy tam mówili: „kłaniam się dobrodzieju chlebem i solą”: — „Dziękuję—odpowiedział Tekeli—dziękuję wam Zaporozniki za chleb i sól; a czego wy odemnie chcecie?” — „A ot dobrodzieju co: my чуły (słyszeli), że nam już bez biletu na piśmie nigdzie z siczy oddalać się niewolno”. — „Tak, tak Zaporozniki, nie oddalajcie się nigdzie bez mojej wiadomości”. — „To też dla téj wiadomości my i przyszli, żeby nam choć jeden bilet na wszystkich napisali, bo my będziemy trzymać się kupy i pojedynczo nigdzie nie rozplniemy się”. — „Dobrze, dobrze—odpowiedział Tekeli—jak to u was piérwéj bywało?” — „Ta u nas panu biletów nigdy nie bywało, ani ojcowie, ani dziadowie nasi ich nie znali, a i pradziady o nich nie słyszeli, a kto gdzie chciał tam szedł, lub jechał”. — „A dokądże wy chcecie udać się z temi biletami, i po co?” — „Na Tyliguł rzeczkę, co wpada

w Czarne, dobrodiju! na zarobek do lamy (1). Przekłeta rzecz, nie mamy ani sroczki (ani grosza), gdzie spojrzysz golizna, a przecież trzeba będzie kiedy poduszne zapłacić, ta i panom choć trochę udzielić". Tekeli głośno się rozśmiał i rzekł: „idźcie, idźcie Zaporozniki z Bogiem, zarabiacie sobie, a i do kassy zbierajcie. — „Czujem dobrodiju, czujem” — odpowiedzieli Kozacy, i pokłoniwszy się wyszli, poszli do jego kancelaryi, a Tekeli przyzwawszy adjutanta, rozkazał wydać im bilet na wszystkich 50 Kozaków. Kiedy ci Kozacy dostali już bilet, to zabrawszy z sobą całą swoją amunicyą i wszystkie bagaże, wzięli także z sobą podług liczby majtków kilka łódek, także naładowawszy wszystkiém co mieli, i siadłszy na nie potajemnie nocą, nietylko ci, co mieli bilety, ale i bezbiletowych tyle, ile w łódkach pomieścić się mogło; może być z 1,000 ludzi, zaszumieli w nich wiosłami do Tyliguła.”

„W kilka dni potem przyszło znów 50 Kozaków do Tekelego po bilet, a dostawszy go, zrobili tak jak pierwsi, zabrawszy z sobą i bezbiletowych, ile ich zmieścić się mogło. Widząc, że nikomu biletów nie odmawiają, Kozactwo przysłało jeszcze część wojska, które także prosiło o bilet jak i drudzy, zawsze pod pozorem owój chytrój wydumki. Takim sposo-

(1) Tyliguł, rzeka w odeskim powiecie, wpada znaczném jeziorem w Czarne morze. Ta odnoga nazywa się po turecku Deli-Geil (wściełke jezioro). To téż udać się na Tyliguł, znaczyło: iść za granicę. Do lamy, na rybaki, znaczyło dosłownie: pracować przy łowieniu ryb, ciągnięciem niewodu.

bem cała już drużyna ze wszystkich kureni dostaw-
szy bilety, pod pozorem Tyliguła, wydała się pod
Turka, oprócz ślepych, kulawych i zestarzałych.”

„Nakoniec oficerowie Tekelego widząc, że sicz
prawie pustą została, zaczęli mu raportować że w si-
czy nie ma już żadnego Kozaka, i rozpowiadali mu
wszystkie ich chytryści i wydumki. Wtedy Tekeli
chwycił się za głowę, ale już zapóźno, i pytał się
oficerów: „No i gdzie oni? dokąd poszli? przecież
oni prosili o bilety do Tyliguła na zarobek”. Potém
rozniewawszy się mocno, zamknął się w namiocie,
i był tam w wielkiem zamyśleniu i smutku od tego
podstępu prostej drużyny, tak, że z nikim nie mówił,
i cały dzień nigdzie nie wychodził. Wtém przycho-
dzi jeszcze ostatek siczowych Kozaków, liczba już
bardzo mała, około 10ciu ludzi, i kłaniając się podług
obyczaju chlebem i solą mówią do Tekelego: „Roz-
każ nam W. Panie wydać biletyna zarobek”.—„A wam
znowu dokąd bilet?—z gniewem już zapytał się Te-
keli”.—„Do Tyliguła panie, do lamy”. — „Do Tyli-
guła, do Tyliguła, wszyscy do Tyliguła—zakrzyczał
Tekeli—a miasto puste zostało; nie każę żadnemu
z was dawać biletów”, i wypędził ich z oczu. Ale i ci
ostatni chociaż bez biletów, także zakiwalii piętami
w ślad za swoją drużyną, i podziękowali Tekelemu
za chleb i sól. Nakoniec rozkazał Tekeli przywołać
do siebie wszystkich atamanów kurennych, ale przy-
szło ich tylko 10. Przyjął ich z gniewem.—„Dla-
czego nie wszyscy do mnie przyszlście?” „Jakże ma-
my panie wszyscy przyjść, kiedy nikogo nie ma w ku-

reniach”. — „A gdzież oni, kiedy ich nie ma?” — „Ataman panie, rozjechali się do zimowników, a drużyna bez słychu rozbiegła się. A i my myślimy sobie w domu, na co my tu będziemy i kim będziemy dowodzić? Starszyznę naszą zabrali, a kozackiego wojska nie ma”. — „A gdzież wasze wojsko i gdzie wasi Kozacy?” — zakrzyczał Tekeli — „Na co panie? a przecież wy im sami daliście bilety na zarobek, bo tutaj ryba po niczemu, do Tiligula, czy gdzie? Wtedy Tekeli okrutnie się rozgniewał, nakrzyczał i wypędził atamanów. Nakoniec przepędziwszy jeszcze nieco czasu około siczy, tegoż roku odjechał do stolicy, a wojsko jego stało 7 lat w granicach zaporozkich, dopóki się zupełnie nowe posiadłości nie urządziły.

II.

Opowiadanie o losach Kozaków Zaporozkich po upadku ostatniego kosza na rzeczce Podpolnój.

Sama natura przedmiotu rozdziela to opowiadanie na trzy oddziały: 1) na opowiadanie o losach samej siczy i zaporozkich ziem i wolności; 2) na opowiadanie o losach tych Zaporozców, co zostali w kraju; i 3) na opowiadanie o losach tych członków towarzystwa, którzy podburzeni złą radą i wrodzoną im krnąbrnością, postanowili raczej porzucić swą miłą rodziną ziemię, aniżeli wyrzec się reguły kozackiej.

1.

Losy siczy i zaporozkich ziem i wolności.

Siecz poddała się bez oporu. Wojsko kozackie po wysłuchaniu Najwyższego ukazu wielkiej Monarchini, natychmiast złożyło broń; ani słowem, ani czynem nie okazało ono żadnego opornego poruszenia.

Wnet za zniesieniem siczy poszły i nowe administracyjne rozporządzenia. Wszystkie zaporozkie posiadłości rozdzielone zostały na dwie części: pałanka ingulska zmieniała się na ingulski powiat, kodacka na nikopolski, a bohogardowa na pawłowski albo olwiopolski, a razem złożyły Noworossyjską gubernią. Pałanka samarska, protowsczańska, orelska i kałmiuska weszły w skład Azowskiej gubernii pod nazwiskiem samarskiego, nowosielickiego, lyszkowskiego, barwinosteńskiego, końskowodzkiego, kałmiuskiego powiatu, w których naznaczono wojskowych dowodzców, po największej części z dońskiej starszyny, aż do dalszego cywilnego ich urzędzenia. Gubernatorem azowskim mianowany został Wasili Czortków.

Losy samój siczy czyli kosza zaporozkiego, tego środkowego punktu, tego serca i duszy zaporozkiego towarzystwa były następne: wszystkie w jej okolicy leżące siola oddane zostały pod oddzielny zarząd pułkownikowi Norowowi. Zamiast garnizonu dla porządku i bezpieczeństwa postawiono tam doński kozacki pułk Sulimy, a pułk dragonów taganrogski

rozłożony został w samarskiej i protowszczańskiej pałance.

W obu Kodakach, w Nikitynie, co potem przezwany został Nikopolem i we wszystkich siolach zaporozkich, rozkwaterowano różne piechotne pułki.

W samej sieczy fortyfikacye zostawiono, armaty zabrano, gisernią, prochownią zasypyano, kurenie albo rozebrane, albo odesłane do Nikityna, gdzie z nich postawiono ogromne magazyny. Cerkiew pokrowska ocalała.

Kaplica na cmentarzu, pomnik, krzyże na placu obok cerkwi będące zdjęto. Dwa czy trzy domki kosзовych i starszizny, mieszkańcy, dawniej poddani kozactwa, kupili przez publiczną licytacyą i przenieśli na inne miejsca. W dwa lata potem, tylko wały, rowy, mogiły i ruiny dawały świadectwo, że na tém samém miejscu, niedawno jeszcze sławna w dziejach Słowiańszczyzny stała kozacka siecz.

Siecz zaporozka zmieniła nazwisko swoje, przeważała się odtąd wioską Pokrowskiem, na cześć opiekunki kozactwa Matki Bozkiej (1). Ziemie zaś około sieczy z ogromną przestrzenią stepów i wysp darowane zostały generał-prokuratorowi księciu Wiaziemskiemu, a okolice teraźniejszego Jekaterynosławia, czyli ówczesnego siola Połowicy z wyspami i lasami, dostały się księciu Prozorowskiemu.

(1) *Pokrow*, po rusku znaczy opieka.

2.

*Losy towarzyszy zaporozkich którzy pozostali
w kraju.*

Tekeli zajmwszy siez odczytał Zaporozcom manifest Cesarzowej Katarzyny, w którym powiedziano: że wojsko w składzie dawnym i z dawną formą już nie istnieje, ale że każdy jego członek, czy starszyzna, czy Kozak, może albo powrócić do miejsca zkad przybył na Zaporozie, albo zostać w noworossyjskim kraju, ale nie inaczej, jak na prawach innych jego mieszkańców, wyjąwszy starszyn, którzy ściągęli na siebie gniew Monarchini. Oprócz trzech już wysłanych, archimandryt Włodzimierz odesłany został do Kijowa, a duchowni inni do międzygórskiego monasteru. Pułkownicy Andrzej Porohnia, Czarny, Stepan Delech, Iwan Kulik i Iwan Gardza; atamani kurrenni Osip Paralicz, Moisiej Hołowko oddani zostali pod sąd wojenny w różnych miejscach, a ich zimowniki i stada zabrano na skarb i sprzedano.

Potemkin, który najwięcej nastawał na zniesienie siczy, chcąc ulżyć nieco w biedzie i nieszczęściu Kozactwu, rozkazał Tekelemu przedstawić sobie listę imienną starszyn i towarzyszy, którzy nie mieli udziału w przewinieniu koszowego i jego stronników, i odznaczyli się w ostatniej tureckiej wojnie. Z tych ludzi zamierzył on utworzyć dwa pikinierskie pułki; ale ani bojaźń owego groźnego magnata, ani obietnice jego najponętniejsze na to nie pomogły. Żadnym

sposobem nie mogli Kozaków do regularnej służby namówić, i właśnie obawa służby tej najpewniej była przyczyną smutnego wypadku, o którym Potemkin w raporcie zdanym Cesarzowej Katarzynie 1776 zamilezał, a który wyrzucił z rodzinnej ziemi większą połowę zaporozkich towarzyszy.

Pozostała w kraju garstka Zaporozców miała sobie w nagrodę to, że przy niej większa część starszyzny utrzymała się, jakoto: były koszowy, Filip Fedorow; asauly: Fedor Biały, Sagin Moszczeński, Łomaka, Lekkostup; pułkownicy: Andrzej Biały, Wysoczyn, Czepega, Kołpak, Tymkowski i Hołowaty. Nadano im stopnie wojskowe armii i odpowiednią pensją aż do przeznaczenia ich do czynnej służby. Pozostawiono przy nich ich majątek i posiadłości ziemskie. Tak przeszło kilka lat spokojnie. Niektórzy z Zaporozców weszli nawet do czynnej służby, a niektórzy do pikiniernych pułków, i wśród powszechnego pokoju zapomniano prawie o Zaporozu. W tym czasie Potemkin zajęty zawsze ulubionym romantycznym greckim projektem przeciw Turcyi; przybył do Noworossyi, której był generalnym gubernatorem, i obaczył, że dla spełnienia owego zamiaru potrzeba było cały kraj, na 100,000 kw. morskich otwarty, a dawniej przez Zaporozców posiadany, obsadzić wojskiem, do czego najmniej 15,000 ludzi było potrzebnych; lecz zkąd tu wziąć tyle żołnierza, kiedy w całym kraju w r. 1782 było ledwie 530,000 dusz obojej płci. Mimowolnie wtedy przyszli mu na myśl Zaporozcy, i postanowił wskrzesić zaporozkie towa-

rzystwo, ale już nie pod formą zakonu rycerzy bezżennych, ale w kształcie dońskich albo uralskich Kozaków. Owóż w 1783 r. 1 lipca wydał następującą odezwę:

„Podaję niniejszém do wiadomości tym przebywającym w azowskiej gubernii, słowiańskiej, elizawetskiej prowincyi mieszkańcom, którzy w byłém zazaporozkiem wojsku służyli, że starszynie pułkowemu i kapitanowi armii Hołowatemu poruczoném zostało odemnie przyjmować ochotników do służby kozaczej pod mojem dowództwem. Liczba tych Kozaków ma być: konnych 500, pieszych na łódkach także 500, i naznacza się dla nich odpowiedni żołd i żywienie. Dlatego życzący sobie téj służby, niech przybywają do Chersonu do pana brygadiera Sinielnika.”

Takie same zlecenie dane było byłym zaporozkim pułkownikom Charkowi, Czepiedze i Lekkostupowi. Starania tych czterech bardzo lubionych zaporozkich starszyn, przy pomocy byłego wojskowego asauła Sidora Białego, uwieńczone były ogromnym skutkiem, bo pozostałe w kraju towarzystwo, chętnie się żeniło i osiedlało, przekładając zawsze życie burlacko-wojenne, i w przeciągu 7 lat pozostałych Kozaków w kraju liczba dochodziła jeszcze do 5,800 ludzi. Zebrana tym sposobem drużyna, chociaż miała ubiór, kształt i służbę zaporozką, ale mieli już wolność żenienia się i dostali nowe nazwisko Kozaków czarnomorskich, które następnie w 1787 aż do 1791 r. w wojnie z Turcyą rozstawili. W 15 lat potém, 1805 r., posłany przez Cesarza Alexandra dla urzędzenia Czarno-

moreców generał Daszkow, pisał o nich do ministerstwa: „Kozacy czarnomorsej pdoniecani gorliwością, przez cały czas ostatniej wojny w różnych działaniach przeciwko nieprzyjacielowi, okazali liczne dowody mężstwa odwagi i gorliwości w służbie.”

Wtém umarł Potemkin, a Kozacy, bez żadnego stałego oznaczenia swego losu, pozostali między Dniestrem i Bohem, jako straż graniczna. Rozeszła się pogłoska, że chcą ich w osiadłych zamienić, a oficerom i ochotnikom pozwolono zaciągać się do lekko-konnych lub huzarskich pułków.

Na ostatku, na prośbę Hołowatego zmieniono ten projekt, i 1792 r. 30 czerwca wydano Kozakom Najwyższy ukaz, którym na wieczne czasy darowano im wyspę Taman czyli Fanagoryą z ziemią między Kubaniem, Azowskiem i Czarném morzem. Poruczono im zarazem strzeżenie granicy od napadów zakubańskich rozbójników, pozostawiono im ich sąd i zwyczaje, sprzedaż wódki, oddano im chorągiew, litawry, herb i pieczęć z nowym podpisem: „Pieczęć J. C. Mości kosza wojska wiernych Kozaków czarnomorskich.” Czepega został mianowany koszowym atamanem, a Hołowaty wojskowym sędzią. Wyznaczono Kozakom rocznego żołdu 20,000 rub.; pozostawiono im nadto dawne klejnoty: buławę, piórnicz i trzciny, które dotąd w razie wielkich uroczystości noszone bywały przez nakaznego atamana, naczelnika sztabu. Roku 1792, 1 lipca, czarnomorska kozacka drużyna, pod dowództwem pułkownika Białego, na 51 łódkach wypłynęła w liczbie 5,000 ludzi

na nową siedzibę, i 21 sierpnia przybyła do Fana-garia. Następnego roku 15 sierpnia uroczyście założyła sobie nowy kosz, i na pamiątkę łaskawej dla nich Monarchini, przezwali go Jekaterynodarem (darem Katarzyny). Pobudowali sobie wioski, kurenie, których nazwiska zachowali także same jak w starej sicz na Dnieprze, i dotąd żyją w dawniej kozackiej formie, wyjąwszy, że wielu z nich, a teraz podobno wszyscy już się poženili.

3.

Losy tych Zaporozców, którzy wyszli z kraju.

Okolo 5,000 ludzi z dawniej drużyny zaporozkiego kosza, czy przestraszonych zburzeniem sicz, czy podburzonych wrodzoną gwałtownością uczuć i czynu, czy w chęci zachowania i wytrwania dalej jeszcze w formie owój wojennego bractwa, zabrawszy wszystkie łódki jakie były w sicz i Nikitynie, dawnym kozackim szlakiem dostali się na morze, a ztamtąd odnogą Grzegorza na Dunaj do Brailowa. Nie wiedząc co począć z sobą, a bojąc się Rossyi, postanowili poddać się Turcyi. Porta przyjęła ich chętnie i pozwoliła im osiąść koszem przy téj samej odnodze Dunaju (Hedrille-Bogazi). Ziemia na której teraz żyli miała wiele bardzo dobrych warunków: ryby, lasy, łąki, pastwiska; a tego też tylko Zaporozcowi potrzeba. Ale zły los wisiał już i tu nad niemi. Tuż obok ich siedzieli niekrasowcy, roskolnicy, Koza-

cy dońscy. Zaporozcy, jak to już czytelnicy z poprzedzającego wiedzą, nienawidzili różnowierstwa, napadali na niekrasowców i wypędzili z ich siedzib. Turcyja za karę i dla uniknienia podobnych zajść w przyszłości, usunęła Zaporozców dalej ku górze rzeki, aż do jeziora Sejmeny. Tu wybudowali sobie nowy kosz i przetrwali w nim do końca XVIIIgo wieku. Wkrótce liczba ich wzrosła do 10,000; mieli znowu koszowego, atamana i nnych urzędników, a i swoich 38 kureni, i cerkiew Opieki Matki Boskiej. Nie podobało im się jakoś w tych stronach, i znowu dostali od Porty pozwolenie zajęcia dawniej siedziby przy ujściu Dunaju, wyparcia niekrasowców, co też wnet uczynili i tu już aż do roku 1829 siedzieli.

Turcyja używała Kozaków przeciw Serbom, Albańczykom i Grekom, a tylko 15 łódek zadunajskich, a jak ich Turcyja nazywała bołgarskich Kozaków, wystąpiło przeciw Rossyi w kampanii r. 1789—1791. Mieli tedy w Turcyi Zaporozcy wszystko, co mieć chcieli: mieli siedziby, mieli sicz i koszowego atamana, i cerkiew, i regułę dawną kozacką, i hulanki bojowe, a zatém i łupy, a mimo to wszystko nie byli kontenci. Tęsknota za rodzinną ziemią coraz bardziej ścisła ich serca. Smutno im było u obcych; śpiewali téż sobie:

Letyw oręł ponad morem, taj staw hołosyty,

Oj jak ciężko mni bidnomu na czuzbini żyty.

Letyw oręł ponad morem, taj letywszy kryknuw,

Oj jak ciężko nieszczastnomu żyt, gdenie prywyknuw.

Myśl o powrocie do Rosseyi już w roku 1805 między nimi powstała, a kiedy w roku 1806 wybuchła wojna między Rosyją i Turcyą, wtedy Kozacy zadunajscy pomalu opuszczać zaczęli swój zadunajski kosz i około 500 ludzi pod przywództwem Iwana Gleba i Buczyńskiego o przeszło do generała Michelsona, który za najwyższém zezwoleniem uformował z nich osobny oddział i przezwiał: „*Ujst-dunajskiem* wojskiem.” W r. 1825 Xawery Czerniawski wyprowadził z zadunajskiego kosza około 100 ludzi, przedstawił się hr. Woronców i objawił, że jest posłem od całego zadunajskiego towarzystwa, z prośbą, aby Najjaśniejszy Pan raczył pozwolić im powrócić do Rosseyi i przyjąć ich do swojej służby. Na ten raz nie nie zrobiono. Dopiero w roku 1828 kiedy rossyjskie orły zaleciały aż do ujścia Dunaju i Dniestru, zadunajscy Kozacy podali znowu prośbę do szczęśliwie dziś nam panującego Monarchy, aby ich, jak to dawniej bywało, przyjął na służbę; co też otrzymali. Wnet uformowano z nich dwa pułki, które nazwano kozackiém dunajskiém wojskiem. Kiedy nakoniec wojska rossyjskie dotarły aż do Dunaju, wtedy Józef Gładki ataman koszowy zadunajskiego kosza, 8 maja 1828 r. ze wszystkimi Kozakami pozostawwszy prawie wszystkie ruchomości w siczy, na czterdziestu dwóch łódkach opuścili Turcyą i 20 maja rzucili się do nóg najłaskawszego Monarchy, który osobiście dowodził zwyciężką armią. Przyjęci otrzymali przebaczenie i nazwisko oddzielnego zaporozkiego wojska. (Ukaz 27 maja 1828 roku).

Owóż w pół wieku po zniesieniu siczy na rzece Podpolny, zmartwychwstali na nowo Zaporozcy, ale nie na długo, bo między rokiem 1830 i 1832 darowano im prześliczne ziemie w Jekaterynosławskiej gubernii na brzegu Azowskiego morza, i nazwano kozackim Azowskim wojskiem. Jak Czarnomorey tak i Azowcy już przestali być zakonem wojennym, a pożeńiwszy się, są teraz na stopie wojenno-rolniczego towarzystwa.

Takie są losy owęj drużyny, głośniejszej na południowschodzie Europy przez pięć blisko wieków. Przeżyła ona swoje najświetniejsze epoki wtedy, kiedy była potrzebną, a teraz już pod inną formą i z inną ustawą, odpowiednią potrzebie czasu i miejsca, ma jeszcze wiele wybitnych rysów swego oryginalnego życia; ale pomału owe rysy zatrać się, i spoczną w archiwach na pamiątkę ludzi i rzeczy.

HETMANI MAŁOROSSYJSCY

i

KOZACY DO CZASÓW UNII.

Odebrał w porządku po zmieleniu sioły na rzecz
Podpalczy. Zmarli wstąpił na nowo Zaporozież, do
nie na długo, bo między rokiem 1830 i 1832 darowa-
no im przeszło dwieście w Jekaterynosławskiej go-
minie na brzegu Azowskiego morza, i nazwano im
zestaniem Azowskim wojennym. Jak Czarnomorsy tak
i Azowscy nie potrafili być zakonem wojennym, a po-
zostali tylko, na brzegu na stepie wojaczo-rolniczego
mieszkańcy.

МІТНИ І ЗАПОРІЗЬСЬКА

i

КОЗАКИ ДО ЧАСУ УНИ

Część niewielka Europy wschodnio-południowej od Kijowa aż do Czarnego morza, różne i dziwne przechodziła koleje; a w następstwie czasu i wypadków, położeniem swoim między Rosyją, Polską i Turcyą, ogromny wpływ wywarła na dzieje tych trzech narodów.

W najdawniejszych czasach żyły na téj przestrzeni pokolenia słowiańskie, Drewlanie i Polanie. Oleg książę ruski zrobił wyprawę na południe i zajął posiadłości tych plemion, osiadł w Kijowie i nazwał go: „Matką miast ruskich.” Odtąd kraina ta zaczęła po mału jednoczyć się silniej i przybierać kształt społecznego porządku. Miasta i wsie szybko powstają. Po podziale Rosyi na dzielnice, powstała oddzielna linia książąt ruskich południowych na Włodzimierzu Wołyńskim i Haliczu, a w roku 1339 Jerzy Andrejewicz pierwszy zaczął się nazywać księciem Małorossyi. Ale mimo to, część téj południowej dzielnicy, leżąca między ujściem Dniepru, Donu i cokolwiek w górę po brzegach tych rzek, do nikogo nie należała; ciągle

włóczyły się tam po niej hordy Pieczyngów, Chazarów, Połowców, bijąc się to za Ruś, to przeciw Rusi, to żarły się same z sobą, i tak było aż do końca XIIgo wieku. Kijów, Czernichów, Pereasław, Owrucz, Biełhorod ważniejsze grody, a na samém pograniczu od południa, ostatniem miastem ruskiem był Kaniów.

Wtém z górnych pustyń Azyi, gdzieś tam zdaleka aż od Mongolii i Turkestanu, popchnięte żądzą łupu i podboju hordy tatarskie wylały się na Europę; upodobały sobie nieszczęśliwą Rosyą, i stanęły na jój ziemi gnębiąc ją swoją dziką azyatycką naturą. Chwili jednéj odetchnienia i ulgi nie dali mieszkańcom, przez dwa wieki przeszło „wisiał nad niemi miecz zbójców azyatyckich, pozbawiając ich nadziei na dzień jutrzejszy”. Klęska ta padła szczególnież na południową Rosyą, a Kaniów znów jest ostatnią strażnicą Tatarów. Tylko prawy brzeg Dniepru ocalał, wszystko reszta zniszczone, spalone rozgrabione.

W sto lat potém, zmienia się scena; na miejscu Tatarów, nowi wojownicy w wilczych czapkach i niedźwiedzych skórach z kołczanami strzał, wypędzają Tatarów z nadbrzeża Dniepru i zajmują sami tę krainę. Książęta litewscy stanowią tam namiestników swoich w Nowogrodzie Siewierskim, Kijowie i Czernichowie.

Roku 1320 Gedymin zajął jedną połowę Małorosyi, a drugą połowę, Galicyą, zajął Kazimierz Wielki r. 1339; oba te połączenia odbyły się bez rozlewu krwi, dobrowolnie, z zachowaniem religii, praw, obyczajów i zwyczajów.

Połączona z Litwą część Małorossyi, razem z nią napadała na Polskę, na Ruś, na Tatarów, i na rycerzy inflanckich; ale kiedy Jagiełło ożenił się z Jadwigą królową polską, i połączył Litwę z nowém swojem królestwem, wtedy i druga połowa Małorossyi przyłączoną została do Polski. Wtedy ustanowiono dla każdego z trzech połączonych narodów oddzielnego hetmana koronnego, litewskiego i małorossyjskiego. Ten ostatni z prawem namiestnika królewskiego, mieszkał w Czerkasach na Dnieprze. Tym sposobem wyróżniły się w tym związku trzy różne pierwiastki: polski, litewski i małorossyjski, każdy z inną mową, obyczajami i zwyczajami. Mądre i przeczonne postępowanie, a przytém dużo tolerancyi, byłoby te różnorodne części zlało w jedną nierozdzieloną całość; ale na nieszczęście rzeczy zupełnie wprost przeciwny wzięły kierunek, i chociaż kiedy niekiedy objawiło się u pojedynczych owe żądanie i dążność do zupełnej równości i swobody dla Litwy i Małorossyi, to dobre te chęci ginęły wpośród rozpustnej swawoli miłości własnej, osobistych widoków i fantastycznej gorliwości religijnej, jeżeli ona nawet była religijną!?

Hetmani małorossyjscy, z początku nastania tej godności, byli ni mniej ni więcej, tylko dowódcami wojsk: bo namiestnikami w tych ziemiach byli ciągle książęta mianowani przez wielkich książąt litewskich z rodziny swojej. Ale jacy byli owi hetmani, i co robili przedtém, nim do nich przeszła władza namiestnika i zarząd tamtej krainy? historia nie o tém nie

wzmiankuje. Jeden tylko mamy o tém ślad, to jest arcybiskup Jerzy Koniski, w swojej historii Małorossyi wspomina: że hetman Wencesław Swietoldowicz pomagał Jagielle w wyprawie przeciw Krzyżakom, że przyprowadził z sobą 37,000 wojska pod Dynaburg i miał udział w bitwie pod Grunwaldem i Tanenbergiem. Za tę usługę tak ważną, Wencesław Swietoldowicz wyrobił u Jagielly króla przywilój dla Małorossyi, tém potrzebniejszy, że Litwini ciągle występowali z jakimiś roszczeniami do zwierzchnictwa i zależności od nich Małorossyi, do praw i urzędów małorossyjskich, a to na téj zasadzie, że Litwini oswobodzili Małorossyą od jarzma tatarskiego. Przywilój ten wydany 1409 r. 13 kwietnia, brzmi tak:

„Opatrznością Boską i dobrą wolą naszą, i stanów naszych narodowych, zjednoczywszy dziedziczne księstwo nasze litewskie i podległe mu od jego woli księstwa ruskie z narodem i Królestwem Polskiem, ustanowiliśmy na to i podpisali dostateczne pakti zjednoczenia, i dosyćby tego. Ale niektóre czyny litewskie, jak oskarżono je nam od hetmana (Wencysława Swietoldowicza), nie ujmują się zaprzeczać zupełnej jedności z niemi czynów ruskich i szlachty tutejszój, a to z powodu wyzwolenia ich od jarzma Tatarów; przeto my ustanawiamy i powtórę zatwierdzamy, ufundowane i zatwierdzone pakti zjednoczenia narodu ruskiego z narodem polskim i litewskim, i mają być jako równi z równymi, i wolni z wolnemi, wiecznie i nierozdzielnie, prawa swe ruskie trzymać bez przeszkody, jako one słuszne są,

i dlatego przyjęte za jedno z prawem naszego księstwa litewskiego (znaczy, że prawa Małorossyi, są dla niej tak zapewnione, jak litewskie dla Litwy); i podług nich, mają mieć wszystkie sądy i sprawy, i dobrami swojemi dziedzicznymi i nabytymi zarządzać, i jak chcą obracać, bez przeszkody od innych praw. Też rycerstwo ruskie z rycerstwem polskiem i litewskiem jedność ma trzymać, jak równe z równem, i wolne z wolnem, na każdych sprawach i urzędach bez żadnego wyrzutu i zniewagi; a pretensye i wszystkie upokorzenia o dawnym wyzwoleniu ludu ruskiego od jarzma tatarskiego najbardziej negujem i kassujem jako, że te sprawy znacznie odplacone i odslużone rycerstwem ruskiem, przeciw supostatom litewskim, zdradliwym Liwońcom i tym niestatecznym Krzyżakom i innym następcom na ojczyznę, od jakich Ruśniaki słusznie nas bronili, i głowy swoje na miejscu położyli, i za krzywdę im, kary srogie na winowników postanawiamy”,

Z tego przywileju widać, że już przy pierwszym połączeniu tych krain, prawa dla nich oznaczone, ale ich niebardzo szanowano. Nie zabezpieczył ich silniej dla Małorossyi przytoczony dopiero przywilój Jagiełły, kiedy wkrótce potem, bo r. 1435, 7 marca, Zbigniew Oleśnicki wyrobił znowu u króla Władysława Warneńczyka nowy przywilój dla téj krainy, do czego dały powód nowe krzywdy i uciski przez Litwinów czynione mieszkańcom Małorossyi. Przywilój ten był taki:

„Województwa ruskie z tutejszym narodem i rycerstwem postanawiamy, i utwierdzamy na tych samych prawach, przywilejach i wolnościach, jakie utwierdzone i postanowione dla nich były przez ojca naszego przy dobrowolném zjednoczeniu Rusi z Litwą i Królestwem Polskiem, i niech nikt nie waży się w innych województwach naszych tych praw i przywilejów zaprzeczać. W sprawach ziemskich i rycerskich, równie jak w wierze od ojców przyjętą, dobra wola i swoboda niech im nie będzie odjęta. Niech nie zachodzi w spory szlachećne rycerstwo ruskie ze szlachećnem rycerstwem polskiem i litewskiem, i niech te narody będą połączone jako równe z równymi, i wolne z wolnemi: bo one są jednoplemienne, i z dobrej woli połączyły się i oswobodziły od jarzma tatarskiego wspólnym hufcem ruskim i litewskim. A tak w posiadłościach swych i nabytkach, niech mają Ruśniaki swobodę i wolą nieprześladowaną i niegwałconą, i niech sadzą się sami między sobą, a do sądów ziemskich i grodzkich niech wybierają sędziów i urzędników głosami wolnemi podług praw i statutów, które zatwierdzamy i oddajemy do zachowania i wykonania, zaręczając i za nas, i za naszych następców na wieczne czasy.”

Kazimierz brat króla i synowie jego, przysięgli na te pakta zjednoczenia, i każdy potém następca też samo czynił.

Miedzy rokiem 1439 i 1444, Małorossyanie pod dowództwem Swietoldowicza i Olgewicza w liczbie

43,000 mieli udział z Warneńczykiem w nieszcześliwej wojnie przeciw Turkom.

Z namiestników książęcych w Kijowie, pamiętny w tych czasach Szymon Olelkowicz, któremu ofiarowano nawet godność Wielkiego księcia litewskiego. Strykowski mówi, że to był mąż rozumny, czynny i sprawiedliwy. Kiedy on umarł, Kazimierz IV czyto dlatego, żeby się pomścić na Małorossyanach za ich przywiązanie do Szymona, czy dla czego innego, oddał zarząd Małorossyi Marcinowi Gastoldowi Litwinowi, a usunął dzieci Szymona, z pokrzywdzeniem praw i przywilejów nadanych Małorossyi przez jego poprzedników, a nawet przez niego samego poprzysiężonych.

Odtąd ginie w Małorossyi namiestnikostwo książęce kijowskie, a nastają województwa, których było cztery: podolskie, bełzkie, ruskie i kijowskie. Później, podział ten zmienia się na takie: bractawskie, kijowskie, wołyńskie, a siewierskie z czernichowskiem przezwano *Ducatus Severiae* (księstwo siewierskie) r. 1472.

W takim stanie była Małorossya, kiedy na samém południu téj krainy na progach Dnieprowych, zjawił się dziwny zaiste lud wojowniczy, którego początek i nazwa jest dotąd zagadką historyczną, przez najrozmaitsze domysły jeszcze bardziej zaciemnioną: chociaż, jak się nam zdaje, bardzo łatwą do rozwiązania.

Bantysz Kamiński zasadzając się na rysach twarzy azyatyckich, i na obyczajach wojowniczych Kozaków, utrzymuje, że Kozacy pochodzą od Czerkiesów (1). Powiada on: „Zaporożcy musieli przybyć z Kaukazu, gdzie teraz mieszkają Czerkiesy. Jedno i to samo nazwisko, jeden i ten sam sposób życia, jednakowa skłonność do napadów, potwierdza ten domysł. Może, albo wygnani z ojczyzny swojej wojną domową, zwykłą u azyatyckich ludów, albo szukając dalej zdobyczy, wybrali sobie nowe siedziby nad wspaniałym Dnieprem w okolicach dzikich i przydatnych do napadów nagłych i szybkich schronień. Przyjmując każdego, kto do nich przybył, urosli w liczbę. Czas zagładził ślady pierwotnych przybyszów, ale towarzysze ich zachowując z nazwiskiem Czerkas i rodowity język i wiarę ojców, staczali ciągle walki z Tatarami; a porywając na Krymie żony i córki, przekazali potomkom swoim rysy azyatyckie. Dodawszy do tego i to jeszcze, że w sprawach zachowanych w kollegialném archiwum w Moskwie, Kozacy Dońscy i Zaporożcy nazywani bywają Czerkasami, to ten domysł jeszcze więcej nabiera prawdy”.

Pocziwy ten i bezstronny historyk, dziwnym sposobem tak daleko odszedł od prawdy. Najprzód, jak to sam sobie zarzuca, trudno tu pogodzić to: jeżeli Kozacy od Czerkiesów pochodzą, zkad mają religią grecką i mówią językiem słowiańskim?

Te dwa szczegóły najzupełniej obalają domnie-

(1) *Historja Małorossyi*, Tom I. str. 108. 109.

manie Kamińskiego. Powtóre, ten sam sposób życia i charakter Kozaków i Czerkiesów niczego nie dowodzi, bo wypłynął z położenia Kozaków, i z konieczności bronięcia się od napadów, a nie był przekazany im dziedzicznie. Potrzebie, że mają rysy azyatyckie, ale nie czerkieskie, tylko tatarskie, jakto sam autor dostatecznie wyłożył przyczynę tego zjawiska; były więc nabyte, a nie odziedziczone. Poczwarne, że Kozaków często w papierach urzędowych nazywano Czerkiesami, to zapewne od ich miasta głównego Czerkas, a nie od ich pochodzenia wypłynęła ta nazwa, i była wyjątkową; bo ogólną Kozaków nazwę wszędzie spotykamy jedną i tę samą, Kozacy. W końcu, sam autor zdanie to swoje podaje za domysł tylko, i zostanie też domysłem, a nawet mniej jeszcze, bo nie ma go czém sprawdzić.

Drudzy wywodzą początek i nazwę Kozaków od jakiegoś kraju nad morzem Azowskiem leżącego, i Kozakią zwanego jeszcze za czasów Konstantyna Porfirogenita.

Jan Potocki powiada (1): „Reste à déterminer l'origine des Kozaks sur la quelle on a disputé je ne sais trop pour quoi, car rien n'est plus clair. Au temps de l'empereur Constantin Porphyrogénète il y avait sur la mer d'Asoph deux principautés, dont l'une s'appellait Kasakia et l'autre Alania qui est Ascipurgium. Un demi siècle après, Mstislas fils du Vladimir vint à la tête de Slaves, passe dans l'isle de Taman, com-

(1) Histoire primitive des peuples de la Russie, p. 188.

bat le prince de Jass et Kassogs et s'empare de son pays. Mstislas ayant vaincu le prince des Kassogs et s'étant emparé de la Kasakia, ses sujets slaves deviennent les Kosaks."

I tutaj wiele niepewności i sprzeczności. Najprzód, coto za Mściśław i kiedy robił wyprawę ze Słowianami na księcia Kosagów? Powtóre, jakieto było plemię owo słowiańskie? a w końcu, dlaczegoby Słowianie przyjmowali nazwę Kozaków od podbitego kraju, kiedy mieli zapewne swoją, chociaż jój autor nie wyraża? Przypuśćmy wreszcie, że tak było; gdzież tedy zginęło owo pokolenie słowiańskie, Kozakami się nazywające? w jakąż otchłań zapadło, że aż do końca XIV wieku i do początku XVgo, a zatém górami dziewięć wieków i słówka jednego o niém nigdzie nie znajdujemy, i dopiero na początku XVI wieku imię to znowu zmartwychwstaje? Oto dlatego, że go pierwój wcale nie było.

Tak samo wywodzi imię i pochodzenie Kozaków Karamzyn (1). Ale gdzież byli wtedy Kozacy, kiedy książęta ruscy na stolicy kijowskijsiedzieli, i daleko na południe aż do Konstantynopola się zapędzali, a nigdzie na Kozaków nie natrafili? Kiedy przed najściem Tatarów mieli tam już być, czemu Nestor o nich nie wspomina, czemu żadna kronika, aż za XIV wiek nie o nich nie mówi? Oto dlatego, jak już powiedzieliśmy, że ich jeszcze wtedy nie było. Sami nawet Kozacy o tém tak dawném pochodzeniu swo-

(1) Historya państwa rossyjskiego, tom V, str. 393, 395.

jem nic nie wiedzą. Ani jedno podanie, ani jedna pieśń nie opiewa nic wcześniejszego jak z wieku XIV.

P. Skalkowski (1) sam rodem z téj krwi ukraińskiej nie przyjmuje wywodzenia Kozaków od Czerkiesów, Tatarów lub Kazarów, ale utrzymuje, że kozactwo wyszło z południowej Rusi.

I w samej rzeczy tak być musiało. W czasie ciągłych i krwawych wojen domowych, oraz napadów Tatarów a potem Litwinów na południową Ruś, wiele mieszkańców nieszczęśliwej téj krainy, szukając ochrony i spokoju od najeźdźców, wędrowało na niedostępne i nieponętne dla wrogów, a pełne błot i zarosłe nieprzebytą trzciną stepy przy Dnieprze i Donie rozlegające się. Tutaj mścili się za pożogi i mordy na swoich gnębiicielach, szarpiąc ich znienacka, i chroniąc się szybko na wyspy, błota i między skały.

Takim sposobem powstałi Kozacy, a zdanie to przyjęte teraz przez nowych szperaczy dziejów kozaczyzny, jest najlogiczniejszém, i ma za sobą najwięcej krytyki historycznej.

Nieliczni z początku byli Kozacy, ale gdy wieść o owém schronieniu rozeszła się dalej, wnet szybko rosła ich liczba: bo każdy, czy unikając prześladowania, czy kary, czy gnany nadzieją lepszej doli, biegł w tamte strony; a tak z Rossyi, Polski, Mołdawii, Wołoszczyzny, a nawet i od Tatarów, zbierali się wychodźcy około progów Dnieprowych. Pierwsi osiedleńcy tamtejsi, wszystkich przyjmowali bez wyjątku,

(1) *Historya nowój siczy* tom I, str. 23 24.

byle tylko wyznawali religią grecką i dali dowody nieustraszonej odwagi.

Zkąd się wzięła ich nazwa Kozaków, różnie różni utrzymują. Widzieliśmy już, co powiedział Jan Potocki i Karamzyn. Wywodzenia innych pisarzy, szczególnie cudzoziemskich są bardzo śmieszne.

Jedni mówią, że wyraz Kozak pochodzi od polskiego wyrazu kosa, dlatego, że Kozacy a przynajmniej część ich, uzbrojona była kosami.

Piasecki, Hartknoch, Le Chevalier, wywodzą wyraz Kozak od kozy, z którą porównywają zgrabność, chyżość i ruchliwość Kozaków.

Zimorowicz wywodzi nazwę Kozaków od wyrazu kozaka, znaczącego podobno muchę, chcąc przez to odmalować ruchliwość i natarczywość Kozaków. Według nas, najpodobniejszém do prawdy wydaje się nam to, że Kozak wyraz tatarski, oznaczający lekko uzbrojonego wojownika konnego, przyjęty był przez ludzi, którzy z położenia swego i celu, musieli ciągle waleczyć z otaczającymi ich nieprzyjaciółmi, przyjęty był, jako wyraz najlepiej ich stan i zatrudnienie malujący.

Zauważywszy ogólny stan wypadków owych czasów, i położenie historyczne południowej Rusi, przyjąć koniecznie trzeba to: że Kozacy są pochodzenia słowiańskiego, ale że nie są oddzielnego plemienia słowiańskiego; że powstałi zbiegiem okoliczności i wypadków zaszłych na południu Rusi; że nie są pierwotnemi mieszkańcami w swoich siedzibach, a przybyszami tylko z różnych stron i narodów; że

owe wojownicze osiedlenie się nad Dnieprem ku Czarnemu morzu, zaczęło się około końca XII wieku i początku XIII, bo wtedy zaczęły się klęski i napady na południową Rosyją; że bardzo łatwo nazwisko Kozak przeszło od Tatarów do tych osiedleńców wiecznie z niemi wojujących, boć im wolno było jak chciaść się nazywać, bo nie mieli dotąd żadnego nazwiska, bo nie byli narodem ani nawet plemieniem, i przyjęli nazwę Kozaków, bo ona tak dobrze przypadła do ich charakteru i sposobu życia, bo nazwę tę nosiły oddawna gromady zbrojne, tułające się po pustyniach i stepach wschodniej Europy.

Przyjąć musimy to: że w skład tego nowego organizującego się ciała, jako wypływu z Rusi, weszły dwa pierwiastki czysto-ruskie: religia i język; że wyjąwszy dwa te pierwiastki, wszystko inne: ukstałcenie, obyczaje, sposób mieszkania, odzież, pojęcie o władzy, podania, poezya i t. d. wszystko było u Kozaków swoje własne, nowe, kozackie.

Nim przystąpimy do samej historyi Kozaków, jeszcze jeden szczegół wprzód rozważymy.

Jak każdy związek społecznego porządku, tak i Kozacy żyli z porządku każdy na swój rachunek, bez oznaczonych stałe praw, zasad i celów, ale tylko do pewnej okoliczności ichwili zaatosowanych. Wreszcie, konieczny bieg rzeczy, a raczej niewidoma prawica, władająca losami ludzi i ludów, powiązała w organiczną całość te różnorodne jednostki, i uczyniła na tym małym zakątku ziemi towarzystwo wojownicze, pełne życia, energii i przedsięwzięć, którego na-

znaczeniem miało być ciągłe bojowanie, bronienie Europy od niechrześcijańskich napadów.

Czy połączenie to i ukształcenie pewnej organicznej całości, samo z siebie naturalnym wypadkiem biegu czasu i potrzeb powstało, czy jeś w tym a nie innym duchu i celu z wyrozumowanym zamiarem kto urządził? trudno rozwiązać. Schronienie się przed Tatarami, zapędziło wielu w te bezładne i niedostępne nizowe stepy: toć bronienie się od nich, było tém samém naturalnym celem i zajęciem na całe życie, wprzód już nim ktoś pomyślał o ich urządzeniu. Wnet tworzy się tam gromada, potem towarzystwo, którą też nazwę do końca zatrzymali: *Towarzystwo*,

Najpodobniejszém do prawdy zdaje się być to, że powstanie Kozaków, wyszło jak powiedzieliśmy z potrzeb czasu i biegu wypadków, a urządzenie ich organiczne było dziełem już ludzkim.

To też zgadzamy się na domysł M. Grabowskiego, a raczej nazwiemy ten domysł pewnością, jaki on w swojej Literaturze i Krytyce podał. Utrzymuje on, że Lauckoroński, Wiszniowiecki i Rożyński, wychowani w owych pojęciach rycerstwa i wiecznej walki z niewiernemi, jakie wtedy w Europie krążyły; oprócz tego, napatrzywszy się owym popędem do walki z Turkami, wywołującym aż pewne organiczne towarzystwa wojenno-zakonne: z rozmysłem jeden po drugim szli w tamte strony Dniepru, posłyszawszy o wojownikach szarpiących się ciągle z Tatarami, aby ich na sposób europejski w duchu zachodnim urządzić.

Dodać jeszcze należy, że pierwszy Eustachy Daszkiewicz pojął znaczenie kozaczyzny i myślał o urządzeniu z niej pogranicznej straży, jak to zaraz zobaczymy.

W samej rzeczy, towarzystwo Zaporozkich Kozaków, ma dużo podobieństwa do zakonów wojennych zachodniej Europy; a czy jeden i ten sam sposób życia, jedno i to samo zajęcie, jeden i ten sam cel wydał sam z siebie i tutaj też same rezultata, czy je przyniesiono i wszczepiono w to dzikie, ale pełne żywotnych soków zbiegowisko? niewiele nam na tém zależy. Tyle tylko wiemy z pewnością, że pierwsi Polacy urządzili i nadali przyszły kierunek temu kozackiemu zakonowi, sławnemu w dziejach pod nazwiskiem: Towarzystwa Zaporozkich wojsk.

Zaraz przy początku zjawienia się swego rozdzielili się Kozacy na dwie odnogi: na Kozaków Zaporozkich i Dońskich, a od tych, w następstwie czasów rozrodzili się Kozacy: Ukraińscy, Grebieńscy, Uralscy, Wołosey, Azowscy i t. d.; ale dla wszystkich początkiem i pierwowzorem byli Kozacy Zaporozcy, oni też najwybitniej i najgłośniej przeszli po ziemi, jako historyczne zjawisko.

Kiedy książę Konstanty Ostrogski 1500 r. przegrał pamiętą bitwę pod Dorohobuzem i w niewolę zabrany został, zaraz za nim przybył z Ukrainy do Rosyi Eustachy Daszkiewicz i przyjął służbę u cara. Zkąd pochodził ten Daszkiewicz nie nie wiemy; że był w znaczeniu to pewna, bo był wojewodą trockim.

Niemirowicz wojewoda kijowski był jego szwagrem, a z księciem Ostrogskim i ówczesnym hetmanem małopolskim Przemysławem Lanckorońskim połączony był związkami przyjaźni. Król polski Alexander domagał się wydania Daszkiewicza, ale Jan IV odpowiedział, że w warunkach umowy powiedziano, aby wzajemnie wydawać sobie zbiegów, chłopów, dłużników i zbrodniarzy, a Daszkiewicz był u króla polskiego wojewodą, nie przekonany o żadną winę, dobrowolnie wstąpił w służbę u cara, jak to i dawniej było we zwyczaju.

Książę Ostrogski uciekł z niewoli, a w ślad za nim Daszkiewicz. Przyjaciele jego pomogli mu u króla i otrzymał przebaczenie. Wtedy to r. 1511 będąc na sejmie w Piotrkowie, na który przybyli i posłowie tatarscy, domagając się się umówionej i należnej im daniny, odmalował rażącemi farbami, jakito wstyd dla chrześcijańskiego i silnego państwa, płacić niewiernym daninę kiedy Polska może łatwo zagrozić im przejście z Krymu przez Dniepr. „Trzeba urządzić koniecznie czynną straż z 2,000 ludzi tylko, któraby na małych statkach pływała po Dnieprze między wyspami i progami, i przeszkadzała Tatarom w ich przeprawach. Dla zasłonięcia téj straży i dostarczania jéj zapasów koniecznych do życia, potrzeba tylko 500 jeźdźców, wyspy trzeba wzmocnić, a obrona będzie bardzo łatwą.” Pochwalono ten projekt, ale nie zrobiono. Daszkiewicz sam udał się na owe Dnieprowskie wyspy i progi ku rozproszonym i w nieładzie żyjącym wojownikom, o których pewnie zasłyszal

Łącząc ze znajomością sztuki wojennej niezwykle mężstwo, ruchliwą i niezmordowaną działalność, wkrótce naturą swoją przypadł dziwnie do tego wojowniczego zbiegowiska, gotowego zawsze do napadu, i śmiałego aż do zapamiętania. Zaledwie pokazał się między niemi, został ich kosзовym, i stał się postrachem i biczem bożym dla Tatarów.

Zaraz rozdzielił nową swoją drużynę na pułki i sotnie, uzbroił każdego bronią palną i szablą, wprowadził surową karność, ale zarazem równy podział zdobyczy, boć i równy udział w niebezpieczeństwach wyprawy, a przytém zostawił im wolny wybór dowódców. Zygmunt I pozwolił im budować futory powyżej progów, i dał Daszkiewiczowi Kaniów i Czerkasy.

Liczba Kozaków za czasów Daszkiewicza nie przechodziła 3,000. Z czasem dopiero urosła napływem przybyszów z różnych stron, i tak powstała znamienita Siez Zaporozka.

Król oddał ją pod rozkazy hetmana małorossyjskiego, któremu mniej więcej podług woli była posłuszna, a hetmani nie zabraniając jej napadów na wrogów Małorossyi, mawiali z uśmiechem kiedy skarż na Kozaków dochodziły aż do nich: „A szczoż, treba chłopcom pogulaty.” (No i cóż, niech sobie chłopcy pohulają). I zaprawdę hulali téż po nieprzyjacielskich ziemiach, zaraz po swych urodzinach.

Od Daszkiewicza (1512) zaczyna się epoka pewna bytu kozactwa. Hetmanem małorossyjskim był wtedy Przeclaw Lanekoroński. Czyny obu tych mę-

zów, tak się płaczą między sobą, że dotąd niema zgody, który z nich prawdziwie hetmanik. Jedni szereg hetmanów zaczynają od Daszkiewicza, drudzy od Lanckorońskiego. Zdaje się, że Lanckoroński był hetmanem, a Daszkiewicz jego przyjaciel, dowódcą prawie niezależnym u Kozaków; i wspólnie z hetmanem prawie zawsze działając, zrosli się prawie, że tak powiem, w historycznych podaniach.

Przeclaw Lanckoroński złożwszy hetmaństwo małopolskie (1512), wezwał do siebie przyjaciela koszowego Daszkiewicza, i mając tylko 1200 ludzi, przedarli się aż do Białogrodu, rozbili kilka gromad tatarskich, zabrali 500 koni i 3000 bydła (1).

Roku 1522 Daszkiewicz porażony przez Tatarów i w niewolę wzięty, wydobywszy się z niej (1523) wyprawił się przeciwko nim, spalił Oczaków i okropnie zniszczył Taurydę.

Niedługo potem (1526), razem z księciem Ostrogskim, Niemirowiczem bił Tatarów pod Kijowem, a w r. 1528 dzielny Przeclaw Lanckoroński chociaż już nie hetman, wezwał znów swojego koszowego na wyprawę do Krymu. Mając 1300 Kozaków poszli na Oczaków. Trzy razy pobili wrogów i zabrali siła koni i bydła; było to ostatnia wyprawa starego wojaka: w dwa lata potem umarł, a niedługo po nim i Daszkiewicz, obsypany przez króla polskiego honorami, i bogactwy najsprawiedliwiej zasłużonemi.

Dymitr Wiszniowiecki, r. 1512—1514. Kiedy

(1) Niesiecki tom III, str. 24 i Strykowski.

Lanckoroński złożył godność hetmańską, na jego miejsce wybrany był Dymitr Wiszniowiecki, sławny mężstwem i obywatelskimi cnotami. Cały poświęcił się urzędzeniu wewnątrz Małorossyi: odbudowywał miasta, zamki, przestrzegał sprawiedliwości w urzędnikach miejskich i ziemskich, i opiekował się rolnictwem i handlem, a za to naród odetchnąwszy trochę od niszczących wojen, uczył go mianem *Ojca narodu*.

Tatarzy przedarłszy się do niższego Podola zwanego Nabereże, złupili kilka miast, i uprowadzili siła trzód; ale w odwrocie napadnięci zamiecią zimową, przywaleni śniegiem, chociaż w brzuchach koni kryli się, wymarзли prawie zupełnie.

Po dwu latach zarządu tą krainą, Dymitr Wiszniowiecki znika, a na jego miejsce wybrano hetmanem księcia Eustachego Rożyńskiego.

Książę Eustachy Rożyński, r. 1514 — 1534.
Książę Eustachy Rożyński, w młodości jeszcze podróżując po Niemczech i Francyi, oddany naukom, nabył najrozmaitszych wiadomości, a szczególnie biegłym był w sztuce wojowania. Najgłówniejszem i pierwszem jego staraniem, było przekształcenie małorossyjskiego wojska. Ustanowił 20 pułków, każdy po 2000 ludzi i dał im nazwiska od głównych miast; pierwszym był kijowski. Pułki rozdzielały się na sotnie, a sotnie nazywały się od miasteczek mniejszych; każdy pułk miał pułkownika i sotników, którzy wybrani przez towarzystwo, posiadali swą godność aż do śmierci. Pułki były zformowane i dopełniane mło-

dem i Kozakami, wybranemi z kureni, i okolic szlacheckich.

Tacy zapisywani byli w wojskowy rejestr, dopóki nie wysłużą naznaczonego czasu, i dlatego nazywali się rejestrowemi Kozakami; połowa ich była na koniu, połowa druga piesza, stanowiła garnizony po miastach. Odzież i broń mieli mieć wszyscy jednakowe, które własnym nakładem każdy sobie sprawiał, a żył z domu własnego. W czasie wyprawy, brali żołd ze skarbu małosyjskiego: prosty Kozak dukata na rok, kaftan i kozuch na dwa lata; starszyzna sotni brała dwa razy tyle co prosty Kozak. Pułkownicy, starszyzna generalna, oboźni i starszyzna pułkowa mieli wsie rangowe; artyleryą, bagaże, zapasy i inne potrzeby w czasie wojny, utrzymywał i dostarczał skarb.

Mustra z małemi poprawkami została ta sama; marsz kolumną nazywał się *iść soganq*; w niebezpieczeństwie zamiast czworeboku formowano trójkąt; formować front, nazywało się *stawać w ławę*; a formować się w trzy szeregi, *batowa*.

Dla zachęcenia ochotników, ustanowiono pięć pułków ochotczo-konnych, nazywających się każdy od swego pułkownika, mianowanego przez hetmana, a ogólne miano mieli *hultaje*. Dostawali małosyjski żołd, a najwięcej zajmowali się rybołówstwem i mieszkali nad rzekami: Sawarą, Bohem i Dniestrem. Wszystko to potwierdził Zygmunt I, i wkrótce zobaczył, jaką korzyść mieć będzie z tej nowej pogranicznej straży.

Han krymski 1516 roku napadł na Polskę, hetman wystąpił przeciwko niemu, pozwolił mu atakować siebie; han otoczył go z trzech stron, i zwyczajem azyatyckim z wielkim krzykiem wypuściwszy chmurę strzał, uderzył na niego. Ale Kozacy przygotowani, dzielny odpór dali, a broń palna i artylerya, straszne zniszczenia zaniosły w środek hord tatarskich. Hetman chcąc jeszcze pewniejsze odnieść zwycięstwo, rozkazał nie ruszać się z miejsca, udając, że ma się odpornie, a zaczepiać nie śmie; cały dzień Tatarzy napadali na niego zawsze ze stratą; na noc cofnęli się, i z niedbałością azyatycką, szerokim za-
legli obozem.

Hetman ruszył na nich o świcie; wysłał najprzód artyleryą, a ta puszczonej do obozu tatarskiego rakietami przestraszyła konie, które pociągnęły za sobą swych jeźdźców śpiących na ziemi, a wojsko kozackie przybyłe w tej chwili, do szczytu zniosło Tatarów i cały obóz dostał się w ręce zwycięzców. Kiedy hetman wracał z Białogrodu dońskiego do siedzib swoich, wtedy Tatarzy z Białogrodu dunajskiego zastąpili mu drogę, chcąc mu odbić zdobycz; ale hetman odesłał ją do hetmańszczyzny, a sam przeszedłszy Boh, ukrył się w bagniskach i trzcinach przy rzece Kodymie, i ledwie pokazali się Tatarzy, otoczył ich i zbił na głowę.

Wiedząc i poważając waleczność Małorossyan i skłonność ich do wojen, wielu odtąd Polaków zaczęło zaciągać się do małorossyjskich pułków, i z dumą nazywać się Kozakami.

Umarł Rożyński 1534 r. a na jego miejsce wybrano Wencesława, poprostu Wężyka Chmielnickiego.

Wężyk Chmielnicki, r. 1534—1569. W tym samym roku, kiedy na godność hetmana wyniesiony był Wężyk Chmielnicki, Tatarzy przez Wołyn wpadli do Polski. Zygmunt I rozkazał nowemu hetmanowi wstrzymać najeźdźczą horde. Wnet wystąpił on w pole, sam z rejestrowemi Kozakami, a na Wołyn posłał Zaporozców i ochotników, którym polecił rozdzielać się na wiele partyj i ciągle napastować Tatarów w ich pochodach, noclegach, a zaraz potem cofać się ku głównemu wojsku. Ten rodzaj partyzanckiej wojny, oszukał hordyńców; myśleli oni, że to są małoznaczne oddziały kozackie, które łatwo znieść, i nie troszcząc się o nie szli ciągle naprzód, i wpadli, nie domyślając się tego, na główny hetmański zastęp pod Zaslawiem. Hetman miał już umocniony obóz, w którym umieścił piechotę i artylerję, a sam z konnemi ukrył się za miastem. Tatarzy podług zwyczaju, z krzykiem napadli na obóz kozacki; wtém hetman z tyłu uderzył na nich i raz tylko wystrzeliwszy, piką i szablą bił niewiernych. Strwożeni strzałem, otoczeni z trzech stron Tatarzy, poszli w rozsypkę, a za niemi w pogon posłał hetman oddział z najsurowszém zaleceniem, zachowania najściślejszego porządku i szyku wojennego, bo wiedział, jak zręcznie Tatarzy uciekając, kupią się i napadają na goniących bez ładu. Hetman z główném wojskiem szedł tuż zaraz, zabrał bagaże nieprzyjacielskie i wrócił do Za-

sławia, przyjmowany wszędzie z tryumfem, a król przysłał mu reskrypt pochwalny i oświadczenie wdzięczności.

Gdzie i co robił przez ten czas Dymitr Wiszniowiecki, nie wiadomo; aż w końcu widzimy go na półwyspie Hortyckim (1556 r.), niedaleko ujścia Dniepru naprzeciw Końskich wód, gdzie wybudował fortecę, którą napróżno potem przez 24 dni oblegał han (1557 r.), Wtedyto Dymitr Wiszniowiecki wprowadził do Siczy ważną nowość: kazał robić czółna z bawolich skór, aby je łatwiej było w razie potrzeby przenosić łodem. Nieznane są przyczyny, dla których Wiszniowiecki przeszedł do Jana IV, a udarowany od niego dobrami, robił wyprawę z książętami czerkaskimi na Krym.

Kiedy Anastazyja żona Jana umarła, silny charakter i energia Jana na złe się przemieniły; śrogość jego wiadoma: wtedy Wiszniowiecki przez bojaźń zapewne jakiej nieprzewidzianej kaźni, wrócił do Polski, był przyjaźnie od króla przyjęty, który nietylko dał mu swego doktora dla leczenia go z otrucia, ale nawet dowiadywał się u Jana, jaka była przyczyna ucieczki Wiszniowieckiego z Rossyi. Jan odpowiedział: „przyszedeł on jak pies i uciekł jak pies, a mnie monarsze i ziemi żadnego ubytku nie przyczynił.” Wtedy mołdawscy bojarowie wezwali Dymitra w miejsce Stefana IX na gospodarstwo (1564 r.) Starzec pojechał do Mołdawii, a schwytany przez Stefana, odesłany był do Konstantynopola. Sułtan kazał wrzucić go na hak; nieszczęśliwy bohater zaczę-

pił się za żebro! Przez trzy doby wisiał chwając Chrystusa, a przeklinając Mahometa. Jakiś Turek usłyszał te przekleństwa, i dobił go. Powiadają, że Turcy spodziewając się, że staną się przez to tak odważnemi, jak znamienity hetman, wydobyli jego serce, podzielili się niém i zjedli.

Hetman Węzyk Chmielnicki wyrobił tymczasem na głównym sejmie warszawskim (1563 7 lipca), nowy przywilej Zygmunta Augusta, na mocy którego szlachta litewska i ruska, porównane były w prawach ze szlachtą polską; potwierdzono zarazem dawne umowy i przywileje, a w końcu na sejmie w Lublinie (1569 r. 5 czerwca) na zawsze połączono Małorossyą z Polską, wyzwalaając od wszelkiej zależności od Litwy i zapewniając jej wszelkie przywileje i prawa, bez względu na religią. „Ziemie ruską i księstwo kijowskie, i wszystkich mieszkańców ich razem i każdego osobliwie od posłuszeństwa, rządów, powinności i rozkazów W. K. litewskiego na wieczny czas wyjmujemy, uwalniamy; do polskiego królestwa, jako równych do równych i wolnych do wolnych, ze wszystkiemi razem, z każdym osobliwie, i z jej grodami, miasteczkami, wsiami, powiatami i wszystkiemi ich jakimikolwiek bądź majątkami, owę ziemię i księstwo kijowskie przyłączamy, przyrzekając równo katolickiego jak i ruskiego wyznania ludziom promocyje senatorskie i wszystkie inne godności.”

To wszystko otrzymała Małorossya za hetmaństwa Węzyka Chmielnickiego, który tego samego ro-

ku umarł, a na jego miejsce wybrano z wojewodów księcia Michała Wiszniowieckiego.

Ks. Michał Wiszniowiecki, r. 1569—1570. Tego samego roku Zygmunt August posłał go na pomoc carowi pod Astrachań przeciwko Turkom i Tatarom. Kiedy tam przybył z Zaporozcami, już zastał baszę i hana pod murami miasta; umocniwszy swój obóz, kazał szermierzom niepokoić nieprzyjaciół; sam z konnemi napadał często na nich, a wreszcie zniósłszy się potajemnie z garnizonem i mieszkańcami Astrachanu o dzień wycieczki i napadu, do szczętu zniósł Turków i miasto oswobodził. „Wtedyto hetman Wiszniowiecki, mówi kronika, ogromną zdobycz pod Astrachanem w obozie nieprzyjacielskim dostawszy, podzielił nią wojska swoje i moskiewskie, oddawszy ostatnim całą artylleryą ciężką turecką, a przytém i część zdobyczy oddzielił do skarbu małorossyjskiego. Tym postępkiem wojska małorossyjskie, najwięcej ochotnicy i Zaporozcy bardzo się zmartwili i głośno szemrać przeciwko hetmanowi poczęli, a jednej nocy oddzieliwszy się więcej niż 5,000, wyszli z obozu hetmańskiego i idąc na dół brzegiem rzeki Donu, zatrzymali się przy jój ujściu powyżej miasta Azowa, i na przeciwległym brzegu, wybudowali tam miasto Czerkask (1570), od imienia swojego miasta Czerkas. Tam zostawszy na zawsze, żyli najprzód bez żon jak Zaporozcy, potém przyzwawszy do siebie dońskich kozaków, żyjących w szczupłej liczbie w swoim miasteczku dońskim, połączyli się z nie-

mi i poženili, przyjąwszy ich obyczaje i uczyniwszy swoje miasto główném całego wojska dońskiego”.

Grzegorz Swirgowski, r. 1570—1573. Już w roku 1570 znany był dowódzca Zaporozców Świrgowski, szlachcie polski rodem z Lublina, waleczny, niepokojący ciągle Turków i Tatarów. Wybudował on nad Dnieprem twierdzę dzisiejszą Kremieńczuk, został genaralnym oboźnym, a gdy hetman Wiszniowiecki posłany był posłem od korony do cudzych krajów, został wybrany na hetmana; był on znany dawniej jeszcze z swych wypraw na Turków i Tatarów, bo nawet zachodziły na niego skargi sultańskie aż do Zygmunta Augusta. Zaraz po objęciu nowój godności, proszony był przez posłów mołdawskich, aby dał pomoc Janowi gospodarowi przeciwko Turkom i wołoskiemu wojewodzie; a gdy rzeczpospolita pozwoliła na to, wystąpił Świrgowski z Kozakami. Kiedy dowiedział się gospodar, że hetman już niedaleko, wyjechał naprzeciw niego z bojarami, przywitał go salwą armatnią, a przy obiedzie zamiast deseru, Mołdawianie zastawili półmiski z dukatami i rzekli podając je dowódczom kozackim: „One sprawią wam odpoczynek po trudach marszu i zmyją z was proch podróżny”; ale Kozacy z dumą odpowiedzieli: „że przyszli doń nie po złoto, ale po sławę i bitwę z wrogami chrześcijaństwa.” Powiedzieli dalej, że chętnie przyjmą węgierskie wino i zapomną w niem o Dniepro-wskiej wodzie, i dostali zaraz sześć beczek.

W bitwie przy mieście Sroka na Dniestrze, rozbił Swirgowski na głowę Turków, wziął w niewolą głów-

wnego dowódcę baszę Kara-Mustafę, wielu urzędników, i odesłał ich zdobyczą do Polski.

Potém zabrawszy z sobą do 6,000 Mołdawian, poszedł pod Brailów 1576 r., a chociaż zabrał obóz turecki, ale miasto trzymało się dzielnie. Szesnaście tysięcy Turków szło na pomoc rozbitym wojskom; zaszedł im drogę Świrgowski, położył na placu 7,000 i rzucił się na Belgrad na Dniestrze, spalił część przedmieść, wyrzwał garnizon co na niego zrobił wycieczkę i wrócił do Mołdawii. Tu podzielił na dwa oddziały swe wojsko: jeden pod dowództwem pułkownika Saby-Hanży poszedł do Bukarestu, drugi pod wodzą samego hetmana, poszedł ku Galacom; ale zarazem roztropny i szybko obejmujący rzeczy Świrgowski posłał do Siczy, i rozkazał koszowemu Pozytyle, aby wyprawił piechotę na łodziach na Czarne morze, dla niepokojenia i nieprzypuszczenia Turków do Mołdawii. Powiedziano i zrobiono, a hetman i Hanża chodzili sobie z jednego miejsca na drugie po całej Mołdawii i Wołoszczyźnie, i wszędzie razili Turków.

Ale szczęście hetmana i hospodara zmieniło się: nie los, nie oręż, ale zdrada pokonała ich. Jan posłał 12,000 wojska pod dowództwem bojara Czerniewicza, aby ten uważał obroty nieprzyjaciół. Czerniewicz był przekupiony za 30,000 cekinów; przepuścił przez rzekę 200tysięczne wojsko tureckie, hospodarowi doniósł, że Turków było tylko 30,000. Stoczono walkę, Czerniewicz przeszedł zaraz do Turków; hospodar był wzięty w niewolę, przywiązany do wielbłądów i żywcem rozszarpany został.

Miller i Engel (1) utrzymują, że po téj bitwie zostało się tylko 250 Kozaków; że bili się do ostatka i że w końcu, gdy ich tylko 16 zostało, znużeni i wyniszczeni na siłach, poddali się razem z hetmanem i umarli w okowach, bo Turcy nałożyli tak ogromną cenę za wykupienie Świrgowskiego, że nikt jój zebrać nie był w stanie. Dziwna rzecz, że fakt tak ważny, bo o tak dzielnym człowieku, nie ma w historii jednozdania. Kronika Koniskiego zupełnie inaczej opowiada koniec hetmana. Oto jój wyrazy: „Kiedy ztamtąd (z Mołdawii) wrócił hetman do Bessarabii pod miasto Kilię, tutaj podstępnie przez jakiegoś Ormianina zawiadomiony był, że w tém miejscu Turcy ukryli niezmierne skarby i bogactwa złupione w Mołdawii i Wołoszczyźnie, a garnizon nieliczny, i czekają tylko sposobnej chwili, aby gdy Kozacy z Czarnego morza się oddalą, przewieść je do Turcyi. Hetman zwabiony w zasadzkę, czy nadzieją łupu, czy łatwością zwycięstwa, natychmiast obległ Kilię, aby ją wziąć szturmem. Przygotowawszy wojsko do napadu, a nie zostawiwszy jak zwykle w swym obozie żadnej rezerwy, przypuścił szturm z trzech stron od razu; ale wysadzone przez Turków miny, wyrzuciły w dwóch miejscach hetmana i jego Kozaków w powietrze, pomieszały szyki, a Turcy z tyłu napadłszy, wielu wyrznęli, a pozostałych rozpedzili; ci wrócili

(1) Prelekye Millera w rękopisie pod tytułem: „Cosaccica” i „Geschichte der Ukraine und der Ukraischen Kozaken von Johann Christ. Engel. Halle, 1796.”

do Mołdawii, znaleźli tam oddział Hanży, połączyli się z nim i wrócili do swoich.

Kiedy Tatarzy dowiedzieli się o nieobecności hetmana, wpadli do Polski. Wojewoda kijowski książę Ostrogski zebrawszy co mógł Kozaków w Kaniowie, Czerkasach i Kijowie, razem z Zaporozcami zastąpił drogę Tatarom nad Dnieprem, ale horda dowiedziawszy się jak mało tam Kozaków, rozpędziła ich, wpadła na Wołyń (1575 r.), zabrała 55,000 niewolnika, 150,000 koni, 200,000 owiec i 500,000 bydła.

Teodor Bogdan r. 1575—1579. Znakomity w podaniach i kronikach Teodor Bogdan, został po śmierci Świrgowskiego hetmanem Kozaków. Pierwszy to hetman, do którego Kozacy z całą energią wojowniczą byli przywiązani, którego kochali, i jak to później w zwyczaj weszło, między sobą poprostu Bogdankiem przezwali, bez dodawania mu żadnych innych tytułów.

Jak zwykle i Bogdan zaczął od napastowania i gnębienia Krymców: oto z rozkazu króla Stefana Batorego, hetman wyprawił na łodziach 5,000 pieszych Zaporozców pod dowództwem wojskowego asała Nieczaja. Podług rozkazu, Nieczaj wypłynął na Czarne morze, przybył do Kozłowa i Kafe, czekając na przybycie hetmana, i zamknął tamtejsze porty. Hetman przechodząc przez krymskie stepy, bił pojedyncze oddziały, aż w końcu został napadnięty przez wojska całej hordy, pod dowództwem Dewlet-Gireja. Armia hetmańska postępowała czterema batowami, obóz i rezerwa były w środku, artylerya rozstawiona

na skrzydłach. Zaledwie zbliżyli się Tatarzy, rażeni ogniem zasłali całe pole trupami i cofnęli się; hetman poszedł za nimi, wziął Perekop, potem Kafę, a w końcu zamierzył iść na Bakeczyseraj i Kozłów. Ale tutaj spotkali go posłowie krymscy od hana z drogiemi darami i prośbą o pokój. Uwolniwszy wszystkich więźniów chrześcijańskich, wrócił hetman do Małorossyi, stawszy się bohaterem i ulubieńcem swego wojska.

Ledwie skończył z Tatarami, Batory rozkazuje mu na prośbę Naddunajskich chrześcian silny napad na tureckie ziemie. Hetman wysłał zaraz na Czarne morze z 3,000 pieszych asaule Nieczaja, a sam przeszedł przez krymskie stepy, wszedł na ziemię Dońskich Kozaków, był przyjaźnie od nich przyjęty, we wszystkie potrzeby zaopatrzony; ztamtąd przez ziemię Czerkasów poszedł za Kubań, i tu zaczął nieprzyjacielskie działanie. Przeszedł całą Anatolią, przybył do Trapezontu, spalił przedmieścia, potem ruszył pod Konstantynopol i przebrał się aż do ciaśniny Konstantynopolitańskiej. Zrabowawszy brzegi azyatyckiej Turcyi, Kozacy przeprawili się do europejskiej Turcyi i weszli do Bułgaryi, udali się ku Dunajowi, przebyli go między Warną i Silistryą, weszli do Multan, niespodzianie napadli na miasto Kilią, wzięli je szturmem, wyrznęli Turków i Ormian, a mszcząc się za Świrgowskiego klęskę, zrabowali miasto i zburzyli aż do fundamentów. Tym sposobem dzielny Bogdan obszedł wokoło Czarne i Azowskie morze, rzucił postrach na wszystko żyjące po owych brze-

gach i wrócił do swojej ziemi, pełen chwały prawie Homerycznej, bo jego czyny i Nieczaja, w pieśniach nawet uwiecznione zostały.

„Wtedy tylko, mówi arcyprzewielebny Koniski, w czasie hetmaństwa Bogdana, był złoty czas dla Małorossyi; król Batory lubił nasz naród i wojsko nasze. W trzech złączonych narodach był duch jedności i zgody braterskiej. Nie słyhać było kłótni ani o ród, ani o religią; wiara rzymska i ruska były jednakowo szanowane przez króla; nierzadko się trafiało, że gdy katolicki biskup wydalał się ze swojej dyecezyi, to go zastępował grecki i naodwrot, a trzoda nie szemrała.”

Teodor Bogdan i Stefan Batory, rozpoczynają drugi okres historyi Małorossyi i Kozactwa. Dotąd mała ta część ziemi rozpadała się zawsze na dwie oddzielne części: na Małorossyą właściwą i na Zaporozie; pierwsza na 4 województwa podzielona, została pod zarządem województw i urzędników przez królów polskich wybieranych i potwierdzanych; była ona już bardzo w system polityki polskiej wpleciona, zależała zupełnie we wszystkich swych składowych częściach od Polski, a raczej była z nią jedno; przeciwnie, Zaporozie stało same sobą, cichém zezwoleniem łącząc się z Polską, ale co chwila wybuchało jakimś czynem, pokazującym jego niezawisłość i niedbanie na owę niby zależność od Polski. Wpływ Polski na Zaporozie był

żaden albo bardzo mały; do Stefana Batorego nie było nieurzędowo postanowionego o Kozakach; uważano ich jako straż pograniczną na swój rachunek istniejącą, korzystano z niej i nie usiłowano narzucać im praw i normy stałego urzędu, ani poddaństwa Polsce; bo kiedy Amurat III skarżył się na samowolne napady Kozaków, to roztropny i waleczny Batory tłumaczył się i bronił tćm, że on pozwala Turkom i Tatatarom wojować z niemi nawet na ich progach, byle nie posuwali się w granice Polski.

Ale nie mogło tak zostać zawsze. Zamało było Kozaków, aby sami o swojej sile ostać się mogli i utworzyć jakąś oddzielną i silną całość, i bez podpory trwalszej, wnetby istnieć przestali, zgniecenii którymkolwiek z trzech sąsiednich ludów. Musieli oni uczepić się kogoś, a że w owe czasy Polska dotykała już do ich siedzib i oni zaszli już z nią w jakieś stosunki i obowiązki, naturalnie bardzo, że przyłgnąć musieli do tego państwa; dodajmy jeszcze, że wtedy Polska nie nieprzyjaznego względem nich nie zamyslała i nie okazywała, a nadewszystko, religii ich i całej Małorossyi nie prześladowała, to tćm łatwiej ów związek skutecznił się.

Co więcćj, daleko widzący Batory, a wnet raz powzięte zamiary skuteczniający, odgadł, jakieto korzyści mieć będzie Polska, mając na tak strasznćm pograniczu silną i porządną straż wojenną, byle ona zupełnie w swych ruchach od Polski zależała; ina-

czój, stawiałaby ona Polskę zawsze w drażliwych położeniach przez jój burzliwe i śmiałe napady.

Owoż, rozważnie i mądrze wziął się on do urządzenia Zaporozców i do uczynienia ich zależnemi od Polski, chociażby z nią jednolitój nie stanowili całości. Nie chciał on przez to pozbawić Zaporozców ich praw i swobód, nie chciał nie im ujmować, jak tego dowodzi przywilej jego w r. 1579 wydany, a który był taki:

„Mając wzgląd i uwagę na wielkie prace i rycerskie sprawy wojsk ruskich, jakie one okazały i zawsze okazują w obronie i rozszerzaniu wspólnój ojezyny od supostatów i zwykłych pretendentów zagranicznych, a najbardziej od tych przeklętych Mahometanów, ibisurmanów plądrujących ojezynę i zabierających w niewolą lud chrześcijański, jako się to i niedawno za królowania naszego uczyniło, ale Bożą łaską i walecznością naszego ruskiego wiernego hetmana Bogdana i wojsk jego kozackich znacznie odpędzone i odpłacone: ustanawiamy i potwierdzamy wszystkie prawa wolności i przywileje wojska tego i całego narodu ruskiego, antecessorami naszymi postanowione i utwierdzone, i jak od wieków u nich bywało, tak niech będzie na wieczne czasy i niech nikt nie waży się odmieniać i naruszać praw ich i swobód, w dobrach wieczystych i nabytych, i we wszystkich majątkach, a mają oni moc szafować niemi podług swojej woli i sądzić się mają w swoich sądach ziemskich i grodzkich, w jakich mają zasiadać wybrane do rycerstwa osoby, i sądzić podług swoich praw i statutów ru-

skich. A tych co należą do rycerstwa wojskowego, mają sędzić w obozach i taborach ich sędzie wojskowe, jakich my w każdym pułku ustanowić kazaliśmy; jednak sprawą do nich należy o brzmieniu powinności wojny i majątku jego ruchomym, dopóki on koczkuje i wpisany w rejestra wojskowe, a za powróceniem w powiaty i okolice, sędzić się zacznie w sądach powiatowych i grodzkich, jako stan szlachezny. I szlachectwo ruskie w czynach, urzędach i rejestrowém kozactwie znajdujące się, jedność i równieństwo mają z szlachectwem polskiem i litewskiem, jako że przy piérwszym zjednoczeniu Rusi z Polską i Litwą ułożone jest i potwierdzone. I my to potwierdzamy i zachowujemy trybunałowi ruskiemu odprawować sprawy swoje, jak przystoi w nowo zbudowanym grodzie naszym Baturynie, a jak potrzeba okaże, to i w Czerkasach; toż i hetmanowi ruskiemu rezydować w tém mieście, a w Czerkasach mieć namiestnika swojego z generalitetu wojskowego, jaki my znacznie rozszerzyli i ozdobili, pomnożywszy i klasy towarzystwa wojskowego buńczucznego, znaczkowego (chorążowie), jacy pomieszczać się mają pod buńczukiem i przy pułkowych chorągwiach, a buńczuk my dajemy hetmanowi na znak zwycięztwa jego z wojskiem swoim nad narodem azyatyckim, od jakiego i klejnot ten zdobyty pracą hetmańską i krwią kozacką”.

Oprócz buńczuka, dał Batory Bogdanowi buławę hetmańską i chorągiew z herbem orła białego. W generalitecie powiększonym, zaszły nowe zmiany: dodano dwóch generalnych asaulów i generalnego buń-

czucznego, na każdy pułk dodano jednego sędziego i jednego pisarza; rozkazano Kozakom sędzić się sądem wojskowym w sprawach o służbę i do służącego wojskowo tyczących się, a w sprawach innych sędzić się jak szlachta w sądach powiatowych jak dawniej; a tak prawa rozdzieliły się na wojenne i szlacheckie.

Trybunał małorossyjski składał się z 7 wydziałów: 1) generalna kancelarya z najwyższą apellacyą; było sąd najwyższy, a ztąd wychodziły hetmańskie rezolucye, uniwersały i rozkazy; 2) generalny sąd grodzki; 3) generalny sąd ziemski; 4) kommissoryat rządzący i doglądający gmachów publicznych, dróg i przepraw; 5) skarbowa kancelarya; 6) wojenny regiment; 7) rewizyjny komitet, przeglądający i sprawdzający wszystkie rachunki skarbowe i wojskowe.

Dla nagrody towarzyszy w półkach i sotniach, król postanowił trzy stopnie towarzyszy: 1) towarzysz buńczuczny; stopień jego równał się pułkowemu oboźnemu, w czasie wojny był przy klejnotach, przy buńczuku i chorągwiach, a w czasie pokoju jeździł na jakie ważne kommissye z polecenia hetmana; 2) towarzysz wojskowy; stopień jego równał się sotnikowi, zwykle nawet przy posuwaniu wyżej, wychodził na sotnika, znajdował się ciągle w sztabie hetmana i przy klejnotach w czasie wojny, a w czasie pokoju zajmował się zleceniami generalnej kancelaryi; 3) towarzysz chorąży, który wychodził na wojskowego, i miał miejsce w pułku przy chorągwi wojskowej.

Wszyscy otrzymywali od hetmana uniwersały na swoje stopnie, służyli na swoim koscie i od niego bywali nagradzani wsiami, futorami, i t. p. za odznaczenie się. Pułków dawniej było 20 a teraz 10; było to okręgi nie takie jak powiaty, ale jak gubernie. Jak powiedzieliśmy, sądzili się tam prawami: wojennymi i cywilnymi, ale od czasów unii, obu tych wydziałów prawnych naczelnikiem był pułkownik.

Odtąd cała Kozaczyzna rozpada się na dwie oddzielne części: na Kozaków Ukraińskich i na Zaporozców.

Pierwsi w karność wojenną i stałe urządzenia ujęci, przywykli do porządku, uległości; drudzy zawsze nieunoszeni, żyli w swój sicity najzupełniej niezależni. Pierwsi stanowili regularne wewnętrzne wojsko, hetmanowi swemu, a potem koronnemu podległe; drudzy zwykle napadali na kogo chcieli i szli na pomoc każdemu, kto ich wezwał, byle na Tatarów i Turków; pierwsi żonaci, żyli po miastach i wsiach: drudzy w swój sicity bezżenni, zamykając się w swym koszu, hulając po wyprawie, a w następstwie czasu i wypadków, łączyli się z Ukraińcami i szli za hetmanem wybranym przez siebie na Ruś, Polskę, Turków i Tatarów, stosownie do roli, jaką grał ich hetman; częściej gnani własnym interesem, a najczęściej rozpaczą i zemstą.

Miedzy owemi rejestrowemi czyli karnemi Kozakami i niezależnemi prawie Zaporozcami, środek trzymali Kozacy służbowi na dworach panów; klasa oddzielna, przywykła do wygodniejszego życia, czul-

szą się być okazała na związki społeczne i tylko w ostatniej konieczności przeciw panom swoim powstawali; zawsze do nich przywiązani, wierni, a do załatwienia wszelkich poleceń nadzwyczaj sprytni.

20 sierpnia 1576 r. dał następny przywilej Stefan Batory Kozakom, za wstawieniem się hetmana Teodora Bogdanka i atamana Pawluka: „Jego Król. Mość, widząc Kozaków Zaporozkich do jego Kr. Majestatu życzliwą przychylność, rycerskie odważne służby, któremi zawždy wielkie bisurmańskie gromiły się siły i chciwe ich pragnienie na krew chrześcijańską do końca zatłumili, i paszczękę ich na koronę polską i na naród prawowierny ukraiński otwartą zamknęli, i wchód w Polskę i Ukrainę zagrodzili, wszystkie ich niezliczone siły i nagłe na chrześcijański naród napady pierśmi swojemi odparli; jakie ich służby nagradzając, aby oni, wojska Zaporózkiego Kozacy, na zimowe stancye mieli gdzie się schronić, także od nieprzyjaciela ranionych swoich zachować i leczyć, i w drugich dolegających potrzebach mieć odpoczynek, wszelki dobytek podług woli swojej zbierać i żeby także naprzód zachęceni byli życzliwo w wojsku służyć i przeciw nieprzyjaciół ojczyzny swojej ochoczo i nieomylnie odpór czynić: nadaje JK Mość Kozakom Nizowym Zaporozkim wiekuiście gród Trechtimirow z monasterem i przewozem, oprócz starego ich składowego zaporozkiego miasta Czyhiryna i od tego grodu Trechtimirowa niżej ponad Dnieprem rzeką do samego Czyhiryna i zaporozkich stepów, ku ziemiom Czyhiryńskim przy-

ległych, wszystkie ziemie ze wszystkimi na tych ziemiach nasadzonemi miasteczkami, siołami i futorami rybnemi po tym brzegu, w Dnieprze łowami i innemi dogodnościami, a wszérz od Dniepru na step, jak tych miasteczek, sioł i futorów ziemie zdawna znajdowały się i teraz tak się téż w ich władzy mają znajdować. Grodek stary zaś zaporozki Samar z przewozem i ziemiami do góry Dniepru po rzeczkę Orel, a na dół do samych stepów nagajskich i krymskich, a przez Dniepr i zaliwy Dnieprowy Bugowy, jak od wieków bywało, do Oczakowskich ułusów (1) i do góry rzeki Boha, do rzeczki Siniuchy; od tamarskich-że ziem do saméj rzeczki Donu gdzie jeszcze za Przelawa Lanckorońskiego Kozacy Zaporozcy swoje zimowiska mieswali, żeby to wszystko nienaruszenie na wieki przy Kozakach Zaporozkich znajdowało się, JKM. pismem swoim Kozakom Zaporozkim utwierdził i umocnił.”

Owoż Stefan Batory, prawością swoją przyciągnął ku sobie Małorossyą i Kozaków (1577 r.). Kroniki małorossyjskie nazywają go przyjacielem, ojcem ludzkości, i porównywają go z cesarzem Tytusem.

Pomagali téż Małorossyanie królowi polskiemu w jego wyprawach na Rossyą, spalili Starodub, znaj-

(1) Ułus, stanowisko, zbiór wielu namiotów na wozach tak zwanych kibitki, w których mieszkają koczujące narody, (Zob. Słownik cerkiewno-Słowiańskiego i ruskiego języka, wydany przez Akademią Cesarską nauk w Petersb. 1847. T. IV, str. 340).

dowali się przy oblężeniu Wielkich Łuk i do szczytu spalili Rusę.

Podkowa r. 1579—1582. Niedługo potem, kiedy Bogdanko wyrobił tyle przywilejów królewskich od Stefana Batorego dla Kozaków i Małorossyi, umarł, a na jego miejsce obrany był pułkownik Paweł Podkowa, tak przewany w wojsku, dla siły nadzwyczajnej; końskie podkowy jedną ręką łamał, a wzrostu był nadzwyczajnego.

W tym samym czasie, gospodar wołoski Piotr Podkowa zrzucony z tronu, przybył do hetmana kozackiego, swego krewnego. Zebrawszy 7 pułków rejestrowych i dwa ochoczo-konnych, hetman wpadł na Wołoszczyznę, zbił Wołochów w dwóch bitwach i podstąpił pod Bukarest. Mieszkańcy mając na czele duchowieństwo i bojarów wyszli naprzeciw hetmana, zapraszając go na tron. Gdy i stryj jego i wszyscy przyboczni namawiali go, aby przyjął tę godność, wszedł do Bukarestu jako gospodar. Kiedy uroczystości z powodu jego wstąpienia skończyły się, zatrzymawszy przy sobie około 20 tylko osób, odesłał Kozaków do Małorossyi: ale zaledwie oni wyszli z miasta, wnet doszła ich wieść, że hetmana ich zabito. Kozacy, co ciało hetmana przywieźli, rozpowiadali, że zabity był zdradziecko, że jakiś pan zaprosił go do swego domu za miastem na chrzciny syna, a gdy przybył, nagle rzucili się na niego i odcięli mu głowę. Wszystka starszyczna zginęła razem z nim.

Nie wiem, zkąd p. Markiewicz wziął ten fakt

historyczny. W przypisach w tomie V. str. 14 powiada, że trzymał się kronik hetmańskich; ale rażącym jest tu samo nazwisko Podkowa. Niby hetman Kozaków nazywa się Podkową dla siły nadzwyczajnej, aż tu dziwnym jakimś zbiegiem, hospodar wołoski nazywa się także Podkową i jest krewnym hetmana. Podkowa, nie była nazwa familijna, ale przydomek zyskany siłą; zkądże się wziął Podkowa hospodar? Prawda, wszyscy poyznają, że hetman Podkowa był Wołochem, ale nigdzie nie masz wzmianki o Podkowie hospodarze.

Co więc, dlaczego hetman odbiera tron swemu krewnemu? a jeżeli wybrany był na hospodarstwo z woli stryja hospodara i z woli narodu, dlaczegoż mieli go zabijać i to tak prędko, że zaledwie Kozacy wyszli z miasta już hetmana nie było? Nie wiemy dalej, jakim sposobem Kozacy jego ciało dostali i jak sobie z miastem w pierwszej chwili poczęli. Nadto, nikt nie wzmiankuje o wyprawie hetmana na Wołoszczyznę, a wszyscy się zgadzają na wyprawę do Mołdawii.

Jest więc w tém podaniu coś niestosownością i naciągnięciem rażącego; czyliż nie lepiej przyjąć to, co inni historycy i logiczny bieg wydarzeń, jaśniej i pewniej rzecz tę wystawiają?

Był hetman Podkowa, chciał on może zawojować dla siebie Mołdawią, bo sam powiadał o sobie, że jest bratem zabitego przez Turków hospodara Jana i zrobił wyprawę do téj krainy. Jesienią, 1578 r. nocą, obawiając się groźb i wojska polskiego, stojącego na gra-

nicach, w małej liczbie, bo ledwie 1,400 ludzi bez żadnej nawet armaty, wpadł do Mołdawii. Kozacy na miejscu dopiero pomyśleli o tém, jak słabe są ich siły i chytrą chcieli nagrodzić ten brak materyalny; kiedy wojsko mołdawsko-tureckie przybliżyło się do nich, za pierwszym wystrzałem Kozacy rozsypali się, częścią popadali na ziemię. Nieprzyjaciel rzucił się w nieładzie na mniemane trupy, i zaledwie zbliżył się ku nim, postrzegł, ale zapóźno ten podstęp. Kozacy z zapalczywością rzucili się na przeciwników, i swoim niespodzianém zmartwychwstaniem tak ich przerażili, że wszystko poszło w rozsypkę. Kozacy zabrali im wszystkie armaty i poszli prosto do Jass. Tamtejszy gospodar Piotr VI, nazwiskiem Chromy, opuścił swoje stolicę.

Podkowa siadł na mołdawskim tronie, ale niedługo na nim siedział, bo w miesiąc potem nie dowierzając tamtejszym bojarom, wrócił do Polski. Sieniawski komendant Kamieńca Podolskiego przyrzekł mu imieniem króla przebaczenie winy, ale zaledwie wstąpił na ziemię polską, złapany, w kajdany okuty, oddany pod sąd, skazany był na śmierć i ścięty we Lwowie (1582 r.) w przytomności posła tureckiego, skarżącego się na napad Podkowy i żądającego surowej dla niego kary. Kozacy, co razem z nim byli na wyprawie mołdawskiej, zabrali ciało swego hetmana i ze czcią pochowali je w monastyrze kaniowskim, a bojąc się aby król i na nich nie rozciągnął kary, uszli do swych braci na Donie.

Szach vs Szech. 1682 r. Po śmierci Podkowy, wy-

brany był na hetmaństwo Szach czyli Szech, generalny asauła. Kara jaką poniósł Podkowa, nie wstrzymała Szacha i postanowił napasać na Mołdawię, co wnet uskutecznił. Doniósł on królowi, że Turcy idąc na pomoc Mołdawii i Wołoszczyźnie, zbliżają się ku granicom polskim i małosyjskim. Król polecił mu strzedz pilnie granic i powiększyć wojsko i strażę. Niedługo potem hetman pojmawszy na granicy swojej kilku uzbrojonych Turków, odesłał ich do króla na świadectwo; sam zaś wpadł na Wołoszczyznę, obległ Bukarest, spalił i wyrzwał przedmieście i zażądał od mieszkańców wydania tych, których obwinił o śmierć hetmana i hospodara Podkowy, grożąc w razie przeciwnym, zamienić wszystko w stosy gruzów i popiołu. Jednego bojara i 17 urzędników wydano. Oberznawszy im uszy i nogi, powiesili przed kościołkiem Śgo Mikołaja, a nad nimi napis na samym kościele: *tako karajutsia wierołomcy i zdradcy, proliwajuszczie krew chrystianskuju nepowinnuju*. (Tak karzą się wiarołomcy i zdrajcy, przelewający krew chrześcijańską niewinną).

Gdy wiadomość o tém doszła do Konstantynopola, sułtan Amurat i han krymski żądali kary na Szachu i zniesienia Kozaków.

Pierwszy kazał zatrzymać wszystkich kupców polskich i małosyjskich handlujących w Mołdawii, Wołoszczyźnie i Taurydzie. Co się stało później z Szachem, i polscy i małosyjscy pisarze nie o tém nie wzmiankują. Miller i Engel utrzymują nawet, że żadnego nie ma śladu o czynach Szacha. Dopiero w je-

dnęj z kronik Koniskiego znaleziono wyraźną o nim wzmiankę, ale na nieszczęście bez wskazania roku. „Król, powiedziano tam, chcąc zadosyć uczynić domaganiom tureckiego dworu, rozkazał generalnej starszyźnie i wojsku sądzić hetmana; skutkiem tego sądu złożony z hetmaństwa, skazany był na wieczne zamknięcie w monastyrze kaniowskim, gdzie potem dobrowolnie został mnichem i spokojnie dokonał żywota 1583 r.” Tym sposobem, jedno schronienie przyjęło prochy dwóch przyjaciół, dwóch dowódców kozackich.

Kiedy Szach mimo wolę zamknął się w klasztornych murach, hetmanem Kozaków jakiś czas był Samuel Zborowski. Nie wiemy z pewnością czasu jego hetmaństwa.

Niesiecki powiada o nim, że dopiero po wstąpieniu na tron Batorego; otrzymawszy jego przebaczenie, był hetmanem. Bantysz Kamiński twierdzi, że po zabiciu Wapowskiego, uciekł do Kozaków, został ich dowódcą, a chcąc zagładzić swoje zbrodnie, usiłował się starać połączyć Zaporozców z armią polską, aby przez to dogodzić Batoremu; ale Kozacy w liczbie 2,500 około Putywła odstępili go, a gdy później zawiedziony od hospodara mołdawskiego poniósł klęskę od Turków na brzegach Dniestru, stracił przywiązanie i ufność Kozaków i wrócił do Polski, otrzymawszy przebaczenie króla. W niedawnno wyszłej powieści Henryka Rzewuskiego, pod tytułem: „Zamek Krakowski,” Samuel Zborowski jest hetmanem Kozaków jeszcze za Zygmunta Augusta, nosi nazwę kozacką

Samucha, jak to zwykle się działo u Kozaków, że ulubionego sobie hetmana, chrzczą mianem od jego czynu wziętém; później, jak się domyślam, odwołany ztamtąd politycznemi wypadkami w Polsce, zasłynął w historii dosyć głośno i nieszczęśliwie. Nie wiemy, czy podanie o nim takie, jakie w swęj powieści umieścił p. Rzewuski, wyczerpnął z kroniki jakiej, czy tylko na tym fakcie, że Samuel Zborowski był hetmanem Kozaków osnował swoje opowiadanie, naznaczając mu zapewne na prawach powieściopisarza i inny czas, i inną przyczynę.

Damian Skałozub, r. 1583—1585, v. 1587—1589. Po Zborowskim, wybrany był hetmanem pułkownik Damian Skałozub. Kroniki małosyjskie jedne nazywają go towarzyszem Szacha, inne jego następcą; rozповідаją o jego napadach z kozakami na Mołdawię i Turcyę, wspominają że zginął w jakiejś morskiej bitwie, ale wszystko to bez oznaczenia roku (1).

W kronice Koniskiego szczegółowo jest opisana wyprawa Skałozuba na Turcyę. Oto ważniejsze w niej fakta:

„Damian Skałozub wybrany na hetmana z pułkownika r. 1585, doniósł królowi o nieprzyjacielskiej zaczepce Krymców, którzy schwycili i zabrali w niewolę kilkuset ludzi około miasteczek Oposznia i Kotyl-

(1) Miller naznacza rok śmierci Skałozuba 1589, a Engel i Markiewicz 1585. Starowolski bez żadnych dowodów wyswobadza go z niewoli tureckiej.

wy. W skutku tego doniesienia król dał mu pozwolenie, aby nie zaczynając jawnej wojny, podstępem działał przeciw niewiernym. Hetman Kozaków, człowiek prosty, nie znający innych podejść jak wojenne, rozkazał Nieczajowi koszowemu Zaporozkiemu przysporzyć łodzi i wnet sam przybył do Siczy z konnóćm wojskiem; tutaj zmienił na piechotne trzy pułki konne, wyprawił je na łodziach na morze, dodawszy im równą liczbę Zaporozców. Dowództwo nad temi ludźmi hetman powierzył wojskowemu pisarzowi Janowi Bogusławcy i pułkownikowi Karpowi Perebinosowi. Mieli oni, przebywszy odnogę Dnieprowską, iść brzegiem krymskim i zamknąć porta wszystkich miast nadbrzeżnych, przeglądając wypływające z nich statki i odbierać niewolników. Wtedyto hetman wyprawiwszy jeden oddział łodzi w górę ku odnodze Perekopskiej, powyżej serbułackiej twierdzy, sam z liczną konnicą i piechotą przybywszy ku orskiej linii, zaparł jej bramy i udał, że niby chce przedrzeć się za nią. Tymczasem przypłynął oddział łodzi zaporozkich do odnogi Perekopskiej. Nie uwiadomiwszy o tém wojska, rozkazał hetman obożnemu generalnemu Jakóbowi Surmyle, przedłużać wycieczki za linią, aby tym sposobem zmusić Krymców do odwiezienia niewolników do miast nadbrzeżnych, a sam nocą przeprowił się na Zaporozkie łodzi. Wypłynąwszy na morze, złączył się ze swoją flotylką, wyznaczył jej rozmaite porta i popłynął w odnogę Kierczyńską, w której spodziewał się spotkać naj-

większą liczbę przewożonych jeńców; ale zaledwie wpłynął w odnogę, wnet tureckie statki przybyłe z Czarnego i Azowskiego morza, otoczyły go i popartęj walce, wzięły w niewolę ze wszystkiemi co przeżyli bitwę. Odesłano go do Konstantynopola, a tutaj umorzono głodem. Pisarz Bogusławiec schwytany przez Turków przy Kozłowie, oswobodzony był przez Zaporozców z pomocą Semiry żony baszy tureckiego, która z nim wyjechała do Małorossyi i została jego żoną. Reszta wojska kozackiego z pułkownikiem Perebinosem i oboźnym Surmyłą, wróciła także do swojej ziemi."

Wprzód jeszcze, nim nastąpiła wyprawa Skarłowicza na Turków, umarł Stefan Batory (12 grudnia 1586 r.), jeden z najdzielniejszych i najroztropniejszych królów polskich, lubiony od narodu. Pamięć jego droga była Kozakom; boć był dla nich panem sprawiedliwym i ojcem przychylnym; nadał on oprócz tego wiele przywilejów duchowieństwu małorossyjskiemu, opiekował się religią grecko-rossyjską, nie pozwalał na żadne uciski; błogosławiły go też ludy berłu jego podległe.

Po śmierci nieodżałowanego Stefana, wstąpił na tron polski Zygmunt III Szwed, alchemik namiętny, uczeń i narzędzie bierne Jezuitów, niedołężny rządcą i nieroztropny człowiek; kto mu nie pochlebiał, ten był mu wrogiem. „Duma i nadętość zwykła niskim umysłem, były mu właściwe i kierowały jego krokami. Wierzył samym tylko pochlebcom, którzy nim zarządzili, a zwykłą zarozumiałością głupców, chciał wszędzie wszystkiem rządzić."

Niby obrońca i opiekun gorliwy religii rzymsko-katolickiej, postępował wbrew jej zasadniczemu przykazaniu „kochaj bliźniego jak siebie samego;“ a bliźnim kto jest? to znajoma na to odpowiedź Chrystusa w przypowieści.

Owoż skutkiem téj fanatycznej gorliwości, a raczej skutkiem chytrych a głębokich kombinacyj jezuickich, utracił i dziedziczne państwo swoje, Szwecyą, i synowi przeszkodził do wstąpienia na tron rosyjski, i zmusił Małorossyą, trzysta lat będącą w połączeniu z Polską, do powstania i oderwania się od niej. Tym sposobem ten król, misyonarz jezuicki na tronie polskim prawie pół wieku siedzący, pierwszy przyłożył niedołęztwem swoim rękę do zguby państwa, które go aż z za morza do rządów wezwało.¹

Zaczął on swe rządy od prześladowania Kozaków. W r. 1589 Tatarzy napadli na Litwę, a Kozacy tém samém im oddali; wtedy Zygmunt wydał na sejmie groźne postanowienie na Kozaków, że: „aby przeszkodzić Zaporozcom i małorossyjskim Kozakom do napadania, a tém samém do zrywania pokoju z Turkami, mają odtąd zostawać pod władzą hetmana koronnego, który ma mianować wszystkich ich dowódców. Kozacy mają przysięgać na to, że bez woli hetmana, nie będą wojować ani na lądzie, ani na morzu; nie będą napadać na sąsiedzkie krainy i na kupców, i nikogo nie będą przyjmować w swoje towarzystwo. Hetman ma odtąd mieć u siebie regestr Kozaków, a ubitych starszy-

zna ma natychmiast donosić; osądzonych i skazanych na śmierć niewolno przyjmować do Kozaków i na odwrót zabroniono Kozakom bez pozwolenia starszyny oddalać się z miejsc swoich. Rządcom prywatnych majątków rozkazano mieć baczność, aby włościanie nie uciekali na wyspy Dnieprowskie, nie zostawiać bez kary tego, kto ztamtąd wróci do domu ze zdobyczą, kto ośmieli się sprzedawać Kozakowi proch, saletrę, broń, i pożywienie. Właścicielom nadano prawo karania śmiercią rządców nie wypełniających tych rozkazów z wszelką akuracją; kto ukryje rzecz zrabowaną przez Kozaka, ten idzie pod sąd wojenny, jak równie i sam właściciel, jeżeliby wpadł w podejrzenie o czyn przeciwny temu postanowieniu."

Ale to było tylko początkiem nieszczęść Małorossyi i Kozaków. Z początku Małorossyanie szemrali, potem zaczęli uciekać do Zaporozców, ukrywali się w niedostępnych miejscach i poświęcali ostatnie mienie za wolność osobistą.

Nie lękając się tych groźb surowych, z jakimi rząd polski wystąpił przeciwko nim, Kozacy jak pierwój tak i teraz puszczały się na wyprawy i napady ulubione wojenne. Zaraz r. 1590, połączwszy się z Dońcami napadli na Woroneż, zburzyli go zupełnie, zabili wojewodę tamtejszego księcia Dołgorukiego Szabanowskiego, zabrali i złupili kilka tureckich statków, przybili do małej Azji, spustoszyli i spalili miasta Trapezont i Synop, i z bogatą zdobyczą wrócili do Siczy. Władea półksię-

życa żądał zadosyćuczynienia od Zygmunta. Polskie poselstwo w Konstantynopolu za ten napad Kozaków wycierpiało krzywdzące obelgi, i zaledwie przy pośrednictwie angielskiego posła, potrafiono uspokoić sułtana i odwrócić zgubną wojnę dla Polski, bo i han krymski groźno się uzbroił i Kozacy powstali, a było ich wtedy około 20,000 ludzi.

Powstanie owe Kozaków wywołało nieszczęsne rozdwojenie religijne, i wnet za niém wystąpił Zygmunt III przez Jezuitów z groźbą i mieczem, na niechęcych przystać do unii. Cierpiała tedy Małorossya od prześladowań za religią; cierpieli Kozacy za samowolność i napady; chmura brzemienna nieobrachowanemi w przyszłości nieszczęściami, wisiała nad tym krajem, a tém samém i nad Polską, i szybko wypadły zniżej pioruny, co zgruchotały najsilniejsze podwaliny bytu żywotnego dwóch ziem, tak długo przyjaznych sobie i połączonych z sobą.

Nie mogli wreszcie dłużej wytrzymać Kozacy pod uciskiem ich gnietącym, i wbrew portanowieniu królewskiemu, sami sobie wybrali hetmana Kosińskiego, szlachcica polskiego, i odtąd ciągle z małemi przerwami wojowali z niesłychaną zaciętością z Polską, dopóki w przeciągu czasu i po krwawych bojach, zupełnie się od niej nie oderwali.

KONIEC.

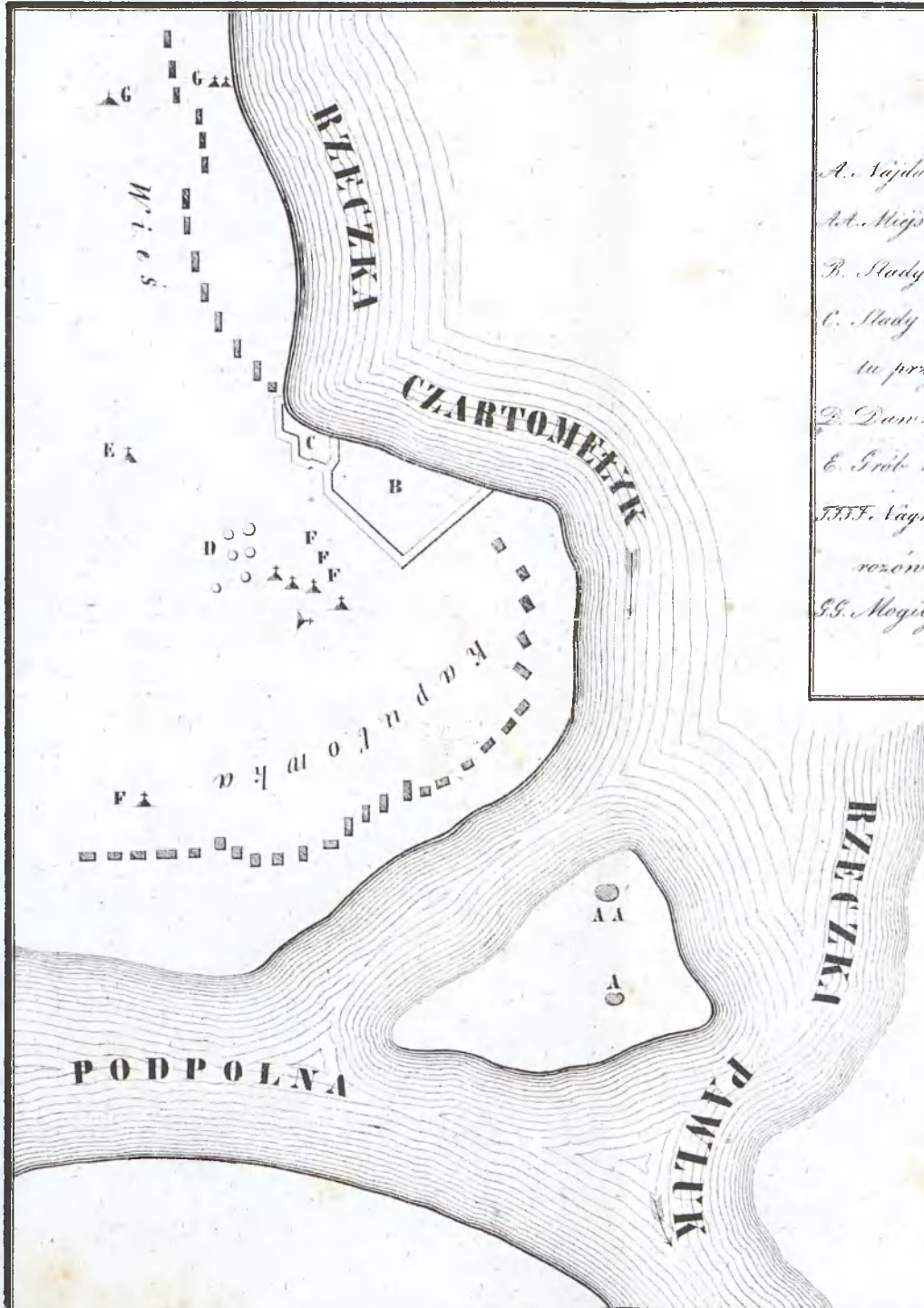




OBJASNIENIE.

- A.* Najdawniejsza cegła Sieża Batorego.
At. Miejsce starej Cerkwi, dziś dół.
B. Stady starej Sieży w Kapulowce.
C. Stady okopów ruskiego retranszamentu przy starcj Sieży.
D. Dawny cmentarz.
E. Grób kaszowego Starci.
F.F.F. Nagrobki krzyże i mogiły Szapowarów.
G.G. Mogiły Tomstonoga i Turana.

PLAN STAREJ SIEŻY we Wsi KAPULOWCE.



OBJASNIENIE.

- A. Kiszioł opicki Matki Boskiej.
- B. Palenka czyli kosz wewnętrzny.
- C. Przedmiescie Szambasz czyli Hassan Basza.
- D. Brama do Hassan Baszy.
- E. Kosz dzisiaj miasteczko.
- F. Nowe sycyjski retranszament.
- G. Ustęp czyli odnoga Ł. j. port.
- H. Terazniejsza wieś Pokrowski.
- I. Stary Cmentarz.
- J. Grob kosowego Stefana Gładkiego.
- K. Miejsce prochowni w którym w 1845 znalaziono mnóstwo krymskich monet.
- L. Stady wierz.
- M. Stady 38 kareni.

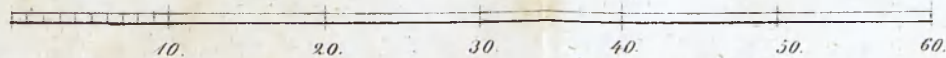
PLAN NOWEJ SITZY

Jaką dzisiaj widzimy we Wsi
POKROWSKI.





Czajki Zaporozskie



WILHELM FLECK & CO